

Czy powiesz tak, jeśli za prawdziwą
miłość będziesz musiała zapłacić
najwyższą cenę?

*Bez
hamulców*
OSTATNIA PROSTA

ALEKSANDRA PAKUŁA

ALEKSANDRA PAKUŁA

*Bez
hamulców*
OSTATNIA PROSTA

Purple
BOOK
WYDAWNICTWO

Podobna historia nie wydarzyła się naprawdę. Nazwiska osób występujących w powieści są fikcyjne, a ich ewentualna zbieżność jest przypadkowa. Szczegóły dotyczące miejsc, osób oraz zdarzeń są fikcją literacką wymyśloną na potrzeby fabuły.

*Tę książkę dedykuję wszystkim tym,
którzy stracili kogoś bliskiego
i na własnej skórze przekonali się,
że czas nie leczy ran,
tylko przyzwyczajają do bólu.*



Dla L.

Bardzo żałuję, że już tego nie przeczytasz.



Prolog

Czy wierzę w miłość?

Bardzo często zadaję sobie to trudne pytanie. Bo jak po tym, co się wydarzyło, nadal w nią wierzyć? Jak pokładać nadzieję, że los się jeszcze do mnie uśmiechnie? I jak odnaleźć w sobie choćby najmniejszą iskierkę nadziei...

Chciałabym odpowiedzieć, że dziś już nie wierzę, że teraz stałam się naczelną ateistką miłości w tym katolickim kraju nad Wisłą... Tak byłoby mi łatwiej. Chciałabym tak mówić, ale nie mogę.

Chyba wierzę. Tak, wciąż wierzę, choć pewnie to absurdalna, niekiedy pełna idiotycznej nadziei i przede wszystkim bardzo bolesna wiara.

Współczesne pary coraz częściej łączą dzieci i kredyty. To drugie nierzadko cementuje dwoje ludzi na dłużej. Poza tym pustka – związkowy marazm. Brak tematów do rozmów, brak wspólnych pasji, powodów do dzielenia się swoimi problemami czy radościami, a w rezultacie brak miłości, czułości i bliskości. To tak, jakbyś w wieku dwudziestu, góra trzydziestu lat mentalnie umarła i wegetowała aż do naturalnej śmierci twojego ciała. Jakbyś żyła dla przeżycia, nie dla życia.

Nie wyniosłam z domu dobrych wzorców relacji partnerskich. Moi rodzice nie przygotowali mnie do związku pełnego miłości z tej prostej przyczyny: sami takiego nie stworzyli. Lecz matka jednego mnie nauczyła. Czasem w imię miłości trzeba coś poświęcić, dać coś od siebie, wyrzec się czegoś ze względu na drugą osobę i jej szczęście. Bo w miłości nie ma miejsca na egoizm.

Wierzę w to bardzo, więc chyba wierzę w miłość.

Jeszcze mocniej wierzę w to, że każda osoba, którą spotykamy, pojawia się w konkretnym celu. Jej obecność w naszym życiu może się okazać dla nas bolesną lekcją, błędem, nauką... Może też być szaloną przyjaźnią, niezapomnianą miłością, nowym źródłem wiary i nadziei albo przypomnieniem, że czas ucieka i nie można dłużej czekać, tracić go na toksyczne relacje, nudne życie, odkładanie realizacji marzeń.

Bo nigdy nie wiemy, czy to nie nasz ostatni wschód słońca, ostatnia kawa, ostatni deser, ostatni pocałunek, ostatnie spojrzenie w oczy naszej miłości, ostatni dotyk dłoni, ostatnie „kocham cię”.

Bieg 1

Kiedy dociera do ciebie informacja o wypadku lub śmierci bliskiej osoby, masz wrażenie, jakbyś to ty traciła życie. Odbiera ci władzę w rękach, nogach, nawet głowa jest jakby nie twoja. To pierwsza faza. Szok, odrealnienie, niedowierzanie, stanowcze odrzucanie wszelkich informacji.

Nie możesz zebrać myśli, nie wiesz, co robić albo czego nie robić. Czujesz się tak, jakby zostały ci odebrane wszystkie funkcje życiowe. Nic nie wiesz.

Chociaż w moim przypadku coś jednak jest jasne...

*

– Cholera, co ty robisz! – protestuję.

– Wracam do domu – mruczy, próbując ponownie sięgnąć wargami moich ust.

Tym razem jestem od niego szybsza. Gwałtownym ruchem odpycham Daniela, czym wprawiam go w osłupienie.

– Do reszty zgłupiałeś?! – pytam, ocierając wilgotne wargi, po czym ruszam do telewizora i podkręcam głośność.

Mój były wygląda tak, jakbym mu właśnie powiedziała, że tak naprawdę od zawsze wolę kobiety.

– „Wracam do domu”? Co to w ogóle ma być?! Nie wyszedłeś po mleko przed kwadransem, rozwiędliśmy się przeszło rok temu. Masz nową żonę i dziecko w drodze... Pamiętasz?! A może oprócz kryzysu wieku średniego przechodzisz również wczesne stadium alzheimera?! – Widok miny Daniela sprawia, że zduszam złość. Biorę głęboki wdech. – Przepraszam, nie powinnam tego mów... – Zawieszam się.

Dziennikarz recytuje standardową formułkę zarezerwowaną na wypadek nieoczekiwanych incydentów, podając przy tym skąpe informacje. Jednym zdaniem gówno wie, ale dba o oglądalność, nieważne, że żeruje na czyjejś tragedii. Normalnie wyklełabym go pod nosem i zmieniła kanał, ale... nie tym razem.

Moje oczy stają się coraz większe, a gdy dostrzegam na nagraniu znajomy tor motocrossowy, pojawiają się w nich łzy.

– Masz rację. – Daniel staje obok mnie z miną skruszonego szczeniaka.

Cholera! On myśli, że to przez niego. Nie mam na to czasu.

– Nie powinienem... – próbuje wyjaśniać mój eks.

Nie słucham, co mówi, chwytam telefon i torebkę i ruszam do wyjścia.

– Karola?! Co ty robisz?! Gdzie...

– Muszę! Zaopiekuj się Teddym! – wołam, biegnąc do auta.

*

Na trasie liczącej ponad dwieście pięćdziesiąt kilometrów zламаłam chyba wszystkie możliwe przepisy ruchu drogowego. Wykonałam też z milion połączeń do Nickiego. Bez skutku. Przeszłam wszystkie możliwe fazy reakcji. Zaprzeczałam. Nie dowierzałam. Analizowałam to, co wiem. Częściowo godziłam się z tym, co możliwe. Ciskałam gromy na wszystkich (w odróżnieniu ode mnie jadących przepisowo) kierowców na lewym pasie autostrady. Zaczęłam się targować z Bogiem, z diabłem, ze Szczygłem (który miał zdobyć dla mnie kluczowe informacje), a nawet ze sobą, obiecując, że „jeśli on przeżyje, to ja już nigdy...”.

Do szpitala dojechałam w nieuniknionej fazie depresji, oczekując najgorszego. Uświadomiłam sobie, że spieprzyłam na całego, bo już nie zdążę powiedzieć mu tego, co zamierzałam, bo może nawet nie będę miała okazji go zobaczyć, dotknąć, przytulić...

– Przepraszam, nie może pani tam wejść!

Z oddali dobiega mnie głos pracownicy szpitala, lecz ja staram się nie słyszeć tego zakazu i przyspieszam kroku.

– Halo, słyszy mnie pani?! Do pani mówię!

Ostatnie słowa kobiety są niczym wystrzał na start. Zrywam się do sprintu i wślizguję przez szklane drzwi, a tam...

– O Boże! – wzdycham, po czym dostaję hiperwentylacji albo czegoś w rodzaju zawału.

Wszystko jedno, bo zauważam Nickiego i pękam. Mój profesjonalny pancerz się kruszy. Stalowe nerwy, których niejedyni dziennikarze przez lata mi zazdrościł, i wyćwiczone nieokazywanie emocji to już przeszłość. Jak nigdy do tej pory zalewam się łzami.

Chłopak natychmiast zrywa się z ławki i podbiega do mnie, ja tymczasem nie mogę się poruszyć. Stoję, jakbym miała betonowe buty. Nawet gdy pielęgniarka wraz z ochroniarzem ciągną mnie w stronę wyjścia, ani drgnę. Płacę histerycznie i nie słyszę, co Nicki mówi personelowi szpitala. Ci po chwili puszczają mnie.

– Myślałam... myślałam, że... bo nie odbierałeś... a w telewizji... Dzwoniłam... i pisałam, bo chciałam ci powiedzieć coś ważnego... a ty... – Ledwie składam zdania.

Nicki podchodzi do mnie. A kiedy wyciąga ręce i mnie obejmuje, jeszcze bardziej się rozklejam.

– Spokojnie – szepcze tuż przy moim uchu.

O Boże. Jest! To on. Ten głos. Ten zapach skóry. To ciepło ciała. Mój „cały jak marzenie”.

– Myślałam, że nie żyjesz! – szlocham.

– Nie było mnie tam.

Zaskoczona potrząsam głową, trudno mi uwierzyć w to, co słyszę.

– To znaczy byłem, ale tylko przez chwilę, bo... No chciałem do ciebie pojechać, bo to wszystko było idiotyczne... Spierdoliłem, wiem. Zachowałem się jak idiota. Nigdy nie zostawiam w taki sposób spraw, więc postanowiłem, że...

– To dlaczego nie odbierałeś?!

Nicki wypuszcza mnie z uścisku i wyciąga z kieszeni coś, co prawdopodobnie kiedyś było smartfonem. Teraz jest czymś, po czym (jestem tego pewna na sto procent) przejechał motocykl, może nawet dwa.

– Uduszę cię! – warczę na widok rozwalonego telefonu.

– A co? Już się nastawiłaś, że jestem martwy? – żartuje i posyła mi ten swój przekłety uśmiech.

– To nie jest zabawne! – Szturcham go w ramię, po czym przytulam mocno, jakbym sprawdzała, czy faktycznie jest cały i zdrowy. – Tak się o ciebie bałam – płaczę.

W tym momencie rozbrzmiewa donośny dzwonek czyjegoś telefonu. Orientuję się, że nie jesteśmy sami. Tuż przy drzwiach bloku operacyjnego siedzą jakiś brodaty facet w średnim wieku oraz kilku mężczyzn, których chyba znam z meczów, choć teraz, gdy nie są ubrani w sportowe kombinezony, trudno mi to ocenić. Nie zmienia to faktu, że są tu, a ja... Cholera! Natychmiast odsuwam się od Nickiego, ukradkiem wycieram twarz i w ekspresowym tempie staram się doprowadzić do względnego porządku czy raczej stanu standardowej Karoliny Szarzyńskiej.

– Chciałaś mi coś powiedzieć. Podobno ważnego. – Nicki wygląda na niewzruszonego tą sytuacją. – To mów.

– Nie... To znaczy tak, ale to może poczekać – mamroczę, udając, że szukam czegoś w torebce. Tak naprawdę próbuję ukryć zażenowanie własną postawą i wylewnością uczuć przed obcymi ludźmi. – Powiem ci później, jak będziemy sami.

– Teraz jest już później, niż ci się wydaje – komentuje oschłym tonem Nicki. – Myślałam, że to właśnie zrozumiałaś, jadąc prawie trzysta kilometrów tylko po to, by mnie udusić, w razie gdybym jednak nie był martwy.

Gdy wypowiada ostatnie słowo, ponownie coś we mnie pęka. Znowu zalewam się łzami.

– Ej, nie płacz! Proszę. – Chłopak przyciąga mnie do siebie i otacza ramionami. – Żartowałem. Chciałem ci tylko uzmysłowić, że...

– Kocham cię – szepczę.

Czuję, jak jego rozluźnione przed momentem ciało nagle się spina.

– Powtórz.

Podnoszę wzrok i patrzę na niego. Jest niepewny, wyraźnie zaskoczony tym, co usłyszał.

– Panie Knoxville, kocham pana – powtarzam z uśmiechem, choć w moich oczach nadal lśnią łzy. Od kiedy stałam się taką histeryczką, która nie potrafi zapanować nad własnymi emocjami?! – I przepraszam za wszystko, co wtedy powiedziałam i zrobiłam. Zachowałam się idiotycznie. Przepraszam. – Milknę, wyczekując z jego strony komentarza, ale gdy to nie następuje, dodaje: – To było to coś ważnego, co chciałam ci powiedzieć.

I wtedy następuje jakaś nieuchwytna zmiana. W jego oczach dostrzegam coś, czego jeszcze nie widziałam.

– Ja panią też, pani Karolino, nawet bardzo – wyznaje, pstrykając mnie w nos. – Ale żebym ci uwierzył tak na sto procent... całuj.

Na jego usta wkrada się cwany uśmiech. Dobrze wie, że tego nie zrobię, że nie odważę się przy gapiach. To mój czuły punkt.

– W takim razie umieram – oświadcza, po czym odwraca się i woła do mężczyzny w oddali: – Bobby, jak teraz umrę, to będzie jej wina. Zapamiętaj i dopilnuj, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli!

Ach, no tak, teraz już wiem! To opiekun z firmy sponsorującej większość zawodników i imprez sportowych. Widzieliśmy się już wielokrotnie, nie tylko na obiektach żużlowych, a jednak dziś zupełnie nie przypomina siebie. Podkrążone oczy, blada cera, nos w ekranie komórki. Dopiero po chwili mężczyzna odrywa wzrok od telefonu i kręci głową. Nawet z tej odległości można dostrzec cień uśmiechu na jego zmęczonej twarzy.

– Jesteś niepoprawny – oznajmiam.

Nicki pochyla twarz i mruży tuż przy moim uchu:

– Nie bardziej niż twój tyłek w tych jeansach.

W chwili, gdy jego dłoń ześlizguje się z mojego biodra, drzwi za nami otwierają się z hukiem. Do środka wkracza pewnym krokiem Woronow. W swoim ojczystym języku powtarza w kółko do pielęgniarki, która próbuje go zatrzymać: „Nic nie rozumiem”. Doskonale wie, co do niego mówi, ale ją ignoruje.

– Proszę go zostawić – odzywa się Nicki.

– I co? Co z nim?! – Emil w ułamku sekundy traci pewność siebie i wpatruje się w nas.

Nic nie rozumiem. O co tu chodzi? O kogo on pyta? Przecież skoro Nicki stoi tutaj i nic mu nie jest, to...

– Mam tego dosyć! – warczy pielęgniarka. – Proszę państwa, to nie jest klubokawiarnia, tylko szpital! A państwa jest coraz więcej, co chwilę dochodzi ktoś nowy. Wszyscy mnie przekonujecie, że musicie tu być. To nie jest piknik!

– To akurat wiemy. Nie ma żarcia – wtrąca Woronow, ale szybko zostaje zrugany spojrzeniem Bobby'ego.

Pielęgniarka bierze głęboki wdech.

– Pan Clever jest operowany i aktualnie nie potrzebuje państwa pomocy, tylko naszej. Proszę się przenieść gdzie indziej. Tu może zostać tylko najbliższa rodzina.

O mój Boże.

*

Trudno było przekonać Nickiego, że pielęgniarka ma rację, a jeszcze trudniej nakłonić go do opuszczenia szpitala. W końcu jednak uległ moim perswazjom i oboje pojechaliśmy do jego domu. Operacja Chrisa ma potrwać co najmniej pięć godzin. To jedynie prognozowany czas trwania zabiegu, zważywszy, że po upadku przez prawie godzinę chłopak był nieprzytomny. Z tego, co udało mi się wychwycić z relacji Nickiego, Clever stracił panowanie nad motocyklem i wypuścił go z rąk. W wypadku doszło do zmiżdżenia jego ciała. Ponoć istnieje prawdopodobieństwo uszkodzenia rdzenia kręgowego, co wiąże się z utratą władzy w nogach, jednak nikt ze zgromadzonych w szpitalu nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Matka Chrisa, która mieszka w Australii, ma przylecieć dopiero jutro późnym wieczorem, do tego czasu na miejscu pozostaje Bobby.

– Powinienem tam być.

Słyszę to po raz setny, spoglądam na Nickiego i powtarzam:

– Zjesz coś, prześpisz się i wrócisz do szpitala.

Otwieram drzwi jego mieszkania i wpuszczam go do środka.

– To mój przyjaciel.

To, co maluje się w jego oczach, boli. Zarówno jego, jak i mnie. Nie wiem, co się czuje w takim momencie, mogę się tylko domyślać. Zazwyczaj stoję po drugiej stronie barykady, jedynie informując widzów o skali problemu. Sama nie przeżywam go wewnątrz. I nie, wcale nie jestem zgorzkniałą babą. To wyuczony odruch obronny, w przeciwnym razie już dawno wpadłabym w depresję.

– Wiem. – Kładę mu dłoń policzku. – Ale teraz nie możesz mu w żaden sposób pomóc.

– Na pewno jest coś, co...

Widzę, jak ogarnia go wściekłość, dlatego nie pozwalam mu dokończyć, tylko z brutalną szczerością oznajmiam:

– W tym momencie możesz tylko ogarnąć siebie, i powinieneś to zrobić. Adrenalina w końcu opadnie, a Chris, gdy się wybudzi, będzie potrzebował pomocy najbliższych. – Mam pełną świadomość, że chłopak nie bierze pod uwagę, w jak ciężkim stanie jest jego kolega. Biorę głęboki oddech i dodaję: – Posłuchaj, to nie będzie sprint. On nie ocknie się jutro i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wsiądzie na motor i pojedzie na zawody. Przygotuj się na długi i ciężki maraton. Nawet jeśli okaże się, że jego ciało będzie w stu procentach sprawne, pozostaje jeszcze głow...

– Miał kask i wykluczy... – Nicki nie kończy zdania, bo dociera do niego, że istnieją rany niewidoczne dla oczu.

Odporność ciała na ból to jedno, ale umysł ludzki to coś zupełnie innego. We współczesnej historii sportu wielu nie zdołało się podnieść po wypadkach.

– Weź prysznic, a ja zrobię coś do jedzenia – proponuję.

*

Dwa kwadranse później kończę danie – najprostsze oraz jedyne możliwe do przygotowania z produktów, jakie znalazłam w mieszkaniu Nickiego. Makaron aglio e olio. Niestety Nicki jeszcze nie wyszedł z łazienki. Nadal słychać szum wody.

Wołam go, lecz nie słyszę odpowiedzi. Odczekuję kilka minut, ale gdy odgłosy lejącej się wody nie ustają, ruszam do łazienki.

– Nicki, woła...

Milknę, widząc, jak stoi pod ścianą deszczu w totalnej rozsypce. Nie potrafię powiedzieć niczego pogrzejającego w takiej chwili. Zresztą nawet gdybym potrafiła, co by to zmieniło? Czy jeśli powiem: „Nie martw się”, to przestanie się martwić? Albo czy go pocieszę, mówiąc: „Wszystko będzie dobrze”?

Nie.

Dlatego po prostu rozbieram się i staję za jego plecami.

– Mogę? – pytam cicho, muskając palcami jego ciało, a gdy potwierdza skinieniem głowy, obejmuję go czule.

– On... on... przez godzinę leżał... Wyglądał tak, jak... jakby... już go nie było.

Tembr jego głosu przyprawia mnie o dreszcze, ale dopiero gdy odwraca się w moją stronę i widzę jego zapłakaną twarz, tracę grunt pod nogami.

– Myślałem, że... Jeśli znowu mnie to spotka... Jeśli będę na miejscu, to... to... Kurwa, gdyby nie było tam Bobby’ego, nic bym... To on go reanimował, a ja tylko...

Nie pozwalam mu dokończyć, bo jego słowa brzmią jak lincz na samym sobie, a to w tej chwili najgorsze, co Nicki może sobie zrobić. Czasu nie cofnie. Swojej reakcji i postępowania również. Przytulam go mocno, bo to jedyne, co teraz mogę zrobić. Chcę chociaż w minimalnym stopniu zabrać jego smutek i ból. Nie mam tyle odwagi, by zapytać, co miał na myśli, mówiąc, że znowu go to spotkało. Nie dziś. Nie teraz.

– Spokojnie – szepczę, muskając ustami raz po raz jego skroń.

Jeszcze długi czas stoimy spleceni i nie ma w tym geście ani grama seksualności. Bo nie jesteśmy jedynie fizycznie nadzy, mentalnie również. Bezbronni, cierpiący i odarci z nadziei. W takiej chwili potrzebujemy drugiego człowieka, jego bliskości, dotyku. Ani świat, ani tym bardziej jakikolwiek

związek dwóch osób nie kręci się tylko wokół seksu. To mit. Szkodliwy, jednak tylko mit. Bliskość fizyczna to coś, co może podtrzymywać relację, wzniecać i podsycać żar, przenosić nas do gwiazd... ale dopiero bliskość umysłowa to dopiero kosmos.

I chyba na tym właśnie polega proza życia.

Bieg 2

Noc należała do tych z gatunku ciężkich i nieprzespanych. U mnie to wyćwiczona reakcja, zboczenie zawodowe. Bycie w stanie ciągłego czuwania, gdy dzieje się coś niespodziewanego. Z przyzwyczajenia bez końca sprawdzałam wszelkie wiadomości i newsy w internecie na temat wypadku Clevera. Większość to niestety domysły i bzdury niemające nic wspólnego z rzeczywistością.

O świcie zadzwonili do mnie z pracy, informując, że oprócz wieczornego wydania wiadomości sportowych i wyblaganego przełożenia na noc – ze względu na mój przyjazd do Torunia – sprawdzania montażu nowego odcinka programu mam zjawić się nieco wcześniej na specjalne wejście na żywo w serwisie dwudziestoczterogodzinnych informacji z Polski i ze świata. Jako nieumiejąca odmawiać matka Teresa oczywiście się zgodziłam. Co za tym idzie muszę jak najszybciej zbierać się w drogę do Warszawy.

Kiedy znajdujemy się nieopodal szpitala, zjeżdżam na pobocze i mówię:

– Nie mogę zostać.

Nicki wygląda tak, jakby dostał obuchem w głowę. Chociaż... można rzec, że zachowuje się tak od wczoraj. Po ledwo przespanej nocy jest wycieńczony, więc spokojnie mu wyjaśniam:

– Muszę jechać do pracy, mam serwis informacyjny i nockę w montażu, i...

Mam wrażenie, że jest rozczarowany, może nawet smutny. To chyba to. Odruchowo przybieram postawę empatyczną i jak powiedziałby Kostek, przeistaczam się w zbawczynię całego świata, która bierze na swoje barki problemy i troski nie tylko własne, ale także innych wokół, aby udowodnić, że dam radę. Komu udowodnić? Hm, tego nadal nie ustalono.

– Myślałem, że...

Cholera! Jest gorzej, niż przypuszczałam. Nie mam wyjścia, muszę zrobić wszystko, by tu jak najszybciej wrócić. On mnie potrzebuje. To pewne.

W tym momencie mój syn wyszeptałby mi do ucha: „A nie mówiłem? Uszczęśliwiasz wszystkich na siłę”.

– Mogę przyjechać jutro z samego rana... Chociaż nie, najpierw muszę odwiedzić chłopców do szkoły. To mój tydzień. – Zawieszam się na moment, czując w kościach, że dostosowanie mojego grafiku do jego potrzeb tym razem nie będzie takie proste. – No ale potem mogę przyjechać. Zadzwonię do Wiki, może mogłaby się zająć...

– Dasz mi dokończyć? – przerywa mi, zasłaniając dłonią moje usta. – Myślałem, że masz wolne, skoro tu przyjechałaś. Gdybym wiedział, nie pozwoliłbym ci zostać. Nie spałaś w nocy, a teraz masz jechać taki kawał i kolejną noc nie zmrużyć oka.

– Ale, ale ja...

Jestem totalnie zaskoczona jego reakcją. Spodziewałam się tego, co zawsze. Że muszę się poświęcać dla innych. Muszę stawiać męża, partnera, dzieci, rodziców, pracodawcę ponad siebie. Ja jestem na szarym końcu tej hierarchii – od zawsze i na zawsze.

– No właśnie ty! Nie spałaś, nie jadłaś, jechałaś tyle kilometrów i teraz znowu to samo! Wiesz, ile wypadków powodują zestresowani, niewyspani i zdekoncentrowani kierowcy? Tu nie chodzi tylko o ciebie, ale też o innych na drodze!

*

W tamtym momencie wydał mi się bardziej dojrzały, niż wynikałoby to z metryki. To były te krótkie chwile, gdy zamienialiśmy się rolami. Chwile, które zawsze wspominam z uśmiechem.

*

– Zdecydowanie wolę, gdy zachowujesz się na tyle lat, ile masz, a nie gędzisz jak stary przyk – stwierdzam żartobliwie i mrugam do niego.

– Gdybyś ty zachowywała się odpowiedzialnie, nie musiałbym zwracać ci uwagi.

Choć mówi poważnie, widzę, jak wewnątrz się uśmiecha.

– Zapomniałeś dodać: „odpowiedzialnie i stosownie do wieku”.

– Ja nie mam chorej obsesji na punkcie wieku, tak jak co poniektórzy w tym aucie. – Wymownie spogląda na mnie. – Mogę nawet się pokusić o stwierdzenie, że mam to totalnie w dupie.

Nicki śmieje się pierwszy raz od ponad dwudziestu czterech godzin, i jest to coś pięknego. Ja jednak ten moment szczęścia psuję.

– Muszę jechać. Przepraszam. I nie mogę cię odwiedzić pod sam szpital, bo tam... – Ciężko wzdycham. – Tam jest stado hien. Ty też nie powinieneś wchodzić głównym wejściem, chyba że chcesz być zaata...

– Wiem. Bobby będzie czekał z drugiej strony szpitalnego skrzydła.

*

Droga do Warszawy upłynęła mi w ekspresowym tempie. Wspomagana solidną porcją kofeiny nie czułam zmęczenia. Ba! Zdażyłam przygotować w domu obiad na dwa kolejne dni, nieco uprzątnąć bałagan przed powrotem chłopców, a także przygotować się do relacji tyle, ile byłam w stanie, ponieważ nadal nie znałam powodu nieplanowanego wejścia na żywo na antenę. Po przyjeździe do pracy wypatruję Marcina, a kiedy już go odnajduję, z marszu pytam:

– Cześć! Co to za nagłe wejście? Masz dla mnie jakiegoś newsa? Spieszyłam się i nie miałam czasu przejrzeć wiadomości.

Marcin otwiera usta i od razu je zamyka. Ciężko wzdycha i przeciera dłonią twarz.

– Irek chce, żebyś była informatorem w związku z wypadkiem Clevera...

Nie wiem, czy Szczygiel powiedział coś jeszcze. Mój mózg zalewa fala wściekłości. W ekspresowym tempie gnam wprost do gabinetu szefa.

– Nie ma mowy! – syczę, wchodząc bez pukania.

– Dzień dobry, Karola. Cieszę się, że cię widzę całą i zdrową.

Irek zdaje się niewzruszony, choć dobrze wiem, że udaje. Zawsze tak robi, gdy chce ugrać coś nierealnego.

– Nie zrobię tego. Znajdź innego pionka. Nie będę przekazywać plotek wyspanych z palca. Nie po to...

– A kto powiedział, że to mają być domysły?

– Przecież to oczywiste. Nikt z nas nie ma wglądu w dokumentację medyczną. A z tego, co mi wiadomo, ani ja, ani ty nie mamy wykształcenia medycznego i nie pracujemy w tamtym szpitalu.

– Ale ty – Irek spogląda na mnie śmiercionośnym wzrokiem – masz informacje z pierwszej linii.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Staram się zachować pokerową twarz.

– Oj, Karola, przecież dobrze wiemy, WSZYSCY – szef z premedytacją podkreśla wagę tego słowa – wiemy, jak jest. Jesteśmy dorośli. Po co te podchody? Wykorzystaj swoją wiedzę i daj widzom to, czego pragną.

Lekarze składają przysięgę Hipokratesa, której główne założenie to „Po pierwsze nie szkodzić”. Rozpoczynając moją dziennikarską przygodę, złożyłam przyrzeczenie „bogini dziennikarstwa”, że zachowam moralność, empatię, bezstronność i nigdy, ale to nigdy nie będę szerzyć niesprawdzonych informacji, domysłów, hejterskich plotek. Za żadne pieniądze. Nigdy nie upadnę tak nisko.

– Jak podkreśliłeś, wszyscy dobrze wiemy, że nie zajmuję się sekcją przypuszczeń i ploteczek oraz cenię sobie i nadal staram się zachować swoją prywatność. – W tym momencie po raz pierwszy w życiu brzmie ostro i dosadnie w rozmowie z szefem. – A skoro jesteśmy dorośli, to pozwolę sobie puścić tę rozmowę w niepamięć. Miłego dnia – dodaję, odwracając się ku wyjściu.

– Trudno. Mam w zanadrzu kilka innych pań, które na pierwszym miejscu stawiają pracę i dobro firmy, a nie dają się jak księżniczki.

Wzdrygam się i zatrzymuję.

– Grozisz mi zwolnieniem? Już mam się bać? – Choć nie chcę, parskam nerwowym śmiechem.

– Skądże. Jedynie ostrzegam. – Irek beczelnie mierzy mnie wzrokiem. – I uzmysławiam, że nie jesteś jedyną ładną blondynką, która umie czytać z kartki informacje. Na twoje miejsce czeka rzesza

utalentowanych młodych dam.

*

Nie miałam wyboru. Musiałam zająć znane mi miejsce przed kamerą i z wyuczonym wdziękiem wyrecytować wszystkie informacje dnia plus bonusowy news, który miał specjalny czas antenowy.

*

– Łączymy się na żywo! – woła Grzesiek, kierownik planu. – Wchodzimy za trzy, dwa...

– Witaj, Marku – pozdrawiam prezentera z kanału informacyjnego, który zapowiedział moje wejście.

– Karolino, co możesz nam powiedzieć o stanie pana Clevera? Czy lekarzom udało się przywrócić funkcje życiowe? Z tego, co nam wiadomo, od chwili wypadku Chris Clever jest nieprzytomny.

Choć wewnętrznie mam ochotę odpowiedzieć: „Gówno!”, przyklejam na twarz uśmiech i mówię:

– Chyba nie będzie to nieprofesjonalne z mojej strony, jeśli pokuszę się o stwierdzenie, że wczoraj cała Polska wstrzymała oddech, usłyszawszy przerażającą wiadomość o wypadku, jaki wydarzył się w Toruniu.

– Tak, to prawda. Ale co wiemy na temat stanu zdrowia pacjenta? Czy to prawda, że pan Clever ma niedowład kończyn? – dopytuje dziennikarz. – Podobno ktoś z jego bliskiego otoczenia potwierdził, że w momencie gdy służby ratunkowe pojawiły się na torze motocrossowym, Chris skarżył się na brak czucia w nogach.

Słyszając ten stek bzdur, mam ochotę co najmniej przewrócić oczami. Nie robię tego jednak, bo wiem, co by mi za to groziło. Prawda jest taka, że jako dziennikarka zawsze muszę wybierać między mówieniem tego, co naprawdę myślę, a co powiedzieć muszę. Na ułamek sekundy spotykam się wzrokiem ze Szczygłem. Zauważam jego cyniczny uśmiech i już wiem, co mam robić.

– Co prawda nie mam medycznego wykształcenia, ale wydaje mi się to nieprawdopodobne, by osoba, która podobno była od chwili wypadku nieprzytomna, mogła się skarżyć na brak czucia w kończynach. – I szach. Widzę po oczach drugiego korespondenta, że nie wie, co powiedzieć. Totalnie zgłupiał, dlatego kontynuuję: – Niemniej jednak Chris Clever znajduje się w jednym z najlepszych szpitali w naszym kraju i jest pod opieką wyspecjalizowanego zespołu medycznego, który robi wszystko, co w jego mocy. Są to fachowcy, którzy nie mają w zwyczaju chwalić dnia przed zachodem słońca, toteż nie udzielają przedwcześnie żadnych informacji na temat stanu zdrowia swojego pacjenta. Rzecznik szpitala również odmawia komentarza w tej sprawie.

– Rozumiem, na ten moment jest wiele niewiadomych.

Dobrze wiem, że gość nic nie rozumie, bo zapewne miał donos od Irka, że wyśpiewam wszystko, jak leci.

– Jednakże pojawiły się głosy, że to było nieodpowiedzialne zachowanie pana Clevera, by na kilka dni przed finałami ligi szarżować na motorze. Motocross to jednak bardzo niebezpieczne hobby.

Co za perfidny... Okej, skoro tak grasz, to posłuchaj tego.

– Tak, to prawda, ale nie tylko motocross jest niebezpieczny, prawie każdy sport pociąga za sobą ryzyko wypadku czy kontuzji przekreślającej karierę. – Marek zapala się jak pochodnia, najwidoczniej myśląc, że udało mu się mnie pociągnąć za język. – Aczkolwiek niebezpieczna jest również rekreacyjna jazda na rowerze bądź na rolkach, nie mówiąc już o kierowaniu autem albo przechodzeniu przez ulicę. Zdaniem niektórych śmiertelnym zagrożeniem jest nawet prowadzenie własnej działalności gospodarczej w tym kraju. Statystyki są nieubłagane. Wypadki mogą się zdarzyć nawet na drodze osiedlowej czy na parkingu, nie wspominając o wypadkach, do jakich dochodzi we własnym domu czy mieszkaniu. Ponad połowa zdarzeń o dramatycznym przebiegu ma miejsce w odległości do ośmiu kilometrów od domu, a jedna trzecia to wypadki w odległości do półtora kilometra. – W tym momencie przypominają mi się słowa Nickiego. Z całych sił powstrzymuję się, by się nie roześmiać, i dodaję: – Jednym z głównych czynników sprzyjających wypadkom jest niedospanie, zdekoncentrowanie czy też nagromadzony w kierowcy stres. A jak wszyscy wiemy, na drodze nie jesteśmy sami. Nasza

nieodpowiedzialność czy popełnione błędy mogą mieć tragiczne skutki nie tylko dla nas. Dlatego, drodzy państwo, apeluję, byśmy przestrzegali przepisów ruchu drogowego, a także dbali o siebie i swoje zdrowie w wymiarze zarówno fizycznym, jak i psychicznym, a przede wszystkim nie zawracali sobie głowy wymagowanymi problemami czy niepotwierdzonymi domysłami. Historia sportu zna o wiele gorsze przypadki niż Chrisa Clevera, które miały pozytywne zakończenie, dlatego nie pozostaje nam nic innego, jak czekać na informacje z pierwszej linii, czyli z placówki medycznej.

I mat.

*

Choć z tyłu głowy pojawia się myśl, że swoim zachowaniem doprowadzę Irka do szaleństwa, to nie boję się zwolnienia. Chyba pierwszy raz od dawna. Nie wiem, co jest powodem tej pewności względem utrzymania posady i słuszności swojego zachowania, ale to coś, co pozwala mi spokojnie oddychać.

Podczas sprawdzania montażu dostaję wiadomość... od Nickiego! A raczej zdjęcie telewizora, w którym leci wydanie wiadomości z moją wypowiedzią. Cholera! Pewnie jest wściekły za to, że jakkolwiek by patrzeć, stałam się informatorem.

Po kilku sekundach przychodzi kolejny esemes.

Pani Karolino, pani to potrafi powiedzieć „pierdol się” w taki sposób, że człowiek cieszy się na samą myśl o tej ekscytującej podróży.

XX

„XX”? Co to w ogóle znaczy? To jakaś niepoprawnie wysłana emotka? Pomyłka? Literówka? Może chciał się podpisać? Albo dopisać coś i niechcący wysłał?

– Chciałam zapytać, jak wygląda sytuacja z panem „cały jak marzenie”, ale szczerzysz się od ucha do ucha, więc domyślałam się, że jest dobrze.

Odrywam wzrok od komórki i dostrzegam Wiktorię. Szlag! Przez to zamieszanie nawet nie zadzwoniłam do niej, żeby powiedzieć jej co i jak. Robię skruszoną minę, na którą ona reaguje śmiechem.

– Dobra, luz, jeszcze zdążysz mi wszystko opowiedzieć! Już ja tego dopilnuję. – Wiki siada obok mnie i zerka na ekran mojego telefonu. – Ojej, jaki słodziaczek.

– Wiesz, co to znaczy? – pytam, wskazując na ekranie dwa ikсы.

– Wiem. – Na usta mojej przyjaciółki wkrada się uśmiech.

– A możesz mi powiedzieć? – parskam śmiechem, widząc jej entuzjazm. – Czy to jakiś tajny szyfr młodych ludzi?

– Głupia! – Chichocze. – To po prostu buziaczki!

– O... – Z zaskoczenia wzdycham. – Chyba jestem na to za stara.

– Na buziaczki? – żartuje Wiki, ale widząc moją minę, mówi: – Karola, przestań zawracać sobie głowę takimi głupotami. Zastanów się przez chwilę. Kiedy ostatni raz jakiś facet tak do ciebie napisał?

Milczę, bo zdaję sobie sprawę z faktu, że mąż przez lata naszego małżeństwa nawet nie pisał do mnie: „Kocham Cię”. Wyznawał mi miłość też raczej rzadko, prawie wcale, bo „Przecież wiesz, że tak jest” lub „Nie słowa, a gesty świadczą o miłości”. Hm, jest w tym ziarno prawdy. Aczkolwiek jestem więcej niż pewna, że każdy człowiek pragnie czasem usłyszeć, że jest dla kogoś wyjątkowy, że jest kochany, że ktoś za nim tęskni, myśli, martwi się... albo przesyła buziaczki!

Zwariowałam. To pewne. Cofnęłam się w czasie i znów mam szesnaście lat.

– Kiedy ostatni raz jakiś facet był aż tak skoncentrowany na tobie? Mimo wszystkich przeciwności. Albo właśnie...

Zaintrygowana spoglądam na Wiki.

– ...pieprząc to wszystko, co było, co może być lub co jest, poza wami.

Jestem zawstydzona, i kiedy to do mnie dociera, przykładam dłoń do twarzy, która wręcz mnie pali. Zapewne jestem czerwona jak burak. Dobrze, że prócz nas obu i montażysty Pawła, który i tak nas nie słucha, bo siedzi w słuchawkach, nie ma w pomieszczeniu nikogo innego.

– No właśnie. – Wiktoria moją reakcję odbiera jako odpowiedź. – Dlatego ciesz się, baw się, bzyk... – Wewnętrznie modłę się, by nie powiedziała na głos tego, co zamierzała. – No, sama wiesz co! – Puszcza do mnie oczko. – Najwyższa pora zacząć żyć tak, jak na to zasługujesz. Niczym ani nikim się nie przejmuj, zwłaszcza Danielem. Chłopcy też jakoś to w końcu przyjdą...

– O, cholera! Chłopcy! – piszczę, spoglądając na zegarek. – Zapomniałam napisać do Kostka, że będę trochę później.

– Karola, on ma siedemnaście lat. Bez problemu potrafi się upić i spać na przystanku, więc myślę, że potrafi również położyć się we własnym ciepłym i pachnącym łóżku, w opłaconym i czystym domku, uprzednio zjadając zostawioną przez mamusię kolacyjkę.

Wiem, że ze mnie drwi, ale wszystko, co powiedziała, to prawda. Zawsze zostawiam chłopcom kolację, a przynajmniej staram się to zrobić, gdy wiem, że zostanę dłużej w pracy. Jestem nadopiekuńcza i wyręczam synów w obowiązkach domowych, bo cichy głos w mojej głowie podpowiada mi, że ja zrobię wszystko lepiej, szybciej i sprawniej. To niezaprzeczalny fakt. Tak bardzo chciałam, by mieli lepsze dzieciństwo od mojego, że po prostu przegięłam. Przyzwyczyłam ich do wygody, do przychodzenia na gotowe, do oczekiwania tego, co najlepsze, do roszczenia wygórowanych oczekiwań w stosunku do mnie, sama przy tym nie dostając od nich nic w zamian.

Chyba dlatego zamiast pędzić do domu, piszę wiadomość Kostkowi, a następnie pochylam się do ucha przyjaciółki i szepczę:

– Nie uwierzysz, jaki numer wczoraj odwalił Daniel...

Potem po prostu zostaję z Wiki i streszczam jej miniony weekend.

Bieg 3

Niestety pierwsze przypuszczenia lekarzy okazały się trafne. Paraliż dolnych kończyn może nie brzmi strasznie, patrząc na to, że Chris mógł stracić życie, jednak dla kogoś, dla kogo pełna sprawność fizyczna była źródłem utrzymania, a sport życiową pasją, to wyrok śmierci. Zresztą mam wrażenie, że dla świata sportu tak to brzmi. Za każdym razem to cios w samo serce, niezależnie od tego, czy kibicowaliśmy danemu zawodnikowi, czy też nie.

– I już wiesz, czy pracujesz na rewanżach?

Wzruszam ramionami, patrząc na ekran monitora, gdzie trwa wideorozmowa z Nickim. Nie mam pojęcia, czy pracuję podczas rewanżów finałowych.

– Chrzanisz?! Przecież to już za kilka dni.

– No cóż. To kara za – tworzę z palców cudzysłów – nielojalność wobec szefa, a raczej wobec jego oczekowań.

Chociaż Irek nie powiedział tego wprost, wiem, że o to właśnie chodzi. To pokaz przewagi, jego siły nade mną. Udowodnienie mi tego, że to on dyktuje warunki w pracy, nie ja, bo ja jestem tylko od tego, by spełniać jego fanaberie i wizje. Chyba powinnam poważnie przemyśleć zmianę profesji albo chociaż miejsca pracy.

Wymuszonym uśmiechem odpędzam chwilowe czarne chmury i kokieteryjnie pytam:

– A co? Boisz się, że nie będziesz miał wystarczająco dużo fanów na stadionie? A raczej fanek? – parskam śmiechem.

– Nie startuję.

– Słucham?!

– Nie zamierzam jeździć. – Chyba mam bardzo głupi wyraz twarzy, bo chłopak szybko dodaje:

– Jak to zwykli śmiertelnicy mówią: „Biorę L cztery”.

– Bo?!

– Chris jest w szpitalu – odpowiada tak cicho, że dobrą chwilę zajmuje mi zrozumienie jego słów.

Biorę długi wdech, tak by nie powiedzieć czegoś niemilego w przyпіływie emocji, a potem ze stoickim spokojem mówię:

– To, że zrezygnujesz, nie zmieni tego faktu. To, że nie pojedziesz w ostatnim ligowym meczu, nie sprawi, że stan zdrowia Chrisa się polepszy. Nie sądzę również, żebyś ty się od tego lepiej poczuł.

– Nicki nie reaguje, więc ciągnę: – Rozumiem, że możesz mieć wyrzuty sumienia, obawy... ale nie jest to fair wobec klubu, wobec kibiców czy...

– Nie mów do mnie jak do pacjenta na kozetce – burczy.

– Bez obaw, nie traktuję cię tak. Za mało mi płacisz... A nie! Przepraszam, ty w ogóle mi nie płacisz.

Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu.

– W życiu nie zapłaciłbym komuś za słuchanie o tym, jak bardzo mam nasrane w głowie. I bez tego to wiem!

– Psycholog nie jest od tego, by oceniać pacjenta czy wytykać mu jego błędy, tylko od tego, by pomóc mu zrozumieć samego siebie i źródła jego problemu.

– Powiedz to temu idiocie.

– Nadal nie chce z nikim rozmawiać? – pytam, choć to pytanie retoryczne.

Odkąd wybudzono go po operacji, a także poinformowano o jego aktualnym stanie zdrowia, Chris nie tylko nie chce z nikim rozmawiać, ale też nie ma ochoty kogokolwiek widzieć. Własną rodzicielkę wyrzucił po jej kilkunastu godzinach w Polsce, co może wydawać się egoistyczne, butne, wręcz szczeniackie. Ale prawda jest taka, że nikt z nas nie wie, jak zachowałyby się w podobnej sytuacji.

– Bobby załatwił jakiegoś magika w Stanach. No może jest trochę drogi, ale...

Dobrze wiem, że Nicki nie mówi mi całej prawdy, zdradza go nerwowe przeczesywanie włosów. Zapewne „trochę drogi” to mało powiedziane.

– Ale najważniejsze, że podjąłby się próby postawienia Chrisa na nogi, tylko... tylko... Kurwa, on musi zacząć współpracować z lekarzami. Mógłby rozpocząć stopniową rehabilitację tutaj, bo prawdę mówiąc, oni nawet nie wiedzą, w jakim procencie jest niesprawny! Leży, mruga powiekami i jedyne, co robi, to każe nam wszystkim wypierdalać.

– Może dla niego to za szybko. Może potrzebuje więcej czasu – stwierdzam, sama chcąc w to wierzyć. – Ile dokładnie kosztuje taka operacja, razem z przetransportowaniem pacjenta?

*

Zerkam na zegarek. Cholera! Znowu jestem spóźniona. Dodaję gazu tylko po to, by po chwili zatrzymać auto z piskiem opon na parkingu tuż obok boiska treningowego chłopców. Pędem ruszam do głównej bramy, omal się nie przewracając. Nadal mam na nogach szpilki, nie zdążyłam się przebrać po wywiadzie w Lublinie. Gdy docieram do płyty boiska, drużyna Tymka dopiero zbiera się do szatni, a Kostka jeszcze gra.

Uff, udało się. Jednak nominacja do nagrody dla najgorszej matki roku jeszcze musi poczekać.

– Dzień dobry, Karolino. Zastanawiałem się, czy dziś cię tu spotkam.

Na ławce nieopodal siedzi Jan Nowicki. Rozglądam się, by sprawdzić, czy mój ojciec również tu jest. Tylko tego by mi teraz brakowało.

– Władka nie ma.

Z ust wrywa mi się cichy okrzyk zachwyty.

– Tak wpadłem trochę podejrzeć, jak młodzież gra. – Na twarzy sędziwego mężczyzny pojawia się uśmiech.

– Dzień dobry. – W końcu go witam i przysiadam się obok. – Przepraszam, jestem trochę rozkojarzona i zmęczona. Wracam prosto z Lublina. Miałam wywiad. Ledwo się wyrobiłam.

– Spokojnie, nie jestem tu po to, by cię przesłuchiwać czy... oceniać. Daleko mi do tego, Karolinko.

Odwzajemniam uśmiech, czując się o wiele spokojniej niż przed kilkoma minutami.

– Och, wiem, co zaraz sobie o mnie pomyślisz, ale... jakoś nie mogę się pozbierać. To straszna tragedia z panem Cleverem. Jestem zdruzgotany. Czy coś... czy... – Starszy pan milknie i kręci głową.

– Przepraszam, nie powinienem wypytywać. Pewnie nie wiesz więcej nad to, co wszyscy wiemy.

– Pojawiła się szansa przeprowadzenia może nieco niekonwencjonalnej, ale dającej nadzieję operacji. – Mężczyzna w skupieniu wpatruje się we mnie, więc kontynuuję: – W Stanach Zjednoczonych, za kilka miesięcy. Niestety koszty są... Co tu dużo mówić, to astronomiczna kwota.

– To trzeba działać! Klub, sponsorzy... – Jan niemal zrywa się z ławki. – No chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to nieosiągalna suma?!

Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam, ale fakt jest taki, że Chris nie był ubezpieczony na wypadek tak zwanej sportowej śmierci, a koszty jego leczenia są gigantyczne.

– Tu trzeba się zastanowić, chwilę pomyśleć. Na pewno coś... – Pan Jan wyciąga ze skórzanej saszetki telefon komórkowy i niemo przepasza, po czym wybiera połączenie. – Cześć, Zbyszek. Tu Janek Nowicki. Pamiętasz, jak w dziewięćdziesiątym ósmym mówiłeś, że nie wypłacisz mi się za pomoc przy załatwieniu pracy twojemu synowi?

Z zainteresowaniem przysłuchuję się rozmowie. Nic z tego nie rozumiem. Co on kombinuje?

– No to teraz nadarzyła się okazja. Słyszałeś o Chrisie Cleverze? Zresztą o co ja pytam, wszyscy słyszeli. Trzeba zorganizować mu porządną zbiórkę. – Z wrażenia otwieram usta. – Nie jakieś tam byle co, tylko akcję z wielkim rozmachem. Pomyśl, co i kogo jesteś mi w stanie załatwić. Licytacje medali, pamiątek, treningów, randek... – Janek parska śmiechem. – Ze mną nie, bo jeszcze bym zawału dostał i ta biedna niewiasta miałaby traumę do końca życia. Ale mogę oddać koszulkę z Hiszpanii z osiemdziesiątego drugiego. Zajęliśmy wtedy z chłopakami trzecie miejsce. Piękne czasy.

Przez moment Janek lekko się zacina. Wiem, że pieczołowicie dba o każdą pamiątkę z lat swojej piłkarskiej kariery, dlatego tym bardziej nie mogę pojąć, co do licha wyprawia.

– No dobrze, jutro rano zadzwonię dogadać szczegóły.

Kończy rozmowę, a ja patrzę na niego zdumiona i nie potrafię ubrać w słowa tego, co myślę,

tego, co chcę mu powiedzieć, a raczej o co chcę go zapytać.

– No co? – podpytuje z uśmiechem. – Sport powinien łączyć. Nie tylko pokolenia, ale również sportowców, niezależnie od uprawianej przez nich dyscypliny. W sporcie nie ma miejsca na uprzedzenia, nie ma znaczenia, jakiej jesteś płci, kogo kochasz, co wyznajesz, gdzie mieszkasz. Liczy się wspólna gra. Bo zespołowa gra przynosi rezultaty niewyobrażalne do osiągnięcia w pojedynkę. Razem jesteśmy silniejsi. Razem możemy więcej. Razem wygrywamy.

*

Te słowa stały się hasłem tamtych magicznych dni, kiedy to pisał się nowy rozdział historii sportu. Kontakty Jana Nowickiego może nie były ogromne, jednak ten człowiek potrafił w niebywały sposób zaszcześcić w innych pragnienie pomocy. Tym sposobem w kilka dni chęć udziału w akcji charytatywnej potwierdziła plejada gwiazd sportu. Od tych młodych, przeżywających swój złoty czas, po te legendarne, już na zasłużonej emeryturze. Oprócz sportowców swój akces zgłosili trenerzy, prezesi klubów, członkowie zarządów, a nawet właściciele obiektów sportowych. Zgłosiły się również firmy, które pro bono wykonały specjalnie zaprojektowane na tę okazję gadżety.

W ramach finału ligi żużlowej zaplanowano bieżącą transmisję nagranych filmików sportowców wypowiadających słowa wsparcia i wiary w Chrisa, który będzie mógł to wszystko oglądać ze szpitalnego łóżka... O ile zechce.

*

Na dzień przed finałami, na których – o dziwo – pracuję, bo zdaniem Irka udowodniłam, że praca i opinia społeczna są dla mnie priorytetem, przyjeżdżam do szpitala, aby odwiedzić Chrisa. Gdy docieram na piętro, słyszę serię przekleństw, trzask, a po chwili widzę wyjeżdżającego z sali na swoim wózku Patryka Kaczmarka.

– Cześć – odzywam się pierwsza. – Jak on się...

Nie udaje mi się dokończyć zdania, bo ponownie słyszę ryk chłopaka. Z sali wybiega pielęgniarka, która delikatnie rzecz ujmując, nie jest zadowolona z aktualnego przydziału obowiązków służbowych.

– To chyba mówi samo za siebie – stwierdza smętnie Patryk. – Nie wiem, serio, nie wiem, jak mógłbym mu pomóc.

– Przepraszam, wiem, jak to zabrzmiało z mojej strony, ale nie rozumiem, dlaczego poprosili, żebyś tu przyjechał. Nie zrozum mnie źle, jednak obrazowanie mu, że można szczęśliwie żyć na wózku, nic nie da. Chris to wie. Wie, że można dalej żyć, ale on po prostu tego nie chce.

Jestem świadoma, że to, co powiedziałam, to dosyć ostry osąd, ale jestem więcej niż pewna, że Patryk się nie obrazi.

– Wiem, to samo mówiłem. – Mężczyzna kiwa głową. – Ale nie dziwię się chłopakom. Próbowali już wszystkiego.

W tym momencie telefon Kaczmarka wibruje i mężczyzna nerwowo spogląda na ekran.

– Spokojnie, odbierz. Do zobaczenia jutro – żegnam się i ruszam w kierunku sali Clevera.

Tuż przed wejściem zatrzymuję się, zamykam oczy i biorę głęboki spokojny wdech. Wyłączam wszelkie odruchy przeciętnego człowieka: litość, współczucie, smutek, rozpacz. Najgorsze, co można zrobić osobie, którą spotkała tragedia, to diametralnie zmienić sposób rozmowy z nią czy postrzegania jej i odbierania reakcji.

„Karola, nie możesz się przy nim rozkleić” – przypominam sobie i wchodzę do sali.

– Cześć, Chris – witam go ani smutno, ani też zbyt radośnie. Neutralny grunt.

Niestety w odpowiedzi słyszę jedynie burknięcie. Chłopak leży nieruchomo ze wzrokiem skierowanym w stronę okna. Twarz ma bladą, umęczoną... Czuję ukłucie bólu. Rozpoczynam banalną rozmowę o przebiegu przygotowań do finałów, skupiając się na wydźwięku pomocy dla niego. Pomocy dającej nadzieję.

Z jego strony nie ma żadnej reakcji.

– Jutro przyjedzie do ciebie Bobby. Moglibyśmy się połączyć z wami na Zoomie w trakcie

meczu. Na żywo. – Coś drgnęło w nim, dlatego kontynuuję: – Oczywiście o ile będziesz się dobrze czuł i się zgodzisz. Chociaż przyznam, że wszyscy bardzo na to liczą.

– A ja nie – zaprzecza ostro, totalnie mnie tym mroząc. – W dupie to mam! I cały ten mecz też! Z nikim się nie będę łączył. Bobby’emu też możesz przekazać, że ma nie przychodzić... i cała reszta też! Mam was wszystkich, kurwa, dość! Dajcie mi spokój! – warczy.

– Wiesz, że nawet jeśli im to powtórzę, to nie posłuchają. To twoi przyjaciele. Zależy im na tobie, dwoją się i troją, a ty w zamian...

– Pierdol się.

Staram się zachować spokój. Nie mogę dać mu się sprowokować, bo to sprawi mu chwilową satysfakcję. On tylko czeka na to, że odrzuci wszystkich od siebie, że wszyscy odpuszczą. Dlatego ze stoickim spokojem odpowiadam:

– A wiesz co? Chętnie. Ja w odróżnieniu od ciebie mogę to zrobić. Nawet za – zerkam na zegarek – kwadrans, jak się pośpieszę.

W mgnieniu oka zauważam złość na twarzy chłopaka... i to mnie cieszy. Być może nie jest to zrozumiałe, bo zazwyczaj wykazując chęć pomocy, oczekujemy pozytywnej reakcji. Jednak prawda jest taka, że gdy mamy do czynienia z człowiekiem wyprutym z emocji, jakkolwiek odruch jest zadowalający. Złość to też emocja, nawet bardzo silna.

– Wypierdalaj stąd! – wrzeszczy Clever tak głośno, że z trudem powstrzymuję wzdrygnięcie.

– Muszę ci powiedzieć, Chris, że również bez problemu mogę to zrobić. Mogę wstać i wyjść. – Z dumą prezentuję, jak podnoszę się z krzesła. – A gdyby nogi odmówiły mi posłuszeństwa, to tu obok – wskazuję ręką – stoi wózek inwalidzki, na którym mogę usiąść i wyjechać stąd, by dalej cieszyć się życiem lub, jak to ująłeś, pierdolić się.

Miałam nadzieję, że tym mało wygórowanym żartem choć trochę go rozbawię... albo jeszcze bardziej rozwścieczę. Reakcji, jaka nastąpiła, niestety nie brałam pod uwagę. Choć myśląc o tym teraz, sama nie wiem dlaczego.

– Nie chcę żyć! – krzyczy chłopak ze łzami w oczach. – Pierdolę takie życie! Wolałbym umrzeć! Powinni mnie, kurwa, zostawić w spokoju!

Może się wydawać, że to odważne słowa, jednak nic bardziej mylnego. To załamanie i świadectwo niemijającego buntu. Wiem również, że Chris ma na myśli Bobby’ego i trud, jaki ten włożył, by go reanimować.

– Takie to znaczy jakie?

Dla kogoś z boku zapewne brzmię bezdusznie, jednak wiem, że to jedyny sposób, by dotrzeć do chłopaka. On nie potrzebuje litości czy współczucia. To widzi i słyszy od każdego, kto tu przychodzi. Facet potrzebuje silnego wsparcia drugiej osoby, by odzyskać własną moc.

– Takie, kurwa, gówniane, przykute do tego pierdolonego wózka! – Wściekle rzuca plastikową butelką po wodzie.

– Rozumiem...

– Właśnie nic, kurwa, nie rozumiesz! Wy wszyscy tylko pierdolicie, że mnie rozumiecie! Chuja rozumiecie! – W jego oczach widać nie tyle złość, ile żal i rozczarowanie. – Straciłem wszystko! Straciłem swoje życie! Swoje marze... – ucina nagle, bez ostrzeżenia, jakby stracił zdolność mowy.

– Wiesz, Chris, zanim wyznaczyliśmy termin nagrania wywiadu z tobą, by się przygotować do spotkania, rozmawiałam z wieloma osobami na twój temat. – Niepewnie spogląda na mnie, więc ciągnę: – Wszyscy zgodnie mówili, że Clever to szalony, urodzony na motorze, półdziki człowiek, że można cię ułożyć tylko do pewnego momentu, bo w pewnych obszarach idziesz własną drogą, nie zważając na nikogo i na nic, bo jesteś uparty. Oczywiście w tej kwestii nie mogę się nie zgodzić, jednak...

Zauważam, że jakkolwiek w minimalnym stopniu to jednak go zaintrygowałam.

– Chyba nie będę mogła się zgodzić z opinią, że jesteś z tych, którzy nigdy się nie poddają, z każdej porażki wyciągają lekcję, z tych odważnych i silnych, którzy poradzą sobie ze wszystkim. – Biorę głęboki wdech. – I nie, nie chodzi o to, żebyś od teraz przykleił sobie uśmiech i udawał, że nic się nie stało. Stało się. Ale masz do wyboru dwie opcje. Możesz się poddać albo zawałczyć. Ani ty, ani ja nie wiemy, co medycyna wymyśli za kilka lat.

– Ale nie będę mógł jeździć. Nigdy już nie wsiądę na motor. – Jego rozpacz jest niemal namacalna. – Proszę, idź już stąd. Daj mi spokój.

Na jego prośbę wstaję i zmierzam w kierunku wyjścia.

– Tego nie wiemy, Chris. – Ciężko wzdycham. Przed wyjściem zerkam na wózek inwalidzki. – Ale wiem, że w Stanach czeka na ciebie ktoś, kto chce podjąć się operacji, i jest mnóstwo ludzi, którzy cię kochają i robią wszystko, żeby uzbierać dla ciebie pieniądze. Natomiast w Europie eutanazja jest legalna jedynie w Holandii, Belgii, Luksemburgu, Szwajcarii oraz Albanii. – Otwieram drzwi, a na odchodne rzucam jeszcze: – Więc niezależnie od tego, czy chcesz żyć, czy nie – z trudem powstrzymuję łzy – to i tak będziesz musiał posadzić tyłek na tym pierdolonym wózku.

Wychodzę z sali i szybkim krokiem opuszczam szpital. Dopiero siedząc w aucie, pozwalam sobie na wyrażenie emocji. Po prostu płacę.

Bieg 4

To, że podczas meczów finałowych jest największa frekwencja, wiem nie od dzisiaj. Jednak nawet ja nie spodziewałam się aż takiego odzewu ze strony kibiców, nie tylko miłośników żużla, ale ogólnie zwolenników idei tego spotkania. Na stadionie zarówno w Toruniu, jak i w Gorzowie, gdzie równolegle odbywa się rewanżowy finał, z czterech drużyn zostaną wyłonieni trzej medalisci. To zwieńczenie ciężkiej wielomiesięcznej pracy, pełnej wyrzeczeń, kontuzji, defektów maszyn czy nieporozumień. To również ukłon w stronę kibiców, podziękowanie za wielomiesięczne trwanie u boku sportowców, za bycie z nimi na dobre i złe.

*

– Tymek, trzymaj się Szczygła i nie zdejmuj plakietki – przypominam młodszemu synowi, który w odróżnieniu od brata koniecznie chciał być na ostatnim meczu. Mnie akurat to cieszy. Choć jedno z moich dzieci jeszcze chce mieć kontakt ze mną.

– O Jezu, mam... – jęczy, lecz widząc moje spojrzenie, kiwa potakująco głową.

– Karola, nawet ja mam tego dosyć. Mówisz to już po raz tysięczny – wypomina ze śmiechem Wiki, poprawiając mi makijaż. – On nie ma pięciu lat, poradzi sobie.

– Dzięki, ciocia.

– Nic się nie bój, Szara, ze mną mu nic... – Szczygiel urywa w połowie zdania.

Wychyłam się zza Wiktorii, by odkryć, co spowodowało, że mój kumpel zamilkł. Tuż obok nas przechodzą śliczne podprowadzające ubrane w kombinezony lateksowe. To z ich powodu zarówno Szczygiel, jak i mój syn do reszty tracą rozum.

– Uważajcie, chłopcy, bo wam głowy odpadną! – Wiki rechocze.

– Cofam to, co mówiłam. Tymek, masz się trzymać Wiktorii. Ty, Marcin, dla własnego dobra i pożycia małżeńskiego, też lepiej się jej trzymaj – nabijam się.

– Cześć wszystkim! – woła radośnie zbliżający się do nas Patryk Kaczmarek wraz z Oliwią, których z racji świeżo wykonanego makijażu witam całusem w powietrzu.

– Patryku, mam prośbę. Wziąłbyś Tymka i oprowadził go po parku maszyn, zanim zaczniemy?

– Chcesz pooglądać motory? – pyta mojego syna Patryk, a młody potwierdza skinieniem głowy.

– No to dawaj, lecimy.

– A gdybym chciała pooglądać zawodników, to też mogę iść z wami? – żartuje Wiki.

– Nie, wtedy musisz iść z Oli. Tylko ona wie, kto z kim i dlaczego – naśmiewa się Kaczmarek.

Niebawem zostaję sama, pomijając ekipę operatorów i dźwiękowców, którzy szykują sprzęt do wejścia na żywo. Kontaktuje się z Janem Nowickim, który także jest dziś na stadionie. Pytam, czy aby na pewno ma komfortowe miejsce dla siebie, bo w końcu to dzięki jego inicjatywie jesteśmy tu dziś wszyscy w takim składzie. Następnie sprawdzam harmonogram i notatki.

– O! Jest i moja ulubiona pani dziennikarka.

Słyszając znajomy głos, parskam pod nosem. Odrywam wzrok od kartek. Nieopodal przechodzi uśmiechnięty Nicki.

– Dzień dobry, pani Karolino.

– Dzień dobry, panie Knoxville. A czemuż to zawdzięcza pan tak wyśmienity humor?

– A wie pani... miło spędziłem wczorajszy wieczór, dobrze spałem, spędziłem również przyjemny poranek w znakomitym towarzystwie. – Na jego usta wkrada się uroczy uśmiech ze słodkim dołączkiem. Mężczyzna zbliża się do mnie. – A jak pani humor?

– Nieco mniej radosny niż pana, ale to wynik nieprzespanej nocy. – Widząc zaskoczenie na jego twarzy, o wiele ciszej kontynuuję: – Mój współtowarzysz nie dał mi spać. I niestety nie z tego powodu, o którym pan myśli. Pół nocy się kręcił, a drugie pół chrapał.

Chłopak parska śmiechem i podchodzi bliżej.

– Serio? Aż tak źle było?

– Żałowałam, że nie wzięłam ze stadionu słuchawek wygłuszających – chichoczę.
– Przepraszam. Pierwszy raz od... no wiesz od kiedy... naprawdę dobrze spałem. – Nicki spuszcza głowę, niemal szepcząc te słowa. – Myślisz, że się nam uda?
– Jeśli nie będziesz szarżował i niszczył motorów, a Emil nie da nikomu w ryj – wybucham śmiechem – to myślę, że macie dużą szansę na wygraną.

– Nie o to pytałem.

Doskonale wiem, że pytał o zbiórkę na operację przyjaciela, ale nie jest to odpowiedni moment, by o tym rozmawiać.

– Nicki, nie myśl teraz o tym. Skup się na jeździe.

– Byłem u niego rano. – Nie jestem zdziwiona jego wyznaniem. – I, o dziwo, nie wyrzucił mnie. Mówił, że wczoraj go odwiedziłaś. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Ja...

– Nicki! Mogę zadać kilka pytań?! – woła jakiś korespondent z internetowego portalu sportowego.

– Nie widzisz, że rozma...

– Nie bądź gburem – uciszam go. – Każdy z nich dokłada dziś swoją cegiełkę, by...

– Tak, tak... by jak najwięcej zebrać kasy – kończy za mnie nieco zgryźliwie i cynicznie, ale rozciąga wargi w uśmiechu i rusza w kierunku dziennikarza.

– Nicki, jaka jest twoja ulubiona gra zespołowa? – pyta.

Zerkam w ich stronę. Oprócz tego, że widać jak bardzo młody jest chłopak zadający pytanie, to gołym okiem można zauważyć, jak potwornie jest zestresowany. Zapewne stawia pierwsze kroki w tym zawodzie. Nicki natomiast jest rozbawiony sytuacją i z uśmiechem spogląda w moją stronę, po czym skupia uwagę na korespondencie i odpowiada:

– Wstępna.

Wznosząc oczy ku niebu, kręcąc głową. Nawet się z tym nie kryję.

*

To były prawie trzy godziny fantastycznego sportowego widowiska w pełni zaspokajającego oczekiwania fanów żużla. Ale nie tylko, było to również skomplikowane pod względem logistycznym przedsięwzięcie charytatywne. Było wzruszająco, jak podczas łączenia się na żywo z leżącym w szpitalu Cleverem, niebezpiecznie, gdy zawodnicy zderzali się lub tracili przyczepność, emocjonująco, gdy podnosili się po upadkach, a także szalenie efektownie. Jednak najlepsze dopiero miało nastąpić.

– Przed nami ostatni, piętnasty bieg.

Słyszę w słuchawce zapowiedź Marczaka, który po chwili wymienia zawodników, w tym Knoxville'a, mimo to wyłączam się i oboje z Patrykiem zerkamy na ekran tabletu, by sprawdzić, ile brakuje do zebrania niezbędnej kwoty. Odświeżamy stronę. W tym czasie rozpoczyna się bieg. Mijają kolejne sekundy. Ukradkiem spoglądam na tor.

– Są takie momenty, gdy brakuje nam słów – odzywa się drugi komentator, jednak ryk kibiców zagłusza jego słowa.

– Karola! – Patryk podsuwa mi pod nos ekran tabletu. – Udało się! Mamy wszystko!

– Wiem, że to nieprofesjonalne – przyznaje komentator – powinniśmy teraz z Pawłem rozprawiać na temat wyniku meczu, ale...

Wstaję, by mieć lepszy widok. Zawodnicy przekroczyli już linię mety i wyhamowują swoje maszyny, gdy kibice wiwatują.

– Proszę państwa, udało się! Udało się nam wszystkim! Zebraliśmy całą sumę potrzebną na operację Chrisa Clevera!

– To niesamowite! – krzyczy podekscytowany Marczak. – Drużyna torunian ma podwójny powód do świętowania...

Nie słucham, co mówi Marczak, bo moją uwagę przykuwa Nicki. Nie wjeżdża do parku maszyn, tylko zostaje na torze. Kiedy grupka mechaników przechwytuje motocykl, chłopak biegnie w stronę trybun. Ze zadziwieniem obserwuję, jak przeskakuje barierki i po chwili... jest tuż przede mną! Jego

pojawienie się wywołuje niemałe zamieszanie.

Nicki przez chwilę nic nie mówi, tylko patrzy mi prosto w oczy.

– Udało się!

W jego wzroku jest coś, czego nie da się opisać. Szczęście to za mało powiedziane. To coś więcej. Wręcz namacalna radość, ekstaza podsyczona adrenaliną, a wszystko wymieszane ze zmęczeniem i ogromną ulgą. Mieszanka wybuchowa.

Choć wiem, że w tym momencie wszystkie oczy są skierowane na nas – nie tylko oczy, bo również aparaty i kamery – to kompletnie nie ma to dla mnie znaczenia. W tym momencie jesteśmy tylko my. Nikt więcej.

– Udało się – powtarza, a w jego oczach lśnią łzy.

– Gratulacje, panie Knoxville. Jestem z pana dumna. Bardzo dumna – mówię z uśmiechem.

– Jest powód do świętowania, zasłużyłeś na nagrodę. – Zamierzenie powtarzam własne słowa sprzed kilku miesięcy, gdy po raz pierwszy pocałował mnie w hotelowej windzie.

Najwidoczniej to działa jak naciśnięcie przycisku zapłonu, bo chłopak zdejmuje kask, odgarnia wilgotne pasma włosów z czoła i ponownie patrzy mi prosto w oczy, jakby oczekiwał mojej aprobaty. Widząc to, uśmiecham się i sięgam dłonią do jego szyi, aby przyciągnąć go do siebie.

– Udało się... udało... – powtarza, muskając rozgrzаныmi ustami moje usta. – Dziękuję.

– To nie moja zasługa. Ja tylko trochę pomo...

– Kocham cię – przerywa mi i po raz kolejny namiętnie mnie całuje.

To, że będę jutro na ustach wszystkich, to pewne. Ale chrzanić to! Z całych sił przytulam się do mojego młodszego chłopaka i mówię:

– Ja ciebie też. – Przystawiam usta do jego ucha i szepczę: – Ale jeśli tak bardzo mnie kochasz, to załatw mi na noc stopery do uszu... albo nie daj spać.

Nicki parska śmiechem, po czym ostatni raz skrada mi buziaka i ucieka na tor.

„No to teraz dopiero się zacznie...” – myślę, odprowadzając go wzrokiem.

*

Wiedziałałam, że sama sprowokowałam tę sytuację i tym samym dałam pożywkę plotkarskim hienom. Co oznacza ponowne zamieszanie w domu, zwłaszcza z Kostkiem, i prowadzi do nieuniknionej konwersacji z ojcem, z szefem zapewne również.

Relacje z meczu, a także rozmowy w studiu trwały o wiele dłużej, niż zakładałam. Na szczęście Patryk Kaczmarek zlitował się nade mną i nie komentował sytuacji ze mną i Nickim.

Gdy wreszcie możemy się zbierać ze stadionu, jestem padnięta. Marzę o tym, by zmyć makijaż i położyć się do łóżka, ale wiem, że na to jeszcze nie pora. Obiecałam, że zjem kolację z Janem Nowickim. Mają nam towarzyszyć Szczygiel i Tymek. Młody ku mojemu zdumieniu był bardzo pochłonięty meczem i zafascynowany zawodnikami, których poznał przez Kaczmarka. Nicki świętuje z drużyną, więc zakładam, że szybko go nie zobaczę.

– Dziękuję, że mnie oszczędziłeś – odzywam się do Patryka, kiedy szykuje się, by opuścić miejsce pracy. Spogląda na mnie z wyjątkowo zadziwioną miną, więc spuszczam głowę i mruczę: – No wiesz, ze względu na to, że...

– W pracy interesują mnie tylko tematy ściśle z nią związane. Sekcja plotek i domysłów mnie nie jara. – Mężczyzna wyszczerza zęby. – Poza tym już od dawna się domyślałem.

Próbuję zamaskować zawstydzenie, odpowiadając jedynie uśmiechem. Dzięki Bogu z odsieczą przychodzi Szczygiel.

– A gdzie Tymek?! – pytam, rozglądając się nerwowo.

– Czeka z Nowickim. Gotowa?

– Już, już, chwileczkę. – Zbieram swoje gadżety i torebkę, po czym spoglądam ponownie na Patryka. – Może masz ochotę iść z nami coś zjeść? Janek będzie wniebowzięty.

*

Nawet nie musiałam specjalnie prosić, byśmy zjedli kolację w hotelu, a nie na mieście. Chyba

wszyscy zebrani rozumieli, że dla własnego dobra chcą odwlec moment wystawienia się na pożarcie społeczeństwu. Zresztą oprócz mnie jest także Tymek. Po skończonym posiłku i miłej pogawędce wsiadłam do auta i pojechałam do mieszkania Nickiego. Mój syn został w hotelu razem z Wiktoria i Marcinem. Zapewniałam go, że może jechać ze mną i nocować w mieszkaniu Nickiego, bo on nie ma nic przeciwko, zresztą sam go tam zapraszał. Młody jednak stwierdził, że więcej swobody i atrakcji zazna z moimi przyjaciółmi. Wiem, że nie jest to jedyny powód, dla którego wybrał ich towarzystwo. Choć jest o wiele bardziej wyrozumiały dla mnie aniżeli Kostek, to spanie w niewielkim mieszkanku razem z matką i jej nowym partnerem nie jest tym, czego najbardziej pragnie nastolatek. Zresztą ja chyba też nie czułabym się komfortowo. W naszym domu (pod nieobecność moich dzieci) to co innego.

Choć natychmiast po przekroczeniu progu mieszkania Nickiego bardzo, ale to bardzo mnie kusilo, nie podniosłam żadnej części jego garderoby walającej się po podłodze czy meblach. Ani jednej samotnej skarpetki nie odłożyłam na miejsce. Nie tknęłam również bałaganu w kuchni. Przemykałam przez pokoje z zamkniętymi oczami i siłą woli zagłuszałam mój chory pedantyzm i niedorzeczną potrzebę porządkowania. Zdaję sobie sprawę, że mam z tym problem. W zasadzie kompulsywne sprzątanie to jedyna dziedzina mojego życia, w której panują porządek, spokój i harmonia, bo ja tam rządzę i ustawiam wszystko tak, jak chcę. Tylko tam radzę sobie ze wszystkim sama, w innych sprawach jest już nieco gorzej.

Było jednak coś, z czego jeszcze bardziej byłam dumna, gdy po kąpieli i zmianie pościeli (tego jednego nie mogłam sobie odmówić) wyciągnęłam się na ogromnym łóżku. Nie weszłam na żadną stronę plotkarską! Nie przeczytałam ani jednej historyjki o sobie. Zablokowałam również możliwość komentowania na moich kontaktach w mediach społecznościowych, odcięłam wszystkich, z wyjątkiem osób, które znam. Wyciszyłam powiadomienia, bo chciałam w ten sposób przełożyć na inny termin martwienie się tym, „co ludzie powiedzą”.

Chciałam... ale niestety nie potrafię.

Gdy czuję, że ogarnia mnie panika, słyszę dźwięk otwieranego zamka w drzwiach. Po chwili w pokoju pojawia się Nicki.

– Już? – pytam zaskoczona.

– Dłużej nie pozwolili nam zostać w szpitalu... – Ach, mogłam się tego domyśleć, że pójda świętować do kolegi z drużyny. – A na siedzenie na mieście nie miałem ochoty.

Mówiąc to, Nicki zrzuca z siebie koszulkę, zupełnie nie zaprzatając sobie głowy odłożeniem jej gdziekolwiek indziej niż losowe miejsce na podłodze. Dobrze, że chociaż efekt wizualny spowodowany tym przedsięwzięciem sprawia, że trzymam buzię zamkniętą na kłódkę. Chłopak pada na materac tuż obok mnie.

– Ja mam taką pościel? – Udając zaskoczenie, ogląda materiał.

– Masz. Masz również pralkę. – Widząc jego głupkowatą minę, dodaję: – To takie magiczne urządzenie, do którego wsadzasz brudne ciuchy, a wychodzą... Uwaga, bo to bardzo ciekawe! Czyste i pachnące. Stoi w łazience, prawie nieużywana.

– Serio? To nie robi się samo? – nabija się, wpatruje się we mnie, wsparty na przedramieniu.

Prycham i kręcę głową, bo szczerze mówiąc, szlag mnie trafia. (Tak, wiem, przemawia przeze mnie chory pedantyzm!) Nicki pochyla się i muska ustami moje ramię. A potem inny fragment mojego ciała. I kolejny. Jego miękkie usta rozbiegają się. Dzięki jego pocałunkom pozbywam się wszelkich rozterek, zmartwień, obaw, a nawet złości. Warstwa po warstwie, aż wreszcie zostają tylko prawdziwa ja.

– Myślisz, że przekupisz mnie i odwrócisz uwagę od tego, że masz bałagan? Znowu! – Podkreślam to słowo, zduszając śmiech. – To bezsensowne – prycham, ale o wiele mniej pewnie, gdy jego usta wyznaczają ścieżkę na mojej szyi.

– Jeśli coś jest głupie, ale działa... – Nicki zawisa tuż nad moimi wargami – ...to przestaje być głupie – stwierdza i zatapia się w moje usta.

Chociaż nie walczę ani z nim, ani z tym, w jaki sposób na mnie działa, nie potrafię do końca się wczuć. Moje ciało z nim współgra, zwłaszcza gdy wędruje ustami coraz niżej i niżej, jednak umysł jest gdzieś daleko. Konkretnie w dziale „Plotki i domysły”, sekcja „Co ja teraz, do diabła, zrobię?!”.
.

– Co się dzieje?

Nawet nie zauważyłam, kiedy przestał i podniósł się na przedramionach.

– Nic, jestem trochę zmęczona – kłamię jak z nut.

– Chodzi o to, co się stało? O to, co zrobiłem? Wiem, przepraszam. – Ciężko wzdycha. – To był impuls... Mogłem tego nie...

Boże, jeszcze tego brakuje, żeby mężczyzna, który jako jeden z nielicznych osobników męskich w moim życiu bez wstydu, szczerze i prawdziwie wyznaje mi miłość, przepraszał mnie za to, że mnie całował... Nawet jeśli odbyło się to na oczach kilku tysięcy ludzi.

Przyciągam go do siebie i całuję.

– Nigdy nie przepraszaj za to... – szepczę w jego usta.

– Kocham cię i nie chcę się z tym kryć. Jebie mnie zdanie wszystkich innych na ten temat, ale rozumiem, że może niepotrzebnie zmusiłem cię do sceny... do udziału w *kiss cam*. – Na jego twarzy maluje się delikatny uśmiech. – Ale potrzebowałem cię. W tamtym momencie potrzebowałem tylko ciebie.

Chyba powinnam skakać pod sufit ze szczęścia, ale nie potrafię. Dokładnie wiem, jak kończą się takie medialne związki. Zbyt często to widziałam.

– To pamiętaj o tym, gdy zobaczysz w necie moje najmniej korzystne zdjęcia z dokładnym wyliczeniem liczby moich zmarszczek albo napisze do ciebie jakiś pseudodziennikarz podający się za młodą, ładną modelkę oferującą ci niebo w zamian za przyznanie, że rzuciłeś mnie, bo...

– Wybiorę ciebie.

– Teraz tak mówisz.

– Zawsze wybiorę ciebie.

Patrzy mi tak intensywnie w oczy, że na moment zastygam.

– To słodkie, ale wiem, jak to jest. Masz zobowiązania nie tylko względem klubu, ale również wobec sponsorów, a takie coś... – nie potrafię na głos powiedzieć, że chodzi mi o związek ze mną – może niekorzystnie wpłynąć na twój wizerunek.

– Przecież moja kariera i tak nie potrwa długo – wypomina mi moje słowa, jakie padły w trakcie naszej największej dotychczas kłótni, kiedy to prawie go straciłam, nim tak naprawdę stał się mój.

– Chodziło mi o to, że szybko przejdziesz na sportową emeryturę... w odróżnieniu ode mnie.

– Czyli kiedyś będę starszy od ciebie. – Śmieje się. – Bo gdy ja będę spędzał swoją emeryturę w fotelu bujanym, ty nadal będziesz streszczać sportowy dzień.

– O ile nie zaliczę kolejnej kłótni z szefem, to może tak być. Chociaż nie sądzę, żebyś długo wytrzymał w takim fotelu. – Parskam śmiechem, nie mogąc wyobrazić sobie Nickiego, jak spokojnie siedzi na emeryturze.

Odpowiada uśmiechem, lecz po chwili poważnieje.

– Wiem, czego się obawiasz, ale nie zostawię cię z tym samej. Nie pozwolę, żeby ktoś cię skrzywdził.

Spuszczam wzrok, bo bardziej martwię się o kogoś innego niż ja sama.

– Ani ciebie, ani twoich synów – mówi dalej Nicki. – A jeśli chodzi o Kostka... mogę z nim pogadać, o ile się zgodzisz... i on będzie chciał. Może jakoś dojdziemy do porozumienia.

Ze zdumienia otwieram szeroko oczy (i prawdopodobnie usta też).

– Przecież mówiłem pani, pani Karolino, że mało jest rzeczy, którymi mnie pani zniechęci. Ani pani wiek, ani dwaj synowie, ani nawet pies. – Z prześlicznym uśmiechem mruga do mnie wesoło. – Cytując znaną poetkę: „Kiedy świeci słońce, świecimy razem, bo zawsze będę przy tobie, zawsze będę twoim przyjacielem. A teraz, kiedy pada, bardziej niż zawsze...”

Patrzę na niego, nie kryjąc się z tym, jak bardzo jestem oczarowana jego słowami.

– Coś tam, coś tam... „Możesz stanąć pod moją parasolką, olką, olką”...

– Czeka! – Otrząsam się z amoku. – Przecież to żadna poetka! To tekst piosenki Rihanny!

Nicki wybucha gromkim śmiechem, pokładając się na łóżku.

– Czekałem, kiedy się skapniesz! – Rechocze i wkrótce ja też zaczynam się śmiać. – Ale żeby nie było. Nie żartowałem z tym, co powiedziałem wcześniej. Jesteśmy w tym razem. Pamiętaj o tym.

*

Wtedy zrozumiałam, że to nie jest zabawa ani krótkotrwała fascynacja z jego strony. On naprawdę mnie kochał. Tak po prostu. Kochał jak nikt przedtem.

*

– Panie Knoxville – zagaduję, wygodnie moszcząc się na jego biodrach – lubię pana. Nawet bardzo – oznajmiam, muskając ustami jego usta.

– Przecież była pani taka zmęczona – wypomina, jednak nie przerywa tego, co z nim robię. Mogłabym nawet założyć się, że powoli przejmuje kontrolę.

– Już nie jestem.

Gwałtownie przewraca mnie na materac, przyszpilając do niego. I gdy już zaczynam czuć dreszczyk ekscytacji, on całuje mnie w czoło i okrywa kołdrą.

– Ale ja jestem. – Chyba mam najgłupszy na świecie wyraz twarzy, bo dodaje: – I boli mnie głowa od warkotu motorów, i wstaję jutro rano, bo mam wywiad, i muszę wstać wcześniej, żeby ułożyć włosy, i... – wylicza wymówki i nieudolnie próbuje ukryć uśmiech.

– Jesteś okropny!

– A myślałem, że jak marzenie! – droczy się. – Cały! – Kończąc zdanie, chwyta za brzegi moich majtek i płynnym ruchem ściąga mi bieliznę, a następnie rzuca gdzieś w otchłań pokoju. – Teraz, pani Karolino, nie krzycz pani, że robię bałagan? – pyta, choć to pytanie retoryczne, bo dokładnie to samo robi z moją koszulką. – Pani Karolino, zadałem pani pytanie.

Jak zaczarowana patrzę, gdy w leniwym tempie zakłada prezerwatywę, a następnie klęka przed moimi rozedrganymi udami. Przybliża się, a ja wiem, że w ten sposób i takim widokiem mogłabym kończyć i zaczynać każdy dzień.

– Nadal nie dostałem odpowiedzi.

Ciężko wzdycha i z premedytacją mnie torturuje. Dosłownie torturuje mnie, zatrzymując się tuż przed moimi biodrami. Gdy nadal powstrzymuję się od odpowiedzi, Nicki przekornie napiera na mnie, po czym się oddala. Kusi mnie. Czuję go tuż przy... Do diabła z tym!

– Nie krzyczę w kwestii bałaganu, bo... – mruczę, ale Nicki nie przerywa. – Dobra! W dupie mam bałagan! Tylko przestań! A właściwie zacznij!

Wsuwa się we mnie płynnym ruchem. Wspaniałym przyjemnym ruchem. O Boże!

– Pani Karolino – szepcze mi do ucha, wykonując rytmiczne ruchy – jeśli coś jest głupie, ale działa, to przestaje być głupie.

Bieg 5

Czy Karolina Szarzyńska i Nicki Knoxville mają romans? Pocałunek w hollywoodzkim stylu zdaje się potwierdzać kwitnącą miłość.

Do tej pory Szarzyńska robiła, co mogła, aby jej znajomość z młodziutkim zawodnikiem toruńskiego klubu nie ujrzała światła dziennego. Piękna dziennikarka w ubiegłym roku rozstała się z wieloletnim partnerem i ojcem jej dwóch synów. Przez ostatnie miesiące spekulowano na temat jej kondycji psychicznej, gdy jej były mąż znalazł szczęście u boku znanej instafluencerki Igi Kostrzewskiej. Jednak, jak można było zobaczyć podczas finału ligi żużlowej, Szarzyńska nie oplakiwała rozvodu zbyt długo. Szczęście odnalazła u boku młodszego o osiemnaście lat żużlowca Nickiego Knoxville'a. Podobno ich związek szybko zyskał status poważnego.

„Spotykają się od dawna” – potwierdza znajomy sportowej dziennikarki z „Sześćdziesiątki”. – „Jak na razie nie mieszkają razem, ale spędzają ze sobą dużo czasu. Karolina stara się ukryć nowy związek, bo wie, że dzieli ich spora różnica wieku i może być to źle odebrane w jej środowisku”.

Przypominamy, że Karolina Szarzyńska to czterdziestoletnia córka Władysława Szarzyńskiego, wybitnego piłkarza Legii Warszawa, selekcjonera kadry narodowej oraz działacza PZPN.

*

Tyle zdołałam przeczytać, zanim na mój telefon zaczął dobijać się ojciec. Jestem więcej niż pewna, co od niego usłyszę, więc nie odbieram. Nawet gdy dzwoni kolejny raz. I kolejny...

Odbieram za piątym razem i tylko dlatego, że to moja matka dzwoni.

– Tak? – odzywam się zbyt cicho, zaschło mi w gardle ze stresu. Boże! Mam czterdzieści lat, a boję się rozmowy z własnymi rodzicami. Odchrząkuję i głośniejszym głosem mówię: – Halo, mam, jesteś tam?

– Jezu! Całe szczęście! Żyjesz! – Głos mojej rodzicielki jest pełen ulgi.

– Dlaczego miałabym nie żyć?

– Bo nie odbierasz! Ojciec wydzwania od...

– Nie odbierałam, bo nie mam ochoty na tę rozmowę. Wiem, co ma zamiar mi powiedzieć. Jestem dorosła i mogę robić, co chcę. A on powinien to zrozumieć – burczę, ukradkiem spoglądając na Nickiego.

W zasadzie raczej sprawdzam, czy go nie obudziłam. Uff, nadal śpi.

– Nie rozbawiaj mnie.

Ja ją rozbawiam?! Ja?!

– Chodzi o Daniela, tak? – dopytuje matka.

Z wrażenia na moment zastygam.

– A raczej o jego nowe życie – kontynuuje moja rodzicielka. – Chciałaś mu dopiec, pokazać, co stracił, żeby się opamiętał. Poniekąd cię rozumiem, Karolino. Ale wiesz, ty to masz charakterek. Nawet wyrozumiałość takiego człowieka jak Daniel ma swoje granice. Odszedł, bo kobieta powinna na pierwszym miejscu stawiać dobro męża i dzieci, a nie swoje widzimisię...

– O czym ty mówisz, mam?! Nie chodzi o Daniela. Mam gdzieś, z kim jest, po co i dlaczego! I dla przypomnienia powtórzę, że rozwiedliśmy się prawie dwa lata temu, i była to świadoma decyzja nas obojga!

– Nic nie rozumiem w takim razie. Chciałaś wokół siebie... jak to Tymek mówi, hm... narobić szumu? Tak? Jeśli miałaś problemy w pracy, wystarczyło powiedzieć. Ojciec na pewno by ci coś znalazł...

– Nie! Nie miałam i nie mam problemów w pracy! – Dobra, akurat w tym jednym punkcie nieco skłamałam.

– To chodzi o... – moja matka ścisza głos – ...seks?

Jestem tak zszokowana i oburzona jej pytaniem, że nie potrafię zareagować. Nie jestem w stanie zebrać myśli, by w racjonalny (i kulturalny) sposób odpowiedzieć.

– Ach, no tak. Tego mogłam się spodziewać. – Wyczuwam jej rozczarowanie. – Lepiej to skończ,

nim przez ciebie staniemy się pośmiewiskiem...

Nie wiem, czy miała ochotę coś jeszcze dodać, bo wcisnęłam czerwoną słuchawkę. Ze złością rzucam telefon na poduszkę i zauważam, że Nicki nie śpi. Bacznie mnie obserwuje. Nawet nie pyta. Wie, co się stało. Zapewne wszystko słyszał. Zresztą wydierałam się tak głośno, że dziwne by było, gdyby się nie obudził.

– Może zostaniesz na kilka dni?

– I co? Schowam się w twoim łóżku i problemy znikną? – pytam oschle. Momentalnie dociera do mnie, jak się zachowuję. Nie mogę wylewać na niego złości i frustracji. – Przepraszam, zachowuję się okropnie. Dam sobie radę, ale dziękuję za propozycję.

*

Całą trasę do Warszawy przyjaciele próbowali odciągnąć moją uwagę od „tematu dnia”. Byli w tym naprawdę dobrzy. Nawet Tymek z nieudawanym rozbawieniem słuchał ich wymyślnych opowieści. Ba! Wchodził w interakcję z nimi. A rozbawienie i wciągnięcie nastolatka w rozmowę uważam za nie lada sztukę. Mimo wszystko nie potrafiłam przestać snuć czarnych scenariuszy. Wiedziałam, że czeka mnie spotkanie z kimś, kogo reakcji najbardziej się obawiałam.

*

Widok podjeżdżającego pod mój dom auta Daniela sprawia, że włosy na głowie stają mi dęba. Zrywam się z miejsca, a Tymek patrzy na mnie jak na wariatkę. Nic nie poradzę, że tym razem nie potrafię ukryć stresu. Podchodzę do drzwi i szeroko je otwieram. Teddy, który przez weekend podobnie jak Kostek był u Daniela, wpada jak burza, merdając ogonem i szczekając.

– Cześć, kochany syneczku – witam zwierzaka, całując jego pysk. – Ty jedyny za mną zawsze tęsknisz.

Natychmiast się prostuję, widząc, jak Kostek się zbliża. Przyklejam do twarzy uśmiech, lecz w odpowiedzi dostaję jedynie lekceważące spojrzenie i burknięcie pod nosem. Syn wchodzi do środka, mijając mnie. Za nim drepcze Daniel, który zatrzymuje się w progu.

– Dzień dobry – warczę za synem, może nieco zbyt oschle. – Znasz jeszcze takie słowa?!

– Gdyby był dobry, tobym na pewno zauważył – prychnie i rzuca torbę na podłogę.

– To nie jej miejsce – upominam, wskazując półkę.

– Och, no tak. – Kostek ostentacyjnie bierze bagaż i wypycha go na półkę. – Przecież nieodłożenie tej cholerniej torby na wymyślone przez ciebie miejsce zburzy cały nasz idealny świat! – ironizuje, czym rozwściecza mnie w ułamek sekundy.

– Nie będziesz się odzywał do mnie takim tonem! Z kolegami sobie tak rozmawiaj! – wypalam, jednocześnie myśląc: „Boże, brzmię jak własna matka. To okropne!”.

– O! To mówić też nie mogę po swojemu, tylko muszę robić to tak, jak ty tego chcesz. Ciekawe, co będzie następane...

Ma tyle cynizmu w głosie, że nie wytrzymuję.

– Jak ci się nie podoba, to możesz zamieszkać z ojcem. – Wskazuję Daniela, który ma tak przerażoną minę, jakbym co najmniej ogłosiła, że od dziś zostawiam mu pod opieką nowo narodzone trojaczki.

– Nie bałabyś się o mnie?

Marszczę brwi, nie rozumiejąc, co Kostek ma na myśli.

– Tam jest kobieta. Do tego starsza ode mnie. Mogłaby mnie uwieść. – Na usta mojego syna wkrada się cwany uśmiech. – A nie, przepraszam, za młoda dla mnie. Powinna być przynajmniej dekadę starsza. Tak oceniam, patrząc na związkowe preferencje moich rodziców. A może ten twój Nicki umówiłby mnie ze swoją matką?

*

To był moment, którego nie zapomnę do końca życia. Prawdopodobnie będę też żałowała tego, co zaszło, do swoich ostatnich dni.

*

Plask mojej dłoni o policzek Kostka roznosi się echem. To był impuls. Tak przynajmniej sobie to tłumaczę. W chwili gdy na dłoni rozchodzi się palący ból, do mojego zalanego złością mózgu dociera, co zrobiłam.

– O Boże – szepczę, zasłaniając dłońmi usta. – Kostek... przepraszam... ja... to...

Mój syn z kamiennym wyrazem twarzy spogląda na mnie, następnie na Daniela, który stoi jak słup soli (gdzie ja miałam oczy, wychodząc za niego za mąż?!). Potem ponownie patrzy na mnie, wymownie wrusza brwiami i po prostu odchodzi.

– Czyś ty oszalała?! – syka do mnie Daniel. Jednak potrafi mówić.

– Ja... ja...

Nadal nie potrafię zebrać myśli. Co jest ze mną nie tak?! Jestem okropną matką. W ogóle nie zasługuję na to, żeby ktokolwiek mnie tak nazywał. Powinni mi odebrać dzieci. W moich oczach zbierają się łzy.

– Pominę już fakt, jaką scenę przed chwilą urządziłaś.

Spoglądam na Daniela, ocierając z policzków łzy.

– Ale... na litość boską, wystawiłaś Kostka, Tymka, rodziców, a nawet mnie na pośmiewisko!

Chyba się przesłyszałam.

– Coś ty sobie myślała?! Mówiłem ci, żebyś to skończyła, zanim wpakujesz nas w takie... takie szambo! Nie dość, że wciąż jesteśmy na świeczniku za sprawą twojego ojca, ja jako „zięc tego dobrego piłkarza”, a chłopcy jako „wnuki gwiazdy sportu”, to teraz jeszcze nasi synowie będą tymi, których matka pieprzy się z niewiele starszym od nich dzieciakiem.

– Aha, czyli jak są synami tego, który sponsoruje życie blond słupowi reklamowemu, potrafiącemu jedynie, a i to nie zawsze dobrze, ruszać ustami do piosenek i teksów z filmów, to jest spoko? Wtedy mają powód do dumy? – warczę. – Nie ośmieszaj się. Ja w odróżnieniu od ciebie nie żyję na pokaz. Nie umieszczam w mediach społecznościowych swojego sztucznie idealnego związku, który tak naprawdę zaistniał tylko dlatego, że „słodka Igunia” szukała barana, który będzie utrzymywał ją i dziecko. O dziwo, znalazła.

Zdaję sobie sprawę, że przesadziłam. Nie powinnam wtrącać się w życie byłego męża, ale on również nie powinien wtrącać się w moje. Robię, co tylko mogę, by chłopcy żyli poza mediami, by jak najmniej dotykał ich temat mojej osoby wałkowany w internecie. Jednak ja też chcę być szczęśliwa. Teraz się zastanawiam, czy jest szansa, by te dwie rzeczy mogły wspólnie i w miarę znośnie funkcjonować.

– Dzięki za opiekę nad Teddym. Do następnego razu – mówię, zamykając mu przed nosem drzwi.

I wtedy to dostrzegam... Mikrouśmiech na twarzy Kostka ruszającego w kierunku swojego pokoju. Totalnie głupieję. Korzystając z tej, zapewne sekundowej, euforii, pytam go:

– Jesteś głodny? Zrobić ci coś do jedzenia?

– Nie.

I tyle z mojego szczęścia.

*

Późnym wieczorem, gdy już wszyscy domownicy zamknęli się w swoich pokojach, szlocham w poduszkę z psem u boku. Chciałabym nie czuć tego, co do siebie czuję. Chciałabym wymazać to, co zrobiłam Kostkowi, jak w stosunku do niego się zachowałam. Chciałabym, ale nie da się tego zrobić...

Mój nieustający lincz samej siebie przerywa telefon.

– Cześć. Jak powrót do domu? Miałaś się odezwać...

Słyszając radosny głos Nickiego, wybucham jeszcze większym płaczem.

– Co się stało?!

Nie odpowiadam, bo jest mi wstyd.

– Karola, co jest? Dlaczego płaczesz?!

– Nie, nic, nic. – Zbieram się do kupy i ocieram łzy. – Przepraszam, zupełnie zapomniałam, że

miałam dać znać, jak dojadę, ale zajęłam się praniem i...

– Rozumiem. Też płaczę, gdy muszę wstawić pranie. A teraz serio, Karola, nie mogę przyjechać, bo mam jutro ważne spotkanie, ale jeśli nie powiesz mi, co się dzieje, to zachowam się jak idiota i wystawię do wiatru ludzi, którzy chcą wcisnąć we mnie masę kasy, więc... – Słyszę w słuchawce dziwny szmer, a po chwili warkot uruchomianego silnika auta. – Liczę do trzech. Raz, dwa...

– Jestem potworną matką! – łkam i ponownie zalewam się łzami.

*

Przeszło godzinę później, po opowiedzeniu Nickiemu wszystkiego, jest mi poniekąd lepiej. A jeśli nie lepiej, to trochę łżej, że podzieliłam się z kimś swoim bólem.

– No dobra, a co zrobił doktorek?

Wywracam oczami, słysząc, jak nazywa Daniela.

– Mówiłam ci już, co powiedział.

– Ale mnie chodzi o moment, kiedy Kostek jechał po bandzie. Co on wtedy zrobił?

– Nic.

– Serio?! – Po tonie Nickiego słyszę, że nie jest to zdziwienie, raczej złość. – Nie stanął w twojej obronie?!

– Nie potrzebuję rycerza, by...

– Karola, to nie o to chodzi! – burzy się. – Wiele razy słyszałem, jak Kostek próbuje powiedzieć coś negatywnego o swoim ojcu czy o jego żonie, a ty z marszu go gasisz. Nie pozwalasz mu wyrazić prawdy, choćby i bolesnej, tylko od razu wybielasz byłego. A on... on nie stanął po twojej stronie, kiedy syn cisnął cię na całego! Stał i patrzył. – W tym momencie czuję się tak, jakbym dostała w twarz. – A potem śmiało wyłożył swoje żale, bo biedny może zostanie opisany na łamach jakiegoś szmatławca... Zupełnie jakby nie był tam pokazywany średnio raz w tygodniu ze swoją instadupą. – Klnie, tym razem po hiszpańsku, a raczej posyła siarczystą wiązanekę, by wyrazić, co myśli o Danielu.

– Wiem, co oznacza to, co powiedziałaś.

Nicki parska śmiechem.

– Zrozumiałam każde słowo.

– Nie zamierzam przeproszać. I nie żałuję. Ani jednego słowa.

Nie mogę pozbierać myśli po tym, co mi powiedział. Czy ma rację? Czy Daniel powinien inaczej się zachować z szacunku do mnie?

– Przejdzie mu – oznajmia łagodnie Nicki. – W sensie... Kostkowi przejdzie. To było słabe, co zrobiłaś, ale... Wiesz, niektórzy potrzebują dostać w mordę, żeby się ogarnąć. – Jego poważny ton ustępuje rozbawionemu. Wkrótce Nicki parska śmiechem. – Chociaż nie wszyscy. Na Emila to nie działa.

Niemrawo się uśmiecham, choć tak naprawdę nie czuję ani odrobiny radości.

– Wszystko się ułoży, zobaczysz – zapewnia. – Przyjadę pod koniec tygodnia, okej?

– Chcesz rozpocząć urlop u mnie? – żartuję.

– Na razie to nie urlop. Jeszcze mam parę spraw do załatwienia w klubie i nie tylko, ale potem będę miał trochę wolnego. Możemy gdzieś razem wyskoczyć, zanim zacznę na nowo treningi. Może chcesz gdzieś polecieć, coś zwiedzić, zobaczyć... No nie wiem, cokolwiek.

W tym momencie mój uśmiech staje się większy.

– Cokolwiek. Cokolwiek brzmi interesująco.

– Robisz to specjalnie!

Wybucham śmiechem.

– Dobrze wiem, co twoim zdaniem oznacza „cokolwiek”! Teraz do piątku będę chodził, myśląc tylko o...

– O mnie? – droczę się.

– Poniekąd, pani Karolino. – Słyszę, jak dławi się śmiechem. – Chociaż bardziej o tym, co chciałbym z panią teraz robić.

Bieg 6

Ostatni tydzień mogę zrelacjonować w następujący sposób:

1. Jestem na ustach wszystkich plotkarskich szmatławców.
2. Kostek się do mnie nie odzywa, ale przynajmniej się nie awanturuje.
3. Tymek znosi sytuację całkiem nieźle i mam wrażenie, że nawet stara się mnie uspokoić.
4. Z ojcem nadal nie rozmawiam, choć matka kilkakrotnie przekazała mi, jak bardzo zawiodłam ich oboje.
5. Z Danielem również nie gadam.
6. W pracy, prócz szeptów naczelnych płociuchów, nie jest najgorzej. Irek raz czy dwa posłał jakiś niezbyt przemyślany komentarz w moją stronę, ale obyło się bez rozkręcania większej afery, niż już jest.
7. A! No i jest jeszcze Nicki, który okazał się większym wsparciem, niż mogłabym się tego spodziewać.

*

Jestem już potwornie spóźniona do pracy. Jak burza wpadam do królestwa Wiktorii, a widząc jej złowrogi wyraz twarzy, pośpiesznie się tłumaczę:

– Wiem, wiem! Przepraszam. Cholerne korki! – Migiem siadam na krześle. – Wiki, mam siniaka, możesz coś zrobić, żeby go zakryć? Bo jak nie, to muszę zmienić bluzkę, a zaraz mam nagrania.

Zerkam na przyjaciółkę błagalnym spojrzeniem. Na szczęście złość szybko jej mija i odgarnia mi włosy.

– Może nadal nie widzę różnicy między pozycją spaloną a spalonym, ale to z pewnością nie jest siniak. To malinka, kochana.

– Siniak. – Staram się nie roześmiać, widząc minę mojej przyjaciółki.

– Malinka!

– W moim wieku to jest siniak. – Zaczynam się śmiać. – Zatem, droga Wiktorio, czy byłabyś tak miła i zakryła mi tego siniaka, nim sam zniknie?

– Mogłabym. – Przyjaciółka sięga po paletę korektorów i próbując dobrać odpowiedni odcień, mówi: – Czyżby twoja delikatna skóra przeżyła bliskie spotkanie z czymś twardym – parskam śmiechem – młodym i wytatuowanym?

– Jesteś niemożliwa! – chichoczę.

– A ty szczęśliwa. – Spogląda na mnie zupełnie inaczej niż zawsze. – Miło się na ciebie patrzy. Cieszę się, że mimo tego... hm... szumu wokół potrafisz się cieszyć tym, co masz.

Zawstydzona spuszczam głowę. To nie jest tak, że nagle przestałam się stresować opinią publiczną. Wręcz przeciwnie, nadal paraliżuje mnie każdy niepoehlebny artykuł czy komentarz na mój temat w sieci, ale...

– Jestem zakochana. – Przy tym wyznaniu moją twarz oblewa rumieniec. – I na serio czuję te wszystkie fajerwerki. Mimo wszystko. Wiem, że to głupie! – Zakrywam twarz dłońmi.

– Wcale nie. – Wiki odciąga moje ręce. – Jesteś z kimś, kogo kochasz, a on kocha ciebie. Nie ma w tym nic głupiego. Cała reszta też się ułoży, zobaczysz.

Chciałabym w to uwierzyć.

*

Pędząc korytarzem na nagrania, wpadam na szefa i Sylwię – ze ścisłego kierownictwa. Odruchowo przyklejam uśmiech do twarzy, w duchu jednak modłę się, by nic ode mnie nie chcieli.

– O, dobrze, że cię widzę, Karolino!

Szlag by to.

– Tak? Słucham... – Udaję szczerze zainteresowaną tym, czego tym razem chce ode mnie Irek,

choć tak naprawdę mam odruch wymiotny na samą myśl.

– Wiesz, zbliża się ten... no... – Szeff pstryka palcami, jakby próbował sobie przypomnieć co najmniej daty urodzin wszystkich pracowników.

– Szczakiele¹ – podpowiada półszepem Sylwia.

– No, no, właśnie to chciałem powiedzieć.

– I? Spieszę się na nagrania. – Ze wszystkich sił staram się brzmieć kulturalnie, ale jeszcze chwila i się spóźnię, przez co godziny pracy mi się wydłużą, a mam plany na wieczór. Poza tym dobrze wiem, że będę na tej gali, informacje oraz zaproszenie jakiś czas temu przekazywała mi Sylwia. Co więcej, udało jej się załatwić, aby moi synowie też poszli. Choć wątpię, żeby Kostek chciał.

– Musimy wiedzieć, czy potrzebujesz podwójne zaproszenie. – Marszczę brew, a Irek z uśmiechem błazna ciągnie: – No wiesz, takie z osobą towarzyszącą.

A więc to o to chodzi. Sama nie wiem, czy jestem bardziej wściekła, że wymusza na mnie oficjalne przyznanie się do związku z Nickim, czy bardziej zniesmaczona faktem, że nieustannie wałkujemy ten temat.

– Nie trzeba. – Tymi dwoma słowami gaszę jego entuzjazm. – Dziękuję, Sylwia już mi przekazała wszystko, czego potrzebowałam – zapewniam z wdzięcznym uśmiechem. – A teraz wybaczenie, muszę lecieć, bo Szczygiel mnie udusi!

Dumna ze swojego zachowania wymijam szefostwo i przyspieszam kroku.

– Twój ojciec będzie wręczał nagrodę dla najlepszego zagranicznego zawodnika sezonu! – woła za mną Irek.

Z wrażenia gwałtownie przystaję.

Kurwa mać. On to robi specjalnie.

Po kilku minutach, o dziwo, nadal nie jestem spóźniona, wchodzę do studia. Oddaję Szczyglowi telefon, bo w tym stroju nie mam gdzie go schować i zajmuję miejsce za biurkiem. Czekając, aż ekipa przygotuje się do nagrania, przeglądam notatki.

– Szara, dostałaś esemesa!

– Otwórz i przeczytaj mi! – wołam, pokazując, że właśnie dźwiękowiec podpina mi mikroport.

– Okeeej – mruczy Szczygiel. – To od Power Rangera. Zaraz prześle ci najbardziej erotyczne zdjęcie, jakie kiedykolwiek dostałaś...

O Boże!

– Stop, stop, stop! Nie czytaj dalej! – wrzeszczę spanikowana i tak gwałtownie zrywam się na równe nogi, że niemal powalam na ziemię dźwiękowca.

Mój kumpel wybucha gromkim śmiechem i rusza w moją stronę. Gdy podchodzi bliżej, z zażenowania nie potrafię spojrzeć mu w twarz. Marcin podsuwa mi pod nos ekran mojego telefonu. To zdjęcie... wysprzątane mieszkanie Nickiego i poskładanego prania.

Widząc to, zaczynam się śmiać. Tak głośno, jak już dawno mi się to nie przydarzyło w pracy.

*

Jak to często w życiu bywa, nie można mieć wszystkiego, więc po w miarę udanym dniu dzwoni do mnie Daniel z prośbą o odebranie chłopców, bo on ma alarmową sytuację w pracy. Nic nowego. Tym razem jednak nie mówi nic na temat swojej zajętej jak cholera Igusi. Chyba że „słodka Igusia” już nie jest jego.

Zgarnięcie Tymka z jego dodatkowych zajęć odbywa się bez większych problemów, choć przebicie się przez Mokotów w godzinach szczytu jest równie łatwe jak odwijanie z folii lizaka Chupa Chups lewą ręką.

– W skali od jednego do dziesięciu jak bardzo jesteś głodny? – pytam, choć to pytanie z gatunku tych bezsensownych. Każdy rodzic nastolatka wie, że dorastający młody człowiek je tyle co średnich rozmiarów słoń, a głód jest nieustającym doznaniem w jego życiu. No chyba że w danym momencie jest obrażony na rodzicielkę, wtedy złość na chwilę zagłusza głód.

Tymek, nie odrywając wzroku od smartfona, dwukrotnie pokazuje pięciopalcza dłoń. Dużą dłoń. Rany, kiedy on tak urósł?!

– Nie mam w domu obiadu, nie zdążyłam nic przygotować przed pracą, a musimy jeszcze zgrać z treningu Kostka i... potem muszę odebrać z lotniska Nickiego. Tylko nie wiem, czy przez te korki wyrobię się, żeby najpierw zawieźć was do domu i obrócić na Okęcie.

Może to chore, ale ogarnia mnie poczucie winy i wstydu. Byłam pewna, że chłopcy będą u ojca i nie miałam planu B na wypadek właśnie takich nieprzewidzianych sytuacji.

– Luz, mama, przecież możemy razem pojechać na lotnisko. Zmieścimy się w aucie. A na obiad może zamówimy krewetki z tej tajskiej knajpy? Albo ramen? Albo wiem co! – Entuzjazm Tymka jest zaraźliwy. – Skoro i tak będziemy jechać po Kostka, to na Ursynowie jest meksykańska knajpa. Mogę zamówić online i odbierzemy po drodze.

– Jestem za! – Z szerokim uśmiechem patrzę na syna i cieszę się, że wyrasta na zaradnego faceta.

Na fali tej radości przejechaliśmy pół Warszawy. By nie robić Kostkowi, jak to on mawia, przypału, wysłałam mu esemesa, że czekamy na niego w aucie na parkingu. Kilkanaście minut później zaszczyca nas swoją obecnością w towarzystwie... trenera.

– Dzień dobry. Możemy porozmawiać?

Słyszac rzeczowy ton, domyślam się, że nie czeka mnie miła rozmowa.

– Oczywiście – odpowiadam i wychodzę z auta. – Co się stało?

– Powiem tak, Kostek ma talent, ma zadatki na dobrego piłkarza, ale niestety w ostatnim czasie bardzo się opuszcza na treningach. – Trener patrzy na Kostka.

Odruchowo robię to samo. Chłopak stoi ze spuszczoną głową, ale to jedyny jego odruch skruchy. Zbyt dobrze go znam.

– Jego stosunek do trenerów też pozostawia wiele do życzenia – ciągnie mężczyzna.

– Lekcewały nasze uwagi, wytyczne, nawet porady. Ja rozumiem trudny wiek. Naprawdę jestem w stanie wiele zaakceptować.

Gdy już otwieram usta, by nieco załagodzić sytuację, napomknąć o tym, że mieliśmy gorszy czas, wiele zmian, rodzinnych niesnasek, mężczyzna ciężko wzdycha i oznajmia:

– Ale to nie jest najgorsze.

Z wrażenia chyba dostaję wytrzeszczu oczu.

– Przyznam szczerze, że mam dosyć sytuacji, jaka jest pomiędzy Kostkiem a Jackowskim. Dziś znów musieliśmy z trenerem Miśkowiakiem rozdzielać chłopaków. Oczywiście żaden nie chce wyjaśnić, o co tak zażarcie się spierają, ale...

W tym momencie jestem zarówno zawstydzona całą sytuacją, jak i wściekła na Kostka.

– Ale mamy już dosyć. Grają w jednej drużynie i albo dojdą do porozumienia, albo trzeba będzie ich rozdzielić. Rozumie pani, co to oznacza dla Kostka?

– Tak, rozumiem. – Mam pełną świadomość tego, kim jest ojciec Jackowskiego, oraz doskonale wiem, że jego synalek cieszy się specjalnymi względami w klubie. – Porozmawiam z synem.

Posyłam Kostkowi takie spojrzenie, że bez słowa wsiada do samochodu. Nie mam siły na kłótnie z nim, więc po prostu w milczeniu ruszam na lotnisko, odwołując dyskusję na bliżej nieokreśloną przyszłość. Zresztą on chyba również nie ma ochoty na spory, bo wlepia wzrok w telefon i – o dziwo! – nawet nie spiera się z bratem o każdy drobiazg.

Na lotnisku (tym razem by samej sobie nie robić przypału) wysłałam wiadomość Nickiemu, że czekam w aucie... z przyciemnianymi szybami i w okularach przeciwsłonecznych na nosie, niczym hollywoodzka gwiazda ukrywająca swój wywołujący poruszenie wśród ludzi romans, a nie przeciętna czterdziestolatka z zakupami, meksykańskim żarciem na wynos i dwójką nastolatków na pokładzie. Zapomniałabym! Czterdziestolatka z zapasem papieru toaletowego i tabletek do zmywarki w bagażniku, bo akurat były na promocji w drogerii obok pracy.

Wreszcie go dostrzegam i uśmiech sam wkrada mi się na usta. Niegdyś nie bardzo rozumiałam jego sposobu ubierania się – czapki, naciągnięte na nie kaptury (pomijam styl, bo ubiera się zapewne stosownie do swojego wieku). Teraz jednak wiem, że w ten sposób nie rzuca się w oczy, i jeśli nie napotka fana czarnego sportu, spokojnie przejdzie niezauważony. Wkrótce z werwą wskakuje do auta.

– Cześć! – woła radośnie i wychyla się, by mnie pocałować.

Konspiracyjnie daję mu znać, że z tyłu siedzą chłopcy, więc jedynie sięga po moją dłoń i całuje

jej grzbiet.

– Cześć! – powtarza, tym razem wyciągając rękę do moich synów.

W lusterku widzę, jak Kostek przewraca oczami i odwraca się w stronę okna. Tymek natomiast z uśmiechem przybija piątkę, a potem robi coś, czego nie spodziewałabym się nawet w najśmielszych snach... Rozpoczyna rozmowę. Może nie na jakiś wysublimowany temat, ale jednak! Moje serce się raduje, bo chociaż nie wymagam od niego zaangażowania, a nawet nie oczekuję jakiegokolwiek interakcji z jego strony, mój syn to robi. Jest miły i kulturalny.

Po pewnym czasie Nicki odwraca się i patrząc na Kostka, mówi:

– Podobno chciałbyś się umówić z moją matką?

O Boże, tylko nie to. Po co on zaczyna taki temat?! Posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Trochę nad tym myślałem i doszedłem do wniosku, że to byłby zajebisty pomysł!

No nie! Z wrażenia otwieram usta.

– Ale tylko wtedy, gdybyśmy się chajtnęli. To znaczy, nie ja z tobą, tylko ty z moją matką, a ja z twoją.

– Co?! – Dopiero po chwili dociera do mnie, że wykrzyczałam to o wiele za głośno, niż chciałam.

– Spoko, Karola, ja to wszystko przemyślałem. – Ujmuje w dłonie moją dłoń. – Gdybyś ty, Kostek, wziął ślub z moją matką, stałbyś się moim ojcem, więc twoja mama byłaby moją babcią. A skoro ja byłbym mężem mojej babci...

– To się nie dzieje naprawdę. – Kręcę głową, słysząc jego wywód.

– To ja stałbym się swoim własnym dziadkiem! – ogłasza dumny ze swojego pomysłu. – Czyż nie jest to zajebisty plan?! Słyszałaś kiedyś o czymś takim?! A raczej o kimś takim!

W odpowiedzi pokazuję mu, żeby się puknął w głowę, ale widząc jego roześmianą twarz, również zaczynam się śmiać. Tymek także. Nawet Kostek parska śmiechem, choć stara się to ukryć i rzucić na wymuszony kaszel.

*

Podczas wspólnego posiłku dzwoni do mnie Daniel z prośbą, by chłopcy zostali u mnie, bo jemu wyjątkowo się przedłuży i nie chce ciągać ich po nocy do siebie. Może nie powinnam tak myśleć, bo to moje dzieci i przecież dobrze wiem, że w pracy czasem zdarzają się nadzwyczajne sytuacje... ale mam wrażenie, że Daniel zrobił to specjalnie. Dobrze wiedział, że mam plany na dzisiejszy wieczór, wiedział, że dopiero dziś Nicki mógł do mnie przylecieć. Jednak chyba najbardziej rozwściecza mnie fakt, że doskonale zdawał sobie sprawę, że trzeba będzie porozmawiać z Kostkiem o jego treningach, bo nagrałam mu wiadomość głosową tuż po powrocie do domu. Dlatego jestem przekonana, że zrobił to specjalnie, żeby wszystko było na mojej głowie, a w razie gdyby moje rozmowy nie przyniosły efektów, będzie mógł zwalić wszystko na mnie.

*

Po trzech kwadransach dyskusji z Kostkiem na temat jego słomianego zapału do trenowania piłki nożnej mam dość. Do tego chłopaka nie da się dotrzeć! Albo ja nie umiem. Przeczytałam masę poradników, artykułów, a nawet przerabiałam pewne przypadki na studiach, ale kogoś tak upartego jak on nie znam... No dobra, prócz siebie samej.

W kulminacyjnym momencie Kostek ogłasza, że po prostu nie chce grać w drużynie, i to nie tylko w tej konkretnej, on już nie chce w ogóle grać w nogę. Cholera!

– Chyba mam prawo wiedzieć, co takiego się wydarzyło, że nagle nie chcesz grać?!

– Nie muszę ci się tłumaczyć! Nie chcę i tyle...

– Musi być jakiś powód. Chcesz tak po prostu zaprzepaścić swoją...

– Ty też zrezygnowałaś! Bez powodu! A nie, przepraszam, bo – Kostek z cynicznym uśmiechem robi palcami cudzysłów – przestało ci to sprawiać przyjemność. Może i mnie przestało, co?

To moment, w którym daję za wygraną. Mój syn dobrze wie, że użył argumentu najcięższego kalibru, którego nie dam rady zbić. Nawet nie chcę. To koniec dyskusji. Kostek z dumnym wyrazem twarzy odchodzi do swojego pokoju, ja natomiast kieruję się prosto do barku. Sięgam po gin (najdroższy,

jaki kiedykolwiek kupiłam). Miałam go otworzyć, gdy nowy sezon mojego programu uzyska dwukrotnie wyższą oglądalność niż pierwszy. Tymek, najwidoczniej widząc, co robię, wymyka się na górę.

Z pełną szklanką siadam na kanapie. Biorę porządny łyk i patrząc przed siebie, mówię:

– No, powiedz to.

– Co? – Tembr głosu Nickiego brzmi wyjątkowo zaskakująco.

– „A nie mówiłem”.

– Wolałbym nie mieć racji. – Mężczyzna ciężko wzdycha i spogląda na mnie. – Ale może rzeczywiście po prostu stracił zapał do...

– Do czegoś, co kochasz, nigdy nie tracisz zapału – stwierdzam pewnie i upijam kolejny łyk mocnego trunku. – Nie da się tak po prostu przestać... Jeśli kochasz sport, to nie tylko zastrzyk adrenaliny i smak zwycięstwa nakręca cię, by dalej to robić. Sport staje się wtedy nie tylko pasją, ale także całym twoim życiem. Nieważne, czy wygrywasz, czy przegrywasz.

– Ale to nie zmienia faktu, że może on...

– Umiem rozpoznać kogoś, dla kogo sport to wszystko, od chwilowego pasjonata. – Spoglądam na Nickiego. – Nie chcę, żeby do końca życia żałował swojej decyzji.

– Ty żałujesz swojej?

– Tak.

Ta tak banalna i prosta z pozoru odpowiedź przez lata nie przechodziła mi przez gardło.

– To dlaczego...?

Chciałabym powiedzieć, że po tak długim czasie już mnie nie rusza wspomnienie tamtych lat. Nic bardziej mylnego. W moich oczach lśnią łzy. Smakując mocny gin, staram się odwlec moment wyjaśnienia.

– Znalazł się ktoś, kto sprawił, że przestałam kochać pływać. – Prycham pod nosem. – Wręcz znienawidziłam to. Siebie i swoje ciało również.

Mimo że widzę na twarzy Nickiego niezrozumienie, nie reaguje gwałtownie, nie osacza mnie milionem pytań. Czeka. Po prostu czeka.

– To, że całe swoje życie będę czuła presję ze strony ojca, wiedziałam od zawsze. To, że będą mnie naciskali też inni, dowiedziałam się nieco później. Miałam pięć lat, gdy pewien dziennikarz w mojej obecności powiedział ojcu, że pewnie jest załamany, bo ma córkę, przecież syn podzielałby pasję i w przyszłości również mógłby zostać fenomenalnym piłkarzem. A córka... pff, co ona może osiągnąć. – Nicki otwiera usta, ale podnoszę palec, uciszając go. – Ale próbowałam. Każdego dnia próbowałam udowodnić, że mogę więcej, że dam radę, że jestem warta... dużo, a przynajmniej więcej, niż innym się wydaje. Miałam siedem lat, gdy po raz pierwszy wskoczyłam do basenu, i dziesięć, kiedy zaczęłam zdobywać medale. To było to. Od początku czułam, że jestem w tym ponadprzeciętna. Co było zarówno zaletą, jak i największą wadą, bo mój ojciec nieustannie podnosił poprzeczkę. Nigdy nie był ze mnie zadowolony. Miałam szesnaście lat, gdy boleśnie się o tym przekonałam. Na mistrzostwach Europy zajęłam drugie miejsce. Zdaniem mojego ojca: tylko drugie.

– Przecież to nie...

– Byłam słabsza. – Nie pozwalałam Nickiemu dojść do głosu. – Miałam gorszy sezon, bo... bo...

– Zbieram się na odwagę i wreszcie mówię to głośno: – Bo miałam problem z trenerem, a raczej to on miał problem z trzymaniem rąk przy sobie. I języka za zębami również.

– Co, kurwa?! – Nicki niemal wstaje z miejsca.

– Jego zdaniem to były komplementy, gdy klepał mnie po tyłku. To były żarty, gdy mówił, że kiedy Szarzyńska pływa, to nie potrzebuje ratownika na basenie, bo ma wystarczająco duże dwie własne boje. – Mimo że tego nie chcę, odruchowo spoglądam na swój biust. – Tylko ja z drużyny musiałam przestrzegać rygorystycznej diety, bo ponoć byłam „za duża”. To niby było dla mojego zdrowia. Przez to do dziś moja relacja z jedzeniem jest toksyczna. Okres dojrzewania to był najgorszy czas. Szybko stałam się... kobieca. Choć trenowałam, miałam biust, szersze niż koleżanki biodra, na skórze pojawiły się rozstępy, a nawet cellulit. Dziś wiem, że to normalne, to wina hormonów, ale wtedy dałam sobie wmówić, że to ja jestem temu winna, że to zła dieta i niedbanie o siebie spowodowały taki wygląd ciała i skóry. Dawałam sobą pomiatać, gdy trener miał gorszy dzień. Milczałam, gdy rozmawiając ze mną,

patrzył na mój biust. Choć czułam obrzydzenie, sztywniałam, gdy „przez przypadek” lub „na pocieszenie” głaskał mnie po... – urywam. Nie jestem w stanie dokończyć myśli. To i tak za dużo. Czuję palący ból w gardle, w sercu już nie, bo po tylu latach mam jedynie niesmak.

– Zgłosiłaś to?

W pierwszej chwili nie dociera do mnie, o co pyta Nicki. Jednak gdy ujmuje moją dłoń i ponawia pytanie, odpowiadam:

– Długo trzymałam to w sobie. Wydawało mi się, że może jednak przesadzam, że może błędnie interpretuję słowa czy gesty trenera... Ale przyszedł taki dzień, gdy dosadnie usłyszałam, czego by ode mnie chciał w zamian za zgłoszenie na europejskie zawody. Wtedy powiedziałam ojcu.

– I?

Staram się przełknąć łzy, ale tym razem nie jest to takie proste.

– Nie uwierzył mi. Mój własny ojciec... nie... – To ta część wspomnień, która najbardziej boli. – Stwierdził, że dramatyzuję, że zachowuję się jak księżniczka, wymyślam, histeryzuję. Zresztą jego zdaniem ubierałam się wulgarnie, więc dał mi jasno do zrozumienia, że sama się prosiłam, by mężczyzna o dwie dekady starszy ode mnie, sapiąc, obmacywał mnie w szatni lub podglądał. Dlatego wzięłam udział w ostatnich zawodach i zakończyłam karierę.

Podnoszę wzrok, by spojrzeć na Nickiego, jednak zamiast jego oczu widzę... syna, który patrzy na mnie z przerażeniem.

– Kostek, zaczekaj! – wołam za nim, gdy wybiega z pokoju.

Zrywam się z miejsca, ale Nicki chwyta mnie za rękę i zatrzymuje.

– Zostaw. Daj mu czas. Musi to przetrwać.

Padam na kanapę totalnie pokonana. Mam dosyć. Wszystkiego! Cholera, czy każdy rodzic ma aż tak skomplikowane życie?! Czy jestem jedyna? Czy tylko mnie nie wychodzi bycie matką?

– Błagam, powiedz mi, że też miałeś taką wybuchową relację z matką, a teraz uwielbiacie ze sobą rozmawiać.

Chłopak spogląda na mnie tak, że nie wiem, co myśleć.

– Moja mama nie żyje. – Mam wrażenie, że usuwa mi się grunt pod nogami. – Od sześciu lat. Ojciec też.

– Przepraszam, ja... nie... nie powinnam – miotam się, czując ogromne zawstydzenie.

– Luz. Myślałem, że wiesz. Ta twoja koleżanka Kasia wiedziała, dlatego byłem pewien, że i ty...

Teraz sobie przypominam. „Jestem pod ogromnym wrażeniem twoich osiągnięć, zwłaszcza po tym, co przeszedłeś...”. Cholera, że też nigdy przez głowę mi nie przeszło, żeby zapytać o jego najbliższych. On wie o mnie wszystko, o mojej rodzinie również, a ja o nim tak niewiele.

– Jak to się stało? – pytam odważnie, ale już po chwili żałuję tego. To wścibskie, nie powinnam wypytywać. – Przepraszam, nie musisz mówić. Ja...

– Tętniak mózgu – odpowiada bez przesadnych emocji. – Nieoperacyjny. Po prostu któregoś dnia pękł.

Miliony pytań krąży mi po głowie, ale nie mam odwagi, by je zadać. Nicki chyba jest tego świadomy, bo ciągnie temat:

– Wróciłem tego dnia z zawodów motocrossowych na Matterley Basin. To niedaleko mojego domu rodzinnego. Jestem z Southampton.

To chyba zboczenie zawodowe, bo w mig mam przed oczami herb klubu piłkarskiego z tego miasta. Po kilku sekundach przypomina mi się, że od 2017 roku gra w nim polski piłkarz Jan Bednarek. Na pozycji obrońcy.

Oczywiście nie mówię tego głośno.

– Nie pamiętam już, co dokładnie chciała ode mnie. Miałem jej w czymś pomóc, ale byłem padnięty, więc powiedziałem, że zrobię to później. A to później nigdy nie nadeszło. – Po jego minie widzę, że toczy wewnętrzną walkę. Oczy ma puste. – Gdy się obudziłem, leżała w salonie na podłodze. W szpitalu niewiele mogli poradzić. Było już za późno. Według zapewnień lekarzy, mimo że byłem z nią w domu, to i tak sam nic nie mógłbym zrobić.

„Bo życie toczy się dziś. Teraz. Nie jutro. Jutro może nas nie być”... Przypominają mi się jego

słowa sprzed kilku miesięcy.

– Bardzo mi przykro... – Ciężko wzdycham i zmieszana dodaję: – Nie jestem dobra w takich... Nie za bardzo potrafię pocieszać. Nie wiem, co powinno się powiedzieć. Przepraszam.

Nicki bez słowa przyciąga mnie do siebie. Przytuleni siedzimy przez dłuższy czas w milczeniu.

– Po tym zdarzeniu starałem się uciec w treningi, a mój ojciec w wódę. Poznałem Chrisa i Bobby'ego, on marskość wątroby i kostuchę. – Porażona swobodą, z jaką o tym mówi, aż sztywnieję. – Zmarł trzy lata temu. Chyba to nawet lepiej. Dla wszystkich. Z chorobą alkoholową nie wygrasz, jeśli sam tego nie chcesz, jeśli nie znajdziesz w trzeźwym sobie chęci do walki z uzależnieniem. On się załamał. Choć pozornie wyglądał na wesołego człowieka, w środku umierał.

Choć Nicki brzmi, jakby był całkowicie pogodzony z historią, jaką mu życie napisało, stwierdzam:

– Musiało ci być ciężko. W tak młodym wieku...

– Miałem Chrisa. To on mnie wciągnął w speedway. On i Bobby. Jeździliśmy razem w Danii. Przez pewien czas mieszkaliśmy niedaleko siebie. Potem jeździłem w Rosji i poznałem Emila. Trochę balowaliśmy, ale nie aż tak, jak to opisują w necie. – Na jego twarzy pojawia się uśmiech. – Chociaż... No dobra, raz w zeszłym roku przegięliśmy. Ale dostaliśmy nauczkę. Chris został zawieszony, ja nie wsiadłem do swojego samolotu i klub musiał mi na szybko organizować transport. Leciałem helikopterem jak jakaś pieprzona gwiazda rocka, a nie skacowany małolat.

Parskam śmiechem, słysząc jego słowa.

– A wracając do twojego pytania co do mojej relacji z matką... – Ponownie uważnie spoglądam na niego. – To chyba była standardowa. Jak przeciętny nastolatek klóciłem się z nią i w dupie miałem jej dobre rady. Tyle że odreagowywałem emocje nie na niej, a na torze. – Na jego usta wkrada się tak dobrze mi znany słodki uśmiech z dołeczkiem. – Ewentualnie, by ją wkurzyć, robiłem sobie nowy tatuaż.

Boże, to oznacza, że pierwsze malunki na jego skórze powstały, gdy miał naście lat, czyli był młodszy od mojego syna! Kostek po moim trupie będzie miał tatuaż... A najlepiej kilka dni później, dla pewności, że na sto procent jestem martwa. Muszę pamiętać, by zadzwonić do notariusza i uwzględnić taki zapis w testamencie. Gryzę się w język, by nie powiedzieć tego na głos.

– Myślę, że musisz dać mu czas. Trochę mu odpuścić. Niech sam zdecyduje, co chce robić dalej.

– Chyba masz rację. Spróbuję.

– Słucham?! – dziwi się.

Ściągam brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Nie klóć się ze mną o to, że nie mając dzieci, nie mam prawa wypowiadać się na temat twoich?! – Wyszczersza zęby w uśmiechu. – Nie poznaję pani, pani Karolino.

– Ja siebie przy panu też nie poznaję, panie Knoxville.

I tak siedzieliśmy wpatrzeni w siebie i szczerzyliśmy się do siebie jak para zakochanych nastolatków.

Bieg 7

Cholera! Zasnęłam! Dokładnie rzecz biorąc, to nie ja, tylko chłopcy. Zrywam się z łóżka i w popłochu szukam czegokolwiek do ubrania. Lada moment pod domem będzie Daniel, który ma zawieźć synów do szkoły.

– Kostek! Tymek! Wstawajcie! – drę się wniebogłose, budząc przy okazji także Nickiego oraz psa. – Przepraszam... ale chyba nie zadzwonił mi budzik. – Posyłam mu najśrodsze spojrzenie i skradam całusa.

– Za taką pobudkę chwilowo odraczam karę – mruczy i przeciąga się zaspany.

Teddy piszczy i się kręci, dając mi do zrozumienia, że on też ma swoje potrzeby.

– Już, już, syneczku, chwileczkę. Zwlekę z łóżek chłopaków i biegniemy na spacer.

– Ja z nim wyjdę.

– Serio?! Bo wiesz... on lubi rano się wybiegać.

Prawdopodobnie nie mam najmądrzejszego wyrazu twarzy, bo Nicki z uśmiechem wstaje z łóżka i dodaje:

– Kawę też zrobię.

– Mówiłam ci już, że cię Kocham? – Zachwycona wizją wypicia kawy bez uprzedniego biegania z psem, który ma ADHD, rzucam mu się na szyję.

– Coś tam obilo mi się o uszy.

*

Dwadzieścia minut i milion moich przekleństw (wypowiadanych oczywiście tylko w głowie) później chłopcy nadal nie są gotowi. Ile czasu można stać pod prysznicem?! Co Kostek może tam robić tyle czasu?! Stop! W ułamku sekundy przychodzi mi na myśl kilka możliwych scenariuszy tego, co nastolatek może robić tyle czasu pod prysznicem. Jestem więcej niż pewna, że nie chcę sobie tego wyobrażać. Wałę w drzwi po raz setny i poganiam Kostka. Z parteru dobiega mnie zapach aromatycznej kawy... i słyszę podjeżdżające pod dom auto Daniela.

– Kostek, pośpiesz się! – wrzeszczę. – Tymek, tata już jest!

Teddy ujada, więc domyślam się, że mój eks właśnie wszedł do środka. Ponieważ w kuchni jest Nicki, a ja nie chcę od rana się kłócić, ruszam na dół. Gdy stoję na ostatnim stopniu schodów, słyszę ich głosy.

– Dam ci dobrą radę, Nick. – Wyteżam słuch, to Daniel. – Karolcia woli kawę z ekspresu przelewowego. No i koniecznie łyżeczka cukru. Płaska.

Nie wierzę! Po prostu nie wierzę! Osiemnaście lat małżeństwa, ponad dwadzieścia lat razem, a on nie ma pojęcia, jaką kawę lubię pić! Tego, że nienawidzę, jak zdrabnia się moje imię, też nie pamięta. Zresztą, on nawet nie wie, że Nicki i Nick to dwa różne imiona, więc czego ja, naiwna, wymagam.

– Zawsze taką pija o poranku. – Mój eks wypowiada te słowa z irytującą pewnością siebie.

Totalna bzdura. Owszem, piłam przez lata kawę z tego cholernego dzbanka, ale tylko dlatego, że Danielowi przeszkadzał hałas ekspresu. Idąc na kompromis, ja zrezygnowałam ze świeżo mielonej kawy o poranku, a on... Ach, no tak, jaka jestem głupia, on nie zrezygnował z niczego! To tylko ja i moje pragnienia były na końcu hierarchii w naszym jego zdaniem szczęśliwym i udanym małżeństwie.

– Dzięki za radę, ale – ponownie wyteżam słuch – mam ją totalnie w dupie. Znam kobietę, która zasypia i budzi się obok mnie. Wiem, co lubi. I mam na imię Nicki.

– Wybacz...

– Luz, wiem, że w pewnym wieku można mieć problemy z pamięcią.

Ze wszystkich sił staram się nie roześmiać, słysząc odpowiedź Nickiego, tym bardziej że kiedy ruszam w ich stronę, zauważam wyraz twarzy Daniela. Zresztą cały wygląda jakoś dziwnie. Ma podkrążone oczy, pomiętą koszulę. Cóż, może tak jak my dziś zasnęłam.

Poważnieję, kiedy dostrzegam, że Nicki opiera się o blat kuchenny ubrany jedynie w krótkie spodenki. Nie żeby był to dla mnie obcy czy gorszący widok. Co tu dużo mówić, to wysportowane, młode i wytatuowane ciało to najlepsze, co moje oczy widziały od lat, ale... nie o poranku. Nie, gdy w tym samym pomieszczeniu znajduje się mój były mąż. Nie, kiedy... Chociaż... z drugiej strony...

– Dzień dobry. – Daniel odzywa się pierwszy. Wyraźnie stara się ukryć swoje zmieszanie.

– Cześć. – Witam go przelotnym uśmiechem. – Chłopcy już schodzą, ale nie zdążyli zjeść śniadania.

Następne kroki kieruję do Nickiego, który patrzy na mnie tak, jak powinien patrzeć na kobietę jej mężczyzna. Intensywnie. Namiętnie. Czule. Z miłością.

– Proszę. – Z gracją podaje mi mocne espresso. W mojej ulubionej filiżance w niezapominajki, a raczej w ciapki, które miały je przypominać. Mimo to jest to moje ulubione naczynie, bo tę filiżankę zrobił dla mnie Kostek, gdy miał siedem lat.

Zaciągam się wspaniałym aromatem i błogo uśmiecham.

– Dziękuję. – Całuję go w policzek, o wiele za długo niż wypada przy byłym mężu. A zresztą... to mój dom! Mogę całować się tu, jak długo chcę i z kim chcę! – Moja ulubiona. Kawa i filiżanka.

Być może podkreślam to z premedytacją, trochę na pokaz, ale... Daniel zasłużył na lekcję! Upajam się więc zarówno boskim napojem, jak i jego miną.

– O, jaka radosna i sielska atmosferka! – Sarkastyczny ton Kostka obrzydza mi nawet kawę. – Jest i tatuś, i mamusia, i...

– Dziadkomeżosyn! – wtrąca Tymek, śmiejąc się w głos.

O dziwo, rozbawia tym tekstem także brata. Z trudem powstrzymuję się od śmiechu. Kiedy i Nicki zaczyna się śmiać, dołączam się do ogólnej wesołości.

Daniel stoi jak wryty i chyba nie wiedząc, jak się zachować, mówi poważnym tonem:

– Możemy już jechać? Jesteście gotowi? Są straszne korki.

Już po chwili zamykam drzwi za dziećmi drzwi i...

– Nareszcie! – wołam. Nie ukrywając radości, tańczę jak wariatka.

– Nie wiem, czy widziałem jakąś inną matkę aż tak zadowoloną z tego, że wykopała z domu własne dzieciaki. – Nicki parska śmiechem.

Natychmiast poważnieję i z udawanym oburzeniem pytam:

– Właściwie to z iloma matkami nastolatków się spotykasz?! – Nie jestem w stanie utrzymać powagi, widząc wyraz zaskoczenia na jego twarzy.

Najwidoczniej dociera do niego, że żartowałam, bo z cwany uśmiechem odpowiada:

– Aktualnie z jedną, ale po dzisiejszej pobudce muszę to porządnie przemyśleć.

Ze skruszoną miną otaczam jego szyję ramionami.

– Już wiem, dlaczego biegasz rano. Nic gorszego od tego nie może cię już spotkać!

Chichocząc, skradam mu całusa. A potem kolejnego. I jeszcze jednego...

– O której musisz jechać do pracy?

– Zamieniłam się i mam dziś wolne! – wołam entuzjastycznie. – Jutro jestem umówiona dopiero późnym popołudniem na nagrania, a potem muszę jechać do Torunia. Mam wywiad z Kaczmarkiem. Nie dam rady tego przełożyć. Już i tak mam opóźnienie.

– Spoko. – Przyciąga mnie do siebie. – A więc mamy cały dzień...

Na jego twarzy igra ten rodzaj uśmiechu, który mówi mi aż za wiele. Moje dłonie już wędrują po jego boskim ciele...

– Stop, stop, stop! – woła Nicki, starając się być przy tym poważny.

Oniemiała odsuwam się na wyciągnięcie dłoni.

– „Normalnie ludzie najpierw się spotykają, rozmawiają, poznają się, idą na kawę, obiad, kino, drinka czy kolację!” – powtarza moje własne słowa sprzed kilku miesięcy.

Co za...

– No dobrze. Skoro tak chcesz... – Krzyżuję ręce na piersi i ze słodkim uśmiechem mówię:

– W takim razie ubieraj się, bo jedziemy do kina.

– Okej. – Chłopak gwałtownym ruchem ponownie przyciąga mnie do siebie i w równie szybkim

tempie ściga mi koszulkę. – Ale najpierw będziesz mnie przepraszać za okropną pobudkę. Długo i namiętnie... przepraszać. A potem dam się zaprosić do kina. Kolejność zmieniłem celowo, bo taka bardziej mi odpowiada i nie chce mi się bawić w udawanie niedostępnego. – Mruga do mnie okiem i bez przeszkód zabiera mi ostatnią część garderoby.

– Ty... ty... jesteś... – Stojąc przed nim kompletnie naga, szukam odpowiednich słów.

– Jak marzenie. Wiem, wiem, pani Karolino. – Bez cienia nieśmiałości wędruje wzrokiem po moim ciele, a potem dodaje: – Pani również.

*

W tamtym momencie uwierzyłam, że naprawdę mogę stać się czyimś „marzeniem”. Jeszcze (a być może nadal) mam w sobie to coś, co sprawia, że mogę zafascynować, oczarować, a nawet zachwycić takiego faceta.

I tak po prostu poczułam, że jestem najseksowniejszą kobietą na świecie. Przynajmniej dla mojego mężczyzny.

*

– W lutym lecimy trenować do Calpe.

„Czy wyłączyłam żelazko? Prasowałam koszulkę. Odwiesiłam ją na wieszak, a potem... Wyjęłam wtyczkę z kontaktu... Chyba tak. Naszykowałam karmę dla Teddy’ego? A czy zamknęłam drzwi na oba zamki? Hm... Karola, skup się! Nie pamiętam. Cholera, im dłużej się nad tym zastanawiam, tym mniej faktów pamiętam. Najwyżej mnie okradną. Zresztą, czego ja się obawiam. Szmatławce już odarły mnie z prywatności, więc co więcej można mi zabrać? Telewizor? Ekspres do kawy?” – rozmyślam gorączkowo.

– Tam są fajne trasy rowerowe, górzysty teren. No i pogoda. Tu będzie środek zimy, tam bez problemu możemy zrealizować plan treningowy.

„Głupi wypad do kina zrelacjonowali tak, jakby to był pierwszy spacer człowieka na Księżycu”.

Szarzyńska postawiła tym razem na niecodzienny look. W tak luźnym i sportowym stylu widzowie nie mieli okazji jej widzieć. Para zrobiła sobie przerwę od ukrywania się i wybrała się do kina. W oczekiwaniu na seans poszli do kawiarni. Wybrali zaciszny kącik, w którym osłaniały ich rośliny. Nie zważając na obecność innych gości multipleksu oraz fotoreporterów, zakochani nie omieszkali okazać sobie uczuć. W pewnym momencie Karolina wtuliła się w partnera, jednak młodzieńki zawodnik KS Toruń wykazywał większe zainteresowanie swoim telefonem niż jej osobą.

Myślicie, że Szarzyńskiej i jej młodszemu o osiemnaście lat partnerowi uda się zbudować trwałą związek?

– Jedziemy na prawie trzy tygodnie. Emil nabija się, że w końcu mamy czas i wyruszamy na pierwszy w naszym życiu obóz szkolny... nie chodząc już do szkoły!

„Kto (przy zdrowych zmysłach oczywiście) pisze takie głupoty?! Albo lepiej! Kto to czyta i tak właściwie po co?! Chyba po to, by mieć satysfakcję, komentując serię nieudolnych i najbrzydszych zdjęć, jakie mi wykonano w życiu?”

@małaM: Szarzyńska, no, no, niezłe ciacho ten chłopiec. Uważaj, bo spod nosa ci go sprzątną.

@gość123: Nigdy jej nie lubiłam. Okropnie się starzeje.

@Kasiula: Widziałam ją w naturze. Nijaka.

@Koneser69: Po co mu taka stara prukwa z cellulitem i rozjechaną po porodach szpar...

@Elżbietka33: Z dzieciakiem do łóżka? Niesmaczne.

@lila: Ciekawe, co na to jej ojciec i dzieci. Wstyd.

@boskiRomek: Chyba już nie miała pomysłu, jak się wypromować. A młody poużywa i zostawi.

@mamuśka: 18 lat młodszy? Upsss. Wiemy, jak to się skończy.

@Batmanka01: Ona się łąsi, a on, jak widać, już szuka nowej.

– Tonny obiecał nam, że cała żeńska obsługa hotelu będzie chodzić przy nas wyłącznie topless.

– Że co?! – wykrzykuję o wiele za głośno, a z wrażenia zbaczam z toru jazdy.

Na szczęście poruszamy się jakąś wiejską drogą do Torunia (alternatywną wobec zakorkowanej autostrady) i tym gwałtownym ruchem nie mam możliwości spowodować wypadku.

– Sprawdzalem, czy w ogóle mnie słuchasz.

– Przepraszam... ja...

– Co się dzieje? – Nicki zerka na mnie troskliwie. – Stresujesz się wywiadem z Kaczmarkiem?

On jest spoko, serio. I nie musisz się bać, że palniesz przy nim coś o jego niepełnosprawności, a on się obrazi i odjedzie w piz...

– Wiem, wiem. – Nerwowo przytakuje, kiwając głową jak figurki piesków, które w latach osiemdziesiątych były hitem w każdym aucie przeciętnego Kowalskiego.

– Nie chodzi o to, prawda?

Nie odpowiadam. Próbuję skupić się na jeździe, podczas gdy w moich oczach wzbierają łzy.

– Po co czytasz to ścierwo?!

– O tobie nikt nie napisze, że jesteś starą, sflaczałą po porod...

– Pisali – przerywa mi oschle. – Różne gówna pisali. Że jestem z „portowego miasteczka”, że nie miałem szansy inaczej się wybić, że byłem przeciętny, że pewnie stary za hajs załatwił mi wygrane na crossie. Później pierdolili, że gdyby nie Bobby i kasa, którą ogarnął, to co najwyżej mógłbym popatrzeć na motory. Potem, że te zmiany klubów to pewnie dlatego, że ciężko się ze mną pracuje, że gwiazdorzę, bo coś udało mi się wygrać. Że jestem gejem, bo nie wrzucam żadnych zdjęć z panienkami, tylko z Chrisem. Teraz piszą, że chcę się wybić na jego wypadku i dla fejmu jeżdżę co drugi dzień do szpitala.

– Zwalniam przytłoczona ilością informacji. – O naszym związku... a raczej o tym, kim jestem dla ciebie, też słyszałem, ale nie zamierzam tego powtarzać, bo... – W tym momencie zjeżdżam na pobocze i w skupieniu patrzę na niego. – Ludzie zawsze będą pierdolić. Zwłaszcza życiowe przegrywy. Chuj mnie obchodzi opinia innych na mój temat, bo tylko ja sam wiem, ile jestem wart i co sobą reprezentuję. – Nicki bierze spokojny oddech i o wiele łagodniej kończy: – Opinia innych na twój temat też mnie jebie. Znam cię. Wiem, kim jesteś. A dla swojego spokoju powinnaś odciąć się od...

– Mam dzieci. One też mają dostęp do internetu. Nie chcę, żeby chłopcy byli wyszydzani i oceniani przez pryzmat matki, którą społeczeństwo ma za ku... – Nie kończę. Mrugam, by pozbyć się nadmiaru łez i się opanować. – W zeszłym roku syn dziewczyny, z którą pracowałam, popełnił samobójstwo, bo śmiali się z niego w szkole! Rozumiesz?!

– Kostek nie da sobą pomiatać, a Tymek nie ma nic przeciwko i obraca się w takim kręgu znajomych, których to też nie obchodzi – odpowiada Nicki z taką pewnością w głosie, że na moment mnie zatyka.

– Skąd wiesz?

– Bo mi powiedział.

– Kostek?! – Teraz to dopiero mam głupią minę.

– Nie, Tymek.

– Aaa... – Potakuję głową, choć jestem tak zdezorientowana, że w tym momencie nie wiem, jak się nazywam.

– Chcesz to skończyć?

Początkowo nie mam pojęcia, o czym mówi, ale gdy ujmuje moją dłoń i posępnie patrzy mi w oczy, wiem, że chodzi mu o nas.

– Nie. Ja... po prostu chcę, żeby to wszystko było... jakieś mniej skomplikowane.
– Nie obiecuję ci, że od teraz wszystko będzie proste i piękne, ale... mogę ci obiecać, że będziemy w tym razem... zawsze... Przejdziemy to razem. O ile nie... zrezygnujesz ze mnie.

*

Zaufałam mu. Uwierzyłam, bo przy nim czułam się bezpiecznie. Kochałam go. Chyba nikogo w życiu tak nie kochałam jak jego. A miłość ponoć uskrzydla. Miałam wrażenie, że mogę przenosić góry. A jeśli nie góry, to chociaż ten mały pagórek zwany „ciemnymi stronami popularności”.

*

Patrzę w błękitne oczy Patryka i czuję, że jest gotów na ten rodzaj spowiedzi. Ja również. Za plecami mamy toruński stadion żużlowy. Jak mawia Patryk: jego drugi dom.

– Tęsknisz? – Subtelnym gestem głowy wskazuję tor. – Za adrenaliną? Prędkością?

Mężczyzna dłuższą chwilę zbiera myśli. Jest spokojny, aż nazbyt poważny jak na siebie.

– Już nie. – Wzdycha. – Od mojego wypadku minęło dużo czasu. Zdążyłem się przyzwyczaić do nowych realiów. Przez pewien czas miałem rozbrat z żużlem, ale... Cieszę się, że mogłem do niego wrócić, choć w nieco innej roli.

– Kiedy zdałeś sobie sprawę, że powrót do żużla po wypadku nie będzie możliwy?

– Jeszcze na torze. – Patryk parska śmiechem, choć to tragicomiczny humor. – Nie czułem nóg. Wtedy zorientowałem się, że tym razem raczej nie uda się oszukać przeznaczenia. W pewien sierpniowy wieczór brutalnie odebrano mi moje życie, a w sercu powstała dziura, której nigdy nic nie załata. – Obejmuje mnie nostalgicznym spojrzeniem. – Pogodziłem się z tym, nie miałem innego wyjścia.

– Twoja kariera rozwijała się z prędkością światła. W „Speedway Star” pisali o tobie, że miałeś zadatki na mistrza świata. Bogdan Zarachowicz, twój były trener, powiedział mi ostatnio, że byłeś jednym z tych, którzy nigdy się nie poddają, a każdą porażkę zamieniają w sukces...

– Ale? – Patryk przerywa mi, a ja ze zdziwienia ściągam brwi. – No co? Trener zawsze miał i ma jakieś ale – kwituje ze swoim słynnym poczuciem humoru.

Z uśmiechem mu przytakuję.

– Ale byłeś też bardzo skromnym facetem. Aż zbyt skromnym. – Robię pauzę i spoglądam na tor. – Patryk, to teraz tak szczerze i bądź, proszę, absolutnie nieskromny. Byłeś materiałem na mistrza świata?

– Nie wiem, dokąd bym doszedł. W tamtym momencie byłem dobry, ale nie najlepszy. Miałem sporo niedociągnięć. Żałuję, że nie było mi dane spróbować być lepszym zawodnikiem.

– To jedyne, czego żałujesz?

– Owszem. Cała reszta to tylko małe potknięcia na drodze zwanej życiem. Nie żałuję ich, bo bez nich byłoby nudno. – Kaczmarek przeciera dłonią twarz. – Wiem, że dla niektórych, szczególnie dla tych, którzy nie przepadają za żużlem, to niezrozumiałe, że po takim wypadku nie wykrzychałem, że żałuję, że kiedykolwiek wsiadłem na motor. Co więcej, ja po dziś dzień przyznaję, że to jedno, za czym ogromnie tęsknię. Ale... Takie wypadki jak mój się zdarzają. Nieczęsto, ale jednak. Ostatni czas to dobitnie pokazał. Oczywiście wolałbym, żeby się nie przytrafiały, chciałbym, by było ich jak najmniej. Jednak żużel to ten rodzaj sportu...

– To zagładanie śmierci w oczy i uciekanie jej sprzed nosa na pełnym gazie. – To podsumowanie wyrwa się z moich ust niemal bez mojej wiedzy.

Wszyscy – Patryk, a także cała ekipa pracująca przy dzisiejszym odcinku – się uśmiechają.

– Widzę, że miesiące spędzone na wspólnej pracy nie poszły na marne. – Mruga do mnie.

– Miałam dobrego nauczyciela. – Zerkam do notatek i zauważam zakreślone na czerwono pytanie. – A co w twoim obecnym życiu jest najtrudniejsze?

– To, że nigdy nie będzie mógł chodzić. I nic nie mogę z tym zrobić. To najtrudniejsze. Nie mogę tego zmienić bez względu na to, jak dobrzy są lekarze czy też ile mam pieniędzy. Cóż, zdrowia nie kupisz. Choć owszem, gdyby nie pieniądze, miałbym ogromny problem z leczeniem, rehabilitacją, sprzętem.

– Czasu też nie kupisz.

– Tak. I wspomnień również.

– Słucham cię, Patryku, i mam wrażenie, że ten wypadek przytrafił się wyjątkowo twardemu zawodnikowi. Nic cię nie złamie?

– Wiesz... To nie jest tak, że każdego dnia budzę się uśmiechnięty od ucha do ucha. Miewam gorsze dni. Ból odczuwam niemal codziennie, jednak... staram się żyć tak dobrze, jak tylko mogę. – Na ułamek sekundy spuszcza wzrok. – A czy jest coś, co mnie złamie? Hm... Okres w szpitalu po wypadku mam tak jakby rozmyty. Dostawałem masę leków, ale jedno pamiętam. Obraz mojej zapłakanej matki. – Z ust Kaczmarka wydobywa się sapnięcie. – Szczerze mówiąc, ile rodziców chce oglądać swoje dziecko w takiej sytuacji?

– Żadna.

– No właśnie. Ja swoją pocieszałem. Mówiłem: „Mamo, przecież zawsze ci powtarzałem, że będę do końca swoich dni jeździł na dwóch kółkach! I udało się!” – Kaczmarek, śmiejąc się, wskazuje koła u swojego wózka.

– Przez ostatnie tygodnie rozmawiałam z wieloma zawodnikami, zarówno tymi utytułowanymi, jak i tymi, którzy dopiero rozpoczynają swoją karierę na torze. Mówiliśmy o tobie. – Widzę skonfundowanie Kaczmarka, dlatego uśmiecham się i wyjaśniam: – Wszyscy byli jednogłośni. Bardzo się cieszyli, że nadal jesteś w środowisku, że nie wyparłeś się miłości do tego sportu, że uczestniczysz w życiu zawodników. Zresztą, co ja będę ci mówić, sam zobacz.

Jeden z technicznych puszcza na małym telebimie nagrane w ostatnich tygodniach fragmenty moich rozmów z zawodnikami. Niektóre obrazy są słabej jakości, wykonane jedynie telefonem. Jednak już po chwili oczy Patryka zachodzą mgłą. Wkrótce mężczyzna chwyta palcami nasadę nosa.

– Już rozumiem, czemu pytałaś, czy nic mnie nie złamie – odzywa się głosem pełnym wzruszenia.

*

– Dzięki za dziś.

– To chyba ja powinnam tobie dziękować, Patryku. Byłeś świetny.

– Wiadomo! – Zaśmiewa się, choć czuje, że to nerwowy odruch. Spoglądam na niego i spokojnie czekam. – No ale wiesz... To, co zrobiłaś... Te filmiki... No, to było... było...

– Nawet nie wiesz, jakie to było trudne do zorganizowania! Ile musiałam zapłacić co poniektórym, żeby powiedzieli coś miłego na twój temat, ilu musiałam upić, a z iloma się przespać, to nawet nie pytaj! – Udając niewzruszoną, macham dłonią. Widząc zszokowaną minę Kaczmarka, wybucha gromkim śmiechem.

– Jezu, ale dałem się nabrać! – Patryk rechocze po chwili. – To co, widzimy się na Szczakielach?

– Mhm.

– Uuu, widzę pełen entuzjazm! Coś nie tak? Mogę jakoś pomóc?

– Nie sądzę.

– Spróbujmy. Powiedz, w czym problem. Razem na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie – oświadcza z zapalem. – Chodzi o pracę? Irka? A może o...?

– Nie mam się w co ubrać.

Po moich słowach Patryk parska śmiechem.

– Dobra, przykro mi. Niestety nie umiem pomóc. Zresztą, jak sądzę, tego problemu nie da się rozwiązać... – Śmieje się w głos.

Ja też zaczynam się śmiać.

– Mówiłam, że nie jesteś w stanie mi pomóc!

Bieg 8

Czas płynął z prędkością światła. Do gali wręczenia nagród zostało pięć dni. W dalszym ciągu nie wiem, czy mój starszy syn ma zamiar towarzyszyć mi w tym wydarzeniu. Jeśli nie, to muszę pogadać z Danielem, a ostatnimi czasy nasze kontakty są... delikatnie mówiąc, lekko napięte. Nie kłócimy się, ale czuję, że przez ten incydent jego „chęci powrotu do domu” (a ściślej ujmując, ataku jego ust na moje) oraz medialną reakcję na mój związek z Nickim powstała między nami bariera. Mam wrażenie, że o wiele trudniej nam się rozmawia. Daniel częściej reaguje nerwowo albo, jak to Wiktoria określiła, zachowuje się jak pies ogrodnika.

Tak czy inaczej jest coś, co naprawdę spędza mi sen z powiek. Nadal nie znalazłam odpowiedniej sukienki! Tak więc moje pojawienie się na tej imprezie również stoi pod znakiem zapytania. W dużej mierze problem z wyszukaniem „tej jedynej” polega na tym, że każda inna kobieta włożyłaby to, co jej się podoba. Mężczyzna zaś wybrałby klasyczny garnitur i byłoby okej. Ja, choćbym miała na sobie najpiękniejszą kieckę, którą uszyły myszki z bajki Disneya, ukradła buty Kopciuszkowi, a makijaż wyszedłby spod ręki najlepszej makijażystki hollywoodzkiej, to i tak zostanę obsmarowana w tabloidach. A gdyby cudem się zdarzyło, że jednak mój strój przypadłby do gustu, w co szczerze wątpię, to internetowi krytycy znajdą miliony innych powodów do uwag. Wytkną mi wagę, wiek, czyją córką jestem, jaką matką jestem, z kim spiam i...

– Dobra, robimy tak.

Wiktoria unosi twarz znad talerza i na moment przerywa konsumpcję makaronu (białego!) w śmietanowym sosie. Do dziś nie rozumiem, jak ona może jeść w ten sposób i nie tyć?! Gdzie jest sprawiedliwość? Czy organizm trzydziestolatki nie wie, co to metabolizm i odkładanie tłuszczu na biodrach?

– Jedziemy do galerii. Znam kilka fajnych sklepów. Na bank uda nam się coś znaleźć.

– Okej. – Na samą myśl o wielogodzinnym włóczeniu się po centrum handlowym dostaję mentalnych konwulsji. – Spytałem tylko chłopaków, czy nie chcą jechać do centrum.

Zwawym krokiem ruszam na piętro. Staję przed pokojem Kostka i, jak nakazuje niepisana etykieta kodeksu postępowania z nastolatkiem, pukam. Niestety nie słyszę zaproszenia. Odpowiedzi ze środka jaskini również nie, dlatego delikatnie uchylam drzwi.

– Jadę z Wiktoria do centrum. Może chcesz, żeby cię gdzieś podrzucić?

– Nie – burczy, w ogóle przy tym na mnie nie patrząc i traktując mnie jak powietrze.

*

Godzinę później jesteśmy już na parkingu centrum handlowego. Tymek, który umówił się z kolegami do kina, zadziwiająco wolno wytacza się z auta. Choć po drodze pośpieszał mnie z milion razy.

– Co jest?

– Nic. Chciałem ci tylko podziękować za wszystko i powiedzieć, że cię kocham.

Gdybym nie znała swoich dzieci, może uwierzyłabym w bezinteresowność tych wyznań.

– Ile?

– Co?! – Nawet zaskoczenia nie potrafi udawać, podobnie jak jego ojciec. – Nic. Wiem, że za rzadko to mówię, i dlatego...

Widzę, jak Wiki dusi się, tłumiąc śmiech.

– Tymek, serio! Ile chcesz?

– Nic, mamo, nie chcę! Kocham cię. Tylko to chciałem powiedzieć. – Przytula się do mnie i całuje mnie w policzek.

– Też cię kocham, syneczku. – Rozkoszując się tą chwilą, skradam mu całusa. Następnie sięgam do kieszeni spodni i mówię: – Proszę, baw się dobrze. – Wręczam Tymkowi zwinięte pięćdziesiąt złotych.

– No coś ty, mam, nie potrzebuję...
Taaa, na pewno.
– Weź i idź już, bo się spóźnisz do kina. Później się dzwoniemy.
– Okej, dzięki, mam. – Po raz kolejny całuje mnie w policzek i na odchodne rzuca jeszcze: – Ale żeby nie było, nie zrobiłem tego dla kasy.
– Wiem, wiem...
– I ty się dałaś na to nabrać?! Wziął cię na najstarszy numer świata – stwierdza Wiki, gdy Tymek znika z zasięgu wzroku. – Miłość za kasę.
– To była jego kasa. – Wiktoria robi wielkie oczy, dlatego wyjaśniam: – Znalazłam w jego spodniach, jak zbierałam ciuchy do prania. – Dziewczyna parska śmiechem. – Myślisz, że po godzinach dorabiam w klubie ze striptizem, że mam w kieszeniach banknoty?!
– Jesteś okrutna! – chichocze moja przyjaciółka.
*

Po trzech godzinach chodzenia mam dosyć i zaczynam godzić się z myślą, że nic nie znajdę. Wiktoria natomiast zdaje się wyśmienicie bawić. Obładowana torbami z butików relacjonuje mi swoje – jej zdaniem nieudane – życie towarzyskie.

– Już niedługo na pytanie: „Wiki, jaka jest twoja ulubiona pozycja podczas seksu?” będę mogła odpowiedzieć: „Obojętnie, bo cieszę się, że chociaż mogę wziąć udział w tym przedsięwzięciu”.

– Przesadzasz. – Szturcham ją w bok i nieco uszczypliwie pytam: – A co z tym twoim boskim przedsiębiorcą, który kocha góry, kino i dobrą muzykę?

– Nasze znaki zodiaku nie były kompatybilne. Ja jestem Wodnikiem.

– A on? – Marszczę brwi.

– Idiotą. – Dziewczyna mruga. – Ale mam kogoś nowego na oku.

Wiki raczy mnie kolejną opowieścią, jednak mój wzrok przykuwa coś... coś...

– Wow. – Ciche westchnienie wydobywa się z moich ust.

Przystaję, nie odrywając wzroku od manekina w jednym z butików. Błyszcząca długa suknia z kopertowym dekoltem i sporym rozcięciem ukazującym nogę...

– Boska! – piszczy Wiktoria. – Chodź, przymierzysz ją!

– Nie, ona chyba nie jest dla... Wiesz, jest trochę za bardzo młodzieżowa, a ja...

– Bzdura! – Przyjaciółka siłą wciąga mnie do środka, a kiedy stajemy tuż przez manekinem, kategorycznie rozkazuje: – Musisz ją przymierzyć, i to już!

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – Elegancka ekspedientka raczy nas wyuczonym uśmiechem.

– Koleżanka chciałaby przymierzyć tę sukienkę. Ma ważną imprezę i potrzebuje wyglądać jak milion dolarów. Rozumie pani? – Wiki z wesołą miną mruga okiem do kobiety.

Ta jednak obrzuca nas dziwnym spojrzeniem.

– Prosimy o rozmiar... – kontynuuje moja przyjaciółka.

– Nie jestem pewna, czy mamy na stanie.

– Ale my jeszcze nie powiedziałyśmy, jaki rozmiar chcemy. – Wiki z butną miną bierze się pod boki, a do mnie zaczyna docierać, o co tu chodzi.

– Och, przepraszam, taki odruch, lata pracy. – Kobieta chichocze jak idiotka.

– Może pani sprawdzić, czy macie tę sukienkę w rozmiarze trzydzieści osiem? – proszę, zachowując wszelkie zasady kultury, choć wyniosła mina sprzedawczyni doprowadza mnie do szału.

– Jest pani pewna? Nie chcę być nieuprzejma, ale nie sądzę, by był to odpowiedni model i krój dla pani. – Ekspedientka mierzy mnie wzrokiem. Bardzo opiniotwórczym i bardzo nie na miejscu jak na kogoś, kogo zadaniem jest sprzedaż jak największej liczby ubrań. – To fason dla młodych kobiet. Może pokażę coś bardziej adekwatnego do pani wieku...

– Biorę ją – oświadczam oschle i bezapelacyjnie.

*

Zerkam w ekran komputera. Nicki z założonymi za głowę rękami szczyrzy się od ucha do ucha.

– Przymierz ją i pokaż mi się.

– Nie. Nie włożę jej. Muszę kupić inną.

– Czyli kupiłaś kieckę tylko dlatego, że ktoś ci odradzał to zrobić?! – naśmiewa się.

– Nie. Kupiłam ją dlatego, że według tej małolaty w moim wieku powinnam sobie kupić czarną burkę i nie rzucać się w oczy. A już, broń Boże, nie powinnam pokazać nawet skrawka gołego ciała, bo zgorszą połowę mieszkańców tej planety! – Może to infantylne zachowanie z mojej strony, ale z naburmuszoną miną prychem. – A ja mam ładne ciało. – Sama nie wiem, jak to się stało, że takie słowa padły z moich ust! Nicki nieudolnie ukrywa uśmiech. – Dbam o siebie, ćwiczę, zdrowo się odżywiam... Cholera, raz w życiu odważyłam się wybrać coś... coś... coś zupełnie innego niż zawsze, a ona mi to od razu obrzydziła, mówiąc, że w moim wieku nie wypada.

– No to udowodnij, że nie miała racji.

*

I udowodniłam.

Nie tylko innym, ale najbardziej sobie. Wybrałam, kupiłam, a następnie włożyłam sukienkę, której przenigdy wcześniej bym nie włożyła. I czułam się z tym rewelacyjnie. W sukience również. Aż do momentu, gdy stanęłam twarzą w twarz z ojcem...

*

– Kostek! Pośpiesz się! – wrzeszczę, waląc pięścią w drzwi łazienki.

Zerkam na zegarek. Mamy coraz mniej czasu. W pełnym makijażu i gotowej fryzurze wracam do sypialni, by (najprawdopodobniej po raz setny) przymierzyć szpilki na galę. Nagle zauważam moją drugą latorośl.

– Tymek, a czemu ty jeszcze nie jesteś ubrany?!

– Mama, bo ja...

– Proszę cię, idź się przebierz. Nie możemy się spóźnić. – Ponownie spoglądam w stronę toalety.

Ponieważ nie słyszę, by woda pod prysznicem przestała się lać, krzyczę: – Kostek! Wyłaż!

– Mamo, ale...

– Błagam cię, Tymek, chociaż ty się ubierz i bądź gotowy, bo ina...

– Mamo! Ale ja nie mam garnituru!

W tym momencie w myślach wykrzykuję wszystkie wulgaryzmy, jakie tylko znam. Od przeszło tygodnia chodziłam za nimi i pytałam, czy wszystko mają naszykowane, wyprane, wyprasowane na dzisiejszy wieczór, a on chwilę przed wyjściem oznajmia mi, że nie ma garnituru! Ja go chyba uduszę!

– Jak to, do cho... – Głęboki wdech, Karola, i wydech. – Tymek, zapytam o to tylko raz, więc skup się. Gdzie jest twój garnitur?!

*

Na szczęście wiara w inteligencję mojego syna nie została mi brutalnie odebrana. Tymek przypomniał sobie, że jego garnitur jest u Daniela, a ten zlitował się i obiecał go przywieźć najszybciej, jak się da.

Dzwonek do drzwi sprawia, że Teddy zrywa się i pędzi do wejścia. Ja również.

– Cześć, dzięki, że nas ratujesz! A raczej ratujesz Tymka przed śmiercią z rąk wścieklej matki – chichoczę, wpuszczając Daniela do środka.

Mężczyzna posępnym krokiem przekracza próg. Źle wygląda. Jeszcze gorzej niż ostatnimi czasami, a przecież jego Iga nawet nie urodziła. Nie może zwalać winy za stan swojej aparycji na niedosypianie z powodu obecności noworodka w domu.

– Coś się stało?

– Cześć, tato! – woła sprawca tego zamieszania. – Dzięki!

– Nie, nic. Proszę. – Daniel wręcza synowi pokrowiec.

Gdy tylko nasza pociecha rusza do swojego pokoju, ponownie go zagaduję:

– Jak dzidzius? Rośnie? Wszystko dobrze? To chyba już niedługo zbliża się termin...

– Tak, tak, przepraszam, ale muszę lecieć. Pa!

Nawet nie patrzy w moją stronę, tylko po prostu wychodzi. Oniemiała odprowadzam go spojrzeniem aż do momentu, gdy wyjeżdża z posesji.

Nagle obok mnie pojawia się Kostek. Na jego szczęście jest gotowy.

– Co jest z ojcem? – podpytuję syna, ale widząc jego pytające spojrzenie, wyjaśniam: – Wygląda na przemęczonego.

– Też byś tak wyglądała, gdybyś spała na fotelu dentystycznym.

– O! – Z ust wyrывa mi się okrzyk nieudawanego zdziwienia. – Tyle ma pracy?

– Nie. – Kostek parska śmiechem. – „Słodka Igusia” wyrzuciła go z mieszkania. Jego mieszkania.

Powinam się zaśmiać, słysząc, że mój syn nazywa nową żonę swojego ojca dokładnie tak samo jak ja. Jednak nie jest mi do śmiechu. Nic z tego nie rozumiem.

– To gdzie wy śpicie, jak jesteście u taty?!

– Ostatnio w hotelach albo u dziadków.

Z wrażenia otwieram usta. To jakiś żart.

– Dlaczego nic nie mówiliście? Nie pojmuję tego, czemu Daniel nie powie...

– A czym tu się chwalić? – Wyczuwam kpinę w głosie syna. – Zrobił dzieciaka lasce, która szukała sponsora. Historia, jakich wiele. Teraz oprócz podziału majątku po rozwodzie będzie płacił podwójne alimenty. Na dzidziusia i jego mamusię.

Kostek ze stoickim spokojem wrzusa ramionami i odchodzi, a ja nie mogę pozbierać myśli. Czemu Daniel nic mi nie powiedział wcześniej?! Czemu dał się wykopać z własnego mieszkania?!

*

Do ATM Studio, gdzie odbywa się dzisiejsza impreza, udało nam się dotrzeć na czas. Obyło się bez większych awantur po drodze. Pomijam idiotyczne spory chłopców o naruszanie ich przestrzeni osobistej przez brata (czytaj: oddychanie tym samym powietrzem lub patrzeć jeden na drugiego). Dojechaliśmy w jednym kawałku, ubrani tak, jak nakazuje *dress code* i – co najważniejsze – w nie najgorszych nastrojach. Co prawda moją głowę, od chwili gdy usłyszałam od Kostka co nieco na temat aktualnego życia prywatnego jego ojca, nieustannie zajmowały myśli związane z Danielem, ale staram się wczuć w klimat wieczoru.

Przed wejście do budynku podjeżdżają auta wiozące różnego pokroju osobowości – nie tylko ze świata żużla, są tu również inni znani i zasłużeni sportowcy, działacze, a nawet aktorzy czy piosenkarze. Na spotkanie z niektórymi znajomymi sportowcami czekałam od dawna. W pewnym momencie mój wzrok przykuwa dziennikarz z „Sześćdziesiątki”, Czarek Malinowski, który wraz z kamerzystą z działu sportowego relacjonuje dzisiejsze wydarzenie. Dopiero po chwili zauważam za nimi Nickiego oraz Woronowa. Ten pierwszy wygląda... elegancko, to jasne, ale poza tym... w niecodziennym dla niego stroju prezentuje się... zadziwiająco dobrze, niebywale dojrzałe i przystojnie. Gdy już udaje mi się oderwać od niego wzrok i spojrzeć na Emila, dostaję wytrzeszczu. Nie tylko ja jestem zaskoczona aparycją tego młodzieńca.

– Chwilę poczekamy. Emil chyba zamawia garnitur – oznajmia prezenter i wskazuje na mężczyznę rozmawiającego przez telefon.

Kamerzysta ukazuje go od stóp do głów, tak by widzowie mogli zauważyć sportowe obuwie i bardzo, ale to bardzo powszedni strój rozbawionego Woronowa.

– Ktoś zawalił? – podpytuje Nickiego.

– Na lotnisku zgubili jego walizkę. – Chłopak rechocze w najlepsze.

– Spokojnie. Sytuacja opanowana. Garnitur już jedzie – informuje Emil.

– Ale wiesz, że nie ma tu przebieralni?

– Cóż, nigdy nie byłem wstydlivy. – Woronow w żartobliwy sposób unosi sportową bluzę.

– Przepraszam, panowie – Malinowski obraca się w moją stronę – ale ktoś tu przyćmił nawet muskulaturę Emila. Karolino, cóż za przepiękna kreacja! – woła, posyłając mi szeroki uśmiech.

– Dobry wieczór, Czarku – witam go i, o dziwo, nawet nie muszę upominać synów, by zrobili to samo. Zresztą znają Malinowskiego od dawna. – Bardzo dziękuję.

– Karola, jedno najważniejsze pytanie. – Z całych sił powstrzymuję się, by nie uciec. Nienawidzę wywiadów. Oczywiście tylko wtedy, gdy to nie ja je prowadzę. Jednak wiem, że dziś to nieuniknione. Czeka nas jeszcze ścianka zdjęciowa. – Masz swoich faworytów na dzisiejszy wieczór?

Od razu zauważam zaczepne spojrzenie Nickiego, dlatego odpowiadam:

– Mam, ale byłabym nieobiektywna, a ponieważ bukmacherzy nadal przyjmują zakłady, pozwolę sobie nie odpowiadać na to pytanie.

– To w takim razie jeszcze jedno. Ostatnie, obiecuję – podkreśla Czarek, widząc, że zerkam w kierunku wejścia. – Co takiego jest w speedwayu, że chce się go oglądać?

– Adrenalina – wtrąca Tymek. – Uwielbiam to.

Gdy tylko udaje nam się uwolnić od pytań Czarka, wraz z synami kieruję się do wejścia. Wzrokiem wyławiam postaci ojca i matki. Wkrótce dogania nas Nicki, któremu najwidoczniej również udało się uciec od odpowiedzi. Zapewne z braku czasu, jak również z powodu niesprzyjających warunków jedynie delikatnie obejmuje mnie w pasie i muska ustami policzek. Zresztą ustaliliśmy to wcześniej (a raczej ja tego kategorycznie zażądałam), że nie będziemy wywoływać większej sensacji, niż już jest. Między innymi dlatego też spotkaliśmy się na miejscu.

– Wyglądasz oszłamiająco – szepcze.

– Dziękuję, ty również. – Na widok jego wymownego uśmiechu parskam śmiechem.

– Dobry wieczór. – Oschły, wręcz lodowaty ton może oznaczać tylko jedno. Zbliży się mój ojciec. – Doprawdy konfundująca kreacja, Karolino – stwierdza, patrząc na mnie w charakterystyczny dla niego, oceniający sposób.

– Cześć, dziadku! – woła radośnie Tymek, dzięki czemu bazyliiskowe spojrzenie ojca przez moment nie spoczywa na mnie. – Gdzie babcia?

– Dobry wieczór, Tymeczku. – Moja matka wyłania się zza pleców ojca. – Jak ty wspaniale wyglądasz! Tak dojrzałe. Och, zresztą ty, Konstanty, również. Tak cudnie wyglądacie, że muszę to uwiecznić.

Wesołość mojej rodzicielki udziela się nam wszystkim. Nawet Kostek powstrzymuje się przed marudzeniem i ustawia wraz z bratem do zdjęcia. Matka entuzjastycznie wykonuje kilkanaście, zapewne słabej jakości, zdjęć, po czym odwraca się w moją stronę.

– Och... Karolino, cóż to za... – Matka, widząc, że wokół nas zebrał się już spory tłum, urywa w pół zdania. – Byłam pewna, że postawisz na klasykę, a ty błyszczysz jak kula dyskotekowa.

– Przynajmniej się wyróżnia i nie wygląda tak jak my... grabarze – wtrąca Kostek, czym totalnie mnie zaskakuje.

Nicki dopytuje Tymka, czy aby na pewno poprawnie zrozumiał, co powiedział jego brat. Jednak jego powątpiewania zostają unieważnione, gdy Kostek zaczyna nucić pod nosem *Marsz żałobny Chopina*. Cała trójka parska śmiechem.

– Kostek! – besztam chłopaka szeptem, by nie przyciągać spojrzeń innych.

Za późno.

– Przepraszam, dopiero pana zauważyłam. – Moja matka z udawanym zawstydzeniem spogląda na Nickiego.

Całe jej dzisiejsze zachowanie to zaprogramowana maska dla obcych. Tak zwany idealny obrazek idealnej rodziny pod publiczność. Znam to aż za dobrze, dlatego od razu wyłapuję, jak ukradkiem mierzy Nickiego od stóp do głów, uważnie rejestrując każdy tatuaż.

– Pan to pewnie...

– Knoxville. – Mój ojciec wyręcza go i udziela odpowiedzi.

– Nicki Knoxville – poprawia go bez cienia skrępowania mój mężczyzna.

*

Po formalnej części gali i przekazaniu jednej z najbardziej oczekiwanych wiadomości w ostatnich tygodniach – zaplanowanym wylocie Chrisa na leczenie do Stanów w najbliższych dniach

– goście i zawodnicy udają się na część nieoficjalną, na którą media już nie mają wstępu. Jak to u nas w pracy mawiamy: dajemy im namiastkę prywatności, bo cały sezon jej nie mają. Zwykle uwielbiam takie imprezy, bo to jedne z nielicznych okazji, by spotkać się i porozmawiać ze znajomymi, nie spiesząc się do pracy tudzież do domu. Niestety tym razem jest inaczej. Od razu podchodzę wprost do tacy z kieliszkami szampana, ponieważ na trzeźwo nie zdzierzę konfrontacji z ojcem. Przed rozdaniem nagród udało nam się nie porozmawiać, bo czas nas ponaglał, ale czuję, że kolejny raz się nie wywinę.

Tak jak przypuszczałam, wkrótce pojawia się obok mnie z miną, której nie cierpię. To ta w stylu „masz przerabane, dziecko”.

– Możesz mi wyjaśnić, co to za wybryki?! – Oho, będzie ciekawie. – Kiedy zamierzałaś nas poinformować, że trener wyrzucił Kostka z drużyny?! Albo raczej powinienem zapytać, czy w ogóle miałaś taki zamiar.

W pierwszej chwili jestem tak zaskoczona, że to nie na mnie wypadło w wyliczance „kogo opieprzyć”, że dłuższą chwilę patrzę na niego jak na kosmitę. Dopiero gdy zauważam zbliżających się do nas moich synów z babcią, odzyskuję rezon.

– Po pierwsze, Kostek nie został wyrzucony. Ma przerwę, bo jej potrzebował. I tak, była to nasza wspólna decyzja. I nie, nie wiem, ile to będzie trwało. Może nigdy się nie skończy, ale... – Milknę, gdy chłopcy stają obok nas.

– No tak, swoją karierę zaprzepaściłaś przez chimery, a teraz powtarzasz to z synami. Do wychowywania potrzebna jest twarda ojcowska ręka, a nie babskie mazgajstwo.

– Jak widać, nie zawsze się udaje z tą ręką – pryham, wskazując wzrokiem na siebie.

Czuję, jak zaczynam się od środka gotować. Zresztą patrząc na swojego ojca, mogłabym przysiąc, że on jest w podobnym stanie. Brakuje tylko iskry, byśmy oboje zapłonęli ogniem.

– Kochani, chyba to nie czas i miejsce na takie dyskusje.

Matka staje pomiędzy nami, próbując nieco załagodzić sytuację promiennym – sztucznym – uśmiechem. Daję za wygraną i gryzę się w język, by nie powiedzieć już nic więcej. Ojciec również, choć wiem, że to tylko chwilowe zakopanie topora wojennego. Matka zbliża dłoń do mojej twarzy i zakłada mi za ucho pasmo włosów, szepcząc przy tym:

– I błagam, Karolino, nie marszcz się tak, bo dodajesz sobie dziesięć lat.

– Dobry wieczór, państwu – wita nas Patryk Kaczmarek. – Cześć, młody – dodaje, podając rękę Tymkowi.

– Miło cię widzieć, Patry...

Nie udaję mi się dokończyć zdania, gdyż moja młodsza latorośl z euforią w głosie woła:

– Wow! Masz czarne opony! Ekstra!

Gdy już chcę zbesztać syna, Patryk wykonuje kilka półobrotów wózką i mówi:

– No wreszcie ktoś docenił moje starania! Chciałem, żeby pasowały do garniaka.

Uśmiech Kaczmarka jest zaraźliwy, więc moja powaga natychmiast się dematerializuje. Odchrząknięcie mojego ojca przypomina mi jednak o jego obecności.

– Patryku, pozwól, że ci przedstawię moją rodzinę. Tymka już znasz. To – wskazuję dłonią jego brata – Kostek, mój starszy syn.

– Wiele o tobie słyszałem – oznajmia Patryk, podając dłoń. – Musisz mnie trochę podszkolić w jakichś ciekawych tekstach na wymówki od pracy – dodaje, śmiejąc się w głos.

– A to moi rodzice, Władysław i Maria Szarzyńscy. – Odwracam się do nich i wyjaśniam: – To Patryk Kaczmarek, były zawodnik i dziennikarz, z którym pracuję.

– Bardzo mi miło państwa poznać. Szczególnie panią, pani Mario. Jedna z nielicznych polskich lekkoatletek specjalizujących się w skoku o tyczce z fenomenalnymi wynikami na arenie europejskiej. Jestem pod wielkim wrażeniem pani osiągnięć sportowych.

Patryk muska ustami dłoń mojej matki, a ta wygląda na... Nie! Ona jest szczerze zawstydzona, a to niespotykany widok.

– Och, dziękuję, stare dzieje.

– Może jednak warto uwagi i wspomnienia.

Wkrótce między moimi rodzicami a Patrykiem wywiązuje się interesująca rozmowa, do której

dołączają kolejne osoby. Niestety zjawia się również Paweł Marczak. Co dziwne, jest uprzejmy, nawet wobec mnie. Mogłabym pokusić się o stwierdzenie, że jest nad wyraz miły.

– To ten lizus? – szepcze w moim kierunku Kostek. – Tymek mówił, że pracujesz z takim dupolizem, który cię nie lubi, ale gdy zwietrzy okazję, gotowy jest wejść w tył...

– Kostek! – gromię go, jednak gdy spoglądam w jego oczy, z trudem się powstrzymuję, by nie wybuchnąć śmiechem.

– No co? Widać, że to wazeliniarz. Powiedz, że to nieprawda – drażni mnie, podśmiewując się.

– To było dobre – stwierdza Nicki, który zjawia się zniemacka i staje między nami.

– Gratuluję, panie Knoxville.

Widząc, że zebrany wokół nas tłum pochłonięty jest rozmową, chcę sięgnąć ustami do policzka Nickiego, jednak on wykorzystuje moment i mocno mnie całuje... Przy wszystkich.

– Dzięki, żabo.

Celowo przeciąga ostatnie słowo i się uśmiecha. Na jego policzku pojawia się ten cholerny cudowny dołeczek. Nawet gdy próbuje być sarkastyczny, nie potrafię się na niego gniewać. To zły znak... na przyszość.

– Gratulacje, Nicki! – woła Kaczmarek, a jego słowom wtóruje kilka osób.

Mój ojciec jedynie przytakuje głową i niemal natychmiast wraca do przerwanej rozmowy. Słyszając kolejną falę zachwyty na jego temat, szepczę do Nickiego:

– Błagam, wystrzel mnie w kosmos, bo dłużej tu nie wytrzymam.

– Wiem, że sam zaproponowałem ci wakacje na jakiejś gorącej wyspie, ale miałem na myśli wycieczkę na Bali czy coś w tym stylu, a nie lot na Marsa. Nie jestem pewny, czy w biurze podróży będą mieli taką ofertę.

Parskam śmiechem, słysząc, co mówi.

Naszą grupkę mijają bardzo, ale to bardzo wystrojona dziewczyna. Może nieco nieodpowiednio do okazji... ale cholera, kim ja jestem, żeby to oceniać. Może od miesiący nigdzie nie wychodziła i gdy wreszcie nadarzyła się okazja, postanowiła zaszaleć. Albo na co dzień preferuje sportowy look, więc chciała się zaprezentować z innej strony. Albo po prostu taki ma styl, taka sukienka jej się podoba i to w niej czuje się wyjątkowo. Sama postawiłam tym razem na coś nieschematycznego, co mnie wyróżnia, choć zdaniem niektórych nie powinnam już tak się ubierać, bo mi nie przystoi.

„Jeśli coś ci się podoba i czujesz się w tym dobrze, to pieprzyć opinię innych” – powtarzam sobie w głowie słowa Nickiego sprzed kilku dni.

Mój ojciec ciężko wzdycha, odprowadzając wzrokiem kobietę. Zresztą nie tylko on to robi. Po prostu on jako jedyny okazuje swoje niezadowolenie w tak ostentacyjny sposób.

– Widzi pan, panie Władysławie, taka teraz moda. – Marczak kuriozalnie rozkłada rękę.

– Tak, tak, poniekąd rozumiem. Ach... młodość. – Ojciec kręci pogardliwie głową, a ja czuję, jak obezwładnia mnie stres. – Tylko wie pan, jak to jest. Wpierw one same chcą zwrócić na siebie uwagę ordynarnością, a później te księżniczki płaczą, że czują się molestowane.

Dłoń zaczyna mi drżeć, więc żeby nikt tego nie zauważył, chowam ją za plecy, udając, że się drapię. Mój ojciec upija łyk szkockiej, cmokając przy tym pokazowo (pewnie jej smak nie odpowiada jego wyrafinowanemu podniebieniu).

– Że tak powiem, panie Pawle, za przeproszeniem ubierają się jak prostytutki, a później to my, mężczyźni, jesteśmy seksistami.

– Władek!

Moja matka niby ucisza ojca, niby zwraca mu uwagę, ale ten jej szczebiotliwy głosik reszta zebranych odbiera bardziej jako żart lub ewentualnie lekką złość za użycie słowa „prostyutka” w ich gronie niżeli pogardę matki wobec słów ojca.

– Moim zdaniem – wtrąca Nicki, staje za moimi plecami i obejmuje moją roztrzęsioną dłoń – nie ma takiego czegoś jak ubranie „na dziwkę”. Mężczyzna, który tak mówi, myśli jak zboczeniec lub gwałciec.

O, Boże! Czuję, jak tracę zdolność oddychania.

– Och, no tak. – Ojciec parska śmiechem. Nerwowym i wymuszonym, znam go. – Mówiłem,

młodość, panowie, młodość ma zawsze swoje zdanie! – oświadcza pobłażliwym tonem zebranych mężczyznom. – Mój wnuk pewnie też myśli co innego niż stary dziadek! – Trąca w bok Kostka, ale ten nie reaguje na zaczepkę.

– Ubranie nie odpowiada za przemoc seksualną. – Nicki z pełną powagą patrzy w oczy mojemu ojcu i jeszcze mocniej ściska moją dłoń. W tym momencie dociera do mnie, że nie tylko dłoń mi się trzęsie. Cała się trzęsę. – Gwałt istniał w czasach, gdy kobiety chodziły w pięciowarstwowych sukniach do ziemi z metalowym stelażem. Uważam, że każda napaść seksualna, czy to molestowanie słowne, czy fizyczne, nie ma nic wspólnego z tym, co kobieta ma na sobie, za to ma wiele wspólnego ze sprawcą i jego sposobem myślenia. I gdybym miał córkę, to zabiłbym każdego, kto miałby czelność powiedzieć, że ubrała się jak dziwka. Już nie mówiąc o tym, gdyby ten ktoś cokolwiek jej zrobił. – Nicki ze stoickim spokojem spogląda gdzieś w dal, by po chwili wesoło zawołać: – Przepraszam państwa, obowiązki. Muszę się przywitać ze sponsorami.

Zebrany tłum wyrozumiale potakuje. Tylko ja stoję jak słup soli, obawiając się tego, co nastąpi, gdy zostanę sam na sam z ojcem.

– Karolino, mogę cię prosić? – To pytanie Nickiego jest raczej tylko formą grzecznościową, bo nie puszcza mojej dłoni, choć zrobił już kolejny krok do przodu. – Chciałbym, żebyś kogoś poznała.

Przytakuję. Na tyle jedynie mnie stać, bo głos uwiązał mi w gardle już dawno temu. Kiedy odchodzimy, zauważam pewien szczegół. Wyraz twarzy Kostka. A dokładnie jego uśmiech.

Wraz z Nickim sprawnie przemierzamy salę. Zamiast jednak udać się na spotkanie ze sponsorami (czy kimś tam innym równie ważnym) skręcamy w stronę tylnych drzwi. Po kilku sekundach stoimy na zewnątrz. Chłodne powietrze owiewa moje rozpalone policzki. Spoglądam pytająco na chłopaka.

– Chyba tego potrzebowałaś – stwierdza, wzruszając ramionami, jakby to było coś naturalnego, ot zwykła rozmowa, po której trzeba chwilę odetchnąć.

Zarzucam mu ręce na szyję i przyciskam usta do jego warg, bez zważania na to, co powiedzą inni. Pieprząc to wszystko.

– Kocham cię, kocham... – szepczę, próbując powstrzymać wzbierające w oczach łzy.

– Nawet bardzo – dopowiada Nicki. – No przecież wiem, pani Karolino.

Gdy czuję jego pewny uścisk, spokojnie kładę głowę na jego ramieniu. Właśnie tego najbardziej teraz potrzebowałam... Po prostu jego.

– Rozumiem, że twoje wytyczne o trzymaniu się na dystans dzisiejszego wieczoru są już nieaktualne?

– Chyba tak.

– Chyba?! Ja muszę mieć pewność, bo mam w planach obmacywanie cię w tej sukience.

W odpowiedzi parskam śmiechem.

– Uznam to za aprobatę – kwituje Nicki.

Bieg 9

Czy nazajutrz obsmarowano mnie i mój wygląd w każdym szmatławcu? No pewnie!

Czy przeżywałam każdy niepochebny komentarz na swój temat, który przeczytałam? Oczywiście.

Czy udawałam przed Nickim, że mnie to nie rusza, bo nie chciałam, żeby się martwił? Nie mogłabym postąpić inaczej.

Nie skomentowałam ani jednego artykułu (choć przedstawiciele mediów bardzo naciskali) tylko dlatego, że wiedziałam, iż z tysiąca słów, jakie bym powiedziała, wyciągnęliby tylko dwadzieścia i przedstawili je w taki sposób, w jaki sami by chcieli.

*

Temat Daniela nie dawał mi spokoju. Spędzał mi sen z powiek, toteż postanowiłam osobiście przekonać się, o co w tym wszystkim chodzi. Byłam więcej niż pewna, że gdybym tak po prostu zadzwoniła do Daniela, zbyłby mnie. Dlatego zdecydowałam, że odwiedzę go w pracy, a ponieważ miałam dziś kilkogodzinne nagrania wiadomości bladym świtem, to zdążyłam dojechać do kliniki Daniela jeszcze przed pierwszymi pacjentami.

– Dzień dobry, pani Marylo – witam serdecznie recepcjonistkę, która pracuje z Danielem już co najmniej dekadę.

– O, dzień dobry... – Widać po niej zaskoczenie, jednak próbuje je zamaskować. – Nie poznałam pani, pani Karolino, przepraszam. Wygląda pani jakoś inaczej... tak... kwitnąco.

– Bardzo dziękuję. Czy Daniel jest u siebie? Sam? – pytam, chwytając za klamkę w drzwiach gabinetu.

– Nie... to znaczy tak. – Starsza pani miota się w odpowiedzi. – Pan Daniel prosił, by mu nikt nie przeszkadzał jeszcze przez pół godzinki. – Ściągam brwi, a kobieta szepcze: – Śpi. Wie pani, od kiedy pan Daniel ma problemy w domu, coraz częściej tu śpi. Nie dosypia, jest rozdrażniony i nerwowy. Trudno się z nim dogadać.

– Rozumiem.

– No ale chyba na panią, pani Karolino, to się nie pogniewa. – Mruga do mnie okiem. – Kawki?

– Poproszę. Czar...

– Wiem, wiem, czarna, bez cukru i mleczka – oznajmia pani Maryla bez wahania. – Pani Karolino, przecież znam panią tyle lat, wiem, co pani lubi.

Mam chęć odpowiedzieć, że zna mnie o wiele krócej niż mój były mąż, a jednak on do dziś nie ma bladego pojęcia, jaką kawę piję. Mogłabym się pokusić nawet o stwierdzenie, że zapewne jego zdaniem parowanie skarpetek to moje ulubione hobby (zaraz po prasowaniu i składaniu tygodniowego prania), stringi to najlepsza „pizamka”, jaką kiedykolwiek miałam na tyłku, a kilkuminutowy seks bez gry wstępnej to spełnienie moich marzeń.

„Wdech i wydech, Karola. Było, minęło” – mityguję samą siebie.

Po przekroczeniu progu gabinetu cała złość, którą przed momentem w sobie kumulowałam, ulatuje. Daniel wygląda jak obraz nędzy i rozpaczy. W pozycji embrionalnej, okryty cienkim poliestrowym kocykiem, ledwo mieszcząc się w fotelu, wygląda groteskowo. Choć biorąc pod uwagę jego sytuację życiową, to raczej obraz tragikomiczny.

Podchodzę bliżej i głośno odchrząkuję. A potem drugi raz. Dopiero za trzecim Daniel się budzi.

– Karolcia?! – Mój były wygląda tak, jakby zobaczył ducha. Zrywa się na równe nogi, poprawiając przy tym koszulę i przecierając zaspaną twarz. – Co ty tu...? Coś się stało? Coś z chłopcami?

– Spałeś tu? – Jestem świadoma, że to idiotyczne pytanie, skoro wiem, że tak było, ale jakoś trzeba tę rozmowę rozpocząć.

– Ach, od rana boli mnie głowa. Wiesz, takie dziś kiepskie ciśnienie jest, że... No, przysnęło mi

się.

Daniel nigdy nie był dobry w kłamaniu. Ba! Nawet w subtelnym naginaniu prawdy. Pewnym krokiem ruszam w kierunku drugiego pomieszczenia – małej łazienki. Otwieram drzwi i wskazując na walizkę i porozstawiane kosmetyki, pytam:

– Który dzień z rzędu boli cię głowa? A może który tydzień?

Wiem, że to niedorzeczne, ale mam wrażenie, że mój były czuje się jak małe dziecko przyłapano na kłamstwie.

– Daniel, czy możesz wytłumaczyć mi, dlaczego śpisz zwinięty jak krewetka na fotelu dentystycznym? – Jego uciekające na boki spojrzenie doprowadza mnie do wrzenia. – Dlaczego od tygodni okłamujesz mnie, że zabierasz naszych synów do siebie, skoro tak naprawdę sypiacie w hotelach lub u twoich rodziców?! No i, do cholery, dlaczego dałeś się wykopać ze swojego mieszka...

– Przyniosłam kawusię – woła śpiewnym głosem pani Maryla, która śmiało wchodzi do gabinetu. Może puknęła, ale tak głośno się wydzieralam, że ani ja, ani Daniel tego nie słyszeliśmy.

– Dziękujemy, jest pani aniołem. Proszę nas zostawić jeszcze na momencik. – Mówiąc to, Daniel zerka na zegar. Za kwadrans rozpoczyna dzień pracy.

Gdy starsza pani opuszcza gabinet, mój były spogląda na mnie.

– Wiem, że źle zrobiłem, okłamując cię, ale... ale... było mi po prostu wstyd. – Wygłasza to wyznanie takim tonem, jakby rzucił kamień z serca. – To, że ulokowałem źle uczucia, to już ci mówiłem. Prawdopodobnie byłem zaślepiony, nie zauważyłem pewnych symptomów i...

– Okej, ja wszystko rozumiem, ale, na Boga, dałeś się wyrzucić z własnego mieszkania! A dokładniej mieszkania twoich dziadków!

– A co miałem zrobić?! – warczy. – Powiedziała, że wystąpi do sądu.

Prycham pogardliwie.

– Z jakiej racji? Chodzi o mieszkanie? Podział majątku? Trudno, lepsze dzielenie niż oddanie swojego dorob...

– Wykrzyczała mi, że mnie pozwie o stosowanie przemocy.

Te słowa są dla mnie niczym cios w twarz.

– Słucham?!

– Powiedziała, że mnie oskarży o przemoc psychiczną, fizyczną, ekonomiczną i... seksualną.

– Chyba dostaję wytrzeszczu oczu, bo Daniel wyjaśnia: – W pierwszym momencie zareagowałem jak ty, ale ona ma wszystko przemyślane i zaplanowane w każdym szczególe...

Daniel rozpoczyna zawiłą historię, objaśniając mi szczegółowo, co dokładnie wymyśliła jego obecna żona. Od wniesienia irracjonalnego oskarżenia po domniemany uraz psychiczny na skutek wyśmiewania (przez Daniela oczywiście) jej upodobań seksualnych oraz uczucia odrzucenia przez fakt, że Daniel prosił ją o chociaż minimalne ograniczenie relacji z ich związku w internecie, argumentując to dobrem chłopców, kończąc na zapewnieniu (to mój ulubiony punkt), że wszystkie krzywdy Daniel może wynagrodzić „słodkiej Igusi”, wypłacając jej jednorazowe odszkodowanie w wysokości stu tysięcy, ofiarowując mieszkanie po dziadkach w centrum Warszawy oraz płacąc alimenty na nią i dziecko.

– Dobrze, a co z tą przemocą fizyczną? To mocne zarzuty. – Widząc, jak pewność Daniela ulatuje (choć wcale nie wierzę, by coś tam zaszło) pytam: – Uderzyłeś ją?!

– Nie! – zarzeka się stanowczo, jednak w ułamku sekundy znów chowa się w swoim pancerzu.

– To o co chodzi? Daniel, powiedz mi, razem coś wymyślimy. Bezpodstawne oczernianie drugiej osoby jest karalne i trzeba mieć dowody, by...

– Ma zdjęcie.

Z wrażenia rozlewam swoją kawę. Oboje rzucamy się, by wytrzeć ciekący napój, nim skapnie na narzędzia pracy Daniela.

– Nie zrobiłem tego, Karola, nie zrobiłem – zapewnia, patrząc mi prosto w oczy. – Proszę, chociaż ty mi musisz wierzyć. Nie zrobiłbym krzywdy...

– Wierzę. Znam cię, tylko... już nic nie rozumiem. Jakie zdjęcie ona ma?

Mężczyzna chowa twarz w dłonie.

– Daniel?

– No... więc... – duka, a jego twarz staje się coraz bardziej czerwona. W pierwszej chwili myślę, że jest zły, ale gdy odciąga dłonie od twarzy, widzę, że to nie złość. On jest zawstydzony. – Iga po prostu lubi ostrzejszy seks.

Z trudem powstrzymuję się, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Najwidoczniej Daniel to zauważa, bo udając oburzenie, mówi:

– To nie jest zabawne!

Tym razem głośno parskam śmiechem.

– Nakupowała jakichś gadżetów, poprzynosiła jakieś kajdanki, pejcze, baty, a potem była zdziwiona, że to siniaki zostawia.

– Nie wiedziałam, że tkwi w tobie taki Mr Grey. – Boże, nie wierzę w to, co słyszę. Czuję się jak ludzie w programach typu „Ukryta kamera”. Jak do tego doszło, że ja i mój były mąż rozmawiamy o preferencjach seksualnych jego obecnej żony...

– Kto? – Daniel marszczy brwi, ale zbywam jego pytanie machnięciem dłoni. – Nie zrobiłem nic wbrew jej woli, to była jej inicjatywa, ale teraz chce to wykorzystać przeciwko mnie.

– Żaden sędzia jej nie uwierzy.

– Nie chcę się procesować. Nie chcę ponownie szumu wokół swojej osoby, bo to niszczy moje dobre imię i karierę. I nie chcę też... wciągać w to wszystko was.

Tu mnie zaskoczył. Jak dawno mu się to nie udało.

Nagle ktoś puka do drzwi.

– Panie Danielu, pierwszy pacjent do pana.

– Już, już, pani Marylko, proszę przygotować kartę pacjenta. Już kończymy.

– Masz dziś przyjechać po pracy do nas – oznajmiam, wstając od biurka. – Z walizką – dodaję, ruszając do wyjścia.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. Nie chcę robić ci kłopotu... poza tym chłopcy... i twój Nic...

– Nie pozwolę, żebyś tutaj dłużej spał. Masz przyjechać. O resztę się nie martw. Załatwię to.

*

I załatwiłam. Tak przynajmniej mi się wydawało.

*

Z racji, że mój dzień pracy zaczął się (i tym samym również zakończył) wyjątkowo wcześnie, miałam sporo czasu na ulubiony zestaw rozrywkowy każdej matki. Zakupy w dyskoncie, zgarnięcie dzieciaków ze szkoły, użeranie się z ich humorkami i pyskówkami, spacer z rozszalałym psem, obiad, pranie, odkurzanie i na końcu clou programu, czyli parowanie skarpetek.

Właśnie podczas tej zwieńczającej dzień aktywności dobiega mnie równie uroczy dźwięk. Mianowicie krzyk Kostka z góry:

– Mamo! Mamo! Chodź tu!

– No już, zawijam kiecę i lecę – mruczę pod nosem, nie odrywając się od zwijania w kulkę bilionowej pary skarpet.

– Mamo!

Po kilku minutach darcia się moja (inteligenta jednak!) latorośl, okazując swoją irytację (czytaj: tupiąc w ostentacyjny sposób), schodzi na dół.

– Wołałem cię! – rzuca z oburzeniem, przekraczając próg.

– Słyszałam, ale jestem zajęta.

– A co ty takiego ważnego robisz, że nie mogłaś na minutę przyjść?!

– Gram w memory – odpowiadam i wskazując skarpety, pytam: – Chcesz się pobawić ze mną?

Kostek ma taką minę, jakbym opowiedziała mu najbardziej obrzydliwą historię, jaką zna ludzkość.

– Dobrze, powiedz mi, co to za niecierpiąca zwłoki sprawa?

– Ile jeszcze ojciec będzie siedział w łazience?!

– To po to mnie wołałeś na górę?! Przecież byłeś tam, nie mogłeś sam zapytać? Skąd mam wiedzieć, ile czasu będzie się kąpał?

– To nie mój gość. Ty go tu zaprosiłeś.

Za każdym razem, kiedy myślę, że Kostek nie może mnie już niczym zaskoczyć, on robi coś takiego, co rozkłada mnie na łopatki. Przecież nie zaprosiłam do domu obcej osoby, tylko jego ojca, który spał po kątach.

Kiedy mam już niemal wymyśloną sensowną ripostę, słyszę sygnał przychodzącej wiadomości. To Nicki.

Cześć, żabo! Jakie masz plany na wieczór? Czy jutro jest aktualne? Postaram się przyjechać najwcześniej, jak będę mógł.

A niech to szlag! Przez sytuację z Danielem zupełnie zapomniałam, że następnego dnia przyjeżdża Nicki. Na cały weekend. Przecież nie napiszę mu teraz, że u mnie wszystko okej, właśnie segreguję skarpety, a potem będę oglądać film z byłym mężem, więc jeśli lubi trójkąty, to spoko, może przyjeżdżać.

– Cholera! – mrużę pod nosem.

– Czyżby jakieś kłopoty w naszym pełnym miłości domku z mamą i tatą pod jednym dachem?

– Wiesz, synu, ciesz się, że jestem człowiekiem, a nie na przykład ptakiem, u których dość popularnym zjawiskiem jest dzieciobójstwo. Na szczególną uwagę zasługuje pewien rodzaj papug *Eclectus roratus*. Samice pozbywają się tylko synów!

– Ściemniasz. – Kostek z butną miną mierzy mnie wzrokiem. – Zmyśliłeś to na poczekaniu.

– Chciałabym, ale nie.

– Od kiedy interesują cię zwyczaje papug?

– Od kiedy byłeś w drugiej klasie podstawówki i o godzinie dwudziestej pierwszej przypomniałeś sobie, że masz napisać pracę o ulubionym zwierzęciu. Na moje nieszczęście nigdy nie lubiłeś iść z grupą i zamiast napisać o kotku czy piesku, uparłeś się na papugę, choć nie miałeś o tych ptakach bladego pojęcia.

– Tylko śmieci płyną z prądem – stwierdza z uśmiechem Kostek.

– To akurat prawda – przyznaję, odwzajemniając uśmiech.

– Mamo! Mamo!

Dochodzę do wniosku, że moje dzieci nie potrafią normalnie się komunikować, tylko drą się wniebogłose przy każdej nadarzającej się okazji.

Tymek wpada do salonu, ciężko dysząc.

– Mamo! Muszę zrobić makietę elektrowni wiatrowej.

– Okej, w sobotę mogę z tobą usiąść i ci pomóc. – Po minie mojego młodszego dziecka widać, że coś jest nie tak. Domyślam się, o co chodzi, dlatego przez zaciśnięte zęby pytam: – Tymek, na kiedy masz zrobić tę pracę?!

– Na jutro – szepcze.

– Ja cię chyba uduszę! Teraz ci się przypomniało?!

– Mamo, luz, przypomną ci się stare dobre czasy. – Kostek rechocze złośliwie.

– Żeby tobie się zaraz nie przypomniały czasy, gdy siedziałeś w swoim pokoju i miałeś szlaban! – warczę, po czym spoglądam na drugiego syna. – Tymek, powiedz mi, ile miałeś czasu na zrobienie tej pracy?

– Trzy tygodnie... – odpowiada jeszcze ciszej mój syn, a moja wściekłość osiąga apogeum.

– Ty chyba sobie żartujesz! Pokaż mi to!

Zabieram mu zeszyt z zadaną pracą i mrużę oczy, by odcyfrować jego hieroglify. Cholera! Co za przekłete bohomazy. Wyciągam zeszyt na długość ręki i wyostrzam wzrok.

– O! Mama znów robi sobie obraz full HD – nabija się mój starszy syn.

Nim na dobre wybucham, do pokoju wchodzi Daniel.

– Spokojnie, pomogę, razem damy radę – oznajmia ze stoickim spokojem. – Tymek, przynieś,

proszę, puść z narzędziami z garażu. A ty, Kostek, skoro jest ci tak wesoło, też weźmiesz czynny udział i pomożesz bratu.

Z trudem powstrzymuję się, by się nie roześmiać, widząc zachwyty Kostka.

Nagle Daniel spogląda na mnie.

– A ty powinnaś iść do okulisty.

*

Dwie godziny i dwa poparzone klejem na gorąco palce później wykończona padam na kanapę. Na szczęście wspólnie udało nam się wyrobić z wykonaniem pracy domowej Tymka (o dziwo, nie pozabijaliśmy się przy tym) jeszcze przed północą. Pragnąc uczcić ten mały sukces, upijam łyk... ciepłej melisy.

– Nie było tak źle – stwierdza Daniel.

– Nie zaprzeczę, by nie przywołać traumatycznych wspomnień sprzed lat.

Parskam śmiechem, rozśmieszając również Daniela. Po chwili przysiada się do mnie. Tak właściwie od dziś to jego miejsce, bo ma spać na kanapie, więc to raczej ja się wprosiłam do niego z herbatką. Kątem oka zauważam, że odruchowo chwyta pilota od telewizora. Nic nowego. Zapewne z miłą chęcią oddałby się teraz niebywalej przyjemności gapienia się w szklany ekran, byleby ze mną nie rozmawiać. Nigdy nie był typem gaduły. To ja zazwyczaj wychodziłam z inicjatywą i zagadywałam, poruszając nawet błahy tematy, byleby coś scalało nasz związek. Byleby coś jeszcze było między nami... Zresztą teraz, odkąd nie jesteśmy małżeństwem, nie musi ze mną wchodzić w większą polemikę, wystarczą mu sprawy dotyczące wychowywania naszych dzieci.

– Jak w pracy? Irek nadal jest takim palantem?

Tu mnie zaskoczył.

– Standardowo i owszem jest, ale jakoś daję radę. Dzięki, że pytasz.

– Tymek mówił, że jutro przyjeżdża do ciebie Nicki.

O cholera, zapomniałam odpisać Nickiemu. Sięgam po telefon i ekspresowo wystukuję na klawiaturze wiadomość.

– Nie narobię ci kłopotów? – dopytuje się Daniel.

– Nie, spokojnie – odpowiadam pewnym głosem, choć wcale tej pewności w sobie nie mam.

Cześć! Przepraszam, że dopiero teraz, ale Tymek przypomniał sobie, że na jutro musi przynieść makietę elektrowni wiatrowej. Niedawno skończyliśmy, a teraz mam zamiar obejrzeć odcinek „Mordercy Ameryki”, a potem rozważyć, czy przypomnienie sobie o pracy domowej w ostatnim momencie nie jest wystarczającym powodem do pozbycia się dziecka.;)

Jutro aktualne. Czekam.

Chciałam dopisać „Muszę ci coś powiedzieć” lub „Musimy pogadać”, ale wiem, jak by to zadziało. Wyjaśnię mu wszystko, gdy przyjedzie. Tak będzie lepiej... i spokojniej.

– Pójdę już na górę. To był męczący dzień. Dobranoc, Danielu.

– Dobranoc. Jeszcze raz dziękuję.

– Jutro zadzwonisz do swojej żony i do prawnika – rozkazuję i nie czekając na reakcję Daniela, wychodzę z pokoju.

*

Wtedy wydawało mi się to doskonałym pomysłem. Pomysłem pozbawionym wad, który nie może się nie udać i który nareszcie sprowadzi nasze życie na właściwe tory.

Szkoda, że nie wiedziałam, w jak wielkim byłam błędzie.

*

Jeden z najgorszych dźwięków, jakie można usłyszeć o świcie (zaraz po: „Mamo, zwymiotowałem”), to ujadanie psa.

– Teddy, jeszcze pięć minut.

Niestety czworonóg nie odpuszcza. Piszczy, szczeka, warczy.

– Błagam... – mruczę sennie. – Bądź człowiekiem, daj mi jeszcze chwilę...

Do wściekłego akompaniamentu Teddy’ego dołączają jakieś dziwne odgłosy. Dociera do mnie, że psa nie ma w moim pokoju, a dźwięki dobiegają z dołu. Nagle słyszę przekleństwo wypowiedziane z brytyjskim akcentem, który zazwyczaj wywołuje we mnie dreszcz ekscytacji. Tym razem działa absolutnie inaczej.

– O cholera!

Z prędkością światła zrywam się z łóżka i zarzucając na siebie szlafrok, biegnę na dół. A tam...

– Co tu się dzieje?!

– Nicki postanowił nas odwiedzić! Tylko zamiast spać z tobą, wybrał ojca! – Mówiąc to, Kostek zanoszą się śmiechem.

Z wrażenia przecieram zaspane oczy. Mój salon to teraz istna międzynarodowa arena sztuk walki, a właściwie jest to coś w rodzaju konferencji przed raczej średniej klasy galą sztuk walki, bo do rękoczynów (chyba?) nie doszło. W jednym narożniku kanapy mój, równie zaspany jak ja, były mąż ubrany jedynie w... zadziwiająco idiotyczne szorty w miniaturki postaci z „Ulicy Sezamkowej”. (Co to w ogóle jest?!) Z drugiej strony zirytowany Nicki. Pomiędzy nimi mój stuknięty pies i rozbawiony Kostek.

To się nie dzieje naprawdę...

– Co tata ma na sobie? – szepcze do mnie Tymek, którego najwidoczniej obudziły hałasy.

– Też chciałabym wiedzieć...

Dopiero po chwili odzyskuję rozum i o wiele głośniej (i pewniej) znowu pytam:

– Co tu się dzieje?!

Jak powinnam się spodziewać, wszyscy zaczynają mówić jednocześnie, przekrzykując się nawzajem. Jeden po polsku, drugi po angielsku, trzeci radośnie szczeka, a czwarty śmieje się w najlepsze. Tylko ja i Tymek stoimy i zażenowani sytuacją patrzymy na nich, jak na kolejne dzieło (na małym ekranie) Patryka Vegi.

– Cisza! Wszyscy! – wrzeszczę w pewnym momencie, nie mogąc już znieść tego jazgotu. Za oknem nawet nie świta, jest ciemno, w tej chwili powinnam przekręcać się na drugi bok, śniąc o najprzyjemniejszych rzeczach. – Kostek, Tymek, marsz do pokoju! Teddy, do siebie! – Rzucam psu mordercze spojrzenie. – Daniel, zostajesz tu. A ty – spoglądam na Nickiego, który aż kipi ze złości – idziesz ze mną!

– Oho, w naszym cudownym rodzinnym domku robi się coraz ciekawiej – drwi Kostek.

– Błagam cię, Kostek, choć raz zamilcz i idź do pokoju! Ale to już!

Choć widzę niechęć wymalowaną na twarzy Nickiego, to jednak posłusznie rusza za mną na górę. Przekraczamy próg sypialni, zamykam drzwi i pytam:

– Co ty tu robisz?

– Co ja tu robię?! Co on, kurwa, tu robi?!

– Jak mniemam spał, dopóki nie postanowiłeś przyłączyć się do niego na kanapie. – Nie wiem, po co to powiedziałam, ale najwidoczniej to było silniejsze ode mnie. Moje usta same składają się w uśmiech.

– Ciebie to bawi?!

– A ciebie nie?

– Możesz mi wytłumaczyć, co do chuja doktorek tu robi i dlaczego mi nie powiedziałaś o tym wcześniej?!

– Mogę. Jeśli się uspokoisz i przestaniesz krzyczeć. W przeciwnym razie odkładam rozmowę, wkładam do uszu stoperę i idę spać.

Nicki z naburmuszoną miną gwałtownie siada na krawędzi łóżka.

– Jestem spokojny. A więc? – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Od samego patrzenia boli mnie szklivo.

Robię krok w jego stronę, stając tuż przed nim. Zazwyczaj w takich momentach natychmiast wyciągał dłonie, by opleść nimi moje ciało. Teraz skrzyżował ramiona na piersi i mimowolnie zaciska palce w pięści.

– Odpowiadając na twoje pytania: Daniel od dziś śpi na kanapie w salonie. Dlaczego? Bo nie mogłam patrzeć, jak śpi na fotelu w swoim gabinecie. Jak długo będzie tu pomieszkiwał? Nie wiem, wszystko zależy od tego, jak szybko załatwi swoje małżeńskie sprawy w sądzie...

– Co, kurwa?! – Nicki ponownie podnosi głos.

– Miałaś nie krzyżeć – upominam go i spokojnie wyjaśniam całą zawiłą sytuację życiową Daniela, nie pomijając szczegółów dotyczących preferencji seksualnych „słodkiej Igusi”. Tym gorącym detalem miałam zamiar rozbawić Nickiego, jednak nie przyniosło to spodziewanych efektów.

– Dlaczego mu pomagasz?

Otwieram usta, by odpowiedzieć, a wtedy Nicki zadaje pytanie, którego się nie spodziewałam.

– Czujesz coś do niego?

– Słucham?!

– To proste. Tak lub nie.

– Tak. – Chłopak chce zerwać się z miejsca, ale staje jeszcze bliżej, pozornie uniemożliwiając mu ruch. W jego oczach tli się coś, czego dotąd nie widziałam. – Znamy się z Danielem dwadzieścia lat, przez osiemnaście lat byliśmy małżeństwem, kochaliśmy się, ale przede wszystkim przyjaźniliśmy przez ten czas. Mamy razem dzieci. To oczywiste, że czuję coś do niego, choć większość uczuć, o których teraz myślisz, dawno wygasła. – Zmuszam Nickiego, by spojrział mi w oczy. – Mimo wszystko nadal go szanuję i nie mogę patrzeć, gdy dzieje mu się coś złego. Nie mogę stać spokojnie, kiedy jakaś małolata ze sztucznymi rzęsami odbiera mu dorobek życia.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?! – Chłopak gwałtownie wstaje. – Nie traktujesz mnie poważnie! – zarzuca mi nie tyle ze złością, ile z żalem. – Żyjesz swoim życiem, a ja jestem od...

– Sama dowiedziałam się o wszystkim dopiero dzisiaj. – A może wczoraj, bo nie mam pojęcia, która jest godzina. – To była szybka akcja. I masz rację, powinnam była zadzwonić od razu i ci powiedzieć, ale pomyślałam, że takich rzeczy nie załatwia się przez telefon. Mogłam napisać esemesa, ale stwierdziłam, że jak napiszę, że musimy pogadać, to będziesz się denerwował, a tak...

– Też jestem zdenerwowany. – Parska śmiechem. W końcu! Jego złość wyraźnie maleje. Nicki ponownie siada na łóżku. – Obyś się nie przejechała na tym pomaganiu...

– Przepraszam, powinnam była powiedzieć ci od razu. – Przysiadałam się obok niego. – A teraz wyjaśnij mi, jak tutaj wszedłeś? – pytam, choć dobrze znam odpowiedź.

– Może i wpadłem do łóżka doktorce, ale nie zakradłem się tu jak złodziej. Normalnie wszedłem, drzwiami. Dałaś mi klucze jakiś czas temu.

– Aha. A czemu nie masz ze sobą walizki?

Nicki patrzy na mnie jak na staruszkę z demencją.

– Przecież mam tu swoje rzeczy – oświadczam z lekką irytacją.

– I co? Nadal uważasz, że nie traktuję cię poważnie?

*

Chyba bardziej niż jemu te słowa potrzebne były mnie. W tamtym momencie dotarło do mnie, że mimo niechęci do wpuszczania kogokolwiek do mojego hermetycznego świata, mimo braku otwarcia na miłość – ba! na jakąkolwiek relację z obawy przed kolejnym miłosnym zawodem – udało mi się. Pozwoliłam mu. Mimo całej tej chorej otoczki, która nam towarzyszyła, mojego wieku, jego wieku, mojej skomplikowanej relacji rodzinnej, jego szalonej duszy, zamętu, jaki wywoływałam w mediach, wpuściłam go. Dałam szansę sobie, jemu, nam.

Tak po prostu pozwoliłam sobie na miłość.

*

– Teraz już nie znajdziesz wymówki, żeby nie móc ze mną polecieć na wakacje – oświadczam

z niebywałą pewnością siebie. – Opiekunkę do dzieci już masz. Na miejscu.

Wybucham śmiechem. Niemal natychmiast przesłaniam dłonią twarz, by nie budzić reszty domowników, wystarczająco dużo się dzisiaj działo. Po chwili Nicki otacza mnie ramieniem. Kryzys zażegnany.

– Dlaczego przyjechałeś w nocy? Miałeś być jutro...

– Boli mnie bark, rano muszę jechać do fizjo...

– Gdyby cię bolało, tobyś poczekał – przerywam mu pewna, że coś ukrywa.

– Dobra... Napieprza mnie tak, że nie mogę spać. Teraz lepiej to brzmi?

– Wcale nie. I to nie tylko dlatego, że źle się czujesz, ale również dlatego, że jest dopiero czwarta nad ranem i miałam zamiar pospa...

– Nie zmieniaj tematu. Mówiłem o wakacjach! – przypomina. – Nie dam się zbyć po raz kolejny. Później już nie będę mógł, zacznę przygotowania do nowego sezonu, potem wyjazd treningowy z drużyną i...

– Zgadzam się, ale jak trochę unormują się sprawy Daniela. – Widzę, jak patrzy na mnie, dlatego aby załagodzić sytuację, dodaję: – Wybierz miejsce. Ja tylko chcę, żeby było ciepiej niż jest w Warszawie... w grudniu.

Bieg 10

I wybrał. Wycieczkę o kosztach przewyższających kilkumiesięczne wykarmienie moich dzieci. I psa. I sąsiadów. I ich dzieci i psa.

Cholera!

W dodatku był gotów zasponsorować wyjazd, bylebym przestała odwlekać go w nieskończoność.

*

Krótką drzemkę przed pracą przerywa mi pukająca w szybę auta Wiki. Uchylam okno, choć przy aktualnej aurze grozi to odmrożeniem kończyn albo przynajmniej zapaleniem zatok. Końcówka listopada tego roku nas nie oszczędza.

– Nie znam nikogo, oprócz ciebie oczywiście, kto śpi przy *Smells Like Teen Spirit*.

– Aktualnie zasnęłabym nawet przy odpalonym silniku F-szesnaście – zapewniam, wysiadając z auta.

– Który tym razem? Kostek? Tymek?

– Daniel. – Ciężko wzdycham. – Nie sądziłam, że sprawy w sądzie rodzinnym mogą się tyle ciągnąć. W przyszłym tygodniu mam być świadkiem...

– Ty?! – Moja przyjaciółka mimo marzącego deszczu i wiatru wytrzeszcza oczy.

– Jego prawnik przyjął taką linię obrony. Mam zapewnić, że w trakcie naszego małżeństwa Daniel nigdy nie przejawiał symptomów przemocowca wobec mnie i dzieci – mruczę, otwierając drzwi gmachu telewizyjnego. – Myślisz, że „słodka Igusia” w końcu odpuści? Bo nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. Mam dosyć problemów Daniela. Mam po dziurki w nosie słuchania o jego, jeszcze nie kolejnej, byłej żonie, o jej upodobaniach seksualnych, o tym, co robili, a czego nie... Mam dosyć!

Ostatnie słowa mówię nieco za głośno i chyba zbyt dramatycznie, bo ściągam na siebie uwagę postronnych, w tym szefa, który wraz ze Szczygłem dyskutuje, stojąc przed gabinetem. Szlag by to!

Wiktoria chwytła mnie za rękę i wciąga do swojej pracowni.

– Ej, Karola, spokojnie. Wdech i wydech.

– Przepraszam, jestem zmęczona – szepczę zawstydzona swoją postawą.

– Nic się nie stało. Wszystko jest okej. – Wiki pociera moje ramiona, jakby chciała je rozgrzać.

– Może powinnaś odpuścić? Przecież nie jesteście razem, nie masz obowiązku opiekować się Danielem, a tym bardziej zajmować się jego sprawami! Ja wiem, że ty nie rezygnujesz, walczysz jak lwica o bliskich, ale... Czy jesteś pewna, że ktoś zawalczy o ciebie?

Wiem dokładnie, kogo ma na myśli. Wiktoria nie może pojąć, dlaczego mimo wszystko chcę pomóc Danielowi, zwłaszcza że – jej zdaniem – robię to kosztem swojego obecnego związku. Dla niej każdy były facet od chwili rozstania jest do bezapelacyjnego zapomnienia. Był i go nie ma. Dla mnie natomiast to bardziej skomplikowana sprawa. Między innymi chciałam udowodnić moim dzieciom, że mimo iż nie tworzymy z ich ojcem małżeństwa, to możemy się przyjaźnić, możemy (a nawet powinniśmy) szanować się nawzajem, wspierać się i pomagać sobie w chwilach kryzysowych. Chcę, aby chłopcy wiedzieli, że możemy na sobie polegać, i to niezależnie od relacji, jakie tworzymy. I oni również mogą na nas polegać.

– Rozmawialiśmy już na ten temat – przypominam oschle.

– Wiem, ale nadal podtrzymuję swoje stanowisko w tej sprawie. I dziwię się, że Power Rangers to akceptuje.

– Nie wiem, czy akceptuje. Na pewno toleruje... Albo stara się.

Prawda jest taka, że najbardziej obawiałam się reakcji Nickiego. Oczywiście nie tej pierwszej, bo tu można było się spodziewać jedynie wybuchu. Jednak potem przyszedł moment zastanowienia, przetrwania informacji, wzięcia pod uwagę wszystkich za i przeciw. On nie zmienił zdania. Przyjął wszystko do wiadomości i jakoś przymyka oko na obecność Daniela w moim domu. Jednak widzę, że

nie czuje się z tym komfortowo. Zresztą ja również. Dlatego mam coraz bardziej dosyć.

– Dobra, wystarczy już o mnie. – Mówiąc to, siadam na fotelu i szykuję się do makijażu. – Lepiej mów, co u ciebie? Jak poszukiwania tego jedynego?

– Bycie singielką po trzydziestce przypomina zabawę w chowanego z tą różnicą, że nikt nawet nie udaje, że chce cię znaleźć. Zresztą sama randka osób po trzydziestce to bardziej wymiana historyjek ze swojego życia o tym, jak to kiedyś się zajębiście potrafililiśmy bawić.

– Przesadzasz! Na pewno jest ktoś, kto tylko czeka, żeby cię poznać. – Wiki w zabawny sposób przewraca oczami, wymachując przy tym pędzlem do pudru. – I założę się, że jest też ktoś, kogo ty byś chciała poznać, a nie masz tyle śmiałości, by zrobić pierwszy krok.

– I tu się mylisz! Nagrałam na Instagramie wiadomość głosową do Ryana Goslinga! – Parska śmiechem. – Ale jeszcze nie zdążył mi odpowiedzieć!

– Biedaczek pewnie jest zarobiony, kręci nowy film – żartuję. – Wiki, musisz nieco obniżyć oczekiwania. Choć minimalnie, bo twoje marzenia o byciu porwaną przez zagranicznych aktorów, piosenkarzy bądź książkowych mężów z erotyków – nie ukrywam, że moich ulubieńców z tej listy – się nie spełnią. – Dziewczyna z naburmuszoną miną mierzy mnie wzrokiem. – Prędej na swej drodze spotkasz pierwowzory bohaterów z książek Mroza.

– Według statystyk przeciętny człowiek podobno uprawia w ciągu roku seks około dziewięćdziesięciu razy, więc czeka mnie upojny grudzień! Coś ci pokażę. – Wiktoria wyciąga z kieszeni telefon i po chwili pokazuje mi wiadomość, którą dostała w aplikacji randkowej.

Mógłbym banalnie wałnąć, że jesteś piękna, ale mama mówiła mi, że prawdziwe piękno pochodzi z wnętrza, a w tobie jeszcze nie byłam, kotku.

– To są rycerze dwudziestego pierwszego wieku – oznajmia z przekąsem. – Już nie wiem, co mam odpisywać. Tu kolejny pyta, jaka jest moja najskrytsza fantazja erotyczna...

– Odpisz, że lubisz, jak ktoś obrzuca twoje nagie ciało milionami złotych monet, a potem... po prostu ucieka i nigdy więcej się nie widzicie.

– Albo ten! „Co jeszcze potrafią te piękne usta?”

– To akurat proste! Narzekać.

– Ten tu. – Pokazuje mi zdjęcie kolejnego potencjalnego kandydata ze sztabowym zestawem zainteresowań: podróże, jedzenie, sport i góry. Co oni, do cholery, mają z tymi górami?! Nie ma już nic mniej oklepanego w bazie „zainteresowania na profil randkowy”?! – Napisał mi, że chciałby odegrać ze mną sceny z „Pięćdziesięciu twarzy Greya”.

– O! I to rozumiem. Odpisz, że chcesz zacząć od tej, w której pan Grey kupuje w prezencie nowe auto swojej pannie Steele.

Obie wybuchamy gromkim śmiechem.

Wkrótce z wizytą wpada Szczygiel. Wyjątkowo nie jest radosny, gdy nas wita. Kilka razy upewnia się, czy aby na pewno jesteśmy w charakteryzatorni sami, a potem przytrzymując drzwi, oznajmia:

– Słuchaj, Karola, ja wiem, że masz porąbany okres i w ogóle...

– Do rzeczy, Marcin, mów, o co chodzi! – cedzę, czując, że dzieje się coś złego.

– O Irka.

– Co z nim?

– On ma jakiegoś fioła na twoim punkcie. Zwraca uwagę na wszystko, co się wokół ciebie dzieje. Ściągam brwi, uniemożliwiając tym samym wykonanie makijażu Wiktorii.

– Może robi listę niegrzecznych dziewczynek dla Świętego Mikołaja. Święta tuż-tuż – nabija się Wiki, ale widząc, że nie rozluźniam zmarszczonego czoła, jęczy: – O, Jezu, Szczygiel! Mów jak człowiek, bo zaraz Szara będzie miała jedną brew jak mój dziadek.

– Wypytuje o ciebie przy każdej możliwej okazji. I nie, nie pyta tylko o ciebie jak owładnięty miłością seryjny kochanek morderca. Przegląda portale plotkarskie, czyta w necie wszystkie komentarze na twój temat. Pytał o Power Rangersa, o chłopaków, o twojego ojca, a teraz...

– Słyszałaś, co mówiłam o Danielu? – pytam, łudząc się, że tak nie było.

– Tak, i to bardzo dobrze. Tym razem udało mi się go zbyć, wmawiając mu, że chodzi o innego Daniela, ale nie wiem, jak będzie następnym razem. On nie jest taki głupi, na jakiego wygląda.

Po jego słowach Wiki parska śmiechem. Mnie natomiast wcale nie jest do śmiechu.

– Myślisz, że szuka na mnie czegoś, żeby mnie zwolnić?

– Nie wiem. – Marcin rozkłada ręce. – Ale jedno jest pewne, czegoś szuka. Na twoim miejscu nie narażałbym się teraz.

Cholera! Jeszcze tego mi brakowało! Jakbym mało miała problemów na głowie. Myślałam, że przez ostatnie pół roku pokazałam, na co mnie stać, że jestem gotowa do poświęceń i wyrzeczeń. Sądziłam, że dowiodłam, iż jestem jedną z ostatnich w kolejce do wylania, bo takich pracowników jak ja jest niewielu... Być może to jednak tylko moje wyobrażenia.

– No i popatrz, Szczygiel, co narobiłeś! Zmarnowałeś całą moją ciężką pracę! – karci go Wiktor. – Teraz muszę się natrudzić, żeby Karola wyglądała na radosną i promienną – dodaje, wklepując w moją skórę kolejną porcję korektora.

– Dobra, mam coś, co cię rozweseli. – Unoszę brew, czekając, jakiego asa z rękawa wyciągnie.

– Zgadnij, którego prezesa zatrzymano za pranie brudnych pieniędzy?

– Ile? – pytam podekscytowana.

– Ponad sześćdziesiąt milionów – odpowiada równie przejęty. – Jak to Kaczmarek mówi: żużel bez afer to nie żużel! – Śmieje się.

– Ty to jednak wiesz, jak poprawić mi humor. Mów, co wiesz. Wszystkie szczegóły.

*

Nigdy nie przypuszczałam, nawet w najgorszych snach, że sprawa rozwodowa może aż tak potwornie wyglądać. Myślałam, że szarpanie się o każdą złotówkę, każdy centymetr mieszkania i każdą minutę czasu spędzanego z dzieckiem to tylko afery znane z filmów.

Bardzo się myliłam.

Niekończąca się sprawa Daniela i jego Igusi to istna telenowela. Wzajemne pranie największych brudów, kłótnie w sali sądowej i wyciąganie przez Igę coraz to nowych, równie absurdalnych jak poprzednie, roszczeń przyprawiają mnie o mdłości. Nie mówiąc już o paparazzi sterczących pod gmachem sądu, pod moją pracą, a nawet przed domem (!) i prawie codziennej obecności postaci tego dramatu w plotkach publikowanych w prasie i necie. Iga robi wszystko, by Daniel się wycofał, tak jak obiecywała. Jednak to jeszcze wcale nie jest najgorsze. Niszczy nie tylko jego życie, karierę i dobre imię, ale także moje oraz naszych dzieci. Ale ja na własne życzenie zostałam wciągnięta w sam środek tego bagna i nie potrafię się z niego wydostać.

*

– I jak było? – Chce wiedzieć Wiktor.

Chociaż sama zadzwoniłam, nie potrafię się odezwać. W moich oczach już dawno wezbrały łzy, przez które ledwo widzę jadące przede mną samochody.

– Halo? Karola, jesteś tam?

Mimo że nie chcę, z moich ust wydobywa się jęk, po którym nadchodzi najgorsze. Totalnie się rozklejam.

– Karola! Cholera jasna, odezwij się!

– Przepraszam – szepczę rozedrganym głosem. – To było okropne... Wypytywali mnie o wszystko, rozumiesz? Każdy szczegół naszego małżeństwa.

– To znaczy? – Wiki najwidoczniej myśli tak, jak ja myślałam przed rozprawą. Nie jest świadoma tego, jak podstępni bywają adwokaci. – Sądziłam, że to proste. Papuga pyta, czy Daniel cię łał, ty mówisz nie, i jazda do domu...

– Kurwa, Wiki! Oni się pytali, jak wyglądał nasz seks! Chcieli wiedzieć, jak to robiliśmy! Czy wtedy też Daniel lubił kajdanki i... i... kurwa, te inne zestawy jak z zoologicznego, które ma „słodka Igusia”!

– Cooo?!

– Byłam przygotowana na rozmowę na temat domniemanego wyliczania przez Daniela czy to mnie, czy chłopcom każdej złotówki, wszczynania kłótni z byle powodu, a nawet absurdalnego oskarżenia o stosowanie przemocy wobec mnie, ale to... to... – Ponownie zalewam się łzami. – Tego było za dużo. Nawet jak na mnie. Mam dość.

– Nie wiem, Karola, co mam powiedzieć.

– Nawet mi nie podziękował! Rozumiesz?! Udawał, że to nic takiego, jakbym była mu to winna, jakby mu się to należało. – Czuję, jak krew w żyłach mi buzuje ze złości. Nie jestem w stanie objąć tego rozumem, jak można być takim... takim... dupkiem! Choć to określenie nie opisuje, co do niego aktualnie czuję. – Już ponad miesiąc mieszka w moim domu, śpi na mojej kanapie, je to, co kupię, i ubiera się w ciuchy, które piorę, i nie miał nawet odrobiny wdzięczności, by mi podziękować!

– A to chujek!

– Dziękuję. – Ocieram łzy i dodaję: – Wiedziałam, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką i mogę na ciebie liczyć.

Brzęczenie komórki informuje mnie o drugim połączeniu, dlatego kończę rozmowę z Wiktoria i odbieram telefon od... mamy.

– Cześć, mammo.

– Czy ja dobrze zrozumiałam Bożenę?!

„Cześć, córeczko, jak miło cię słyszeć. Co u ciebie słyszać? O matko, aż tak źle? Nie martw się, pomogę ci...” W głowie układam zdania, które zapewne mówi większość matek, gdy dzwoni do swoich dzieci. Większość, ale nie moja.

– Daniel znów mieszka z wami?

– Ścisiej ujmując, to...

– To wspaniała wiadomość! Nareszcie święta w komplecie. Bogu dzięki. Zaraz potwierdzę Bożence, że wigilia u nas. – Moja rodzicielka piszczy entuzjastycznie, a mnie z wrazenia chwilowo zatyka. – Tylko proszę cię, Karolino, nie zmarnuj tej szansy, bo wiesz, że masz charakter...

– Mamo! Żadna wspaniała wiadomość! My się nie zesłiśmy! Musiałabym być idiotką, żeby znów się z nim związać – warczę. – Daniel mieszka u mnie, bo obecna żona go wyrzuciła. Śpi na kanapie, dopóki nie znajdzie sobie mieszkania. Poza tym ja mam kogoś. Poznałaś go i...

– Poczekaj, wyjaśnijmy coś sobie. Daniel pomieszkuje na kanapie, a ten twój... jak mu tam było...

Dobrze wiem, że matka zapamiętała imię Nickiego, ale udaje, żeby podkreślić, jak mało ważny jest dla niej.

– Nicki. Ma na imię Nicki. I tak, jest ode mnie młodszy. I nie, nie obchodzi mnie, co kto sobie o tym myśli. I tak, jestem zakochana. I co więcej, jest mi z tym wspaniale, bo jestem cholernie szczęśliwa. – Na jednym oddechu dementuję każdą z ostatnich plotek, które krążyły w internecie o mnie i moim życiu prywatnym.

– I on śpi przy Danielu i chłopcach?!

Zbulwersowany ton mojej matki rozbawia mnie.

– Nie, mammo, no coś ty! – zaprzeczam. Gdy słyszę, jak matka z ulgą wzdycha, oznajmiam: – Nie wiem, skąd przyszedł ci taki absurdalny pomysł do głowy. Spokojnie, Nicki śpi przy mnie. – Zaczynam się śmiać, nieco zagłuszając kolejne tyrady mojej rodzicielki. – Mamo, nie słyszę cię. Wjeżdżam do tunelu. Muszę... koń... czyć... Pa... – Udaję, że zrywa połączenie.

– Dobrze wiem, że nie masz żadnego tunelu w drodze do domu!

– Pa, mammo!

– Karolino! Musimy omówić co ze świętami!

Wciskam czerwoną słuchawkę i rozkoszuję się błogą ciszą. Krótkotrwałą, ale jednak. Temat spędzania świąt Bożego Narodzenia, tego całego zamieszania oraz zszarganych nerwów, i tak mnie nie ominie, ale skoro mogę spróbować to odwlec w czasie, skorzystam z tej możliwości.

*

Nieopodal domu czeka na mnie, jak w ostatnim czasie nagminnie, hiena z aparatem. Choć siedzi w swoim aucie i udaje kogoś zajętego lekturą poczytnego magazynu sportowego, to i tak wiem, kim naprawdę jest. Mam ochotę otworzyć okno auta i wykrzyknąć mu, żeby się zajął swoim życiem, albo chociaż pokazać mu środkowy palec. Niestety dobrze wiem, jaką lawinę by to poruszyło, dlatego w milczeniu wjeżdżam na posesję, a następnie z kapturem na głowie i w okularach przeciwsłonecznych (choć nawet najmniejszy promień słońca nie przedziera się przez ciemne chmury) wchodzę do domu.

– Cześć! – krzyczę, aczkolwiek nie wierzę, żeby przez dudniącą muzykę ktokolwiek mnie usłyszał.

Odwieszam płaszcz na miejsce, wyklinając w myślach porzucane buty i kurtki moich synów. Czy oni kiedykolwiek nauczą się, że systematyczność i wyuczony nawyk odkładania przedmiotów na miejsce ułatwi im życie?! Szczerze zaczynam w to wątpić.

Podczas gdy młody raper rozprawia na temat życia dzieciaków z tak zwanych dobrych domów, wchodzę do kuchni i... dostaję ataku złości, zupełnie jak dwulatek, który zmienił zdanie co do słuszności noszenia dwóch jednakowych skarpetek. Wokół jest istny bajzel, jakby przez mój dom przeszedł tajfun, a przecież zanim wyszłam, zostawiłam go nieskazitelnie czystym. Ukradkiem zaglądam do salonu, licząc, że chociaż to pomieszczenie ominął huragan Konstany i Tymoteusz.

– O, cześć, już jesteś – dziwię się na widok Daniela, ale szybko milknę, gdy ten odwraca się w moją stronę.

Pierwsze, co zauważam, to jego zabłocone i przede wszystkim niezdjęte buty, którymi depcze po moim dywanie. Daniel nawet nie przerywa rozmowy telefonicznej, tylko spogląda na mnie z lekko zirytowaną miną.

– Ćśśś – ucisza mnie i zbywa, machając dłonią.

Nie, tego już za wiele. ON MNIE UCISZA! W moim własnym domu! Bezkarne łącząc w brudnych buciorach po moim dywanie! Czy zaliczą mi to jako zabójstwo w afekcie, jeśli go teraz uduszę?

Wracam do kuchni, analizując, ile lat dostanę za zamordowanie trójki mężczyzn. Mam dosyć, choć w domu jestem dopiero od kilku minut.

– Cześć. – Tymek zjawia się w nieodpowiednim momencie. Można powiedzieć, że w najgorszym... Dla niego. – Co na obiad?

– Cześć, co na obiad? – przedrzeźniam go, otwierając zmywarkę. Oczywiście nikt nie był tak domyślny, by wyjąć czyste naczynia. Jak zwykle jej opróżnianie spada na mnie.

– Cha, cha, cha. Bardzo śmieszne, mam, a tak na serio? Głodny jestem.

– To mogłeś sobie coś zrobić do jedzenia. Albo poprosić Kostka lub tatę. Lodówka jest pełna.

Na myśl o Danielu i moim biednym dywanie krzywię się.

– Chciałem coś zamówić, ale...

– Ojciec kazał czekać na ciebie – dodaje Kostek, który również zjawia się w kuchni. Jego obecność zapewne także spowodowana jest głodem. – Mówił, że za dużo jemy tłuszczu i żarcia na wynos i że ty zrobisz jakiś – chłopak tworzy z palców cudzysłów – zdrowy obiadek.

– Jak jest takim specem od zdrowego odżywiania, to też mógł się kulinarnie popisać – mamrocze bardziej do siebie niż do nich. – Nie mogliście wypakować zmywarki?!

– Trzeba było powiedzieć.

– To chyba widać! – Rękami wskazuje urządzenie. – Tak samo jak kosz, z którego wysypują się śmieci, i czyste wyprane ubrania, które czekają, żeby je schować do szaf. Mnie nikt nie musi mówić, co trzeba zrobić. Ile wy macie lat, żeby wam paluszkami pokazywać, co i gdzie trzeba odłożyć?!

– Widzisz, jaki masz superdar – kpi Kostek.

W myślach odliczam do dziesięciu, by nie udusić swojego syna. Gdy dochodzę do ośmiu, do kuchni wchodzi Daniel.

– Czy wy musicie się tak drzeć? – Spogląda na mnie w ten swój irytujący sposób. – Taki był spokój, a ty ledwo weszłaś i już awantura.

– Słucham?!

– Jestem zmęczony, miałem ciężki dzień. Głowa mi pęka od waszych nieustannych kłótni, a ty

przychodzisz, walisz wszystkim, krzyczysz i...

– Bo twoi synowie nie potrafią nic bez proszenia zrobić!

– Przy mnie tak się nie zachowują. Mnie się słuchają. Tylko ty masz jakiś problem.

Kręcę głową, bo wszystko, co mówi Daniel, to stek bzdur.

– Jesteś niekonsekwentna, na wszystko im pozwalałaś i teraz masz tego efekty. Niestety, taka prawda.

W tym momencie dwadzieścia pięć lat w celi nie wydaje się takie straszne. Trudno, jakoś przeżyję.

– Skończyliście? Głodny jestem – wtrąca Kostek.

– Ja też – wtóruje mu Tymek.

– Szczerze, to i ja bym coś przekąsił – dodaje Daniel. – Przez ten potworny dzień nie miałem kiedy zjeść. Karolciu, zdążę wciąć prysznic przed obiadem?

– Dość! – wrzeszczę ile sił w płucach, rzucam koszyk z wymytmami sztućcami na blat i wybiegam z kuchni.

– Mamo, a co z obiadem?! – wołają za mną synowie.

– Dokąd idziesz? – dopytuje się Daniel, który na pewno nie ma pojęcia, czym zawinił. – Musimy pogadać. Mama dzwoniła spytać się, co robimy ze świętami. U nich, u twoich rodziców, czy u nas?

„U nas?!” – pytam samą siebie, ale po chwili powtarzam to na głos.

– Jakie u „nas”? Jak już, to u mnie. To mój dom, ty tylko tu mieszkujesz. TYMCZASOWO.

– Potem dodaję z morderczą złością: – A jeśli jesteście głodni, to zróbcie sobie obiad. Jeśli nie macie na czym go zjeść, to umyćcie naczynia. Jeśli nie macie się w co ubrać, to w tym domu są pralka i suszarka. Do dzieła. Ja mam dosyć. Nie jestem niczyją kucharką, sprzątaczką ani praczką. Koniec z tym! Jestem zmęczona...

– Przecież nie byłaś w pracy – stwierdza Kostek.

– Och, Karolciu, nie dramatyzuj, przecież nikt ci nie mówi, że jesteś kimś takim. Trzeba było nam po prostu powiedzieć, poprosić, to byśmy ogarnęli tę zmywarkę...

– Nie mów do mnie Karolciu! – warczę do Daniela. – Nikt z was nie docenia tego, co dla was robię! Macie tylko wymagania, nic poza tym!

– Bez przesady! Aż tyle to ty nie robisz – mruczy Kostek.

– Słucham?! Masz coś jeszcze do powiedzenia?! Beze mnie byście zginęli z głodu i brudu i pewnie zapomnielibyście własnych głów! Żaden z was – spoglądam na synów i byłego męża – nie wie, kiedy ma wizytę u lekarza, ile wynoszą rachunki za prąd, wodę czy ogrzewanie, a tym bardziej, jak je opłacić. Ani jeden nie potrafi zrobić prania, nie mówiąc już o zakupach na cały tydzień, uwzględniając kilka urozmaiconych posiłków dziennie. Myślicie, że robienie prania polega na zostawianiu brudnych ciuchów na podłodze i wyciąganiu czystych z szafy. Nie musicie się niczym martwić, bo macie zapewnione, że wszystko dostaniecie ode mnie.

– Nie pamiętam, kiedy cokolwiek od ciebie dostałem.

Choć Kostek mówi to zapewne bardziej do siebie niż do mnie, to i tak to słyszę. Dlatego sięgam do szuflady z różnymi przydasiami na każdą okazję. Wyciągam z niej samoprzylepne kokardy na prezenty i kolejno przyklejam je na kran, lodówkę, włącznik światła, kaloryfer. Na koniec naklejam jeszcze jedną na smartfonie Kostka.

– To tylko kilka „prezentów” dla ciebie ode mnie, którymi nawet nie zaprzątasz sobie główki. Ale od dziś koniec z tym. Skoro to również wasz dom, to macie też o niego dbać. – Widząc minę Kostka, ostro oświadczam: – A jak się nie podoba, to droga wolna, możecie się wyprowadzać.

– A skąd weźmiemy na to pieniądze?

– Wiem, że może to brzmieć niedorzecznie, ale w internecie jest mnóstwo ogłoszeń ludzi oferujących pieniądze w zamian za... uwaga, bo to dosyć ważne w tym przypadku... w zamian za pracę.

– Chyba troszeczkę przesadzasz, Karolinko – wtrąca Daniel. – Moim zdaniem to...

– Jeszcze nie skończyłam! – sykam, po czym ponownie spoglądam na synów. – Przygotuję wam listę obowiązków, która wchodzi w życie od zaraz. Dodatkowo, Kostek, wracasz na treningi. A co do ciebie – odwracam się i patrzę na Daniela – to szukaj sobie czegoś na wynajem, bo twoja kilkudniowa

wizyta zbyt długo się przeciągnęła. Masz dwa tygodnie.

– A ty? – burczy Kostek. – A ty co będziesz robiła?!

– A ja, mój kochany syneczku, jadę na dwutygodniowy urlop.

– Jak to?! – warczy Kostek.

– Mamo? Ale święta... i... – Tymek jest wyraźnie zmartwiony sytuacją, dlatego podchodzę do niego i zapewniam:

– Wrócę przed. Spędzimy święta razem, synku. Tak jak będziecie chcieli. Obiecuję.

– A upieczesz sernik?

Na widok jego dużych proszących oczu uginam się.

– Tak – szepczę mu do ucha. – Ale wy ubieracie choinkę, a pierogi kupimy tam, gdzie zawsze.

Kończąc, cmokam go w policzek, a potem dziarskim krokiem opuszczam kuchnię i ruszam do sypialni. Jestem z siebie dumna. Dopięłam swego, a przynajmniej taką mam nadzieję. Z uczuciem błogości rzucam się na łóżko i wybieram numer Nickiego.

– Cześć. Ile zajmie ci spakowanie kąpielówek na dwa tygodnie?

– Co? O czym ty... – Zdezorientowany urywa w połowie zdania. Po chwili dociera do niego sens mojego pytania i entuzjastycznie woła: – Zdecydowałam się?! Jedziemy na wakacje?!

– Zamiast zadawać głupie pytania niech pan, panie Knoxville, zastanowi się, w czym chce pan mnie tam zobaczyć? – pytam uwodzicielsko.

– Najlepiej to w dobrym humorze, pani Karolino, bo z tym ostatnio było słabo. – Parska śmiechem, ale mnie wcale nie jest do śmiechu. Ma rację. Byłam okropna przez ostatnie tygodnie.

– A jeśli chodzi o ubrania to najlepiej nago.

*

I tak po prostu postawiłam wszystko na jedną kartę. Spakowałam walizkę, wybrałam odłożone na czarną godzinę pieniądze i poleciałam na wakacje, zostawiając problemy w domu.

Bieg 11

Nie byłabym sobą, zostawiając wszystko tak zupełnie bez kontroli, dlatego Wiktoria otrzymała zadanie. Przez cały mój wyjazd miała trzymać rękę na pulsie i sprawdzać stan mojego domu oraz relacjonować mi poczynania synów.

Tak, wiem, jestem absolutną maniaczką kontroli. Mam nieodpartą potrzebę kontrolowania zarówno siebie, jak i otoczenia. Nie potrafię odpuścić. Szczególnie sobie. I oczywiście, że wielokrotnie to dostrzegam, taplając się w swoim małym bagienku złożonym z poczucia winy oraz chęci zadowolenia innych (najczęściej swoim kosztem).

Jednak tym razem miałam chociaż jeden powód do dumy. Całkowicie odłączyłam się od internetu. I to już na lotnisku. Brawo ja!

No dobra, nie mogę powiedzieć, że zrobiłam to z własnej nieprzymuszonej woli. To Nicki postawił mi na lotnisku ultimatum: „Albo wyłączasz telefon, albo nie wsiadam do samolotu”. A ponieważ wakacje były moim jedynym marzeniem w ostatnim czasie, wyłączyłam komórkę, rozsiadłam się w fotelu i z uśmiechem zamówiłam szklaneczkę wermutu, napawając się każdą sekundą tego wspaniałego czasu.

*

Podczas swojego czterdziestoletniego żywota wielokrotnie mówiłam, że chciałabym mieć taki dzień lub nawet kilka dni, kiedy nic, ale to absolutnie nic bym nie robiła. Zapewniałam wtedy mojego rozmówcę, że gdybym tylko miała taką możliwość, położyłabym się do łóżka i leżała w nim, jak najdłużej by się dało.

Natomiast w ciągu swojego osiemnastoletniego pożycia małżeńskiego (które, nawiasem mówiąc, po kilku latach przypominało abonament na telefon komórkowy: w założeniu masz nieograniczone minuty, ale rzadko z nich korzystasz, a jeśli już, są to szybkie połączenia trwające tyle co trzy mrugnienia) zdarzało mi się marzyć o wielogodzinnych maratonach uniesień. I to nie byle jakich uniesień.

Teraz, leżąc na łóżku i od przeszło dwóch dób nie opuszczając domku na wodzie, a ściślej ujmując sypialni, biję się w pierś na samą myśl, że takie głupoty rodziły się w mojej głowie. Nie jestem hipokrytką. Seks jest rewelacyjny (a może nawet jeszcze lepszy) i ogólnie odpoczynek był mi bezapelacyjnie potrzebny, jednakże chciałabym podczas urlopu skorzystać również z innych atrakcji, mieć zakwasy od jakiegokolwiek innej aktywności fizycznej niż...

A zresztą, do cholery! Rozumiem młodość, witalność, kondycję, ale na Boga, ile można mieć wzwodów dziennie?! To powinno mieć jakiś limit, ogranicznik albo chociaż prowadzić do sytuacji zagrożeń zdrowia (by właśnie w takich kryzysowych momentach pojawiał się jakiś hamulec)! Gdybym sama sobie nie wydała zakazu korzystania z telefonu, sprawdziłabym to u doktora Google'a.

– Nie dam rady dłużej! – wyduszam wreszcie z siebie. Może nie jest to odpowiedni moment, bo leżę nagusienka tuż po osiągnięciu jednego z lepszych orgazmów w moim życiu, ale nie mogę się powstrzymać. Prawdopodobnie przesadzam również z intonacją, bo Nicki zerka na mnie jak na wariatkę.

– Nie załapałem. – Chłopak unosi brew. – Z czym nie dasz rady?

– Ja wiem, że to... – Rozglądam się po pomieszczeniu. – Wiem, że to wszystko było dla mnie, ale... ja nie lubię spędzać w ten sposób urlopu. – Spoglądam na niego i czuję, że jednak to nie był dobry pomysł. – To znaczy, jestem bardzo wdzięczna i naprawdę podoba mi się tutaj...

– Ale?

– Ale nie zniosę już ani sekundy spędzonej w łóżku na leżeniu lub seksie! – Nicki parska śmiechem. – Nie dam rady dłużej tak. Lubię odpoczywać, ale w ten sposób maksymalnie dwa dni, potem potrzebuję aktywności, muszę wyjść, coś zrobić, nie wiem... zwiedzać, chodzić, skakać... – Widząc, że coraz bardziej się śmieje, zdziwiona, pytam: – Co cię tak bawi?

– Bo ja już od wczoraj dostaję pierdolca od tego leżenia. – Wybucha gromkim śmiechem. – Ale

myślałem, że tobie to się podoba i nie chciałem tego psuć.

*

– Gdy mówiłam, że chcę spędzić urlop bardziej aktywnie, miałam na myśli spacer, plażowanie czy inne temu podobne! – wrzeszczę, próbując przekrzyczeć warkot silnika motorówki.

– Powiedziałaś, że najpierw zrobimy to, co ja chcę, a potem to, co ty. Nie było żadnych ograniczeń! – przypomina ze śmiechem Nicki.

Boże, co mnie podkusiło! Z przerażeniem zerkam na deskę do wakebordingu przyczepioną do moich stóp i nie wierzę, że zaraz mam to zrobić. Chociaż jeszcze przed kilkunastoma minutami wydawało mi się, że ten rodzaj aktywności jest bezpieczniejszy niż parasailing z racji mojego lęku wysokości, to teraz mam ogromne wątpliwości. Zginę, to pewne. Jeśli się nie utopię, to zeżrą mnie rekiny... Choć nie jestem pewna, czy w ogóle tu są.

– Jak to było z tym próbowaniem? – podpytuję nerwowo, gdy instruktor ponownie tłumaczy nam zasady.

– W życiu trzeba spróbować wszystkiego!

– Ale wiesz, że ci, którzy tak mówią, najczęściej mają na myśli narkotyki i przygodny seks, a nie naukę mandaryńskiego?

– Nie mam zamiaru po raz kolejny cię przekonywać – Nicki kręci głową – ale pamiętaj, że teraz jest już później, niż ci się wydaje. Może się okazać, że nie zdążysz już zrobić tego, czego kiedyś bałaś się lub wstydziałaś. Trzeba korzystać, póki można. Tańczyć do utraty sił, upić się, pływać nago o wschodzie słońca, zgubić się i odnaleźć przed zachodem, całować z...

– Obcym? – żartuję, czując, że stres oddala się ode mnie.

– No z obcym to akurat wołałbym, żebyś się nie całowała!

*

Po kilkunastu wywrotkach, podtopieniach i zachłyśnięciu się litrami słonej wody wreszcie wracamy na suchy i przede wszystkim stały ląd. Jestem tak wykończona, że jedyne, o czym marzę, to rzucić się na leżak i wygrzać nadal roztrzęsione od pływania mięśnie. Żeby nie było, podobało mi się! I to jak! Chyba właśnie niesamowity wyrzut endorfin powodował, że nie panikowałam przy każdym nakryciu głowy przez morskie fale podczas upadku. To było coś innego, na co nigdy sama bym się nie odważyła – coś, co na pewno będę długo wspominać z uśmiechem.

– To dziś Kostek wraca na treningi?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

– I ty przeciwko mnie?! Czy to nie ty powinienesz nawoływać, że sport to samo zdrowie? Robię to dla niego, bo...

– Dobrze wiesz, że sport zawodowy nie ma nic wspólnego ze zdrowiem. To raczej nieustanne doprowadzanie ciała na skraj wytrzymałości i narażanie na milion kontuzji.

Wznoszę oczy ku niebu, choć zza ciemnych okularów przeciwsłonecznych i tak tego nie widzi.

– Nie wywracaj oczami. – Grozi mi palcem, śmiejąc się w głos. – Wiem, że to robisz!

– Chcę, żeby Kostek dał jeszcze jedną szansę piłce. Jeśli nie, to odpuszczę, choć wołałabym, żeby tak się nie stało, bo przynajmniej ma gdzie wyładowywać te swoje nastoletnie humory. Zresztą to tylko dwa treningi, zaraz będzie przerwa świąteczna, a po Nowym Roku chwila i będą ferie zimowe.

– Okej.

Słyszę po jego tonie, że nie przekonałam go co do słuszności swojej teorii, ale nie mam teraz ochoty na dalsze dywagacje na ten temat.

– Cholera, już mam paski na ramionach – mruczę, próbując ułożyć ramiączka bikini tak, by białe ślady na ciele były jak najmniejsze. (Sam strój kupiłam wyjątkowo skąpy jak na mnie, by nie wyglądać w kostiumie jak czyjaś matka!). W przeciwnym razie po powrocie będę musiała chodzić do pracy w golfach, bo nawet Wiki i jej magiczny pędzelek nie będą w stanie tego zakryć.

– To zdejmij.

Spoglądałam na Nickiego kpiąco, licząc się z tym, że się ze mnie nabija.

– No co? Tu, na terenie resortu, można się opalać toples. Nie dostaniesz mandatu.

– Myślisz, że martwi mnie wizja mandatu?

– A nie? Co innego możesz mieć na myśli, żabo? – Patrzy na mnie z tym przeklętym uśmiezkiem.

Teraz mam sto procent pewności, że stroi sobie ze mnie żarty. Dobrze wie, o co mi chodzi. W moim wieku nie wypada już demonstrować własnej cielesności w pełnej okazałości, nie mówiąc już o seksualności.

– Wiesz, że nie tylko pozwalasz, by inni narzucali ci ograniczenia, ale tak naprawdę to większość z nich narzuciłaś sobie sama?

Przewracam oczami, słysząc jego teorię. To niedorzeczne! To nie ja nałożyłam na siebie sankcje. To świat od pokoleń jest zaprogramowany w taki, a nie inny sposób.

– Tak, tak, tak – wzdycham. – Zaraz wylecisz z tekstem, że ograniczenia są tylko w naszych głowach...

– Uważasz inaczej? To społeczeństwo powiedziało ci, że po przekroczeniu czterdziestki możesz już tylko cierpliwie czekać na śmierć, ewentualnie nieść pomoc młodszym braciom i siostram? Zresztą gdzie zaczyna się ta granica, kiedy już czegoś nie wolno? Po których nastych urodzinach? – Prycha.

– Nawet jeśli tak jest, to coś takiego narzucić mogły tylko nieszczęśliwe jednostki niemające odwagi żyć inaczej. Wiesz, czego naprawdę nie wypada? I to niezależnie od wieku? Nie wypada godzić się na bylejakość, na szarosć. Nie wypada tłumić swojego wewnętrznego dziecka, które pokazuje nam, jak cieszyć się z tego, co mamy, i każe nam korzystać z życia, spełniać marzenia. Nie wypada odrzucać szczęścia, bo „już za późno” lub co gorsza „co ludzie powiedzą”. Czujesz się już nieatrakcyjna? Bez sił fizycznych czy psychicznych?

– Nie, ja...

Uciekam na moment wzrokiem. Ma rację. Nie czuję się słabsza czy gorsza, kończąc kolejne nie naste, lecz ste urodziny. Ba! Od kilku miesięcy czuję się wyjątkowo dobrze w swoim ciele, jestem w pełni sił witalnych i... seksualnych. Nie chcę zamknąć się w domu i czekać na koniec swoich dni. Czuję się młodo. W sumie niewiele się zmieniło od chwili moich dwudziestych urodzin. Choć na pewno dziś jestem o wiele mądrzejsza i nie popełniłabym tych samych błędów co przed laty.

– Lepiej być zagubionym niż zbyt pewnym siebie – oznajmia, chwytając mnie za brodę i prowokując tym samym, bym na niego spojrziała. – To drugie zapowiada nudę. Oznacza, że nic się nie zmieni, bo nic nie można już zmienić. A to nieprawda! Nie czujesz się dobrze sama ze sobą? Zmień się. Nie lubisz swojej pracy? Zmień ją. Nie podoba ci się twoja fryzura? Zmień ją. Zmiany są potrzebne. Świadczą o rozwoju, otwarciu na świat. Ludzie są szczęśliwsi, kiedy nie okłamują siebie samych.

– Nie chcę narażać ani ciebie, ani siebie na dziwne komentarze czy spojrzenia...

– Już raz to powiedziałem, ale powtórzę. Jebie mnie to, co ktoś obcy sobie myśli o mnie czy o tobie, ale z szacunku do ciebie i twoich dzieci przystaję na warunki, jakie proponujesz. Jednak tu – rozgląda się na boki, na moment zatrzymując wzrok na pracownikach kurortu – tu nikt nas nie zna. Nikogo nie obchodzi ani to, kim ty jesteś, ani tym bardziej kim ja jestem. Mają to gdzieś. Patrzą, bo jesteśmy biali, i ich zdaniem mamy akcent wschodnioeuropejski, a to w wolnym tłumaczeniu oznacza, że chcemy dużo się bawić, dużo pić i wydawać dużo kasy.

Nicki podnosi się z leżaka i jak na zawołanie zjawia się tuż obok nas jeden z rosłych mężczyzn z obsługi kurortu. Chłopak składa zamówienie, a następnie rusza w kierunku wodnej toni. Przez ciemne szkła okularów przeciwsłonecznych badam otoczenie i dociera do mnie, że ma rację. Nikt, ani jeden turysta, choćby przez sekundę nie patrzył na nas. Nikogo nie interesujemy. Nikt nie chce wiedzieć, co robimy, dlaczego i jak. Nikt się nam nie przygląda przez pryzmat tego, co wyczytali lub zobaczyli w plotkarskich mediach. Ewentualnie patrzą na Nickiego i jego tatuaże. Choć i to, mam wrażenie, nie robi takiego wrażenia jak w Polsce.

Sięgam palcami do tyłu i odpinam zapięcie biustonosza, a potem z dumą prezentuję światu (choć to za dużo powiedziane, bo oprócz nas i obsługi jest tu tylko kilkoro innych osób) swoje nagie, jeszcze nie takie starcze, piersi.

*

Tego wieczoru, jak zresztą przez kilka kolejnych, bawiłam się do białego rana, tańczyłam boso (nawet na stole!), patrzyłam w gwiazdy, mówiłam o uczuciach, byłam dobra dla siebie. Nie odkładałam jutra na później. Żyłam. Cieszyłam się z każdego wschodu słońca i byłam wdzięczna za każdy zachód. Po prostu byłam szczęśliwa i spełniona jak jeszcze nigdy wcześniej.

*

Sto dwadzieścia godzin. Tyle wytrzymałam bez internetu i wiadomości. Po upływie tego czasu zdałam sobie sprawę, że jestem uzależniona od swojej pracy, od oglądania lub komentowania wydarzeń sportowych, przepływu informacji i związanego z tym śledzenia wyników, życia zawodników, a także dotyczących ich afer. Tym, co najbardziej uwielbiam, jest wybieranie kluczowych informacji z natłoku wiadomości, które codziennie napływają z prędkością światła z całego świata.

W obecnych czasach bycie dziennikarzem sportowym jest jeszcze cięższe. Niegdyś wystarczyło dobre pióro i podstawy gramatyki, by pisać artykuły dla prasy sportowej, a w telewizji – dobra dykcja i przyciągająca oko aparycja. Teraz, gdy światem rządzi internet, mam wrażenie, że powinnam być stale podłączona do prądu, by nie wypaść z obiegu. Może właśnie ta, momentami wyimaginowana, presja powoduje, że jeszcze trudniej mi się odłączyć od mojej pracy i cieszyć się zasłużonym urlopem.

Tego poranka budzę się nieco wcześniej. Uchylam powieki i sprawdzam, czy Nicki śpi. Utwierdzając się, że tak jest, ostrożnie wysuwam spod kołdry jedną nogę, potem drugą. Po cichu, bezszelestnie wręcz, wyslizguję się z łóżka. Następnie na paluszkach przemykam na taras, jedynie tam można złapać zasięg. W pierwszym odruchu sprawdzam, czy Wiktoria pisała coś na temat chłopców, a gdy upewniam się, że wszystko w porządku, wpadam w czeluści internetu.

Poczta prywatna, poczta służbowa, grupa kumpli z pracy na Messengerze, Sportowe Fakty, „Przegląd Sportowy”... W najlepsze trwają zmagania w Pucharze Świata w skokach narciarskich, do tego już za kilka dni ruszy kolejna edycja Tour de Ski w biegach narciarskich. W tenisie – grudniowa przerwa. Podobnie jak w żużlu, nie licząc Mistrzostw Europy w żużlu na lodzie. O! I jeszcze skoki do wody – ruszają Zimowe Mistrzostwa Polski. To pewne, że walka w kategorii open dla kobiet na trampolinie jednometrowej rozegra się pomiędzy Skrzek i Błażowską. Jeszcze tylko zobaczę, kto będzie rywalizował w skokach mężczyzn z trzymetrowej, i kończę. Swoją drogą to jedni z nielicznych mężczyzn, których mogę zaakceptować w tak obcisłych slipach. Lata świetności kostiumów tego typu na plaży w Chałupach zapewne pamięta mój ojciec.

– Jesteś pracoholiczką.

Wymowne prychnięcie przykuwa moją uwagę. Ze skruszoną miną i spojrzeniem szczeniaka odrywam wzrok od telefonu. Nicki kręci głową.

– A jeśli powiem, że nie pracuję, tylko... – Pobudzam wszystkie szare komórki, by wymyślić coś na swoją obronę. – Hm... Tylko oglądam wysportowanych mężczyzn w kolorowych slipkach, to...

– To nie brzmi lepiej – stwierdza, tłumiąc śmiech.

– Racja – przyznaję z uśmiechem.

– Nie umiesz bez tego przeżyć, co?

– Nie bardzo – mruczę. – Ale tobie też nie do końca to wychodzi. – Widząc pobłażliwą minę Nickiego, zaczynam się gubić we własnej teorii. – Chodzisz... codziennie do siłowni i... trzymasz dietę... i... – Chłopak wybucha śmiechem. – Dobra, jestem pracoholiczką i nie potrafię żyć bez pracy. Muszę sprawdzać, co się dzieje na świecie, bo inaczej oszaleję!

– Okej, w porządku.

– W porządku... Co?!

– Chciałem, żebyś się trochę odcięła, aby odpocząć, ale skoro bez tego wariujesz, to spoko. Rób, co uważasz za dobre dla siebie. – Z uśmiechem mruga okiem i dodaje: – Tylko żeby ci się po nocach robota nie śniła. I błagam, nie za długo. Przypominam ci, że to ostatnia okazja: jesteśmy razem, oboje mamy wolne i nie musimy niczym się przejmować. Po Nowym Roku lecę do Stanów na trzy, może nawet cztery tygodnie do Chrisa, a stamtąd od razu na zgrupowanie do Calpe. Potem zacznę przygotowania do

sezonu i ciężko mi będzie znaleźć chwilę.

– Pamiętam. – Kiwam głową, bo słyszę to już chyba po raz setny. Lekarze Chrisa chcą spróbować eksperymentalnego zabiegu. Wszczepienie implantu do rdzenia kręgowego, który mógłby pomóc odzyskać władzę w nogach. – Wiem, że nadzieja umiera ostatnia, ale proszę, nie nakręcaj się za bardzo. Oczekiwania rodzą bardziej bolesne rozczarowania. Lepiej być zaskoczonym pomyslnymi wynikami...

– Wolę być marzycielem niż takim ponurakiem jak ty – komentuje ze śmiechem Nicki.

– Nie jestem ponurakiem. Jestem realistką.

– No dobra, pani realistko, co tak spędza ci sen z powiek, że musisz pracować nawet na urlopie ze mną?

– Muszę znaleźć chętnych do nowego sezonu programu, a to nie jest takie łatwe. – Ściągam usta.

– Nie chodzi mi tylko o zawodników, szukam też wśród trenerów, mechaników, menedżerów. Większość nie ma ochoty na nagrania. Wywiad, owszem, ale w formie rozmowy bez kamery...

– Nie dziwię się. – Nicki bierze leżak i rozstawia obok swojego. – To stresujące siedzieć przed kamerą. Pewnie dlatego coraz modniejsze stają się podcasty. Zresztą można ich posłuchać wszędzie, a na oglądanie programu trzeba mieć czas. Też nieraz słucham w siłowni.

– No... tak... – mruczę, przetwarzając informacje. Ma rację, ale w moim przypadku, pracując w telewizji, nie mam szans na podcast. – Ty jakoś się zgodziłeś na wywiad – przypominam.

– Ja miałem ukryte motywy – oświadczam, puszczając oczko. – A może spróbuj pogadać z kobietami? – Ściągam brwi, nie rozumiejąc, co ma na myśli. – Poprzednie sezony rozmawiałaś tylko z mężczyznami, głównie z zawodnikami, a w tym sporcie są też kobiety. I nie mam na myśli podprowadzających. Są też zawodniczki: Celina Liebmann, Nella Änkiläinen, Ann-Kathrin Gerdes czy jeżdżąca na wyspach Roksana Brzeska. – Uśmiecham się, słysząc, jak wymawia „rz”. – Bobby kiedyś miał podopiecznego w Australii, którego narzeczona całe swoje życie podporządkowała jego karierze. Wiesz, układała mu dietę, jeździła na każdy mecz, prowadziła sklep z gadżetami sygnowanymi jego nazwiskiem i w ogóle brała czynny udział. To dla fanów było interesujące, bo mogli... hm... nie wiem, jak to określić...

– Poznać świat swojego idola jeszcze bliżej, bardziej prywatnie – podpowiadam. – Kobiety... w... zużlu... Kobiety speedwaya! Że też wcześniej na to nie wpadłam! – Odwracam się do Nickiego i obejmuję go za szyję. – Dziękuję, panie Knoxville, jest pan wspaniały. – Składam na jego ustach słodki pocałunek. Nie udaje mi się utrzymać powagi i chichocząc, dodaję: – Jak już będę nagrywać nowy sezon, to dodam podziękowania dla pana. W napisach końcowych. Jakaś miniaturówką, ledwie widoczną czcionką, żeby nikt się nie dowiedział, że nie był to mój pomysł.

– Wiedziałem, że na panią, pani Karolino, można liczyć! – Nicki śmieje się w głos.

*

Warkot motocykli słyszę już z parkingu. Zerkam na zegarek. Cholera! Jestem spóźniona. Wyskakuję z auta i pędem biegnę na stadion. Mijam grupki kibiców, którzy tłumnie zbierają się na mecz ukochanej drużyny. Niektórzy zaglądną do parku maszyn, by choć zerknąć na swoich idoli. Ja również zmierzam w tamtym kierunku.

Po chwili, stojąc pośrodku tego zamieszania, próbuję wypatrzeć w tłumie Kaczmarka lub chociaż Górala. Aż dziw, że jest tu taki rozgardiasz. Czegoś takiego jeszcze nie widziałam. Zaczynam krążyć od boks do boksu, by znaleźć Patryka. Nigdzie nie mogę dojrzeć ani jednej znajomej twarzy.

W pewnym momencie wpada na mnie mężczyzna zajmujący się techniczną obsługą stadionu. Nie zwraca uwagi na to, że przez niego notatki przygotowane na dzisiejszy mecz wypadają mi z rąk. Facet znika, a ja pochylam się i zaczynam zbierać kartki.

– Dzień dobry, pani Karolino.

Słyszając mój ulubiony głos, z uśmiechem podnoszę głowę i...

– Cześć Ni... Nicki... – Niemal odbiera mi mowę na widok Nickiego, w którego wtula się jakaś kobieta. Młoda i piękna.

– Co słyszać? – pyta, jak gdyby nigdy nic.

Patrzy na mnie przy tym tak... tak nienaturalnie, dziwnie, pusto, jakbyśmy byli dwojgiem obcych

sobie ludzi.

– Ja... to... – Nie umiem ubrać myśli w słowa. Patrzę to na niego, to na kobietę i, do diabła, w ogóle nie wiem, co tu się odpiędziła!

– Straszne tu dziś zamieszanie. – Nicki kręci głową z dezaprobatą, po czym całkowicie zmienia wyraz twarzy i czule spogląda na wtuloną w niego dziewczynę. – Dobrze się czujesz? – Zsuwa dłoń z jej ramienia wprost na brzuch...

Ciążowy brzuch!

– Końcówka ciąży jest tragiczna – stwierdza smutno dziewczyna. – Ale czego się nie robi dla męża, co nie? – W żartobliwy sposób mruga do mnie okiem, ale mnie wcale nie jest do śmiechu.

To nie może być prawda! Robi mi się sucho w ustach. Jest mi gorąco. Kręci mi się w głowie. Nie mogę złapać tchu. Wszystko wokół zaczyna wirować. Przecieram dłonią twarz, odgarniając z niej włosy... całkiem siwe włosy... Chwytam nerwowo kolejne i kolejne pasmo, ale każde jest bielusińkie. Dotykam twarzy... pomarszczonej jak u mopsa... Moje dłonie... one też są jak nie moje. Szare, suche, pełne zmarszczek.

Podchodzi do mnie jakiś mężczyzna i chwyta mnie za ramiona. Nie reaguję, więc potrząsa mną mocno.

– Mamo, wszystko dobrze? Mamo?!

Zdezorientowana zerkam na niego.

– Mamo, to ja, Kostek, już wszystko w porządku. Oddaliłaś się ode mnie, ale już jest okej. Znalazłem cię, spokojnie. Chodź, idziemy.

Ciągnie mnie w kierunku wyjścia i w końcu to widzę! Swoje odbicie przypominające odbicie Rose z „Titanica”, ale nie tej uprawiającej seks w samochodzie, ale tej z naszyjnikami w dłoni na rufie statku. Staruszki z siwiuteńkimi włosami. Ledwo już zipiącej.

Ja pierdolę. Jestem stara.

*

– O Boże!

Zrywam się, ledwo łapiąc oddech. Jestem mokra od potu. Wokół panuje ciemność.

– Co się stało?

Czyjś zaspany głos to pierwsze, co rejestruję. Dopiero potem zdaję sobie sprawę, że ktoś mnie obejmuje ramionami.

– Karola, co jest?

– Miałam... miałam... – Staram się zrozumieć, co przed chwilą się stało.

– Koszmar?

– Chyba. – Ciężko dyszę. – Śniło mi się, że byłam strasznie... stara! – Ostatnie słowo wypowiadałam z przerażeniem.

– I?

– Co i?! To było okropne! Byłam siwa, pomarszczona i kompletnie nic nie pamiętałam, miałam chyba alzheimera.

Nicki parska śmiechem.

– A ty! Ty też tam byłeś, taki młody, śliczny i... miałeś młodziutką ciężarną żonę!

– O! I teraz brzmi to jak koszmar. Mówiłem ci, żebyś nie przeginała, bo zacnie ci się po nocach śnić praca – przypomina, przyciągając mnie bliżej. – Kocham cię. I te twoje dwie zmarszczki też. A teraz spij.

– Jesteś okropny! – Udamę urażoną, lecz w duchu się śmieję. Przytulam się do niego. – Zostawiłeś mnie dla młodszej!

– Mam przeprosić za to, co robię w twoim śnie? – Zaprzeczam ruchem głowy, a Nicki zamyka oczy i z szerokim uśmiechem dodaje: – To dobrze, bo jakbym powiedział ci, co się dzieje w moich nocnych fantazjach, to dopiero miałbym za co przepraszać.

– Masz jakieś...? – To pytanie pada z moich ust szybciej, niż zdążę pomyśleć. Zawstydzona zaczynam się tłumaczyć. – No, to znaczy wiem, każdy ma, ale... ty masz jakieś... może... fantazje

łóżkowe?

– Mhm – mruczy, nie otwierając oczu. – Mam kilka, ale taką najskrytszą jest ta, podczas której leżę w łóżku, nago albo prawie nago...

Lekko się unoszę i wyteżam słuch.

– I śpię! Minimum osiem godzin. Nikt mnie nie budzi i mi nie przeszkadza. – Kończąc, wybucha gromkim śmiechem.

Trącam go w bok.

– Powtórzę: jesteś okropny! Pytałam poważnie.

– A ja odpowiedziałem poważnie. Karola, gdybym miał jakąś niespełnioną fantazję, to wierz mi, wiedziałabyś o niej. Najprawdopodobniej już byś brała w niej czynny udział. – Cmoka mnie w czoło i dodaje: – A teraz śpij, błagam.

– A ty niczego się nie boisz? – zagaduję, nie odpuszczając.

– Na pewno nie starości. Czasem tylko ciebie, jak jesteś wściekła i oczami wyobraźni odcinasz głowę swojemu rozmówcy. – Dumny ze swojego żartu parska śmiechem.

– Czy ty musisz zawsze żartować?!

– Dotychczas ci to nie przeszkadzało – przypomina. Pewnie słusznie. – Jest trzecia nad ranem. Chcę spać... – Ostentacyjne prychnięcie z niezadowolenia. – Ale jak cię to tak bardzo interesuje, to nie chciałbym umierać w samotności, więc chyba można powiedzieć, że tego się boję. Mamy z Chrisem niepisaną umowę, że gdyby coś się wydarzyło, to ten drugi rzuca wszystko i zjawia się na miejscu. Chociaż Chris teraz nagina umowę, bo nie może się ruszać...

– To dlatego do niego lecisz?

Nie odpowiada, aczkolwiek nie musi. Mogłabym powiedzieć miliardy słów, ale żadne nie wydają mi się odpowiednie w tym momencie. Każdy psycholog czy psychoterapeuta potępiłby to, co właśnie zamierzam zrobić, ale... chrzanić to! W pewnych sytuacjach życiowych między teorią a praktyką jest olbrzymia przestrzeń na improwizację.

Zamiast gadać, po prostu go przytulam. Mocno. Na długą chwilę. Dłonią gładzę jego błyszczące włosy, sunę po miękkim policzku z delikatnym zarostem, aż pojawia się zapowiedź uśmiechu – ten cholerny dołeczek. Śliczny. Jak z obrazka. Cały jak marzenie. Uśmiecham się na wspomnienie tych słów, a potem całuję. Tak jak powinnam w tym momencie. Tak jak całuje się kogoś, kogo kocha się mimo wszystko.

Czekam, aż odwzajemni pocałunek, a kiedy to się dzieje, długi czas skupiamy się tylko na tym. Jak para nastolatków, która wreszcie została sama w domu i mogła wykorzystać chwilę. Czuję wszystkie te słynne motyle, żar i ekscytację, ale przede wszystkim miłość.

Jak na nastolatków przystało po chwili koniuszki jego palców wędrują pod moją koszulkę. Kontroluje dotyk, momentami delikatny i czuły, innym razem stanowczy i ostry. Mogłoby się wydawać, że to ten drugi powinien działać na mnie. Jest odwrotnie. Niewinne muśnięcia na mojej spalonej słońcem skórze są najbardziej zmysłowe, między innymi dlatego, że prowokacyjne. Nicki jest w tym naprawdę niezły.

– Boże!

Nie miałam zamiaru aż tak głośno krzyknąć, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Coś się stało, pani Karolino? – pyta z cynicznym uśmieszkiem na ślicznych ustach.

W chwili gdy mam odpowiedzieć, jego dłoń wślizguje się między moje uda, płynnie, swobodnie, idealnie się dopasowując. Pomijam fakt, że nie potrzebuje nawigacji, by trafić w czuły punkt. Zaprzeczam ruchem głowy, bo nie mogę wydobyć z siebie żadnych słów oprócz zduszonego jęku.

– Na pewno? Bo mogę przestać.

Czy wspominałam, że moje majtki nadal są na miejscu? Myślę, że to istotne, bo...

– Nie przestawaj!

– Nie przestanę – mruczy tuż przy moich ustach.

Dotrzymał słowa.

Nawet podwójnie.

*

Upalny dzień dobiega końca, a wraz z nim mój „urlop od życia”. Nie chcę tego przerywać. Nie mam ochoty uciekać z tej bajki i wracać do przytłaczającej rzeczywistości: organizacji świąt z moją uwielbiającą tradycję matką, ojcem, który tylko szuka okazji, by dowieść, że nic w życiu nie osiągnęłam, i byłym mężem, który zapewne nie znalazł sobie nowego mieszkania. Gdzie w tym całym galimatiasie mam wcisnąć Nickiego? Wigilia za trzy dni, a ja nie mam odwagi, by zapytać go, jakie ma plany na świąteczny czas, nie mówiąc już o zaproponowaniu mu wspólnego spędzania świąt.

Potrzebuję jeszcze kilku dni przerwy, oddechu, spokoju... Pragnę więcej, dużo więcej. Zamykam oczy. Oddaję się w pełni tej magicznej chwili. Delikatne promienie słońca muskają moją skórę. Mgiełka morskiej bryzy orzeźwia, przywołując wspomnienia ostatnich dni.

Cisza. Spokój. Szczęście. Żadnych problemów.

– Mam cię!

Wytatuowane, mokre i chłodne od kąpieli w morskich falach dłonie zgrabnie otulają moje biodra.

– Też to czujesz? – Chłopak zaciąga się powietrzem i przytula mnie. – To wolność!

Nie odpowiadam. Nie, bo wiem, że to chwilowa wolność. To złudzenie, po którym powrót do rzeczywistości będzie bolesny. Ta chwila jest niczym wypuszczenie z klatki egzotycznego ptaka, by wykonał spektakularny lot wokół salonu... po którym później znów trafia za złote kratki. Ledwie mrugnę powiekami i nie będzie już wolności.

– Gdzie jesteś? Wróć do mnie...

*

Kiedy się obróciłam, jego usta nadal się poruszały, a ja i tak je pocałowałam. Ciepłe, słone od morskiej wody i... zachęcające. Zresztą on cały taki był. Jak marzenie. Jak zapach porannej kawy. Jak ciepły sweter na ciele. Jak deszcz w upalny dzień. Jak ucieczka. Jak pragnienie.

Na moment zapomniałam o tym, że wszystko, co razem robiliśmy, miało termin przydatności. Wszystko to, co zdaniem innych było niewłaściwe, niepoprawne, nieosiągalne.

*

– A więc tak smakuje szczęście.

Śmieje się, ukazując rozczulający dołeczek. Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje, a potem jak gdyby nigdy nic chwyta za dłoń i odwraca tyłem do siebie. Opiera brodę o moje ramię i zachrypniętym głosem mówi:

– Kocham cię.

– Ja ciebie też, panie Knoxville.

Bieg 12

Powrót do deszczowej Polski był traumatycznym przeżyciem. W mojej głowie pocztówka z Warszawy na czterdzieści osiem godzin przed wigilią to unoszący się w powietrzu zapach cynamonu, goździków i pomarańczy, proszący śnieżek przy dźwiękach wpadających w ucho świątecznych melodii oraz puste, przykryte białym puchem ulice. Przywitały mnie natomiast smog, szarość, deszcz i wiatr, przez który kołowaliśmy długo nad Warszawą. Magii świąt nie poczułam, wchodząc do hali przylotów, gdzie panował chaos z powodu opóźnienia samolotu. Nie poczułam jej tym bardziej, widząc biegnącą w naszą stronę Wiktorię.

– Karola! Karola! – wrzeszczy ile tchu w płucach moja przyjaciółka. – Nareszcie jesteś!

– Wow, nie spodziewałam się takiego przywitania. – Śmiejąc się, trącam w bok Nickiego.

– Kostek... on... to... – Moja przyjaciółka ledwie łapie oddech, ale po jej minie widzę, że coś jest nie tak.

Natychmiast poważnieję.

– Co się stało?!

– Kostek jest w szpitalu.

To ma być ta magia świąt?! Cholera jasna!

*

Choć droga do szpitala trwała kilkadziesiąt minut, w mojej głowie minęły godziny, podczas których przyjaciółka starała się wyjaśnić, co tak naprawdę się stało. Z tego, co udało mi się objąć rozumem, dowiedziałam się, że mój syn był na treningu, podczas którego po raz kolejny pokłócił się z Jackowskim. Tym razem trener był nieugięty i wyrzucił obu z boiska.

– Dobrze, Wiki, uspokój się i jeszcze raz powiedz mi, co było potem.

– Potem... potem... – Moja przyjaciółka pociąga nosem i ociera zapłakaną twarz. – Mieli iść do szatni, pod prysznic, ale po drodze znowu zaczęli się kłócić. Pan z ochrony budynku zauważył, że się szarpali, a potem Jackowski popchnął Kostka tak mocno, że Kostek spadł ze schodów. A dalej już wiesz.

– Ale... – próbuję o coś zapytać, jednak brak mi słów. Nie mogę zrozumieć, jak doszło do tego, że mój syn właśnie jest operowany, bo ma otwarte złamanie przedramienia.

– Na jak długo stracił przytomność? – pyta Nicki, który zachował trzeźwy umysł.

– Kwadrans... chyba... a może dłużej – waha się Wiki. – Nie wiem... Przepraszam. – Po tych słowach wpada w szloch.

– Spokojnie, Wiki – pocieszam przyjaciółkę, chociaż chyba powinno być na odwrót. – Co powiedział lekarz?

– Mówił coś o wstrząśnięciu mózgu, bo Kostek w karetce odzyskał przytomność, ale ostro haftował... I bolała go głowa!

– Okej. – Kiwam głową, aczkolwiek aktualnie nic nie jest w porządku!

– To normalne przy obrzęku mózgu – zapewnia mnie Nicki, jakby miało to cokolwiek zmienić w tej porąbanej sytuacji.

Jak do tego doszło?! Po jaką cholerę kazałam mu wrócić na treningi teraz, kiedy mnie nie było?! To był idiotyczny pomysł, trzeba było poczekać. Albo chociaż pomyśleć o zmianie klubu. Przecież to nie pierwszy raz, kiedy dochodzi do scysji z tym bezczelnym gówniarzem. Trener też informował mnie o problemach w ich wzajemnych kontaktach. Trzeba było myśleć! Karola, myśleć!

Poczucie winy gryza się w moje sumienie.

*

Czego się nie spodziewałam? Hien z aparatami pod budynkiem szpitala. Tego, że będą żerować na nieszczęściu mojej rodziny. Tego, że byli tu szybciej ode mnie. Tego, że zrobili sobie ze mnie tarczę, w którą można rzucać nożami, bo już i tak bardziej nie można mnie skrzywdzić. Zero empatii. Brak

moralności. Całkowity upadek wartości i człowieczeństwa.

Pędem przemierzamy szpitalne korytarze. Gdy wreszcie docieramy do sali i zauważam nieprzytomnego syna, nogi się pode mną uginają. Żadna matka nie chce takiego widoku. Czuję, jakby ktoś dosłownie wbił mi nóż w serce i dla zabawy kręcił nim kółka, by ból trwał w nieskończoność.

– Jesteś! – Daniel pojawia się znikąd i chwyta mnie za ramiona. – Wszystko w porządku. Nastawienie kości nie wystarczyło, musieli przeprowadzić operację, ale złożyli mu rękę. Ma dwie płytki i kilka śrub. Gips będzie nosił krótko, maksymalnie dwa tygodnie, a potem ma jak najszybciej rozpocząć rehabilitację. Rokowania co do pełnej sprawności są pomyślne. Mamy się nie martwić. Wstrząśnięciem mózgu również. Jest pod dobrą opieką. Kostek jest ospały od znieczulenia. Lekarz kazał mu odpocząć.

– Dobrze... to dobrze... – mamroczę, ledwie przyswajając informacje. – A Tymek? Gdzie on jest?

– Spokojnie, jest u moich rodziców. A teraz, skoro już jesteś, pójdę do nich zadzwonić i przekażę im wieści. Matka szaleje ze strachu.

Podchodzę bliżej, nie zaprzatając sobie głowy tym, gdzie są Nicki i Wiktoria. W tym momencie nie liczy się nikt inny. Ważne jest tylko moje dziecko. Dziecko, które zostawiłam na pastwę losu, sama bawiąc się w najlepsze na słonecznej wyspie. Jestem potworną matką, bo kiedy ja piłam ostatniego drinka z palemką, mój syn cierpiał z bólu z wystającą z przedramienia kością.

Dopiero po chwili zauważam, że obok szpitalnego łóżka siedzi również moja matka. Cholera, tylko jej oraz jej wykładów o rodzicielstwie brakowało.

– Hej – szepczę, pochylając się nad Kostkiem. Sięgam dłonią jego ręki.

– Ma-ma...? – Jego głos jest tak odległy, zmęczony, zamroczony i niewyraźny.

Od razu chce mi się ryczeć.

– Tak, tak, jestem tu, syneczku. – Muskam ustami jego chłodne czoło. Kostek sennie mruczy i ponownie zamyka oczy. – Spokojnie, wszystko będzie dobrze.

Moich uszu dobiega ostentacyjne prychnięcie. Kątem oka dostrzegam w rogu pokoju mojego ojca z miną złego policjanta.

– Zobacz, do czego doprowadziłaś?!

– Ja?! To moja wina, że Kostek bił się i wylądował w szpitalu? – Po minie ojca widzę, że tak sądzi. – To jakiś absurd.

– A kto?! Przykuwasz uwagę wszystkich szmatławców! Ty i ten... ten... wytatuowaniec! – wrzeszczy tak głośno, że Kostek wzdryga się przez sen. – Myślisz, że nie wiem, co o tobie mówią?! Myślisz, że Kostek tego nie wie? A może liczysz, że jego koledzy nie mają pojęcia? Zresztą głupotą było posyłanie Kostka do tego klubu, gdzie jakiś młokos zazdroszczący mu talentu wyżywa się na nim za swoje niepowodzenia. Załatwiłem mu Legię, miał przyjść na sparing testowy, ale ty nie! Ty zawsze masz swoje widzimiśle!

– Przecież... to... nie...

– To, że wystawiłaś na pośmiewisko siebie, to już twoja sprawa, ale wciągnęłaś w to też rodzinę i dzieci. To niewybaczalne.

– Uważasz, że to moja wina?! – warczę. – To, że Kostek jest w szpitalu? Że został pobity?

Ojciec nie odpowiada, ale widzę, jak ciężko dyszy, tłumiąc złość. Jego twarz jest niemal purpurowa.

– Przestańcie!

Podniesiony głos mojej matki jest dla mnie takim zaskoczeniem, że w pierwszym odruchu rozglądam się, by sprawdzić, kto to krzyknął.

– Jeśli macie zamiar dalej rozprawiać o tym, kto jest bardziej winny, to wyjdźcie stąd. Konstanty potrzebuje teraz spokoju, musi odpocząć.

Chyba po raz pierwszy w pełni zgadzam się z matką. Wychodzę, by ochłonać. Mój ojciec również. Na korytarzu czekają Wiktoria i Nicki. Po ich minach widzę, że chcą wiedzieć, w jakim stanie jest Kostek.

– No i? – podpytuje Nicki, obejmując mnie ramieniem, co sprawia, że mój ojciec pogardliwie wzdycha i przewraca oczami. – Dzień dobry – dodaje, kłaniając się ojcu.

Ten w odpowiedzi jedynie coś mamrocze i odchodzi w kierunku pokoju pielęgniarek.

Gdy zaczynam opowiadać, przez drzwi bloku wpada jakiś obcy mężczyzna. Dopiero po kilku sekundach orientuję się, że za nim wbiega ochroniarz. Błysk fleszu mnie oślepia.

– Mówiłem, że macie się stąd wynosić! – wrzeszczy ojciec, podchodząc do fotografa. – Proszę coś z tym zrobić, a jeśli sobie pan nie radzi, to wezwę policję – oświadcza ochroniarzowi.

Szamotołanina między mężczyznami dobiega końca i nastaje spokój. Wiktoria nadal patrzy z przerażeniem, ja natomiast jestem zmęczona i tak przytłoczona, że znów marzę o urlopie, chociaż aktualny nawet jeszcze nie dobiegł końca.

Mój ojciec ze zgorzkniałą miną podchodzi do nas.

– O tym właśnie mówiłem – stwierdza ostro i rzuca lekceważące spojrzenie Nickiemu, następnie odwraca się w moją stronę i pyta: – Było warto? Zadowolona jesteś z siebie?

– Chyba się pan trochę...

Widzę, że Nicki się zagotowuje, więc mu przerywam pospiesznie:

– Kostek potrzebuje teraz spokoju i odpoczynku, a póki jesteśmy tu wszyscy, nie zazna tego, więc może...

Celowo nie dodaję: „póki ty i ja jesteśmy w jednym miejscu”. Nie chcę go ranić, ale taka jest prawda. Wakacje się skończyły, wróciliśmy na szare podwórko, gdzie jeśli jesteś choć odrobinę bardziej kolorowy niż pozostali, dostajesz w twarz.

– Karola, ty chyba żartujesz – burzy się, aczkolwiek nie jestem pewna, czy jest zły, czy raczej rozżalony. Nie mam jednak siły na rozwikłanie tej zagadki. Teraz muszę się skupić na synu, on jest najważniejszy. – Chyba nie masz zamiaru słuchać kogoś, kto...

– Nie przypominam sobie, żebyśmy byli na ty – wypomina oschle ojciec.

Prawdopodobnie powinnam jakoś zareagować. Na pewno powinnam, ale nie umiem. Czuję się emocjonalnie wypluta. Jestem w Polsce raptem półtorej godziny, a czuję się tak, jakbym dobiegała dziewięćdziesiątki, przeszła trzy zawały, dwa załamania nerwowe i miała niespłaconą chwilówkę z odsetkami. Wyłączam się z tego słownego starcia.

– Poza tym tutaj mogą przebywać tylko osoby z rodziny, więc to chyba jasne, że...

– Obaj przestańcie! – krzyczę, ledwie powstrzymując się od płaczu.

To, że przykuwam uwagę całego personelu szpitalnego, to jedno. Moja matka z oburzoną miną również wychodzi z sali, usłyszawszy naszą kłótnię. Nawet Daniel wyłania się z toalety. Pielęgniarki patrzą na nas jak na najnowszy odcinek telenoweli. Sprawdzam, czy żadna nie rejestruje nas telefonem, chociaż to prywatny szpital i za coś takiego mogłyby stracić pracę. Względnie spokojna o to, że nie stanę się od jutra viralem na YouTube, spoglądam na mojego ojca i mówię:

– O ile mnie pamięć nie myli, to moje dziecko leży w szpitalu, nie twoje, więc to chyba jasne, że w pierwszej kolejności powinni tu przebywać jego rodzice. – Widzę, że ojcu z wrażenia odbiera mowę, dlatego ciągnę: – Kostek potrzebuje teraz spokoju, by móc po operacji dojść do siebie, a ponieważ nie potrafisz mu tego zapewnić, bo co sekundę się awanturujesz i pokrzykujesz, proszę, abys opuścił ten budynek w trybie natychmiastowym.

– Co takiego?!

– To, co słyszałeś. Nie potrafisz się zachować, wylewasz swój gniew na mnie. Obwiniasz mnie za wypadek Kostka. Za obecność dziennikarzy również, choć praktycznie każdy z nas tu obecnych jest smakowitym kąskiem dla pismaków. Dlatego proszę, żebyś stąd wyszedł. Dziękuję za pomoc, ale już jestem na miejscu i mogę zająć się synem.

– A on?! – Ojciec wskazuje głową Nickiego.

– Po pierwsze, on ma imię. Dla przypomnienia: Nicki. Po drugie, jest moim partnerem, więc nie ma powodu, by musiał stąd iść, ale masz rację, nie tylko moje zdanie się w tej sytuacji liczy. – Spokojnie spoglądam na Daniela i pytam: – Danielu, czy masz coś przeciwko, żeby Nicki tu został?

– Ja... chyba... – Daniel miota się pod bazyliśzkowym spojrzeniem mojego ojca.

– Wyjdę – wpada mu w słowo Nicki.

– Nie musisz.

– Wiem, ale masz rację, Kostek potrzebuje spokoju. Wy mu wystarczycie. – Obejmuje

spojrzeniem mnie i Daniela. – W razie gdyby się coś działo, dzwoni do mnie. O każdej porze.

Potem bierze mnie w ramiona w obecności wszystkich i po prostu całuje.

– Kocham cię – szepcze mi do ucha. – Napisz mi później esemesa, jak Kostek się czuje.

– Dobrze. Ja ciebie też.

*

Krótko po jego wyjściu (a także moich rodziców oraz Wiktorii) Daniel odebrał telefon od „słodkiej Igusi”... której odeszły wody! Zostałam sama z moim zamroczonym znieczuleniem i morfiną synem i miałam dużo czasu na przemyślenia.

Dziś wiem, że sama się zdręczałam, poczucie winy za wypadek Kostka dosłownie zżerało mnie od środka. Co to za matka, która zostawia dzieci i wyjeżdża się bawić, nie licząc się z konsekwencjami, nie zastanawiając się, co może się wydarzyć (i się wydarzyło)... Czuję się fatalnie.

Dopiero po jakimś czasie zrozumiałam, że to, co się stało, nie było niczyją winą, bez względu na to, czy byłabym na miejscu, czy nie, bieg wydarzeń by się nie zmienił. Dotarło do mnie, że choć jestem matką, w pierwszej kolejności jestem człowiekiem i zasługuję, by zaznać nieco przyjemności. Mogę, a nawet potrzebuję, mieć przerwę od bycia na każde zawołanie dwadzieścia cztery godziny na dobę. A wypadki się zdarzają i będą się zdarzać. Szczególnie wtedy, gdy najmniej się ich spodziewamy.

Niestety... zrozumiałam to zbyt późno.

*

Kostek nie dostał zielonego światła od lekarzy, aby opuścić klinikę, więc święta spędziliśmy w szpitalnej sali. We trójkę, bo swoim rodzicom zabroniłam przyjeżdżać, a rodzice Daniela najprawdopodobniej zajęci byli nowym wnukiem albo wnuczką. Byliśmy tylko my. Bez wykwintej kolacji, sterty prezentów, napiętej atmosfery, pośpiechu i towarzystwa „bliskich”, których obecności się nie znosi.

Ale chyba w świętach nie chodzi o prezenty czy jedzenie? Na te kilka dni zrzuciłam z ramion ciężar oczekiwań innych, a także zamknęłam się na wszelkie toksyczne dla mnie relacje, dzięki czemu czułam się wyjątkowo spokojna. Moi synowie prawdopodobnie też.

Niestety po kilku dobach spędzonych z milczącym Kostkiem doszłam do wniosku, że głównymi winowajcami tej patowej sytuacji jestem ja, bo wyjechałam na wakacje, oraz Nicki, który mnie do tego namówił. Jako matka nie powinnam była się zgadzać na coś tak... tak... nieodpowiedzialnego. Gdybym nigdzie nie pojechała, nie musiałabym teraz patrzeć na ból mojego dziecka. Nie byłabym świadkiem jego zawstydzenia podczas każdej wizyty w toalecie, kiedy był zmuszony prosić mnie o pomoc w zdjęciu bądź założeniu poszczególnych części garderoby. Gdybym była na miejscu, to nic by się nie wydarzyło. Zawaliłam na całego.

– Kostek, proszę, musimy pogadać. – Po raz kolejny próbuję namówić syna do rozmowy. – Musisz mi powiedzieć, dlaczego to wszystko się stało. Ojciec wniósł oskarżenie przeciwko Jackowskiemu. Adwokat musi znać powód waszej kolejnej kłótni. Proszę, powiedz mi, o co poszło?

Mój syn po raz kolejny jedynie wzdusza ramionami. Nie chcę naciskać, ale coraz bardziej jestem rozdrażniona tą sytuacją.

– Dzwoni ci telefon – oznajmia Tymek, który przez większość czasu spędzanego w szpitalu siedzi z buzią zamkniętą na kłódkę.

To też doprowadza mnie do szału!

– Wiem – prychnęłam, po raz kolejny wyciszając aparat.

Nawet nie zerkam na ekran, by sprawdzić, kto dzwoni. Są tylko dwie możliwości: albo mój ojciec, albo Nicki. Tak czy siak od obu nie odbieram. Z jednym nie mam o czym rozmawiać, ponieważ obwinia mnie o całe zło tego świata. Natomiast drugiego ja sama obwiniam o całą tę spiralę nieszczęsnych wypadków. Wiem, że to niedorzeczne, że mogło to się przytrafić niezależnie od tego, czy byłabym na miejscu, czy też nie, jednak nie potrafię przestać myśleć o tym, co by było, gdybym jednak została w Warszawie. Nicki oberwał rykoszetem, mimo że to nie jego wina. Jestem okrutna.

– Kiedyś będziesz musiała odebrać i pogadać – stwierdza Kostek, nie siląc się, by na mnie

spojrzeć.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie – burczę pod nosem.

Ukradkiem wystukuję esemesa do Nickiego z informacją, że wszystko jest okej i jedyne, czego potrzebuję, to trochę więcej spokoju i przestrzeni dla siebie i swoich dzieci, bo teraz to jest najważniejsze. Mam ochotę napisać, że nie mam teraz czasu na miłość, ale w ostatniej chwili wycofuję się z tego, bo wiem, że przemawiają przede mną złość, rozgoryczenie, a przede wszystkim zmęczenie.

– Kostek, wytłumacz mi to, bo nie rozumiem, dlaczego nie możesz mi po ludzku powiedzieć, o co się pokłóciliście?!

– Bo nie.

– „Bo nie” to nie jest odpowiedź. – Czuję, jak zaczyna we mnie wrzeć. Mam wrażenie, że mój syn nie rozumie powagi sytuacji, w jakiej się znalazł, czy tego chciał, czy też nie. – Jaki jest powód?!

– O Jezu, mama, zmień temat – jęczy Tymek.

– Zmienię, jak się dowiem, o co poszło twojemu bratu.

– Weź jej powiedz i będzie spokój.

– Nie wtrącaj się, szczyłu – syka w odpowiedzi bratu Kostek.

Normalnie zareagowałabym i dała reprimendę za to słownictwo, ale nie tym razem. Coś mi mówi, że sprawa Kostka i Jackowskiego ma głębsze dno, niż mi się z początku wydawało. To nie jest tylko błaha kłótnia nastolatków, która miała nieszczęśliwy finał. Widzę to po Tymku, który nie potrafi kłamać, a najwidoczniej cała ta sytuacja zaczyna go przerastać. Dlatego patrząc na nich obu, mówię:

– Wiem, że od początku nie przepadałeś za Jackowskim, ale do pewnego momentu udawało się wam znaleźć wspólny język.

Po minie mojego starszego syna domyślam się, że owszem tolerował kolegę z drużyny, ale się z nim nie kumplował. W głowie kotłują mi się miliony myśli i jeszcze więcej pytań. Postanawiam wyrzucić je wszystkie z siebie po kolei, jedno po drugim.

– Chodzi o jakąś dziewczynę? – Widząc minę Kostka, nieco mniej śmielej dopytuję:

– O chłopaka?

Tymka najwidoczniej rozbawiło moje pytanie, bo kilkakrotnie odchrząkuje, tłumiąc śmiech. Cholera! Skąd mam wiedzieć (tak na sto procent), jakie preferencje seksualne ma mój syn, skoro nie potrafi ze mną rozmawiać... ani ja z nim. Przypuszczam, że jednak chodzi o coś innego. Nie mam wyjścia, skoro zaczęłam, muszę to ciągnąć.

– To może trener faworyzuje Jackowskiego?

Najwidoczniej znów nie trafiłam, bo Kostek wywraca oczami.

– Już? Skończyłaś przesłuchanie? – Rzuca mi lekceważące spojrzenie, które w mig doprowadza mnie na skraj wytrzymałości.

Prawdopodobnie z tego powodu zaczynam wyrzucać z siebie kolejne pytania:

– To wszystko zaczęło się wkrótce po tym, jak wasz ojciec obwieścił światu swoje zaręczyny. To może o niego chodzi?!

Mówiłaś, że stałaś się pośmiewiskiem w szkole.

Na to ostatnie słowo Kostek mimowolnie ściąga usta.

Coś mi mówi, że moje śledztwo idzie w dobrym kierunku. Trop już jest.

– A może o dziadka? – Tymek spogląda na mnie wielkimi oczami. – Wiem, że on bywa... a raczej jest... nieustannie bardzo wymagający. Naciska na ciebie. Czujesz presję?

Kostek próbuje się przekreślić na bok, by uciec od mojego spojrzenia. Wiem, że to ostatni moment, nim wybuchnie, ale muszę to rozgryźć, inaczej oszaleję, dlatego pytam o coś, o co nie chciałam zapytać:

– To chodzi o mnie, prawda?

Nie odpowiada, ale czuję, że wreszcie trafiłam. Jednak mój ojciec miał rację. To wszystko moja wina. Czar różowej bańki, w której tkwiłam przez ostatnie miesiące, pryska. Chce mi się ryczeć.

*

– Jak tam, młody, cieszysz się, że wracasz do domu na sylwestra? – podpytuje Kostka Wiktoria, która była tak dobra i odebrała nas ze szpitala.

Burknięcie w odpowiedzi to żadna nowość. Na mojej przyjaciółce najwidoczniej przestało to robić wrażenie, bo wesoło podśpiewuje kawałek Dawida Podsiadły, który namiętnie puszcza ją w radiu.

Chociaż o dzisiejszym wyjściu mojego syna ze szpitala wiedziało tylko kilkoro najbliższych, pod budynkiem i tak czekała na nas horda nigdy niemających dosyć fotoreporterów. Myślałam, że z chwilą gdy „słodka Igusia” urodzi, całe zainteresowanie przejdzie na nią oraz Daniela. Ewidentnie się myliłam.

Po przyjeździe do domu mój syn zgodnie ze swoim zwyczajem bez słowa kieruje się na górę i trzaska drzwiami.

– Nadejdzie taki dzień, kiedy wyciągnę z zawiasów i porąbię na kawałki te cholerne drzwi – mruczę pod nosem.

– Przejdzie mu. W końcu mu przejdzie – zapewnia Wiktoria.

– Kiedy? Długo jeszcze? Bo nie wiem, ile wytrzymam.

– Powiedział, o co poszło?

Jednocześnie zaprzeczam i potwierdzam ruchem głowy. Tyle jestem w stanie zrobić, nim na dobre się rozkleję. I tak wytrzymałam długo. Nie licząc popłakiwania w ukryciu w szpitalnej toalecie, wytrwałam aż do dziś.

– Ej, ej, Karola, spokojnie.

– Jestem okropną matką.

– Jesteś dobrą matką. Dobrze to wiesz. Rodzicielstwo jest trudne. I nie ma nic strasznego w tym, że czujesz się przytłoczona, nawet jeśli straciłaś panowanie nad sobą, nawet jeśli powiedziałaś coś złego. Jesteś dobrą mamą. Naprawdę. Wykonałaś kawał dobrej roboty.

Unoszę zapłakane oczy, nie będąc do końca przekonana o słuszności teorii mojej przyjaciółki.

– No przecież mają obie ręce i nogi. A! I pamiętasz, że trzeba ich nakarmić. – Kącik ust mimowolnie unosi mi się do góry. – Ja natomiast ostatnio uśmierciłam kaktusa – ciągnie Wiki.

– Trzeciego w tym miesiącu... więc w konkurs na najgorszą matkę roku bez problemu bym wygrała.

– Dzięki.

– Co teraz zrobisz?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami, dokładnie jak mój syn. Przejęłam ten idiotyczny gest od niego. – Muszę wrócić do pracy. Irek nie da mi już więcej wolnego. Wykorzystałam limit.

Wiem, że moja przyjaciółka oczekiwała nieco bardziej rozbudowanej odpowiedzi, czegoś na temat przyszłości sportowej Kostka, oskarżenia, którego Daniel nadal nie wniósł, napiętej sytuacji między mną a ojcem, a także...

– A co z Power Rangersem?

No właśnie, w tym wszystkim jest jeszcze Nicki.

– Naprawdę chcesz to tak po prostu zakończyć?

W moich oczach wzbiera potężna fala łez. Oczywiście, że nie chcę tego kończyć. Jak mogłabym chcieć przerywać związek, który dodał mi skrzydeł, który na nowo obudził we mnie kobietę, który... który...

– Nie chcę – pociągam nosem – ale muszę.

Czasem miłość przypomina chorobę, która zjada cię od środka. Zaczyna od serca i rozprzestrzenia się po całym organizmie, aż wreszcie przestajesz myśleć racjonalnie. Przestajesz widzieć cokolwiek innego niż ukochany. Czuć coś innego niż miłość.

Ja przestałam. Straciłam czujność. Rozum też. A rzeczywistość brutalnie to zweryfikowała. Mogłam stracić kogoś dla mnie najcenniejszego, syna.

Gdy popatrzę wstecz, to wszystko, co dobre i złe, zaczyna się i kończy na Nickim.

*

Wiktoria zgodziła się zostać z chłopcami, więc wsiadłam do samochodu i postanowiłam zmierzyć się z tym, co nieuniknione. Wiem, że muszę to zamknąć, że nie mogę przedłużać w nieskończoność czegoś, co niszczy życie mojej rodziny i moim dzieciom. Wiem to... Mimo wszystko czuję się tak, jakbym sama sobie wbijała nóż prosto w serce.

Całą podróż do Torunia przepłakałam. Przez drogę układałam w miarę sensowną mowę

pożegnalną (Boże, jak to brzmi!). Niestety nic, co wymyśliłam, nie chciało przejść mi przez gardło, zwłaszcza gdy stanęłam w progu jego mieszkania.

– Karola?! – Jego zdziwiony i zarazem zaskoczony wyraz twarzy kompletnie mnie dekoncentruje. Nicki bierze mnie w ramiona i z całych sił przytula. – Jak dobrze, że jesteś! Dzwoniłem tyle razy i...

– Wiem, przepra...

– Nie musisz. Rozumiem, to był... – spogląda w moje zaczerwienione od płaczu oczy i łagodnie mówi: – okropny czas dla ciebie. Potrzebowałaś odciąć się od wszystkiego. Rozumiem. – Kiwa głową na potwierdzenie swoich słów, a potem bierze w dłonie moją twarz. – Martwiłem się nie tylko o ciebie, ale rozumiem. Cieszę się, że znalazłaś chwilę i przyjechałaś. Właśnie się pakuję, jutro o ósmej mam samolot.

Cholera! Kompletnie wyleciało mi z głowy, że Nicki leci do Stanów do Chrisa. Na miesiąc. A stamtąd prosto na zgrupowanie do Hiszpanii. Nie będzie go około siedmiu tygodni.

A zatem los nie jest dla mnie aż tak okrutny. To najlepszy (o ile można w ogóle tak to określić) moment, by zakończyć nasz związek. To będzie jak zerwanie plastra. Szybkie, choć bolesne.

– Chyba że... mam nie lecieć? Coś się stało? Karola, wyglądasz jakoś... słabo.

O nie, nie, nie! Panika ogarnia mój umysł. On musi wsiąść do tego cholernego samolotu. Nie może zostać. Nie może utrudniać mi tego, co mam zamiar zrobić. Co robić? CO ROBIĆ?!

– Nie... wszystko... wszystko jest...

– Wiem, że nie jest – przerywa mi i składa na moich ustach pocałunek. Długi. Pełen tęsknoty i miłości.

Czuję, jak szczypie mnie nos, a w oczach znów lśnią łzy.

– Wszystko będzie dobrze – szepcze Nicki, przyciągając mnie jeszcze bliżej siebie. – Kostek jest cały, dojdzie do zdrowia.

Na te słowa wzdrygam się, a on ponownie mnie całuje. Tak jak nie powinien całować. Nie w progu mieszkania, którego nie powinnam przekroczyć. Nie jak kogoś, kto właśnie przyjechał tylko po to, by z nim zerwać.

– A jeśli chodzi o twojego ojca, to na pewno dojdziecie jakoś do porozumienia. Spokojnie, wszystko się ułoży.

*

Te kilka słów i pocałunków sprawiło, że nie potrafiłam się z nim pożegnać. Stchórzyłam. Kochałam go i nie chciałam skrzywdzić, a jednocześnie wiedziałam, że nie ma innego rozwiązania.

Dlatego postanowiłam kochać go jeszcze jeden wieczór dłużej.

*

Wiem, że to nasza ostatnia noc, ale z całych sił staram się nie dać po sobie tego poznać. Tylko że... mam wrażenie, że on to czuje.

Jest skoncentrowany i nietypowo jak na siebie milczący. Patrzy mi głęboko w oczy, a dłonie spleta z moimi tuż nad głową. Porusza się powoli, dokładnie. Jakby (najprawdopodobniej nieświadomie) pragnął, żebym to zapamiętała. Zapamiętała tę chwilę. Nas.

Każda kolejna sekunda uświadamia mi, jak bardzo za nim tęskniłam i jak bardzo będę tęskniła.

– Kocham cię – szepcze, spowalniając ruchy bioder, choć nadal są one tak intensywne, że z ledwością odwlekam nieuniknione.

– Ja ciebie też – odpowiadam, pozwalając sobie na łzy.

Jego pocałunki palą moją skórę. A moje... Moje są pożegnaniem.

*

Obudziłam się w środku nocy i przez kilka godzin po prostu patrzyłam, jak śpi. Wspominałam każdą chwilę, jaką razem spędziliśmy, a potem spisałam je wszystkie na kartce, zamykając pewien etap, kończąc coś, co było jak najpiękniejszy sen. Na koniec dopisałam te dwa najcięższe dla mnie słowa: „To

koniec”, które rozmazałam łzami. List spakowałam na dno jego walizki, żeby mógł go odczytać dopiero po wylądowaniu w Stanach, gdy będzie już o wiele, wiele godzin za daleko, by wrócić, i ponownie wtuliłam się w te cudowne ramiona człowieka, którego nie miałam prawa pokochać.

Nazajutrz, z uśmiechem przyklejonym do twarzy, zawiozłam go na lotnisko, skradłam mu ostatniego całusa i pożegnałam się (choć on o tym jeszcze nie wiedział)... na zawsze.

Bieg 13

Zachowałam się okrutnie.

Wiem.

Potraktowałam go jak rzecz, którą można odstawić, gdy przestaje być przydatna bądź przeszkadza w codziennym funkcjonowaniu. Nie miałam nawet tyle odwagi i honoru, by powiedzieć mu prosto w twarz, dlaczego muszę zakończyć nasz związek.

Zachowałam się okrutnie i podle w stosunku do kogoś, kto nigdy mnie nie skrzywdził i mnie kochał.

Na usprawiedliwienie mam tylko to: wiedziałam, że gdybym nie postąpiła tak bezlitośnie, zrobiłby wszystko, żeby mnie odwieść od tego pomysłu. Za wszelką cenę chciałby mnie przekonać, że osobno świat nie ma sensu...

I miałby rację.

*

Plakałam. Dzień, drugi, tydzień... Nie jestem pewna, ile to trwało, dni mieszały się i składały w długą, męczącą i ponurą dobę. W pracy musiałam udawać niestrudzoną, perfekcyjną i opanowaną Karolinę Szarzyńską, bo tam nikogo nie interesuje, czy masz dobry humor, czy też nie. Widzowie mają gdzieś, co tak naprawdę dzieje się w twoim życiu poza anteną. Masz być przyjemna w odbiorze w danym momencie, a czy ryczysz w poduszkę po napisach końcowych, to twoja prywatna sprawa. Ja wyłam.

A on pisał. I dzwonił. I znów pisał. Nie rzucał górnolotnych frazesów czy miłosnych wyznań. Kazał mi to jeszcze raz przemyśleć. Zastanowić się. Nie wybierać, lecz pomyśleć. Choć tak podle go potraktowałam, nadal był dla mnie wyrozumiały. A ja prosiłam go, by zapomniał, by żył dalej, bo ten związek nie ma racji bytu, jest jak puszka Pandory, bo jest źródłem niekończących się kłopotów i nieszczęść.

Potem coraz rzadziej się odzywał, już nie wydzwaniał. Wiedziałam, czym między innymi było to spowodowane – był zajęty. Wyjazd do Chrisa dobiegł końca i poleciał do słonecznej Hiszpanii na zgrupowanie.

Każdego kolejnego dnia wmawiałam sobie, że nie zależy mi aż tak, że już dla mnie nie znaczy tak wiele, że mogę... Nie! Że muszę żyć dalej. A jednak czułam, jak umieram. Rozpadałam się na części, których już nie da się pozbierać.

Łatwiej być samemu. Już samo zrozumienie, że potrzebujemy miłości, sprawia ból. Poleganie na kimś, zbudowanie życia wokół związku, a później utrata tego to niewyobrażalne cierpienie.

Czy taki ból da się przeżyć?

Utrata miłości jest jak uraz, jak świeża rana posypywana solą, jak umieranie. Z tą różnicą, że śmierć jest końcem, a to może trwać wiecznie.

*

Myślałam, że po kilku tygodniach moje życie wróci do normy. Że nie dając tematów do plotek tabloidom, w końcu moja rodzina zazna spokoju. Liczyłam też, że zajmą się byłą żoną Daniela i ich synkiem, który miał liczne grono followersów – cokolwiek to znaczy i jakkolwiek ma to wpłynąć na jego dorosłe życie.

Nic z tych rzeczy się nie wydarzyło. Nadal byłam pożywką dla hien. Moje zdjęcia pojawiały się na portalach plotkarskich. Teraz doszukiwano się dowodów rzekomej zdrady, rozstania, smutku, depresji... A ja ułatwiałam im to zadanie, bo przestałam się kryć z tym, że jest mi źle. Nie pudrowałam sińców pod zapuchniętymi oczami, bo nie miałam ochoty udawać, że jest okej. Nie było. Od dłuższego czasu nic nie było okej.

Na domiar złego odkryłam, że mimo bólu, jaki czułam, mam skłonności sadomasochistyczne, bo oglądałam i czytałam wszelkie informacje, w których pojawiała się choćby wzmianka o Nickim. Z tego,

co udało mi się dowiedzieć, innowacyjne leczenie Chrisa nie przyniosło spektakularnych efektów, ale pojawił się cień nadziei. A ona ponoć umiera ostatnia. Tak twierdzą optymiści. Realisci opierają się na faktach, lecz w głębi duszy wierzą, że zawsze można dolać wody do szklanki.

Ja w tym momencie mogłabym przybić piątkę z bandą pesymistów. Świat stał się czarny. I kropka.

*

Piknięcie telefonu przykuwa moją uwagę. Właśnie dostałam esemesa... od Nickiego.
Nadal za tobą tęsknię.

– Kur... wa...

– Cześć.

Do kuchni wpada Kostek. Nie przerywam krojenia warzyw, tylko mrużę coś, zapewne niezbyt wyraźnie, tylko po to, by wiedział, że go nie zlekceważyłam. Bardziej sprawną dłonią otwiera lodówkę. Tak właściwie to drugą ręką również mógłby to zrobić, bo rehabilitacja bardzo mu pomogła. Można rzec, że wrócił do niemal pełnej sprawności. Oczywiście nie uczęszcza na treningi, nie wiem też, czy kiedykolwiek na nie wróci, zważywszy na zawiłą relację z Jackowskim, ale od kilku tygodni chodzi już normalnie do szkoły.

– Płaczesz? – pyta.

Rękawem rozciągniętej bluzy wycieram wilgotną twarz. Nawet niespecjalnie się z tym kryję.

Kostek ciężko wzdycha, jakby był najbardziej uszkodzoną istotą na tej planecie.

– Jezu, znowu...

– Szykuję obiad. – Ruchem głowy wskazuję potencjalnego winowajcę moich łez, choć oczywiście to kłamstwo. – Zawsze płaczę przy...

– Marchewka czy cukinia tym razem? – kpi, kradnąc jedno z warzyw. – Wrzuciłabyś już na luz, bo to męczące.

Tymi słowami rozjusza mnie do granic możliwości.

– Wrzucić na luz?!

– No w sensie wyluzować trochę, ogarnąć emocje, bo to...

– Kostek, powiedz mi, czego ty, do cholery, ode mnie chcesz?! – warczę. – Albo daj mi w końcu święty spokój. Błagam, odpieprz się ode mnie, bo mam dość! Rozumiesz?

Widzę w jego oczach zaskoczenie, ale nie dbam o to. Jestem wystarczająco zmęczona tym, co się dzieje. Mam po dziurki w nosie jego wymagań, którym i tak nigdy nie sprostam, bo cokolwiek robię, to jego zdaniem i tak nie jest wystarczająco dobrze.

– Zrobiłam już wszystko, co mogłam. Zniknęłam z życia medialnego, a przynajmniej nie wychyłam się, ze służbowego również, swoje rodzinne rozwaliałam, prywatne także rozpieprzyłam w drobny mak, a tobie i tak ciągle coś we mnie nie pasuje. Już dawno skończyłeś szesnaście lat, jeśli chcesz, możesz się wyprowadzić. Po co się tak męczyć...

– Nie kazałem ci rzucić tego twojego pajaca. – Kostek wzrusza ramionami.

– Jeszcze tylko tego by brakowało, żebyś to ty mi rozkazywał. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale też byłam nastolatką. Też nienawidziłam całego świata, też lekceważyłam rodziców, ale – moje oczy wypełniają się morzem łez, które same odnajdują ścieżkę po moich policzkach – miej w sobie odrobinę litości i zejźdź ze mnie, bo nie mam już na to siły. Nie mam siły na codzienne wojny z tobą. Nie mam siły zastanawiać się każdego poranka, co tym razem wymyślisz, czym mnie zranisz lub co zrobisz, by udowodnić mi, jak kiepską matką jestem. Rozstałam się z kimś, kogo kochałam i kto mnie kochał, tylko dlatego, żeby ktoś inny, kogo kocham, a kto wcale nie okazuje mi ani grama pozytywnych uczuć – rzucam mu wymowne spojrzenie – miał spokojne, zwykłe życie. By nie był wyśmiewany, obgadywany i oczerniany ze względu na to, jaką ma matkę...

– Ale...

– Nie, Kostek, nie ma żadnego ale. Proszę, idź do siebie.

– Ale, mammo!
– Zmień położenie geograficzne. Natychmiast!
– Nie rozumiesz, że...
– Wyjźdź! – krzyczę, lecz on ani drgnie. – Nie słyszałeś? Zrób choć raz to, o co proszę, i zostaw mnie samą.

Kostek z naburmuszoną miną w końcu opuszcza kuchnię. Po kilku sekundach słyszę zniechęcony dźwięk – trzaśnięcie drzwiami. Prawdopodobnie przesadziłam. Wyładowałam na nim swoją złość, całe rozgoryczenie i smutek. Jednak większość słów, które padły, była prawdą. To miesiącami kumulowało się we mnie. Myśli, które codziennie przelatwały mi przez głowę, ale nie miałam tyle odwagi, by je wypowiedzieć na głos. Byłam za dobra dla niego. Zbyt wyrozumiała, pobłażałam mu przez lata, w zamian nic nie dostając. Nie można wszystkiego tłumaczyć trudnym wiekiem i pokręconą sytuacją rodzinną. Gdzieś jest granica, którą łatwo przekroczyć w zależności od nastroju.

Poza tym to chyba ja jestem w gorszej sytuacji. Jestem czterdziestoletnią rozwódką, która odrzuciła prawdopodobnie ostatnią szansę na miłość, w pracy jeszcze jakoś przędzie, ale to też nie jest pewne, bo wiek nie jest moim sprzymierzeńcem, z rodzicami nie rozmawiam, mam na głowie cały dom, psa i dwójkę dzieci, które trzeba ubrać, wykarmić i nie zabić. A Kostek jest tylko (lub aż) nastolatkiem z rozwiedzionymi rodzicami – jak pewnie ponad siedemdziesiąt procent jego rówieśników – który musi nauczyć się panować nad burzliwymi hormonami. Te jednak, nie oszukujmy się, są niczym w porównaniu z kobiecymi burzami hormonalnymi.

Moje przemyślenia przerywa wibrujący telefon. Jeśli tym razem to znowu Nicki, to czuję, że się złamię. Nie dam rady dłużej udawać, że podjęta przeze mnie decyzja była słuszna.

Nieodebrane połączenie:

TATA

Szlag by to! O tym marzyłam! Jeszcze mi tylko brakowało rozmowy z ojcem. A raczej jego wywodu na temat tego, jak bardzo jestem niewydolną wychowawczo matką. Ponieważ nie mam zamiaru słuchać tych głupstw, czekam, aż się rozłączy. Wkrótce dzwoni ponownie. I ponownie. Teddy zaczyna się denerwować i poszczekuje na mnie lub na telefon.

Staram się ignorować brzęczącą komórkę tak długo, aż sygnał się urywa. Niestety po chwili rozbłyska na niej jeszcze gorszy napis niż nieodebrane połączenie od ojca... Dzwoni matka!

– Halo? – odbieram, bo skoro bombardują mnie oboje, musi to być jakaś ważniejsza sprawa niż tylko kolejna dogodna próba ochrzanienia mnie.

– Karolina?

Głos mojej matki brzmi jakby z oddali, a ona sama sprawia wrażenie wystraszonej albo oszołomionej. W tle słychać dziwne odgłosy, nerwowe rozmowy. To niepokojący sygnał, dlatego pytam:

– Tak, mammo. Co się stało?

– Tylko się nie denerwuj...

Po prostu kocham to zdanie. Nie wiem, w jakim celu się go używa, skoro tym, co chce się powiedzieć, i tak się zdenerwuje swojego rozmówcę.

– Mammo, mów, co się dzieje!

– Ojciec... ojciec jest w szpitalu. – Matce łamie się głos. Słyszę, jak pociąga nosem. – Miał zawał.

Ta informacja spada na mnie jak grom z jasnego nieba. Tych słów nikt nie chce usłyszeć. To one burzą mój domek z kart. Nagle problemy w pracy, w domu, z dziećmi, z partnerem przestają być ważne, schodzą na dalszy plan. Sprawy, które wydawały się tymi najważniejszymi i najtrudniejszymi do przejścia, wyglądają na błahostki.

*

Nie pamiętam, jak dotarłam do szpitala. Nie pamiętam również, czy pytałam o zdanie chłopców, czy oni sami z własnej woli znaleźli się w aucie. Nie mogę sobie również przypomnieć trasy, jaką wspólnie pokonaliśmy. Szarówka za oknem, deszcz i silny wiatr raczej nam nie sprzyjały. Aczkolwiek myślę, że gdyby świeciło słońce, a wokół świergotały ptaki, też nie poprawiłoby mi to humoru. Jedyne, co pamiętam, to to, że zadzwoniłam do pracy, by poinformować o alarmowej sytuacji.

*

– Och, dobrze, że jesteś!

Szloch matki przyprawia mnie o gęsią skórkę. Rodzicielka rzuca mi się w ramiona. Nie jestem przyzwyczajona do takiej wylewności z jej strony.

– Co się stało? – Matka podnosi zapłakane oczy, więc pytam: – Co dokładnie się stało i gdzie teraz jest tata?

– Zjedliśmy obiad, a potem Władek jak zwykle usiadł do gazety, a ja poszłam na dymka. W pewnym momencie zaczął marudzić, że jest mu duszno. Już myślałam, że znowu zacznie narzekać na to, że palę, ale on złapał się za serce i nie mógł się poruszyć. – Najwidoczniej musiał to być okropny widok, bo matka zanosi się płaczem. – Jest w sali, robią mu angioplastykę. Więcej nie wiem. Nic mi nie mówią.

– Okej, spokojnie, zaraz o wszystko dopytam.

*

Na szczęście zawał nie był rozległy. Niedokrwieniu uległ niewielki obszar mięśnia sercowego. Lekarzom szybko udało się przywrócić prawidłowy przepływ krwi. Farmakologia przyniosła oczekiwane rezultaty. Stan był stabilny i najprawdopodobniej ojciec nie będzie musiał długo przebywać w szpitalu.

Przez pierwsze dni starałam się odwiedzać go tylko wtedy, kiedy spał, ponieważ jego lekarz kategorycznie zabronił tworzyć sytuacji, które mogłyby być okazją do choćby podenerwowania. A wiadomo, że nasze spotkania z natury mają mało wspólnego ze spokojem. Oczywiście media szybko obiegnęła informacja, kto i dlaczego przebywa w szpitalu, więc wolałam nie dokładać ojcu nerwów widokiem swojej osoby. Wystarczali dziennikarze.

Niestety tego dnia udało mi się wyrwać z pracy dopiero późnym popołudniem, co oznaczało, że po drodze musiałam zgarnąć chłopaków ze szkoły i zrobić zakupy. Stojąc przed salą ojca, uzgodniliśmy z Tymkiem i Kostkiem, że to oni wejdą do środka, a jeśli dziadek będzie spał, dołączę do nich. W innym przypadku poczekam na korytarzu.

Stałam więc w progu szpitalnego pokoju i czekałam. Nie byłabym sobą, gdybym nie zajrzała do środka.

– Przestań się ukrywać i wejdź – usłyszałam zachrypnięty głos ojca.

W pierwszej chwili zastygam w bezruchu jak posąg, ale na widok miny mojej matki ruszam do środka. Zajmuję miejsce obok Tymka i nieśmiało pytam:

– Jak się czujesz?

– Lepiej. Zdecydowanie.

– To dobrze.

I to by było tyle, jeśli chodzi o rozmowę. Nie mam pomysłu, o co mogłabym go zapytać, ponieważ codziennie rozmawiam z jego lekarzem prowadzącym i wszystko wiem. Natomiast na tematy niezwiązane ze zdrowiem nie potrafimy rozmawiać bez negatywnych emocji.

– A wiesz, dziadku, strzeliłem ostatnio takiego karnego, że nawet trener był w szoku, że mi się udało! – ogłasza z dumą Tymek.

Uśmiecham się, słysząc jego słowa. Był znakomity, to fakt.

Ojciec natomiast, zamiast pogratulować, ciężko wzdycha.

– Och, widzisz, gdyby twój brata nie spotkało takie nieszczęście, to też by mógł strzelać...

– Jezu... – jęczę, słysząc ten stek bzdur.

– Nie wzywaj mi tu imienia Boga nadaremno!
– Nie możesz choć raz w życiu być zadowolony i pogratulować wnukowi, kiedy był rewelacyjny?! Zamiast tego non stop podnosisz poprzeczkę.
– Stwierdziłem po prostu przykry fakt.
– I tym samym po raz kolejny dałeś, tym razem Tymkowi, do zrozumienia, że nie jest wystarczająco dobry, by usłyszeć pochwałę – warczę, nieco zbyt ostro. Miało być bez nerwów.
– Cóż to za dyrdymały! – Ojciec również podnosi głos.
– Sama prawda!
– Karolina! – Moja matka posyła mi karcące spojrzenie. – Uspokójcie się!
– Po prostu powiedz to, co myślisz – zwracam się ponownie do ojca. – No już! Przypomnij mi, że wypadek Kostka jest moją winą, bo miałam czelność zająć się sobą i swoimi potrzebami, a nie wypełnianiem obowiązków matki przez dwadzieścia...
– Powinnaś być...
– A może ja nie chcę?! – wykrzykuję i zapada przejmująca cisza. – Może nie chcę żyć tak, jak ty sobie to zaplanowałaś. Czy też oczekujesz. Może ja chcę zupełnie inaczej. I wiesz co? Mam do tego prawo. Jestem dorosła. Czy ci się to podoba, czy nie! I pamiętaj – posyłam mu takie spojrzenie, jakiego nigdy nie odważyłam się posłać – masz tylko mnie. Jestem twoim jedynym dzieckiem, a to – wskazuję Tymka i Kostka – to są twoje jedyne wnuki. Innych nie będziesz mieć, więc albo zaczniesz nas doceniać, albo nas stracisz. Zresztą, jak widać, ty również nie jesteś niezniszczalny. Chyba nie warto marnować czasu. – Na chwilę zatrzymuję na nim spojrzenie, a potem podnoszę się z krzesła i zmierzam do wyjścia. Przed opuszczeniem sali zerkam na synów i mówię: – Będę czekać w aucie.
– Zaczekaj! Proszę! – woła mój ojciec.
Zaskoczona niemal potykam się o własne nogi.
– Mario, zabierz, proszę, naszych wnuków do bufetu. Chcę porozmawiać z Karoliną na osobności.
– Chodźcie, chłopcy, pójdziemy na gorącą czekoladę i szarlotkę. Mają tu naprawdę przepyszna. Moi synowie bez słowa wychodzą z sali.
Zostajemy sami. Zapada przejmująca cisza.
– Jestem twoim ojcem – oznajmia zachrypłym, wymęczonym głosem. – Całowałem cię na dobranoc i sprawdzałem, czy pod łóżkiem nie ma potworów. A ty dorosłaś, wzięłaś rozwód i nawet mi nie powiedziałaś...
Chryste, znowu to samo! Jakby nie było innych tematów do kłótni tylko mój rozwód z Danielem. Nie wiem, jak można tyle czasu wałkować ten temat. Niby zdaję sobie sprawę, że moi rodzice to inne pokolenie wyznające nieco przestarzałe wartości, a zdaniem mojej matki męża ma się aż do śmierci, ale jakoś nie potrafię tego przeboleć. Dla mnie najważniejsze jest szczęście moich dzieci niezależnie od tego, czy przez życie idą, przestrzegając wartości, które ja uznaję za warte uwagi. Liczyłam, że i moi rodzice przymkną oko na pewne sprawy.
– Nie jestem godzien, by mi o tym powiedzieć wcześniej, tylko sam muszę dowiadywać się o wszystkim z prasy? Jestem za stary? Za głupi?
To, co widzę w jego oczach, dostrzegam chyba po raz pierwszy w życiu. To smutek. Pustka. Przygnębienie. Jakbym zobaczyła w nich swoje odbicie. W tym momencie opuszczam gardę. Nigdy wcześniej nie wzięłam tego pod uwagę.
– Nie umiałam... Nie wiedziałam, jak to wyjaśnić. Nie chciałam was rozczarować. I nie chciałam, żebyście mnie oceniali...
– Jestem twoim ojcem – powtarza z jeszcze większym bólem. – A gdyby to Kostek czy Tymek w przyszłości nie powiedzieli ci o rozwodzie?!
– Ja... ja...
– Twoja matka i ja martwiliśmy się... i nadal się martwimy o ciebie. Zawsze będziemy się martwić! Może nie zawsze potrafimy to okazać, ja szczególnie – przyznaje bez cienia pychy. – Nie umiem ubrać w słowa tego, co... czuję. Ty jesteś innym pokoleniem, wyznajesz inne wartości, inaczej odbierasz to, co cię otacza, a ja... nie potrafię. Dla ciebie jestem starym prykiem, którego nie warto

informować o niczym ważnym. A ja po prostu chciałbym wiedzieć, co się dzieje. Chciałbym wiedzieć, co u ciebie, co u moich wnuków, a nie musieć czytać o tym w gazetach. – Na jego twarzy pojawia się zapowiedź uśmiechu.

– Jesteś jedną z nielicznych osób spośród moich znajomych, które nadal kupują codzienną prasę – stwierdzam z uśmiechem, łagodząc tym samym sytuację.

*

Nigdy nie byliśmy dobrzy w mówieniu sobie nawzajem „przepraszam”. Zarówno z jego ust, jak i z moich to słowo padało zbyt rzadko. W tamtym momencie oboje jednak uznaliśmy, że musimy przestać. Czas zakopać topór wojenny albo chociaż spróbować to zrobić.

*

Jak to zwykle bywa, gdy masz coś ważnego do załatwienia, wszechświat stara się za wszelką cenę pokazać, jak bardzo ma cię gdzieś. A ponieważ w ten poniedziałek miałam przedstawić zarządowi propozycję nowego sezonu swojego programu, wszechświat miał mnie totalnie w dupie. Oczywiście nie mogło być inaczej – zasnęłam, a od rana w domu panował harmider. Chłopcy ociągali się do granic możliwości. Na ulicach były przeogromne korki. Odebrałam telefon od matki z pytaniem, czy przyjedziemy w przyszłym tygodniu na obiad, jak tylko ojciec wyjdzie ze szpitala. A do tego nieodłączny element mojego życia, czyli czytanie esemesów od Nickiego. Ostatnio przestał się odzywać. Zostawił mi jedynie wiadomość głosową, że chciałby się spotkać i porozmawiać, a ja po raz kolejny kazałam mu o mnie zapomnieć, bo ten związek nie ma sensu. Nicki był teraz zajęty – wiedziałam o tym, bo śledziłam jego życie niczym profesjonalny stalker. Wiedziałam również, że nie przyjedzie, bo ma gorący okres przed rozpoczęciem sezonu. Przestał się odzywać. Pewnie w końcu zapomniał o mnie, tak jak go o to prosiłam. Powinnam być zadowolona, że mnie posłuchał.

Za każdym razem, gdy myślałam, że już o nim zapomniałam, uderzało to we mnie ponownie. W najmniej oczekiwanych momentach. Przy prostych codziennych czynnościach. Bez powodu. Nagle czułam jego nieobecność i znów płakałam.

Tak jak teraz. Siedzę w aucie i czytam wiadomości sprzed kilku tygodni. Na szczęście pod miejsce pracy udało mi się dojechać w jednym kawałku i jeszcze nie być spóźnioną. Zerkam we wsteczne lusterko. Niestety nie wyrobiłam się z makijażem, zresztą od płaczu mam czerwone plamy na twarzy i napuchnięte powieki, więc może dobrze, że się nie umalowałam, bo nie mam smug z czarnego tuszu na policzkach.

Tuż przed wyjściem z auta dostrzegam coś dziwnego... Jakiś błysk. Potem kolejny. Wytężam wzrok ...

– No ożeż kurwa, znowu!

Z impetem opuszczam pojazd i pędzę wprost do fotoreportera, który ukradkiem robi mi zdjęcie. Wrywam mężczyźnie aparat z rąk. Nerwowo próbuję znaleźć gniazdo karty pamięci, a gdy wreszcie mi się to udaje, pospiesznie wyjmuję kartę i rzucam na ziemię. Próbuję wycelować w nią obcasem, by ją złamać. W tym momencie jedyne, o czym marzę, to zniszczyć wszystkie zdjęcia i artykuły o mnie, cały ten narastający chaos, bo mam dość. Chcę swojego dawnego życia. Chcę odzyskać prywatność.

– Proszę, nie! – krzyczy fotoreporter. – Mam tam zdjęcia swojego dziecka z chrztu. Żona mnie zabije.

Zastygam w bezruchu i spoglądam podejrzliwie na mężczyznę. Nie wiem, czy mu wierzę. Nie mam powodów, by mu ufać. Nie do końca przekonuje mnie też jego bajeczka.

– Błagam. Skasuję wszystkie pani zdjęcia, zaraz, natychmiast, przy pani, tylko proszę nie niszczyć karty.

Schylam się po kartę i przecieram palcami z zabrudzeń. Następnie oddaję mężczyźnie aparat i oznajmiam:

– Co mi z tego, że skasujesz dzisiejsze zdjęcia? Jutro znowu przyjdiesz zrobić kolejne. Pojutrze także. Ja tylko chciałabym wiedzieć, kto daje ci zlecenie na mnie? Kto ma tak nudne życie, że musi żyć moim?!

Mężczyzna uchyla się od odpowiedzi, uciekając wzrokiem. Wiem, że nie odzyskam spokoju, dopóki się tego nie dowiem. Dlatego ponownie biorę w obie dłonie kartę pamięci i pokazowo próbuję ją przełamać.

– Nie, nie, proszę! Powiem! Powiem, kto...

Ponownie zamieram. Niestety mężczyzna milczy. Patrzy na mnie wielkimi oczyma. Jestem świadoma, że w jego głowie toczy się wewnętrzna walka, czy powiedzieć mi i tym samym stracić robotę, czy jednak wyrwać mi kartę i uciec.

– No więc? – naciskam, nie mając już nic do stracenia. – Gadaj!

Na mój krzyk fotograf się wzdryga.

– Ireneusz.

Wymachuję dłonią niecierpliwie. Muszę dokładnie wiedzieć, o kogo chodzi.

– Ireneusz Masny.

Co, kurwa?! Ja chyba śnię.

– Pani szef mi to zlecił.

*

Nigdy wcześniej nie przydarzyło mi się wbiec do pracy w takim tempie, nawet wtedy gdy byłam spóźniona, bo stałam w kilometrowych korkach. Nawet kiedy w ostatniej chwili ściągali mnie na zastępstwo, bo ktoś zachorował. Nawet gdy szef lub inni pracownicy byli wobec mnie niemili, opowiadali seksistowskie żarty czy wymagali ode mnie więcej tylko dlatego, że jestem kobietą. Nawet gdy po kątach plotkowano o mnie, o mojej rodzinie, byłym mężu i młodszym partnerze.

Nigdy.

A teraz trzaskam drzwiami jak opętana. Przepycham się między kolegami z pracy. Nie patrzę na nikogo. Wściekłość zakłóca mi logiczne myślenie. W tym momencie nie mam już innych uczuć. Tylko gniew.

– Dlaczego to zrobiłeś?! – wrzeszczę, wbiegając do gabinetu Irka.

– Słucham? – W pierwszym odruchu wygląda na zaskoczonego. – Cóż takiego znowu zrobiłem? – pyta nieco kpiąco.

Z rozmachem rzucam mu na biurko stertę wydrukowanych chwilę wcześniej artykułów opublikowanych w kolorowych pisemkach bądź na plotkarskich portalach z moją osobą w roli głównej. Na jednych fotografiach jestem sama, w najmniej korzystnym świetle, uchwycona w pędzie, gdy gnam z pracy do domu bądź odwrotnie. Często bez makijażu, w codziennych ciuchach, z zakupami w dłoni. Na innych widnieją mój ojciec, moje dzieci, a także były mąż lub Nicki. Wszystkie mają idiotyczne dopiski, takie jak ten, w którym pseudodziennikarz snuje rozważania na temat mojego domniemanego trudnego wyboru. „Z jednym mieszka, z drugim sypia”, „Czy już przechodzą kryzys?”, „Wakacje marzeń na przeprosiny? Czy scala ich związek?”. Te i wiele, wiele innych rozkładałam przed szefem.

– Zapytam ponownie. Dlaczego to zrobiłeś? Czemu zniszczyłeś mi życie?!

Irek ze stoickim spokojem mierzy mnie wzrokiem i wzrusza ramionami, jakby było to coś zwyczajnego. Jakby wcale nie niszczył mi życia kawałek po kawałku. Jakby od miesięcy nie wysyłał na mnie hien żerujących na mojej prywatności.

– Jesteś osobą publiczną – oznajmia.

– Publiczna to jest toaleta! – wrzeszczę, uderzając pięścią w blat. – Pytam, dlaczego mi to zrobiłeś?! Dlaczego opłaciłeś tych... tych...

– A czy to takie ważne dlaczego? – pyta, przeglądając z zainteresowaniem zdjęcia. – Tu – wskazuje palcem na moje zdjęcie w kostiumie kąpielowym, które zrobiono mi w ukryciu podczas urlopu; na szczęście mam na nim zarówno dół, jak i górę kostiumu – wyglądasz całkiem, całkiem. Inne czterdziestki mogą ci pozazdrościć figury.

– Ty chyba sobie żartujesz! – sykam, a on wyszczerza zęby. – Ciebie to bawi?! Zniszczyłeś mi życie!

– Oj, nie dramatyzuj. Od razu życie...

Mam ochotę odciąć mu głowę albo chociaż wydrapać oczy.

– Troszkę podsyciałem zainteresowanie twoją osobą. Powinnaś mi podziękować.

Nie mogę uwierzyć w to, co wygaduje. On chyba postradał zmysły!

– To tylko parę zdjęć, a zobacz – obraca monitor komputera w moją stronę – jak nam wskaźniki oglądalności wiadomości skoczyły! A twój autorski program przebił wszystkie inne programy emitowane o tej samej porze. To wielki sukces.

– Moim kosztem!

– Czasem trzeba się trochę poświęcić dla sukcesu całej załogi.

– Jakoś nie zauważyłam, żebyś ty się poświęcał, a podobno jesteś kapitanem tego statku.

– Szara, co cię będę oszukiwał... – Usta Irka wykrzywiają się w idiotycznym uśmiechu. – Ty jesteś o wiele barwniejszą postacią ode mnie. O tobie ludzie chcą wiedzieć wszystko... i wiele więcej. Zresztą chyba sama miałaś tego świadomość, wpłatając się w romans z tym małolatem albo przyjmując pod dach byłego męża. – Parska śmiechem. – Ten to w ogóle jest asem! Musisz przyznać, że wzbudzasz medialne zainteresowanie.

– Mój syn wylądował w szpitalu przez – rysuję w powietrzu cudzysłów – medialne zainteresowanie.

Na moment na twarzy tego idioty maluje się powaga. Wygląda na zamyślonego, może nawet skruszonego.

– Ale przecież wszystko dobrze się skończyło, czyż nie? – pyta po chwili namysłu.

– Odchodzę! – wrzeszczę.

Nie wytrzymam ani sekundy dłużej w jednym pomieszczeniu z tym bezdusznym... dupkiem! Roztrzęsiona wypadam z gabinetu.

– Szarzyńska! Nie przesadzaj! Wracaj! Natychmiast! – pokrzykuje za mną, gdy nie reaguję.

– Zobacysz, wystawię ci takie referencje, że nigdzie cię nie zatrudnią! – woła, co przyciąga uwagę wszystkich na korytarzu.

Gwałtownie się zatrzymuję i odwracam w stronę (na szczęście już byłego!) szefa. Widzę po nim, że jest nad wyraz pewny, że swoją groźbą mnie przestraszył i teraz ze skulonym ogonkiem będę prosić o przebaczenie. Ale nic z tych rzeczy. To koniec.

– No jednak poszłaś po rozum do głowy – stwierdza beczelnie.

– Wiesz co, Irek? Żałuję, że pracowałam tu tyle lat. Żałuję, że tak długo znosiłam twoje seksistowskie, prostackie teksty i spojrzenia. Żałuję, że dałam sobą pomiatać, że zniszczyłeś mój związek i poniekąd przyczyniłeś się do wypadku mojego syna swoją chorą żądzą robienia biznesu ze wszystkiego. Jesteś okropnym nie tylko szefem, ale i człowiekiem. – Twarz mężczyzny przybiera nieznan mi wyraz. – Ale jest jedno, czego nigdy nie będę żałowała i co za chwilę nastąpi. – Nie tylko Irek z zainteresowaniem patrzy na mnie. – Pierdol się! – Po tych słowach z uniesioną głową odwracam się na pięcie i ruszam do wyjścia.

– Jesteś skończona!

– Nie możesz powiedzieć: „jesteś skończona”. Możesz za to powiedzieć: „moim zdaniem jesteś skończona”.

– Szarzyńska! Moim zdaniem jesteś skończona!

– Wiesz co, Irek? W dupie mam twoje zdanie.

Przemierzając korytarze, czułam na sobie pełen zachwyty wzrok innych pracowników. I to chyba powodowało, że byłam z siebie dumna.

Przynajmniej do czasu, gdy znalazłam się w samochodzie i zrozumiałam, że rzuciłam robotę. A nie miałam innej oferty w zanadrzu. Oszczędności również, bo większość wydałam na urlop marzeń. Miałam odkładać pieniądze z kolejnych pensji.

– Jestem w dupie.

*

Nie mogłam tak od razu rozpocząć linczu na sobie, dlatego pierwsze kilka dni udawałam zachwyconą swoim jakże butnym i odważnym pomysłem rzucenia pracy. Z uśmiechem przyklejonym do twarzy przechadzałam się po domu z kąta w kąt, wmawiając wszystkim, a szczególnie sobie samej, że to była najlepsza decyzja, jaką podjęłam w całym swoim życiu.

Niestety po kilku dniach nastąpiło to, co nieuniknione. Ogarnęła mnie panika.

Bieg 14

Nie byłam pewna, co dalej robić. Nie miałam planu B na okoliczność rzucenia pracy. Nie przewidziałam tego. Całe swoje dorosłe życie byłam poukładana i przewidywalna do granic możliwości, a teraz... Teraz nie poznawałam siebie.

Przyjaciele okazali się największym wsparciem. Szczególnie Marcin, który miał głowę na karku i z góry przemyślał taką ewentualność, dopilnował, by w mojej umowie o prowadzenie autorskiego programu był istotny kruczek. Mianowicie w przypadku mojego odejścia z kanału stacja nie miała prawa do emisji kolejnych nagranych odcinków. Szefostwo poszło na to i podpisali dokumenty, bo każdy, kto mnie zna, nigdy w życiu nie przypuściłby, nawet w najskrytszych snach, że mogę tak po prostu odejść z pracy. Niestety moje nagłe zniknięcie z kanału wywołało poruszenie wśród widzów. Nagle okazało się, że mam liczne grono entuzjastów mojego dziennikarskiego talentu, które dopytywało się, czym spowodowana jest moja nieobecność. Im dłużej milczałam, tym było gorzej.

Wśród odcinków, które nie zdążyły polecieć, był ten z Patrykiem Kaczmarkiem. A to człowiek, któremu dużo zawdzięczam, dlatego też postanowiłam pojechać do Torunia i osobiście go o tym poinformować i przeprosić.

A może po prostu chciałam choć przez moment być blisko Nickiego.

*

To był spontaniczny wyjazd. Nie miałam zaplanowanego ani spotkania z Kaczmarkiem, ani nawet pomysłu na to, gdzie miałyby się odbyć. Był środek tygodnia, marzec dobiegał końca, ale pogoda jakby w ogóle się tym nie przejmowała. Było zimno, wietrznie i padał przelotny deszcz. Droga do Torunia, choć znana mi na pamięć, dłużyła się niemiłosiernie. Do Patryka zadzwoniłam dopiero na kilkadziesiąt kilometrów przed bramkami autostrady. Po krótkim streszczeniu mu, co tak właściwie się wydarzyło, poinformowałam go, że pragnę również osobiście go przeprosić i zabrać na kawę lub obiad. Odpowiedzi, jaką usłyszałam, nie przewidziałam.

– Spoko, wpadnij na stadion. Chłopaki od poniedziałku mają pierwsze treningi. – Słyszac to, o mało nie straciłam panowania nad autem. – Karola, zaraz nie będę cię słyszał, bo będzie kolejny bieg. Do zobaczenia! Czekam.

*

Cholera! Cholera! Cholera!

Walę dłońmi w kierownicę, stojąc na parkingu Motoareny. Nie mogę tak po prostu zwać i wrócić do Warszawy bez słowa. Przecież nie jestem dzieckiem, żeby uciekać z płaczem... „Szarzyńska, weź się w garść” – pouczyłam samą siebie.

I wzięłam się w garść.

Pewnym (choć wyuczonym i udawanym) krokiem ruszam w kierunku miejsca, które prawie rok temu pokochałam. Znowu poczułam ten zapach. Tę magiczną energię, którą wyczuwałam, nim moja noga stanęła nieopodal toru. To coś, co chyba już zawsze będzie mnie fascynować. Głośny warkot motocykli przykuwa moją uwagę. Niestety rosły ochroniarz boleśnie przypomina mi, że skoro rzuciłam robotę, nie jestem dziennikarką i nie mam akredytacji, to co najwyżej mogę sobie posłuchać motorów, jak jeżdżą w kółko, stojąc na parkingu razem z innymi kibicami, którzy mimo że nie mogą zobaczyć swoich idoli, to przyszli chociaż posłuchać.

– Ale... – W sumie nie mam pomysłu, co mogłabym powiedzieć, żeby facet zmienił zdanie. Nawet nie jestem pewna, czy chcę, by je zmienił. Tak będzie łatwiej.

„No trudno, nie wejdę. Jaka szkoda. Mogę jechać do domu” – wypiewuję sobie w myślach.

– Karola! – słyszę gdzieś z oddali głos Kaczmarka.

Wkrótce podjeżdża i niczym najlepszy adwokat wyjaśnia ochroniarzowi, dlaczego musi mnie wpuścić. Po kilku minutach namawiania rosły mężczyzna zmienia zdanie, a moje marzenia o zawróceniu

do domu czasowo się dematerializują. Nie pozostaje mi nic innego jak przykleić sobie uśmiech i wejść lwu w paszczę.

– Cześć! Fajnie cię znowu zobaczyć – oznajmia Patryk ze znaną sobie werwą i pogodą ducha.

– Dzięki, ciebie również.

– Co to za kłopoty przy wejściu? – pyta, prowadząc mnie coraz głębiej i głębiej.

– Rzuciłam pracę w „Sześćdziesiątce” – wyznaję, gdy wreszcie się zatrzymujemy.

Z pierwszego łuku mamy doskonały widok na tor... i zawodników. Natychmiast wypatruję Nickiego.

– Co?! Jak to?! – Kaczmarek wygląda na szczerze poruszonego, co nawet nie jest zaskakujące.

Każdy, kto choć trochę mnie zna, nie przypuszczałby, że byłabym gotowa wykonać taki krok.

Streszczam mu sytuację z Irkiem, wyliczam, jakich krzywd doświadczyłam przez jego manipulacje.

– Hm, może to i lepiej. – Chłopak głośno wzdycha. – I co teraz zrobisz?

– Nie... – I wtedy go zobaczyłam. Całego jak marzenie. Ciemne oczy wpatrywały się we mnie.

– Nie... nie wiem – dukam w odpowiedzi.

*

Dzięki Bogu trening okazał się wyczerpujący i wymagający nie stu, ale dwustu procent uwagi nie tylko od zawodników. Zresztą mam wrażenie, że oni sami nie mieli ochoty zbyt szybko kończyć, przecież czekali na rozpoczęcie przygotowań do sezonu tyle miesięcy. Widać było, że są spragnieni jazdy. Tak bardzo, że udało mi się uniknąć konfrontacji z Nickim. Po prostu mogłam na niego popatrzeć. To chyba całkiem dobra kara dla kogoś tak okrutnego jak ja, nieprawdaż?

Patryk Kaczmarek zakomunikował już na starcie, że tak łatwo mi nie daruje. Oprócz wspólnej kawy podczas oglądania treningu drużyny musiałam z nim pójść także na późny obiad, a raczej kolację, która za sprawą alkoholu się przedłużyła, a ja byłam zmuszona zostać na noc w Toruniu. Chyba tego było mi trzeba. Totalnego uwolnienia emocji związanych ze stratą pracy i pogadania z kimś, kto zdążył poznać blaski i cienie dziennikarstwa. To było oczyszczające doświadczenie, zarazem ostateczna próba pogodzenia się z tym, co się stało. Tuż przed pożegnaniem Patryk obdarował mnie złotą radą (oczywiście w tamtym momencie nawet przez myśl mi nie przeszło, że to doskonały pomysł).

– Może powinnaś przenieść się do netu.

Odrywam wzrok od telefonu, akurat sprawdzałam, gdzie jest moja taksówka.

– Jak nikt potrafisz rozmawiać... Nawet nie tylko ze sportowcami, ale w ogóle z ludźmi.

Mam ochotę prychnąć, bo prawda jest zupełnie inna. Prosty przykład: nie potrafię rozmawiać ani z moim synem, ani z ojcem, nie mam też odwagi, by zmierzyć się z partnerem. Byłym rzecz jasna, ale jednak. Jestem więc ostatnią osobą, o której można powiedzieć, że umie rozmawiać z ludźmi... Chyba że o sprawach zawodowych.

– Nie powinnaś tego marnować, a skoro telewizja tak bardzo przestała ci pasować, to może spróbuj przejść do internetu.

– Nie rozumiem, co masz na myśli...

– Wynajmij studio, możesz nawet urządzić je w domu, i zacznij nagrywać podcasty. Nie będziesz musiała się w ogóle pokazywać.

W tym momencie przed nami zatrzymuje się taksówka. Na odchodne Patryk dodaje:

– W końcu przestałabyś być oceniana przez pryzmat wyglądu. Liczyłoby się tylko to, co masz do powiedzenia. Zgłaszam się jako pierwszy do roli gościa programu!

– Przemyślę to, obiecuję. Dzięki za dziś i ogólnie za świetną zabawę w poprzednim sezonie. Może jeszcze uda nam się kiedyś coś razem zrealizować. – Posyłam mu szeroki uśmiech.

Żegnając się i wsiadając do pojazdu. Kilkanaście minut później jestem już pod znanym mi dobrze hotelem. Jedynym, jaki przyszedł mi do głowy, gdy w pośpiechu szukałam noclegu. Przez moją głowę przelatują wspomnienia. Rozmarzona melduję się i ruszam do windy. Wciskam guzik i czekam. Gdy drzwi metalowej puszkii prawie już się zamykają, ktoś wkłada rękę i w ostatnim momencie wbiega do środka.

O mój Boże.

– Co... ty... tutaj robisz? – Przez chwilę stoimy naprzeciwko siebie i mierzymy się wzrokiem.
– Nicki, co ty tutaj robisz?

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia?! – syka z taką złością, jakiej u niego nigdy nie widziałam.
– Kurwa! Minęło tyle czasu, a ty nie miałaś nawet zamiaru się ze mną spotkać i wyjaśnić tego wszystkiego?!

Wiedziałam, że kiedyś dojdzie do tego rodzaju konfrontacji. Byłam świadoma, że spieprzyłam na całej linii. Mimo to przytłoczyły mnie jego słowa, poczucie winy i smutek ogarnęły mnie całą.

– Dzwoniłem milion razy, pisałem, nawet, kurwa, byłem u ciebie, a ty nie masz tyle odwagi, by cokolwiek powiedzieć?! – wrzeszczy, a ja nie wiem, czy jestem bardziej zaskoczona jego złością, czy faktem, że był u mnie, choć nie mam pojęcia kiedy. – Od samego początku pieprzysz, jaka to jesteś za stara i zbyt dojrzała na wszystko w odróżnieniu ode mnie, ale to ty nie potrafiłaś się rozstać jak dorosły człowiek. Zostawiasz jakiś pieprzony kawałek kartki i uciekasz, znikasz bez słowa jak nastolatka... albo gorzej.

W tym momencie puszczają mi hamulce. Do moich oczu napływa morze łez. Nicki staje na wprost mnie, na tyle blisko, że czuję ciepło jego ciała, jego zapach.

– Dlaczego mi to robisz? Dlaczego? – dopytuje ochryplym głosem, opierając swoje czoło o moje. Od nadmiaru emocji zaczynam się trząść.

– Przepraszam... przepraszam... – szlocham, podczas gdy winda zatrzymuje się na moim piętrze.

Nicki cofa się, blokując tym samym drzwi. Następnie zwinnym ruchem przyciąga mnie do siebie. Nie wydaję z siebie żadnego głosu, nie protestuję, nie chcę. W jego ramionach czuję się znowu szczęśliwa.

– Kocham cię – szepcze mi do ucha.

– Wiem, ja ciebie też – łkam.

– To dlaczego...?

– Bo to nie ma sensu, nie ma przyszłości. – Drzwi windy po raz kolejny próbują się zamknąć, ale chłopak to skutecznie uniemożliwia. – Jesteśmy z góry skazani na niepowodzenie... Ciągle coś złego się dzieje... bez przerwy...

– Nie mów tak. – Myślałam, że z powodu płaczu mam zaburzony zmysł słuchu, ale nie... on... ma łzy w oczach i głos mu się łamie. – Kocham cię.

– Tak będzie lepiej. Proszę, zapomnij. O mnie. O nas. O tym wszystkim. Musisz.

– Ale ja nie chcę zapominać. Kocham cię.

– W końcu zapomnisz. Szybciej niż ja. Jesteś młody, jeszcze masz przed sobą wiele... wiele...

Nim się orientuję, co się dzieje, Nicki splata dłonie za moimi plecami i mnie całuje. Tak jak nie powinien całować. Nie w hotelowej windzie. I nie kogoś, o kim ma zapomnieć. Kto złamał mu serce...

I wtedy przypomina mi się, jak smakują szczęście i miłość. Moje szczęście i moja miłość. Chce mi się jednocześnie płakać, śmiać i skakać z radości. Paradoks.

– Tęskniłem za tobą – szepcze pomiędzy muśnięciami warg.

– Ja za tobą też.

Mechanizm windy po raz kolejny próbuje zamknąć drzwi. Gdzieś z oddali słychać wzburzone głosy hotelowych gości, którzy pewnie chcieliby z niej skorzystać.

Przerywam pocałunek i spoglądam w ciemne i pełne łez oczy Nickiego. Ten smutny obrazek przypomina mi, że to ja wszystko zniszczyłam. To przeze mnie tak się teraz czuje. Prawdopodobnie będę się smażyć w piekle za to i za wiele innych grzechów, dlatego jeden więcej nie ma już znaczenia. Niewiele myśląc, splatam swoje palce z jego palcami i prowadzę Nickiego prosto do swojego pokoju.

*

Choć robiliśmy to wiele razy, tym razem miałam wrażenie, że było zupełnie inaczej. Jakby każdy jego dotyk, pocałunek, ruch miał mnie przekonać, żebym zmieniła zdanie. Żeby do niego wróciła. Żeby wszystko było jak dawniej.

Był skrupulatny, nienasycony i namiętny. A ja to wszystko przyjmowałam z największą

przyjemnością, bo to był jedyny moment od bardzo dawna, kiedy nie czułam się najokrutniejszą kobietą na świecie. Po prostu czułam szczęście. A on się nie spieszył. Przez cały czas oczy miał utkwione w moich. Kochał mnie.

Po wszystkim przez długą chwilę patrzyliśmy na siebie. Nasze splecione ciała były wilgotne od potu.

– Wiesz, że nie powinieneś tu zostawać? To nie może się powtórzyć. Nie możemy do tego wracać, bo nigdy nie zapomnimy... – mówię, zdając sobie sprawę, że każdy taki precedens będzie jak rozdrapywanie gojącej się rany.

– Chociaż do świtu, pani Karolino – odpowiada z tym swoim cudownym uśmiechem pełnym młodości i czaru.

Te słowa przypomniały mi naszą pierwszą wspólną noc.

– Dobrze, do świtu – przytakuję i ujmuję jego twarz w dłoń.

– A więc dobrze – powtarza i przytula mnie wyjątkowo mocno. Mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

*

Gdy obudziłam się rano, jego już nie było. Powinam się z tego cieszyć, jednak nie czułam ani grama radości. Miałam wrażenie, że umarłam. Po raz kolejny.

*

Resztę tygodnia przeleżałam w łóżku i wyłam w poduszkę. Jedyne momenty, kiedy udawałam, że jest ze mną w miarę w porządku, to gdy zawoziłam synów do szkoły lub gdy ich odbierałam. Posiłki, jeśli w ogóle je jadłam, zabierałam do sypialni, by nie musieć kreować obrazka szczęśliwej bezrobotnej i samotnej (na własne życzenie) Karoliny.

W sobotę wieczorem do mojego pokoju przyszedł Tymek.

– Mamo, pamiętasz, że jutro jedziemy do babci i dziadka na obiad?

Cholera, zapomniałam o tym przekłętym obiedzie. Niestety nie mam wyjścia. Nie mogę odmówić matce na dzień przed, tym bardziej że ojciec jest w domu już przeszło trzy dni, dlatego potwierdzam, kiwając głową.

Spodziewałam się, że mój syn przyjmie tę informację i wróci do siebie. On jednak podchodzi bliżej.

– Przykro mi, że jest ci tak smutno – oznajmia, rozkładając mnie tym na łopatki.

– Nic mi nie jest. Wszystko w porządku – kłamię jak z nut, ocierając rękawem zapłakaną twarz.

– Nie jestem ślepy ani głupi.

Nieco zaskoczona jego reakcją siadam na łóżku. Najwidoczniej wyglądam okropnie, bo Tymek marszczy twarz.

– Dam sobie radę, wszystko się ułoży.

– Wiem, wiem. Ty zawsze dajesz sobie ze wszystkim radę. – Na jego ustach maluje się smutny uśmiech. – Ale wolałbym, żebyś czasem nie musiała robić tego sama.

Nie wiem, czy to z przewrażliwienia (czy z przyzwyczajenia), ale znowu chce mi się płakać. Z moich oczu wylewa się potężna fala łez.

– Proszę, mamo, nie płacz. – Mój syn otacza mnie już nie takim dziecięcym ramieniem. – Nie chcę, żebyś była sama, żebyś czuła się samotna i nieszczęśliwa. Zawsze mówisz, że o szczęście trzeba walczyć, więc...

– Tymuś, ja nie mam siły walczyć. Ani z prasą, ani z plotkami, ani tym bardziej z twoim bratem. Wykorzystałam już limit.

– Kostek to kretyn. – Gromię syna ostrym spojrzeniem. – Nie odwołuję tego. – Parska śmiechem.

– On dla zasady musi być przeciwko. To jego życiowy cel... Pewnie jedyny – nabija się i przyznaje, że mnie tym rozbawia. – Ale on jest za tobą.

Ściągam brwi, nie rozumiejąc, co mój syn ma na myśli.

– Wiesz, zawsze jest po twojej stronie.

– Mhm, prawie dałam się nabrać.
– Mówię serio. Przecież on nawet bił się o ciebie.
– Chyba raczej przeze mnie.
– Nie. – Tymek z kamienną twarzą zaprzecza. – On się bił z tym idiotą Jackowskim, bo tamten zawsze kręci sobie bekę z ciebie.

Całe szczęście, że przez lata miałam szansę oswoić się z tą mało poprawną polszczyzną, zwaną inaczej slangiem młodzieżowym, choć przyznaję, wiedznią mi od tego uszy. Jednak tym razem mam większy problem, bo niewiele z tego rozumiem.

– Na boisku to normalka, że sobie ciśniemy po starych, bo to nakręca do ostrzejszej gry, ale Jackowski przeginał. Uwziął się na Kostka. Dopóki jechał po ojcu czy po dziadku, to Kostek go olewał, ale potem zaczął mówić o tobie. – Chyba dostaję wytrzeszczu od wpatrywania się w Tymka. – Kostek mówi, że ciebie nigdy nikt nie broni. Ani dziadek, ani tym bardziej ojciec. Zawsze sama to robisz. Dlatego tak mu się podobał Nicki, bo ten przynajmniej niczego się nie bał i stał po twojej stronie.

– Ja już nic nie rozumiem...
– Mówiłem ci, że Kostek to kretyn. – Szturcham go w bok, ale to sprawia, że Tymek zaczyna się śmiać. – Jego podstawowym celem życiowym jest bycie przeciwko. Wszystkiemu i zawsze.

*

Wyznanie Tymka sprawiło, że w mojej głowie powstał jeszcze większy chaos. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Co powinnam teraz zrobić – też nie wiedziałam. Delikatnie mówiąc, wszystko było lekko popieprzone.

Nazajutrz punktualnie o trzeciej stawiliśmy się u moich rodziców. Ojciec wyglądał całkiem dobrze. Matka natomiast uwijała się jak mróweczka z uśmiechem od ucha do ucha.

– Jak treningi, Tymku? – pyta ojciec, gdy siedliśmy do stołu.
Przyznaję, jestem zaskoczona. Tymek i Kostek również.
– W porządku. Zaczęliśmy już grać na dworze.
– To dobrze. Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł przyjść popatrzeć, jak grasz. Wujek Janek mówił mi, że miałaś ostatnio brawurową akcję.

Tymek spuszcza głowę i niemrawo odpowiada:
– Taaa, ale był słupek.
– To nic, zdarza się najlepszym. – Gdybym nie nabiła sobie siniaka tuż przed wyjściem, pomyślałabym, że nadal śnię. – Następnym razem się uda. – Ojciec pokrzepiająco poklepuje Tymka po plecach, a potem odwraca się do Kostka i kontynuuje: – Rozmawiałem z Robertem. Powiedział, że jak zaczniesz studia, to możesz liczyć na praktyki.

Kilka razy mrugam, jakby to miało pomóc mi w zrozumieniu słów ojca.
– Konstanty mówił, że chce pójść poniekąd w twoje ślady. Chciałby studiować psychologię i spróbować swoich sił jako psycholog sportowy. – Mam szczękę na podłozie. To pewne. – Najlepiej od razu w kadrze narodowej. – Ojciec parska śmiechem. – Wiem, wiem, przepraszam. Chociaż w sumie ma chłopak rację, jak marzyć, to od razu z grubej rury. Nie ma sensu się rozdrabniać. Tak czy inaczej, Robert, nasz psycholog, zapewnił, że Kostek może liczyć na praktyki u niego, jeśli tylko będzie chciał.

– Ekstra! – Na ustach Kostka maluje się szeroki uśmiech.
– Naprawdę chcesz? – pytam zdumiona.
– Tak. Psychologia albo fizjoterapia. Jeszcze nie zdecydowałem.
– No teraz bardziej brzmisz jak ty – żartuję.
– Lubię piłkę, ale chyba nie chcę robić tego zawodowo. Jednak chciałbym być blisko futbolu. Poza tym myślę, że psycholog w drużynie jest potrzebny. Dokładnie wiem, co siedzi w głowie zawodnika. Mógłbym to wykorzystać, by innym pomóc.

Kostek swoim wyznaniem totalnie mnie rozbroił. Nigdy nie przypuszczałabym, że ma tak ambitne plany. Gra w piłkę to było coś, co od zawsze kochał, ale przecież nikt nigdy nie powiedział, że musi to robić do końca życia. Sport daje masę możliwości. Dziennikarze, fotografowie, sędziowie, trenerzy, dietetycy, psychologowie i wielu innych – wszyscy uprawiają swój zawód między innymi

dlatego, że kochają sport. W życiu nie wszystko jest czarne albo białe. Jest masa kolorów, by każdy mógł się odnaleźć. Jednym zajmuje to ułamek sekundy, innym sporo czasu. Jednak najważniejsze to odkryć, co sprawia nam przyjemność albo chociaż nie uprzykrza nam życia. I nie, nie jest prawdą zdanie, że jeśli robi się to, co się kocha, to ani dnia nie jest się w pracy. To kolejny szkodliwy mit. Najczęściej jest przeciwnie. Jest się nieustannie w pracy. I ciężko znaleźć równowagę. Nie mówiąc o tym, że z czasem praca, która była pasją, przestaje nią być. Oczywiście są osoby, dla których praca jest tylko źródłem dochodu potrzebnym, by poza nią mogli realizować swoje hobby. Nie każdy musi realizować się w miejscu pracy. Jesteśmy różni i mamy odmienne podejście, wartości i sposoby życia.

– To świetny pomysł, synu – odpowiadam po chwili namysłu.

– A co u ciebie w pracy, Karolino?

Boże, tylko nie to. Staram się ułożyć w głowie jakąś w miarę realną bajeczkę, by nie musieć mówić ojcu, że odeszłam z roboty.

– Kochani, obiad podany. – Matka ratuje mnie z opresji. – No dalej, dalej, jedzcie, póki ciepłe.

*

– Mario, zawsze wyśmienicie gotujesz, ale dziś – ojciec z uśmiechem spogląda na żonę – przeszłaś samą siebie. Wyborne, moja droga.

– Och, przesadzasz, Władku.

Gdy moja rodzicielka czerwieni się z zawstydenia, Kostek i Tymek wymieniają się głupkowatymi spojrzeniami i na przemian pokazują sobie, jak bardzo są obrzydzeni świergotaniem dziadków. Kręcę głową, ale nie komentuję. Nie zamierzam psuć tego miłego, jak dotąd, dnia ochrzanianiem synów za głupie żarty.

– Och, Władziu, och, kochany. – Kostek w komiczny sposób naśladuje babcię.

Z trudem powstrzymuję się, by się nie roześmiać.

– Uspokój się – besztam syna, kopiąc go nogą pod stołem.

– Przecież sama się śmiejesz.

– Ja mogę! To moi starzy. – Mrugam do syna. – Od lat tego słucham.

Mówiąc to, dociera do mnie, że rzeczywiście słucham tego od lat, bo moi rodzice zawsze w ten sposób się do siebie zwracali. Może nie uważam ich za wzór do naśladowania, bo ich relacja jest zbyt stereotypowa z naciskiem na patriarchalny wzór związku, jednak mają za sobą czterdzieści pięć lat całkiem zgodnego małżeństwa. To, że mnie nie odpowiada taki podział ról i obowiązków w życiu codziennym, nie oznacza, że innym nie może się podobać. Moja matka tak wybrała. To jej życie, jej miłość i jej szczęście. Jak widać, jest zadowolona.

– Dobrze, że ani ty, ani ten twój Nicki tak durnie nie gadacie, bo musiałbym nosić na stałe stopery w uszach.

Zawsze gdy myślę, że mój syn już mnie niczym nie zaskoczy, on robi coś wyjątkowego.

– Chodź, Karolinko, pomożesz mi z naczyniami.

W przypadku mojej matki takie sformowanie po zakończeniu posiłku to zazwyczaj nie była prośba. To nawet nie było żartobliwe zaproszenie do kuchni. To był rozkaz. Tym razem jest inaczej. Rodzicielka spogląda na mnie nad wyraz spokojnie, wyczekując mojej ewentualnej akceptacji. To zaskakujące jak na nią, oczywiście.

Bez słowa zaczynam zbierać sztucce i porcelanę. Matka ze znaną sobie werwą robi to jak zawodowy kelner. Wkrótce wszystkie brudne naczynia zajmują kuchenny blat. Mama uruchamia okap i zapala papierosa, wydmuchując dym w kierunku pochłaniacza. Ja natomiast zabieram się do układania zastawy, uprzednio oczyszczonej, w zmywarce.

– Nie zostawia się kogoś, kogo się kocha.

Zerkam w stronę matki. Ona nawet nie patrzy na mnie, mówiąc te słowa. Zaciąga się papierosem jak gdyby nigdy nic i ponawia:

– Jeśli się kocha, nie odchodzi się...

– O Jezu – wzdycham, domyślając się, że jak zwykle będziemy wałkować sprawę Daniela. Tym bardziej dziś, gdy nadarzyła się ku temu okazja. – Mamo, myślałam, że wystarczająco dużo razy

rozmawialiśmy na ten temat. Ja i Daniel to przeszłość...

– Nie mówię o Danielu.

Tu mnie zaskakuje. Patrzę na nią wielkimi oczami. Maria Szarzyńska wydaje się tym nie przejmować. Po raz kolejny z wdziękiem wydmuchuje dym, po czym spokojnie oświadcza:

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Nie rezygnuje się z kogoś, bo na drodze pojawił się problem.

– Ale... ale... – Jestem tak skołowana, że nie potrafię racjonalnie myśleć, nie mówiąc już o złożeniu kompletnego zdania.

– Co „ale”?! Nie tak cię wychowałam. – Tu po raz pierwszy matka podnosi głos. Najwidoczniej zdając sobie z tego sprawę, przełącza pochłaniacz na wyższą prędkość, wyraźnie chcąc zagłuszyć naszą rozmowę. – O miłość trzeba walczyć. Czasem trzeba coś poświęcić, nawet jeśli to boli.

– Ale bywa i tak – przełykam ślinę, próbując dać sobie parę sekund na zastanowienie, co takiego chcę powiedzieć – że prawdziwym dowodem miłości jest pozwolić tej drugiej osobie odejść, by żyło jej się lepiej, bo miłość jest zaprzeczeniem egoizmu i...

– Oj, przestań mi tu cytować fanki wiecznie naćpanej Marilyn Monroe czy innych Paulo Coelho internetu!

Właśnie mam zawał. To pewne. Ewentualnie to wszystko mi się śni i zaraz się obudzę. W życiu nie słyszałam takich tekstów od własnej matki. Ogólnie ten dzień obfituje w nieprawdopodobne sytuacje. Jestem w „Ukrytej kamerze” i zaraz wyskoczą zza rogu moi przyjaciele z tortem i balonami, krzycząc: „Mamy cię!”.

– Raz w życiu znalazł się ktoś, kto zapiera ci dech w piersi, a ty to marnujesz! Bo co? Bo paru marnych pismaków zamieściło jakieś zdjęcie?

– Tak właściwie to... – Mam zamiar wyjaśnić, czyją sprawką jest to nad wyraz duże zainteresowanie moją osobą, ale w ostatniej chwili przypomina mi się coś jeszcze. – Mamo, a czy to nie ty przypadkiem byłaś przeciwna? – pytam kpiąco.

Mama zmieszana obraca się i nerwowo gasi papierosa.

– Czy to nie ty byłaś jedną z pierwszych osób, które mówiły, że powinnam zakończyć ten związek, bo wystawiam na pośmiewisko rodzinę? – nie odpuszczam.

– Byłam, ale już nie jestem.

Ten piskliwy głos, który wydobywa się z ust mojej matki, może oznaczać tylko jedno. Maria Szarzyńska jest speszona i zawstydzona zarazem, a to najbardziej zadziwiająca mieszanka. Ucieka wzrokiem od mojego świdrującego spojrzenia.

– Słucham? – Nie wierzę w to, co się dzieje, to jakiś absurd.

– No co? Każdy ma prawo się mylić. – Twarz matki staje się purpurowa, a ona, prawdopodobnie chcąc ukryć zmieszanie, zapala kolejnego papierosa. – Boże drogi, Karolino, nie patrz tak na mnie!

– Niby jak, mamo? Ja po prostu nie rozumiem twojej przemiany i tej nagłej zmiany zdania na temat Nick...

– Wcale nie jest taka nagła. Myślałam o tym.

– I?

– Och, jesteś dociekliwa, zupełnie jak twój ojciec! – Matka beszta mnie spojrzeniem, ale robi to w tak kuriozalny sposób, że parskam śmiechem. O dziwo, ona również. – Tego dnia, gdy wyrzuciłaś nas ze szpitala...

– Wyrzuciłam ojca – przypominam oschle.

– Mniejsza z tym, było, minęło. – Matka macha dłonią. – Przed budynkiem dogonił nas pan Knoxville. – Na samo słowo „pan” mam ochotę się roześmiać, jednak się powstrzymuję. – Zaoferował, że jeśli będzie cokolwiek wiedział o stanie Kostka, przekaże nam.

Jestem kompletnie zaskoczona. Z wrażenia opadam na taboret przy kuchennym stole.

– Wiesz, jaki jest ojciec. – Matka wznosi oczu ku niebu. – Duma nie pozwala mu prosić o pomoc, ale ja bardzo chciałam wiedzieć, jak mój wnuk się czuje.

– Mamo, gdyby coś się działo złego, powiedziałabym ci...

– Wiem, ale wiem również, że Władek przesadził. Był zdenerwowany, jak każdy z nas, ale on obarczył winą ciebie. – W moich oczach pojawiają się łzy. – Żadna matka w takiej sytuacji nie chce

słyszeć, że mogła być sprawczynią. To był nieszczęśliwy wypadek. Zdarza się. Nawet tym rodzicom, którzy pilnują dzieci dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Ale może gdybym była...

– Tobyś mrugnęła i wtedy by się to stało. Ja wiem, że żyjemy w czasach, w których jest nieograniczony dostęp do wiedzy, co jest jednocześnie dobre i zdradliwe. Bo kiedy już przeczytasz wszystkie podręczniki i obejrzyj ten wyidealizowany świat rodziców z internetu, okaże się, że wypadasz blado...

*

Tamtego dnia po raz pierwszy w życiu moja matka przekazała mi wiedzę wartą uwagi. I wartą przekazywania dalej. Nie muszę być idealną mamą, żeby być wystarczająco dobrą. Nikt z nas nie ma gotowej instrukcji do obsługi dziecka. Zresztą nawet gdyby takowa istniała, to nie ma dwóch jednakowych dzieci. To nic, że czasem nie wiesz, co robić, że tracisz cierpliwość, że popełniasz błędy, o ile potrafisz za nie przeprosić. Wystarczy kochać. To jedyny sekret udanego rodzicielstwa.

*

– Tak czy inaczej, pan Knoxville dzwonił do mnie prawie codziennie, by przekazać informacje i... – ponownie skupiam całą uwagę na matce, ale to trudne, jestem tak skołowana, że ledwo już pamiętam, jak mam na imię – ...tak ogólnie porozmawiać. To bardzo inteligentny człowiek. Dlatego uważam, że nie powinnaś tak łatwo się poddawać. To do ciebie niepodobne.

Chciałabym coś sensownego odpowiedzieć, jakoś podsumować tę nieprawdopodobną rozmowę, ale nie umiem. Mam pustkę w głowie.

– Ojcem się nie przejmuj. W końcu on żyje i mieszka ze mną, a nie z tobą. – Matka rozciąga usta w chytrym uśmiechu. – Ale błagam, Karolinko, przestań się tak marszczyć, bo dodajesz sobie dziesięć lat.

O! Wreszcie poznaję swoją matkę.

– Mario! Mamy gości! – woła z salonu ojciec.

– A kogo znów diabli niosą?! – burczy matka pod nosem, prędko wietrząc kuchnię.

Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu w salonie serdecznie się witają z ojcem moi byli teściowie i Daniel.

– Przepraszamy za najście, ale nie mogliśmy się doczekać, aż Władek wróci ze szpitala – oznajmia Bożena, matka Daniela.

– Mam nadzieję, że nie sprawiliśmy kłopotu? – podpytuje uprzejmie Marek, mój były teść.

– Ależ skąd! To przemiła niespodzianka. – Moja matka wita się z gośćmi. – Dzień dobry, Danielu, miło cię widzieć.

– Mnie również miło. – Mój były cmoka w policzek moją matkę, a następnie kieruje się do ojca. – Władku, cieszę się, że jesteś w dobrej formie.

Po wymianie uprzejmości matka zaprasza ich do salonu.

– Rozgośćcie się, a ja przygotuję herbatę i ciasto.

– Ja to zrobię – ubiegam ją. – Zostań z przyjaciółmi.

Wymykam się do kuchni, pozostawiając w salonie pogrążonych w rozmowie nastolatków trzeciego wieku. Wkrótce dołącza do mnie Daniel, którego najwidoczniej nie interesuje aktualnie wałkowany temat. To samo na pewno tyczy się naszych synów, ale ci mają smartfony, w których znajdują ucieczkę.

– Wiem, że pewnie to nie jest odpowiedni moment, ale gdybyś czegoś potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Spoglądam na Daniela nieco skonfundowana.

– Chłopcy mówili, że nie chodzisz do pracy. Nie widziałem cię po wiadomościach już od jakiegoś czasu. Domyślałam się, że nie jesteś na urlopie.

– Rzuciłam pracę. – Zawstydzona jego pytającym spojrzeniem spuszczam głowę.

– Nie będę ci prawić morałów i tak jestem pełen podziwu, że tyle lat wytrzymałaś w tym cyrku.

Silę się na uśmiech, choć tak naprawdę chce mi się ryczeć. Domyślam się, że Daniel za moment zapyta, jaki mam plan... a ja go nie mam.

– I co teraz zamierzasz?

A nie mówiłam! Albo mam szósty zmysł i powinnam grać na loterii, albo znam Daniela jak własną kieszeń i mogę przewidzieć każdą jego reakcję... Ewentualnie to on jest nudny i przewidywalny.

– Jeszcze nie wiem.

– Znając ciebie, to pewnie masz kilka pomysłów i nie wiesz, który wybrać!

Daniel się śmieje, a ja totalnie się rozklejam. Boże, jestem histeryczką, która bez przerwy płacze. A jeśli już nigdy nie będę potrafiła rozmawiać bez ryczenia co drugie zdanie?!

– O matko, Karola, co się stało? Co ja zrobiłem? Co...

– Nie mam planu. Nie wiem, co mam robić.

– Spokojnie, spokojnie. – Daniel podaje mi chusteczki i mówi: – Nie panikuj. Coś się wymyśli. Przecież nie musisz szukać nowej pracy od zaraz. Możesz chwilę odpocząć, przewietrzyć głowę i...

– Nie mogę. Nie mam oszczędności – wyznaję i ponownie zanoszę się płaczem.

– Okej... okej. – Słyszę po tonie Daniela, że jest zaskoczony. Mimo wszystko próbuje zachować względny spokój. – Nie martw się. Damy radę. Nie przejmuj się pieniędzmi. Pomogę ci.

– Nie musisz... Nie jesteśmy razem i...

– Wiem, ale obiecaliśmy sobie, że będziemy mogli na sobie polegać. Zawsze. Mimo wszystko.

– Daniel posyła mi pełen empatii uśmiech. – A teraz wytrzymaj nos i zrób herbatę, bo zaraz wparuje tu Maria i mnie się oberwie za twoje łzy. Wezmę chłopaków na noc do siebie, a ty odpocznij, prześpij się i coś samo wpadnie ci do głowy. Ale jestem pewien, że ty też już masz plan i tylko potrzebujesz chwili, aby utwierdzić się w tym pomysłe.

– Dziękuję.

– I nie martw się o pieniądze. Damy radę.

*

Pierwszy raz w życiu byłam pod wrażeniem zachowania Daniela. To był również pierwszy raz, gdy mogłam przyznać z ręką na sercu, że mi zaimponował i bezinteresownie pomógł. Miał też rację, mówiąc, że potrzebowałam chwili dla siebie, by wszystko przemyśleć i ustalić dalsze kroki.

Kilka dni później usiadłam przed laptopem i zamieściłam na swoich profilach w mediach społecznościowych obszerny wpis wyjaśniający moje zniknięcie z kanału telewizyjnego oraz zarysowałam plany zawodowe. Patryk Kaczmarek jako pierwszy to skomentował. A raczej podsumował to zdaniem: „Pamiętaj, kto miał być Twoim pierwszym gościem!”.

Bieg 15

Nazajutrz obudziłam się spokojniejsza... A pod moim postem pojawiła się lawina komentarzy. Były głosy zachwytu. Były też te krytyczne. Były słowa wsparcia, hejtu oraz wbijanie szpilek, tak dla zasady. Był też jeden wyjątkowy, którego nigdy nie zapomnę.

Wielkie brawa, pani Karolino. Jak widać, najciekawszy scenariusz dopiero się pisze.

Nicki

Tamtego dnia coś zrozumiałam. Zawsze będą o mnie gadać. Niezależnie od tego, co zrobię i jak to zrobię, zawsze znajdzie się ktoś, komu nie będzie się to podobać. Zamartwianie się tym, co ludzie o mnie powiedzą lub pomyślą, sprawia, że staję się ich więźniem.

A ja nie chciałam już dłużej nim być. Od dawna odmawiałam sobie wielu rzeczy, myśląc, że jest już na nie za późno. Bo nie dam rady, bo nie ma sensu coś zmieniać. Umniejszałam swoje potrzeby. Rezygnowałam z marzeń, bo myślałam, że są zbyt odważne, bo na sięganie do gwiazd jest już za późno. Jednak z każdym kolejnym rokiem czułam, jak czas przecieka mi przez palce.

Żyje się tylko raz, ale jeśli robi się to po swojemu, to wystarcza ten jeden raz. Numeru PESEL nie zmienię. Nie dam rady wydrapać tego, co mam zapisane w dowodzie. Pracowałam już nad swoim ciałem, cerą i włosami. Teraz miałam zamiar popracować nad swoim wnętrzem, egoistycznie postawić na siebie i wreszcie zacząć robić to, co od zawsze chciałam. Bo kiedy, jak nie teraz?

*

Wpadam do kuchni, gdzie moi synowie... przygotowują śniadanie... Sami?! Nie do wiary! A jednak to potrafią. Mam rewelacyjny humor, dlatego daruję sobie uszczypliwości, tylko podbiegam do ekspresu i robię sobie małą, ale mocną jak cholera kawę. Prawie nie spałam w nocy i potrzebuję porządnego kopa. Nucąc popowy kawałek aktualnie na topce list radiowych, smaruję kremem czekoladowym croissanta.

– Jesteś chora? – pyta Kostek, podejrzliwie mierzając mnie wzrokiem.

– Nie – odpowiadam z pełną buzią, a ponieważ mój syn nie przestaje wnikliwie mi się przyglądać, zaczynam wycierać twarz z resztek czekoladowego kremu. – Czemu pytasz? Źle wyglądam?

– Wprost przeciwnie, i to jest podejrzane. Tak samo jak to, że jesz słodkie glutenowe ciastko i czekoladę.

Parskam śmiechem, uznając słowa Kostka za żart. Jednak po jego minie można wywnioskować coś zupełnie innego. Jest śmiertelnie poważny.

– Dobrze się czuję. Może nie jestem jeszcze szczęśliwa, ale jest o niebo lepiej. Po raz pierwszy w życiu nic nie muszę. Ani zawodowo, ani prywatnie, ani towarzysko. Mam pomysł na siebie, a wasz ojciec powiedział, że pomoże mi finansowo, co pozwala mi spać spokojnie.

– Super, a co dokładnie chcesz robić? – pyta Tymek.

– Wyremontuję – tworzę z palców cudzysłów – biuro na górze, które nigdy nie było niczym więcej niż graciarnią, i przerobię je na studio nagraniowe. Szczygiel pomoże mi uruchomić internetowy kanał sportowy.

– Wujek też odchodzi z „Sześćdziesiątki”?! – Kostek jest wyraźnie zaskoczony.

– Na razie będzie robił na dwa etaty, ale jeśli uda się nam podbić serca widzów nowym programem, to odejdzie. Mam w planach też przetransferować Kaczmarka, jak się zgodzi.

– Ekstra!

Z uśmiechem napawam się entuzjazmem moich dzieci. Zerkam na zegarek i orientuję się, która jest godzina.

– O cholera, ale późno! – Jednym haustem wypijam kawę i szukam wzrokiem torebki i kluczyków do auta.

– A gdzie ty jedziesz?! – Kostek zatarasowuje mi drogę.

– Do Torunia.

Moi synowie patrzą na mnie co najmniej jak na kosmitkę.

– Powiedziałam, że czuję się lepiej, ale jeszcze nie jestem szczęśliwa. Szczęście czuję tylko przy...

– Dobra, mama, daruj sobie, bo się porzygam.

Wiedziałam, że Kostek nie zareaguje inaczej, ale on jest prawie pełnoletni. Już teraz spędza w domu ledwo parę godzin, a za chwilę zupełnie z niego zniknie. A ja? Ja zostanę sama. Owszem, jestem jego matką. Zawsze nią będę. Taką osobą, jedyną na świecie, która działa ponad swoje siły, a kiedy czuje bezsilność i niemoc, płacze po cichu, by nie wyszło na jaw, że też jest człowiekiem jak inni, by nikt się nie dowiedział, że jest kobietą, która ma swoje potrzeby, marzenia, emocje. Zawsze byłam zdania, że na pierwszym miejscu powinny być najważniejsze dla mnie osoby. Tylko, do cholery, zapomniałam, jak bardzo ja sama jestem dla siebie ważna. Życie mam jedno. I mam prawo do szczęścia, odpoczynku i spełnienia. Dlatego puszczam to, co powiedział syn, mimo uszu.

– Jedź już.

Teraz to ja patrzę na niego jak na przybysza z innej planety.

– No skoro się śpieszysz, to jedź. – Kostek podaje mi kluczyki. – I pozdrów naszego nowego tatusia.

– Kostek!

– Musiałem. – Parska śmiechem. – Nie mogłem się powstrzymać.

*

Gdy dojeżdżam na miejsce, stadion wypełnia już gwar kibiców i warkot maszyn. Nadal podtrzymuję swoje słowa, że to wybuchowa mieszanka. Ze względu na brak akredytacji dziennikarskiej powinnam stanąć jak kibic w kolejce po bilet na zawody, ale... od czego są znajomości. Patryk jest w tym niezawodny. Dlatego chwilę później jesteśmy w parku maszyn. To pierwsze zawody w nowym sezonie, więc jest tu bardzo tłoczno, bardzo głośno i bardzo... nerwowo.

– Patryku, dziękuję za pomoc, ale teraz musimy na chwilę się rozdzielić. – Na ułamek sekundy przestaję się rozglądać i spoglądam na Kaczmarka. – Muszę znaleźć Nickiego. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz.

– Nie, spoko. Rozumiem... to znaczy nie rozumiem, ale rób, co uważasz za słuszne. – Patryk obdarowuje mnie szerokim uśmiechem. – Widzimy się później!

Rzucam się w pościg, by jak najszybciej odszukać Nickiego. Po drodze mijam Pawła Marczaka, który nawet próbuje ze mną rozmawiać, ale nie mam na to czasu. Wokół widzę wiele znajomych twarzy, tylko nie tę dla mnie najważniejszą. Z trudem łapię oddech od tego pędu. I kiedy myślę, że zawał serca podczas takiego maratonu to może być zbawienny efekt uboczny, odnajduję Emila Woronowa, który wskazuje mi, gdzie są Nicki i jego ekipa mechaników.

– Cze... cześć.

Na jego twarzy maluje się zaskoczenie. Nie spodziewał się mojej obecności ani tego, że kiedy się pojawię, będę dyszeć, jakbym przed sekundą ukończyła triathlon.

– No dzień dobry, pani Karolino.

– Możemy porozmawiać?

– Niestety, jesteśmy zajęci. – Głową wskazuje swoją ekipę doglądającą motocykl. – Zaraz zaczyna się mecz. Może później...

– Teraz jest później, niż ci się wydaje.

Nicki z ustami otwartymi z wrażenia mierzy mnie wzrokiem.

– Proszę. Obiecuję, że zajmę ci tylko chwilę.

Chłopak coś mruczy do mechanika, a następnie spogląda na mnie i mówi:

– Okej, ale serio, to musi być chwila.

Nie ułożyłam w głowie gotowej formułki, bo szczerze mówiąc, nie liczyłam, że zgodzi się na rozmowę po tym, co mu zrobiłam. Jednakże skoro mam ograniczony czas, muszę się sprężyć.

Wyjątkowo nie odciągam go daleko. Po kilku krokach zatrzymuję się i nawet nie rozglądam się, by sprawdzić, czy aby na pewno nikt na nas nie patrzy. W tym momencie mam to gdzieś. A właściwie nie tylko w tym momencie.

– No więc? – Widzę po jego minie, że jest zniecierpliwiony. Przesłupuje z nogi na nogę. – Karola, nie żartowałem z tym, że nie mam czasu...

– Wiem, że jestem najokropniejszą osobą na tej planecie i potraktowałam cię tak, jak nikt nikogo nie powinien traktować. Nigdy. – Staram się za wszelką cenę nie rozkleić, ale czuję, że dzieli mnie tylko chwila od płaczu. – A już na pewno nie kogoś, kogo rzekomo się kocha.

Nicki nie komentuje, ale nie musi. Widzę po nim, że boli go to, co mówię.

– Ale ja naprawdę chciałam postąpić dobrze... Chciałam, żeby było dobrze dla wszystkich. Wydawało mi się, że tylko w ten sposób każdy z nas odzyska upragniony spokój. Przepraszam, że nie byłam wystarczająco silna, że nie potrafiłam sobie z tym poradzić, że... – Nie potrafię już dłużej powstrzymać łez. – Przepraszam, że nie dałam rady.

Tym wyznaniem wyraźnie go zaskoczyłam, bo stoi jak zamurowany. Bez żadnej reakcji. Mam wrażenie, że pomiędzy nami wyrósł mur, przez który nie dam rady się przebić.

– Próbowалам zapomnieć, żyć dalej, ale nie potrafię. – Oczami pełnymi łez patrzę wprost w jego oczy. Szukam jakiegokolwiek odpowiedzi. – I nie chcę. Teraz już wiem, że szczęście to nie jest ta najbardziej euforyczna chwila, gdy sięgasz gwiazd, że to nie musi być najwyższa półka, wysokie C. To ja i ty, tak po prostu. Bez aplauzu. Wiem, że nigdy nie dogonisz mnie wiekiem. Ja na ciebie też nie dam rady zaczekać, ale z jakiegoś powodu moje serce wybrało właśnie ciebie. – Ocieram dłońmi wilgotne policzki i biorę głęboki wdech. – Nie liczę, że mi wybaczysz po tym, co ci zrobiłam, ale chciałam, żebyś to wiedział.

– Wiedział co?

Czy on jest głuchy?! Czy może wyłączył się już na początku mojego monologu i bez sensu klepałam poematy rodem z harlequinów.

– No że cię kocham – powtarzam już nieco pewniej.

– Bez żadnego ale?

W pierwszym momencie nie rozumiem, o co pyta, ale gdy widzę, jak próbuje powstrzymać uśmiech, przygryzając wargę (zdradza go dołeczek w policzku!), dociera do mnie wszystko.

– Bez żadnego ale – potwierdzam ze stuprocentową pewnością.

– Ale przecież coś ktoś może sobie pomyśleć i... o rany, co to wtedy będzie! – Nicki w komiczny sposób udaje mnie.

– Mam to... w dupie.

– Pani Karolino, nie poznaję pani. Chyba rzucenie pracy miało na panią zbawienny wpływ.

Mur, który jeszcze przed momentem był pomiędzy nami, odchodzi w zapomnienie. Niestety nie wiem, czy moje karygodne zachowanie również.

– Proszę, powiedz coś, bo nie wiem, co robić. Nie wiem, jakie masz oczekiwania i zamiary wobec mnie. A może już żadne, bo odpuściłeś sobie na dobre...

– A ty, Karolino, jakie masz oczekiwania i zamiary wobec mnie? – Nicki powtarza swoje słowa sprzed wielu miesięcy. Słowa, które padły w trakcie naszego wspólnego wywiadu. – Przecież mówiłem, że nie odpuszczam. Nigdy. – Pewnym ruchem przyciąga mnie do siebie i mocno obejmuje.

Jednak nie robi tego, czego się spodziewałam. Jego usta ani drgną. Patrzy mi w oczy i czeka. Niewiele myśląc (i przede wszystkim nie mogąc już dłużej czekać) obejmuję go i całuję. Na oczach wszystkich zgromadzonych. Tak jak zapewne społeczeństwo myśli, że czterdziestolatce już nie wypada.

– Kocham cię – szepczę w jego usta, ponownie zalewając się łzami.

– No przecież wiem. Ja panią też, pani Karolino, nawet bardzo.

*

– Dzień dobry. Witamy serdecznie w tę rześką, ale słoneczną sobotę wprost z Motoareny w Toruniu. – Z głośników słychać głos Pawła Marczaka. – Już za moment rozpocznie się to, na co wszyscy zgromadzeni dziś zarówno na stadionie, jak i przed telewizorami czekamy.

– Zanim jednak rozpoczniemy, mamy dla państwa wiadomość, która z pewnością państwa ucieszy – odzywa się drugi komentator.

– To prawda. Innowacyjne leczenie Chrisa Clevera zaczęło przynosić efekty. Jest duże prawdopodobieństwo, że ten młody człowiek stanie na własnych nogach.

– Chris, jeśli teraz nas oglądasz, to wiedz, że wszyscy trzymamy za ciebie kciuki.

– Dobrze, a teraz przejdźmy do dzisiejszej prezentacji zawodników...

Spoglądam przed siebie. Widzę wyjeżdżających zawodników, stadion pełen kibiców i czuję spokój. Taki, jakiego od bardzo dawna nie doświadczyłam. Jestem szczęśliwa. Nigdy nie przypuszczałam, że tak łatwo osiągnąć te dwie rzeczy, że wystarczy zebrać się na odwagę i powiedzieć, czego się pragnie, a potem sięgnąć po to bez oglądania się na osoby postronne. Czuję, że zażegnałam kryzys. Odbudowałam się na nowo. Zaczynam z pustą kartką... na której zapisze się on. Szalony kolorowy ptak, który pomógł mi odzyskać samą siebie. Dziś bez wstydu przyznaję, że mam czterdzieści lat (prawie czterdzieści jeden, ale wiek to tylko liczba) i jestem wystarczająco dojrzała, by wiedzieć, kogo lub co wyeliminować ze swojego życia, jednocześnie nadal jestem tak młoda, by zmieniać swoje życie na lepsze. Koniec z toksycznymi ludźmi i relacjami. Koniec z martwieniem się tym, co ktoś o mnie pomyśli. Koniec ze stawianiem siebie na ostatnim planie. Odpuściłam sobie. To chyba moje największe i najbardziej wartościowe osiągnięcie – odrzucenie oczekiwań innych w stosunku do mnie. Nie potrzebuję akceptacji wszystkich. Chcę żyć w zgodzie ze sobą. Jestem szczęśliwa i zakochana. I mogę to wykrzyknąć. Wcześniej nie miałam odwagi.

*

– Przed nami przedostatni bieg. Zawodnicy ustawiają się na linii. Knoxville, Klimek, Woronow, Buczkowski – zapowiada Paweł Marczak.

Z uśmiechem zerkam na tor. Jeszcze chwila i będzie po meczu... i wreszcie będę mogła się w spokoju nacieszyć upragnionym szczęściem.

Tuż przed rozpoczęciem zawodów Nicki powiedział, że teraz musimy się rozstać na chwilę, ale potem będziemy już razem. Na zawsze. Choć było to słowa, które każda zakochana kobieta chciałaby słyszeć codziennie, dobrze wiedziałam, jaka jest prawda. Oficjalnie rozpoczął się nowy sezon, treningi, zawody, wyjazdy... Jest niemal pewne, że jeżeli będę chciała popatrzeć na niego dłużej, to ewentualnie mogę go oglądać na szklanym ekranie podczas kolejnego meczu.

– I ruszyli! Bardzo dobry początek Knoxville'a. Buczkowski próbował po szerokiej, ale się nie udało. Jeszcze raz w tej chwili próbuje zaatakować...

Cholera! Nie wiedziałam, że będąc tylko widzem, ma się tak zszargane nerwy. Albo raczej, że obserwowanie ukochanej osoby, która jeździ w kółko bez hamulców, może być tak nieznośnie stresujące.

– Było przez moment groźnie, jednak zawodnicy już wyszli na prostą. Ostatni łuk i...

Po raz kolejny czwórka zawodników jedzie zbyt blisko siebie. Biorą ciasno łuk. Nie ma możliwości się prześlizgnąć.

– Kurwa, są za blisko – warczy obok mnie Patryk. – O ja pierdołę!

– Proszę państwa, co tam się stało?! – krzyczy Marczak.

O Boże... Brak mi tchu.

*

To były ułamki sekund.

Hałas, ryk motocykli, krzyki kibiców, następnie chaos, nawoływania, sygnał nadjeżdżającej karetki. Nie to jednak było najgorsze.

Najgorsze jest to, co przychodzi jako ostatnie. Cisza. Przerażliwa, pełna strachu cisza, którą najczęściej przerywają brawa kibiców przeznaczone dla podnoszących się z toru zawodników. Tym razem było inaczej.

I choć były to ułamki sekund, będę je pamiętać do końca życia.

Nie dostrzeżesz najważniejszego dnia w swoim życiu, zanim się nie okaże, że właśnie go

przeżyłaś. To dzień, kiedy komuś lub czemuś się poświęcisz, kiedy poznasz bratnią duszę, zakochasz się bez pamięci, kiedy pęknie ci serce lub kiedy zdasz sobie sprawę, że nie wystarczy ci czasu, bo nie będziesz żyć wiecznie...

Dzika karta²

– I to chyba tyle.

– Tyle?! – Miny członków ekipy telewizyjnej sprawiają, że się uśmiecham. – Pani Karolino, proszę, powiedzić coś jeszcze. Co było potem?

– Przecież dobrze wiecie. Podczas ostatniego łuku jeden z zawodników stracił panowanie nad motocyklem, który podskoczył. Kierownica uderzyła w głowę Nickiego, zdzierając mu kask. Nicki z ogromną siłą uderzył głową o tor, a następnie wpadł na bandę. Z ciężkimi obrażeniami trafił do szpitala, jednak operacja nie przyniosła... – Zawieszam się na moment, bo łamie mi się głos. Biorę głęboki wdech, by się nie rozplakać, po czym kontynuuję: – Na specjalne życzenie podtrzymywano Nickiego przy życiu przez kilka dni, by na miejsce mógł dotrzeć jego przyjaciel Chris, żeby mogli się pożegnać. Mówiłam już, że przyrzekli sobie być przy tym drugim, gdy będzie umierał, by żaden nie czuł się samotny. Nigdy nie zapomnę tych pięciu dni, podczas których życie ze mnie wyciekało, choć to nie ja leżałam nieprzytomna, a Nicki. Lekarze nie dawali nam złudzeń. Nie było najmniejszej szansy, by kiedykolwiek się obudził. Jego mózg umarł, a wraz z nim odszedł mój Nicki. Tylko miłość potrafi ranić w ten sposób. Prawdziwa miłość. – Choć bardzo tego nie chcę, ronię kilka łez. Mimo upływu prawie dekady nadal nie potrafię spojrzeć na tamte wydarzenia mniej emocjonalnie. – Więc co było potem? – Ścieram łzy z policzka. – Hm... Był czas „przed nim”. Był okres „z nim”. A potem... potem przyszły te najcięższe chwile. „Bez niego”.

Zapada przejmująca cisza, którą przerywa jedynie czyjeś pociągnięcie nosem lub cichy płacz. Kiedy podnoszę głowę, dostrzegam, że prawie każdy z ekipy telewizyjnej ma zaczerwienione oczy.

– Boże, jakie to było piękne! – Jedna ze scenarzystek programu wychyla się przed szereg. W mig zalewa się łzami. – I niesprawiedliwie okrutne.

Posyłam jej jedynie smutny uśmiech. Nie wiem, co mogłabym innego zrobić.

– Czasu nie cofnę. Musiałam się pogodzić z tym, co się stało. Nie miałam wyjścia. Jak to wielokrotnie podkreślali ludzie, z którymi w tamtych latach pracowałam, „speedway to ten rodzaj sportu, w którym jeden niewłaściwy ruch może przekreślić wszelkie dalsze plany”. Nie mam żalu. Pewnie, że wolałabym kochać go chociaż jeden dzień dłużej...

– Kto by nie chciał! – woła scenarzystka, ja parskam śmiechem.

– Cieszę się, że mogłam z nim przeżyć tyle wspaniałych chwil. Z ogromną wdzięcznością wspominam każdy moment, każdy pocałunek, każdy dotyk. To dzięki Nickiemu nauczyłam się doceniać zarówno życie, jak i jego kruchość. Ten wypadek zmienił również moją rodzinę. Zbliżyliśmy się do siebie, szczególnie zmienił się mój starszy syn Kostek. Przestaliśmy się kłócić o każdą głupotę. Dotarło do nas, że nie warto marnować na to czasu. Trzeba się spieszyć żyć i kochać, nie zgadzać się na nijakość, na pozorne szczęście, bo nigdy nie wiadomo, które z naszych spotkań będzie ostatnie.

– To była bardzo emocjonująca podróż – stwierdza dziennikarz, który przeprowadzał ze mną rozmowę, a raczej słuchał mojej opowieści. – Na zakończenie, żeby dłużej pani nie męczyć, a właściwie naszej ekipy, bo wszyscy wycierają łzy w ukryciu, czy jest coś, pani Karolino, co chciałaby pani przekazać innym? Szczególnie młodszemu i mniej doświadczonemu pokoleniowi?

– By nie tracili czasu na zamartwianie się wymagowanymi problemami. Większość trudności i przeszkód istnieje jedynie w naszych głowach. Słuchajcie serca. Cieszcie się drobiazgami. ŚmieJCie się. Płaczcie. Te skrajne emocje to paradoks życia. Zazwyczaj wymieniają się w wąskim korytarzu, czasem wystarczy chwila, by poczuć szczęście, mimo że zalewa nas smutek. Są okazje, które zdarzają się raz w życiu, i myślę, że podobnie jest z ludźmi. Pojawiają się w naszym życiu, ale nie wszyscy zostaną w nim na długo, niektórzy będą jak spadająca gwiazda. – Ocieram łzę, która wyrwała się przedwcześnie. Moją spadającą gwiazdą był Nicki. Pojawił się na chwilę. Zamieształ w moim życiu. Spełnił wszystkie moje marzenia, a potem zniknął. – Powiedzieliście dziś: „Kocham cię”? „Nie chcę bez ciebie żyć”? „Zmieniłeś moje życie”? Powiedzieliście to?! Fajnie mieć listę tego, co się chce zrobić. Sporządźcie ją, zróbcie plan... Ale od czasu do czasu rozejrzyjcie się wokół. Pilnujcie życia. Jutro może go już nie być. Mówią, że dzieci przedłużają nasze życie, ale ja się z tym nie zgadzam. Miłość. To miłość przedłuża

życie. Choć Nickiego już przy mnie nie ma, kocham go, jest we mnie, żyje we mnie. I dopóki będę o nim pamiętać, dopóty on będzie żył.

Wspomnienie... Zostało mi tylko wspomnienie. Zarzekałam się, że to on zapomni o mnie szybciej niż ja o nim. Dziś wiem, że wtedy niczego nie rozumiałam. I wiem, że nigdy go nie zapomnę. Nicki wciąż pozostanie w moim sercu.

On. Mój „cały jak marzenie”.

Choć przez chwilę był mój.

Dla mnie już na zawsze będziemy razem.

Koniec



Podziękowania

Pracę nad historią Karoliny i Nickiego rozpoczęłam w jednym z najłabszych dla mnie, jako autorki, momentów, a zakończyłam w jeszcze gorszym. Dlatego największe podziękowania należą się MNIE. Tak, właśnie mnie, bo choć wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły: „Ola, to nie dla ciebie. Rzuć to w cholerę i daj sobie spokój!”, nie poddałam się.

Wiadomo jednak, że sam plik tekstowy nigdy nie zostałaby nazwany książką, gdyby nie moja agentka – Marta Kordyl. Dziękuję, że nie rozłączasz się, gdy po kilku tygodniach rozmów o pewnej powieści mówię: „Mam coś o wiele lepszego!”.

Załodze wydawnictwa Purple Book dziękuję za wzięcie mnie pod swoje skrzydła. Wykonujecie fantastyczną pracę, cieszę się, że mogę o Was mówić „To mój wydawca!” i mam nadzieję, że to nie nasza ostatnia wspólna książka.

Ewelinie @aparotka_czyta – niepoprawnej romantyczce – za wsparcie, lekturę, analizowanie i doradzanie w kryzysowych momentach. Liczę, że nadal się lubimy, chociaż zakończenie tej książki pewnie będziesz wypominać mi do końca moich dni.

Sylwii Sówce – dziennikarce, która nie boi się kontrowersyjnych tematów, a o żużlu i aferach ;) może rozprawiać bez końca – dziękuję za pomoc! Jesteś niezastąpiona.

Mojej przyjaciółce Karolinie, która czy chce, czy nie, musi żyć razem ze mną historiami moich bohaterów, analizować ich zachowania i jarać się najbardziej romantycznymi scenami bez przypominania, że ma mdłości na samą myśl o nich.

Moim najbliższym. Rodzinie i przyjaciołom za to, że jesteście moimi największymi fanami i niezmiennie trzymacie za mnie kciuki.

Oraz moim Czytelniczkom, które są ze mną na dobre i na złe. Mam nadzieję, że tak zostanie.

Dziękuję. To była świetna przygoda.

Do następnego spotkania!



Przypisy

1. Nagrody przyznawane podczas Gali PGE Ekstraligi (przyp. aut.). [\[wróć\]](#)

2. Nominacja organizatorów turnieju z cyklu Grand Prix dla żużlowca spoza tego cyklu. Zawodnik, który otrzymał dziką kartę, startuje w jednym turnieju na takich samych zasadach jak pełnoprawni uczestnicy (przyp. aut. za Wikipedią). [\[wróć\]](#)